

CLAUDIA GRAY

UCIECZKA

Zakochana w łowcy wampirów

Nieśmiertelna dziewczyna

Poświęci wszystko dla miłości

PROLOG

Wynoś się - powiedziałam - wynieś się z miasta na dobre i nie będziemy musieli cię zabijać.

- Dlaczego myślisz, że to by wam się udało? - parsknął wampir.

Lukas rzucił się na niego. Upadli na podłogę. Lukas był w gorszej sytuacji, bo w walce wręcz wampir zawsze ma przewagę. Jego najskuteczniejszą bronią są kły. Podbiegłam do nich, żeby pomóc Lukasowi.

- Jesteś silniejszy niż człowiek - wydyszał wampir - Jestem wystarczająco ludzki - odparł Lukas.

Wampir wykrzywił się w uśmiechu. Rozbawienie wydawało się nie na miejscu w jego rozpaczliwej sytuacji, i dlatego był jeszcze bardziej przerażający.

- Ktoś szuka jednego z naszych dzieci - szepnął. - Dama imieniem Charity. Jedna z najpotężniejszych w naszym plemienu. Słyszałeś o niej?

Plemię Charity. Zaczęła mnie ogarniać panika.

- Tak. Prawdę mówiąc, przebiłem ją kolkiem - powiedział Lukas.

Usiłował właśnie wykręcić wampirowi rękę za plecy. - Myślisz, że nie uda mi się cię zabić? No to się mylisz.

Ale Lukas wcale nie był pewny wygranej. Ich siły okazały się zbyt wyrównane. Nawet nie uda mu się sięgnąć po kołek. Wampir może go obezwładnić w każdej chwili.

A to oznaczało, że będę musiała go ocalić. I zabić innego wampira.

ROZDZIAŁ 1

Dyszałam tak bardzo, że aż dławilo mnie w piersi. Twarz mnie paliła, do spoconych pleców przykleił się kosmyk włosów. Bolały mnie wszystkie mięśnie.

Przedemną stał z kołkiem w ręce Eduardo, jeden z przywódców czarnego krzyża. Otaczali nas kręgiem jego łowcy - zbieranina w dżinsach i flanelowych koszulach. Obserwowali nas w milczeniu. Żaden nie zamierzał mi pomóc. Staliśmy po środku pokoju, z dala od nich. Jaskrawe światło wysoko zawieszanej lampy kładło głębokie cienie na podłodze.

- No, dalej, Bianco. Tchórzysz? - Kiedy chciał, jego głos brzmiał jak warczenie drapieżnika. Każde słowo odbijało się echem od betonowej podłogi i metalowych ścian opuszczonego magazynu. - To walka na śmierć i życie. Nawet nie spróbujesz mi przeszkodzić?

Gdybym na niego skoczyła, żeby odebrać mu broń albo go przewrócić, powalił by mnie na podłogę. Eduardo był szybszy i miał za sobą lata doświadczenia. Z pewnością zabił setki wampirów, starszych i potężniejszych ode mnie.

Lukasie, co mam robić?

Ale nie odważyłam się za nim rozejrzeć. Wiedziałam, że jeśli spuszczę Eduardo z oka choćby na sekundę to walka będzie skończona.

Próbowałam się cofnąć. Potknęłam się. Pożyczone buty były na mnie za duże i jeden zsunął mi się ze stopy.

- Niezdara - Stwierdził Eduardo. Obracał w palcach kołek, jakby zastanawiał się, pod jakim kontem uderzyć. Uśmiechał się z taką wyższością, z taką satysfakcją, że przestałam się bać. Ogarnęła mnie wściekłość.

Podniosłam but i z całej siły rzuciłam nim w twarz Eduardo.

Trafiłam go w nos i wszyscy wybuchnęli śmiechem. Niektórzy zaczęli klaskać. Napięcie zniknęło w mgnieniu oka i znów byłam jedną z nich - a przynajmniej wszyscy tak sądzili.

- Nieźle - Lukas wyszedł z kręgu i położył mi ręce na ramionach - Całkiem nieźle.

- Nie mam czarnego pasa. - Z trudem łapałam oddech. Po ćwiczeniach zawsze byłam wykończona, ale przynajmniej po raz pierwszy nie skończyłam na podłodze.

- Nabrałaś dobrych odruchów - Palce Lukasa masowały obolałe miejsca na moim karku.

Eduardo wcale nie uważał, że to co zrobiła, było zabawne. Patrzył na mnie płonąącym wzrokiem. Ale wyraz jego twarzy budziłby większe przerażenie, gdyby nie czerwony nos.

- Sprytnie. W pozorowanej walce. Ale jeśli ci się wydaje, że taki chwyt mógłby cię ocalić w prawdziwym świecie...

- Ocali, jeśli przeciwnik ją zlekceważy - wtrąciła Kate. - Tak jak ty.

Eduardo nie znalazł odpowiedzi i tylko uśmiechnął się ponuro. Oficjalnie on i Kate wspólnie dowodzili tą grupą łowców, ale choć spędziłam z nim zaledwie cztery dni, wiedziałam, że większość ludzi oczekuje ostatecznych decyzji od Kate. Eduardo chyba nie miał nic przeciwko temu. Ojczym Lukasa, drażliwy i nie ufny w stosunku do każdego, najwyraźniej uważał, że Kate nie może popełnić błędu.

- Nieważne, jak ich pokonasz, jeśli ostatecznie leżą na ziemi - podsumowała Dana - Możemy już coś zjeść? Bianca niedługo umrze z głodu.

Pomyślałam o krwi - aromatycznej, czerwonej i cieplej, pyszniejszej niż cokolwiek innego i aż lekko zadrżałam. Lukas to zauważył. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

- Wszystko w porządku?

- Jestem tylko głodna.

Jego ciemno zielone oczy zerknęły prosto w moje źrenice. Był zaniepokojony, ale w jego spojrzeniu dostrzegłam zrozumienie.

Jednak Lukas nie mógł mi pomóc bardziej niż ja sama. Tymczasem byliśmy w pułapce.

Przed czterema dniami moja szkoła, zwana Wieczną Nocą, została zaatakowana i spalona przez Czarny Krzyż. Była miejscem schronienia dla wampirów. Miejscem, gdzie mogły poznawać współczesny świat. I z tego powodu stała się celem Czarnego Krzyża. - fanatycznych łowców wampirów, którzy sztukę zabijania opanowali do perfekcji.

Nie wiedzieli, że ja nie byłam jednym z wielu ludzi uczących się w Wiecznej Nocy razem z wampirami. Ja byłam wampirem.

No dobrze, nie do końca wampirem. I gdyby do mnie należała decyzja, nigdy bym się nim nie stałam. Ale moi oboje rodziców byli wampirami. Choć żyli jak zwykli ludzie, miałam część wampirzych mocy i odczuwałam pewne wampirze potrzeby.

Na przykład musiałam pić krew.

Od czasu ataku na Wieczną Noc ten oddział Czarnego Krzyża przebywał w przymusowym ukryciu. A to oznaczało, że nie opuszczaliśmy jedyne bezpiecznego miejsca - opustoszałego magazynu, gdzie śmierzdziało starymi oponami i olejem, którego plamy znaczyły podłogę, i gdzie spaliśmy na materacach leżących wprost na betonie. Członkowie

grupy wychodzili na zewnątrz tylko po to, żeby patrolować okolicę. Wypatrywali wampirów, które mogły nas tropić, aby się zemścić za atak na szkołę. Praktycznie każdą chwilę spędzaliśmy na ćwiczeniach przed czekającą nas walką. Dowiedziałam się na przykład, jak należy ostrzyć noże i uczyłam się strugać kolki, choć czułam się przy tym bardzo nieswojo. A teraz zaczęłam wprawiać się w walce.

Odrobina prywatności? O tym mogłam zapomnieć. Prawdziwe szczęście, że toaleta miała drzwi. Problem w tym, że ja i Lucas nie mieliśmy właściwie żadnej szansy zostać sami. A co gorsza, od czterech dni nie miałam w ustach nawet łyka krwi.

Bez krwi słabłam. Byłam coraz bardziej głodną. Głód powoli przejmował nade mną kontrolę. Nie miałam pojęcia, co zrobię, jeśli to potrwa dłużej.

Cokolwiek by się działo, nie mogłam napić się krwi tutaj, gdzie otaczali mnie ludzie z Czarnego Krzyża. Tylko Lucas znał prawdę. Kiedy w Wiecznej Nocy zobaczył, jak ugryzłam innego wampira, myślałam, że mnie odrzuci. Ale przewyciężył uprzedzenia wpojone mu przez Czarny Krzyż i nie przestał mnie kochać. Żaden inny łowca wampirów nie byłby zdolny do czegoś takiego. Dobrze wiedziałam, co by się stało, gdyby ktoś z nich zobaczył, że piję krew, i domyślił się prawdy. W jednej chwili wszyscy zwróciliby się przeciwko mnie. Nawet Dana, najbliższa przyjaciółka Lucasa, która wciąż trajkotała o moim zwycięstwie nad Eduardem. Nawet Kate, która uważała, że ocaliłam Lucasowi życie. Nawet Raquel, moja współlokatorka z Wiecznej Nocy, która wraz ze mną przyłączyła się do Czarnego Krzyża. Za każdym razem, kiedy patrzyłam na którąś z nich, myślałam: Zabiłaby mnie, gdyby wiedziała.

- Znowu masło orzechowe - stwierdziła Dana, gdy w kilka osób usiedliśmy na materacach ze skromną kolacją w rękach. - Wiecie, zdaje się, że kiedyś, dawno temu, lubiłam masło orzechowe.

- Lepsze to niż makaron z masłem - zauważył Lucas.

Dana jęknęła.

- W zeszłym roku przez jakiś czas to było wszystko, na co mogliśmy sobie pozwolić - wyjaśniła, gdy dostrzegła moje zdziwione spojrzenie. - Poważnie. Przez cały miesiąc na każdy posiłek tylko spaghetti z masłem. Nieprędko znowu wezmę to do ust, jeśli kiedykolwiek.

- Co z tego? - Raquel rozsmarowała na kromce masło orzechowe, jakby to był kawior. Od czterech dni, od chwili, gdy zostałyśmy przyjęte przez Czarny Krzyż, ani nu chwilę nie przestawała się uśmiechać. - Jasne, nie jadamy co wieczór w wykwintnych restauracjach. Ale czy to ma jakieś znaczenie? Robimy coś naprawdę ważnego. Coś prawdziwego.

- W tej chwili akurat ukrywamy się w starym magazynie i trzy razy dziennie jemy

kanapki z masłem orzechowym bez dżemu - zauważyłam.

Moja uwaga w ogóle jej nie spieszyła.

- To po prostu cena, jaką musimy za to zapłacić. Ale warto.

Dana czutym gestem nastroszyła krótkie czarne włosy Raquel.

- Mówisz jak prawdziwa nowicjuszka. Zobaczymy, co powiesz za pięć lat.

Raquel się rozpromieniła. Spodobała jej się myśl, że będzie należeć do Czarnego Krzyża przez pięć lat, przez dziesięć, przez całe życie. Prześladowana przez wampiry w szkole i przez duchy w domu, Raquel niczego nie pragnęła bardziej, niż skopać jakiś nadprzyrodzony tyłek. Mimo głodu i wszystkich dziwnych rzeczy, jakie zdarzyły się w ciągu czterech ostatnich dni, nigdy nie widziałam jej szczęśliwszej.

- Za godzinę gasimy światła! - zawołała Kate. - Kończcie, co macie do skończenia.

Dana i Raquel równocześnie wsunęły do ust ostatnie kęsy kanapek i ruszyły do prowizorycznego prysznica urządzonego w głębi magazynu. Tylko kilka osób na początku kolejki zdąży się dzisiaj umyć, a nie więcej niż jedna lub dwie zrobi to w ciepłej wodzie. Czyżby dziewczyny zamierzały się bić o pierwsze miejsce? Inaczej zostaje im tylko wspólny prysznic.

Byłam zbyt zmęczona, by myśleć choćby o zdjęciu ubrania, mimo że było prze pocone.

- Rano - powiedziałam na wpół do Lucasa, na wpół do siebie. - Zdążę umyć się rano.

- Hej! - Położył na mojej ręce dłoń, krzepiąco ciepłą i silną. - Drżysz.

- Chyba tak.

Lucas przysunął się bliżej. Przy jego postaci, muskularnej, choć smukłej, czułam się mała i delikatna. Włosy w kolorze ciemnego złota lśniły mu nawet w kiepskim świetle magazynu. Czułam jego ciepło i wyobraziłam sobie, że w zimowy wieczór siedzę przed płonącym kominkiem. Kiedy otoczył mnie ramieniem, oparłam o niego obolałą głowę i zamknęłam oczy. W ten sposób mogliśmy udawać, że nie mamy wokół siebie tuzina śmiejących się i rozmawiających ludzi. Że wcale nie jesteśmy w ciemnym, ponurym magazynie śmierdzącym starymi oponami. Mogliśmy udawać, że na całym świecie nie ma nikogo oprócz nas dwojga.

- Martwię się o ciebie - szepnął mi do ucha.

- Ja też się martwię.

- To nie potrwa długo. Jeszcze trochę i zdobędziemy dla ciebie... Chciałem powiedzieć, coś do jedzenia. A potem zastanowimy się, co dalej.

Zrozumiałam, co miał na myśli. Uciekniemy, tak jak planowaliśmy przed atakiem na

Wieczną Noc. Lucas chciał się uwolnić od Czarnego Krzyża niemal tak samo jak ja. Ale żeby to zrobić, potrzebowaliśmy pieniędzy, swobody i możliwości omówienia planów sam na sam. Teraz zostawało nam tylko czekanie.

Spojrzałam na Lucasa i dostrzegłam troskę w jego oczach. Dotknęłam jego policzka i poczułam szorstki zarost.

- Uda nam się. Wiem, że się uda.

- To ja powinienem się tobą opiekować. - Wpatrywał się we mnie, jakby chciał w mojej twarzy znaleźć rozwiązanie wszystkich naszych problemów. - A nie na odwrót.

- Możemy opiekować się sobą nawzajem.

- Lucas! - Głos Eduarda odbił się echem od metalu i betonu. Stał z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Pot zostawił ciemną literę V na przodzie jego T-shirtu. Lucas i ja odsunęliśmy się od siebie. Nie żebyśmy się wstydzili, ale nikt lepiej niż Eduardo nie potrafił zabić romantycznego nastroju. - Pójdiesz dzisiaj w nocy na obchód na pierwszej zmianie.

- Byłem dwa dni temu - zaprotestował Lucas. - To nie moja kolej.

Eduardo nachmurzył się jeszcze bardziej.

- Od kiedy to stałeś się taki wybredny? Jesteś jak dzieciak na placu zabaw, któremu się nie podoba, kiedy wypada jego kolejka.

- Od kiedy przestałeś nawet udawać, że grasz fair. Odczep się, dobrze?

- Bo co? Pobiegniesz poskarżyć się mamie? Kate chciałaby zobaczyć jakiś dowód twojego oddania, Lucasie. Wszyscy byśmy tego chcieli.

Dawał mu do zrozumienia, że to o mnie chodzi. Lucas wielokrotnie złamał reguły Czarnego Krzyża, żebyśmy mogli być razem. Zrobił to więcej razy, niż ktokolwiek mógł się domyślić.

Mimo to nie zamierzał ustąpić.

- Od pożaru nie przespałem ani jednej całej nocy. Nie mam zamiaru przesiedzieć następnej w rowie na zewnątrz, czekając na nic.

Ciemne oczy Eduarda zwęziły się w szparki.

- W każdej chwili możemy mieć na karku plemię wampirów...

- I czyja to będzie wina? Po twoich wyczynach w Wiecznej Nocy...

- Wyczynach?

- Przerwa! - zawołała Dana. Właśnie wróciła spod prysznic, pachniała tanim mydłem. Ułożyła dłonie w literę T i rozdzieliła Lucasa i Eduarda. Długie warkoczyki opadały na cienki, mokry ręcznik, który miała owinięty wokół szyi.

- Uspokójcie się, dobrze? Zapomniałeś, Eduardo? Dzisiaj moja kolej. I nie jestem aż

tak zmęczona, żeby nie iść na patrol.

Eduardo nie cierpiał, gdy ktoś mu się sprzeciwiał, ale nie mógł odmówić komuś, kto zgłosił się na ochotnika.

- Przygotuj się, Dano.

- Może zabiorę ze sobą Raquel? - zaproponowała, gładko zmieniając temat. - Ta dziewczyna aż się rwie do działania.

- Jest zupełnie nowa, zapomnij o tym. - Eduardo wyraźnie poczuł się lepiej, bo chociaż w tej sprawie mógł się wykazać stanowczością. Odszedł zadowolony z siebie.

- Dzięki - rzuciłam do Dany. - Na pewno nie jesteś zmęczona?

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

- Myślisz, że jutro będę się snuła tak jak Lucas? Nie ma mowy!

Lucas żartobliwie szturchnął ją w ramię. Parsknęła z udawanym oburzeniem. Widać było, że rozumieją się bez słów. Pomyślałam, że Dana jest pewnie jego najlepszą przyjaciółką. Z pewnością tylko prawdziwy przyjaciel zgodziłby wziąć za kogoś patrol, co polegało - jak to ujął Lucas - na łażeniu bez sensu, taplaniu się w błocie i braku snu.

Wkrótce wszyscy wokół nas szykowali się do snu. Odrobinę prywatności zapewniała nam tylko „ściana” - właściwie kilka starych prześcieradeł zawieszonych na sznurku - między męską i kobiecą częścią pomieszczenia. Lucas i ja leżeliśmy tuż przy prześcieradle. Dzielilo nas tylko kilka centymetrów i cienkie płótno. Czasami fakt, że był tak blisko, dodawał mi otuchy. Kiedy indziej chciałam krzyknąć z frustracji.

To nie będzie trwało wiecznie, mówiłam sobie, przebierając się w pożyczony T-shirt do spania. Piżama, w której uciekłam, zniszczyła się w pożarze i jedyną własną rzeczą, jaką miałam na sobie, był obsydianowy wisiołek od rodziców. Nie zdejmowałam go nawet pod prysznicem. Broszka, otrzymana od Lucasa na pierwszej randce, leżała upchnięta głęboko na dnie małej torby. Nigdy nie uważałam się za materialistkę, ale utrata niemal wszystkiego, co kiedykolwiek miałam, była dla mnie bolesnym ciosem. Tym bardziej ceniłam te nieliczne rzeczy, jakie mi zostały.

Kate zawołała, by gasić światła i ktoś niemal w tej samej chwili nacisnął włącznik. Owinęłam się cienkim, wojskowym kocem. Materac był twardy i niewygodny, ale czułam się tak zmęczona, że cieszyłam się na odpoczynek.

Po mojej lewej stronie Raquel już spała. Sypiała tutaj znacznie lepiej niż w szkole.

Z prawej strony, niewidoczny za lekko falującym białym prześcieradłem, leżał Lucas.

Wyobrażałam sobie zarys jego ciała na materacu. Wyobrażałam sobie, jak na palcach podchodzę i kładę się obok niego. Ale wszyscy by nas zobaczyli. Westchnęłam i porzuciłam

ten pomysł.

To już czwarta noc tutaj, jedna podobna do drugiej. I tak samo jak poprzednio, gdy tylko przestałam się dręczyć tym, że nie mogę być z Lucasem, zaczęłam się martwić.

Z mamą i tatą na pewno wszystko w porządku, powtarzałam sobie. Pamiętałam pożar aż nazbyt dobrze - strzelające wokół mnie płomienie i kłęby dymu. Bardzo łatwo było się zgubić, wpaść w pułapkę. A ogień to jeden z niewielu sposobów, by naprawdę zabić wampira.

Ale nie ich. Mają za sobą stulecia doświadczenia. Bywali już w trudniejszych sytuacjach. Mama opowiadała kiedyś o wielkim pożarze w Londynie. Jeśli wtedy udało jej się wyjść cało z opresji, to poradziła sobie i w Wiecznej Nocy.

Ale to nie do końca była prawda. Mama została ciężko ranna podczas wielkiego pożaru i znalazła się o krok od śmierci. Tata „uratował” ją, zamieniając w wampira takiego jak on sam.

Ostatnio nie byłam w najlepszych stosunkach z rodzicami. Ale to nie znaczyło, że chciałam, żeby spotkało ich coś złego, Na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze.

Nie tylko o nich się martwiłam. Czy Vicowi udało się wydostać z płonącej szkoły? A co z Balthazarem? Był wampirem, więc zapewne ścigał go Czarny Krzyż. Albo jego psychopatyczna, żądna zemsty siostra, Charity, która próbowała uniemożliwić ucieczkę mnie, Lucasowi i Raquel. I co z biednym Ranulfem? Wampirem tak łagodnym i niedzisiejszym, że nietrudno było sobie wyobrazić, jak rozprawiają się z nim łowcy z Czarnego Krzyża.

Nie wiedziałam, co dzieje się z nimi wszystkimi. Być może nigdy się tego nie dowiem. Kiedy postanowiłam uciec z Lucasem, zdawałam sobie sprawę, że może się tak stać. Co nie znaczy, że mi się to podobało.

Zaburczało mi w żołądku. Tak bardzo potrzebowałam krwi.

Przewróciłam się z jękiem na drugi bok i próbowałam zasnąć. To był jedyny sposób, żeby uciszyć łęki i głód. Przynajmniej na kilka godzin.

Sięgnęłam po kwiat, ale ledwie końcami palców dotknęłam jego płatków, poczerńiał i usechł.

- Nie dla mnie - szepnęłam.

- Nie. Coś lepszego - powiedział duch.

Od jak dawna tu była? Zdawało mi się, jakby nigdy nie odstępowała mnie nawet na krok. Stałyśmy razem na dziedzińcu Wiecznej Nocy, a czarne chmury przetaczały się nad naszymi głowami. Gargulce spoglądały na nas z wysokich kamiennych wież. Wiatr rozwiewał kosmyki moich ciemnorudych włosów. Kilka liści niesionych podmuchem

przeleciało przez akwamarynowy cień ducha. Drgnęła.

- Gdzie Lucas? - Wiedziała, że z jakiegoś powodu powinien tu być, choć nie potrafiła sobie przypomnieć dlaczego.

- Wewnątrz.

- Nie mogę tam wejść. - Nie chodziło o to, że się bałam. Coś sprawiało, że nie mogłam wejść do szkoły. Wtedy właśnie zrozumiałam dlaczego.

- To nie może być prawda. Akademia spłonęła w pożarze. Teraz już nie istnieje.

Spojrzała na mnie i przechyliła głowę na bok.

- Kiedy mówisz „teraz”, co właściwie masz na myśli?

- Nogi na podłogę!

Ten okrzyk budził nas każdego ranka. Przecierałam oczy, na wpół przytomnie próbując przypomnieć sobie sen, który zaczynał mi już umykać. Raquel zerwała się z materaca, dziwnie pełna energii.

- Chodźmy, Bianco.

- To tylko śniadanie - burknęłam. Moim zdaniem tosty z masłem orzechowym nie były warte aż takiego pośpiechu.

- Nie, coś się dzieje.

Niewyspana i zdezorientowana zwlokłam się z łóżka, żeby zobaczyć wokół siebie ubranych i gotowych do walki łowców. Nadal byłam potwornie zmęczona, więc nie mogłam długo spać. Dlaczego wyciągali nas z łóżek w środku nocy?

Och, nie!

Przybiegła Dana.

- Potwierdzone! Do broni, już! - zawołała.

- Wampiry - szepnęła Raquel. - Przyszły.

ROZDZIAŁ 2

W jednej chwili łowcy chwycili kusze, kotki i noże. Wskoczyłam w dzinsy. Czułam, że mam napięte wszystkie mięśnie.

Nie mogłam do nich dołączyć. W żaden sposób. Nawet jeśli postanowiłam, że nigdy nie zostanę wampirem, nie mogłam stanąć ramię w ramię z grupą polujących na wampiry fanatyków. Poza tym wampiry, które nas odnalazły, to nie jacyś oszalani zabójcy, którym nieumarli zawdzięczają złą sławę. To moi koledzy z Wiecznej Nocy i chcieli tylko sprawiedliwości za to, co stało się w szkole. Być może próbowali mnie ocalić.

A jeżeli spróbują skrzywdzić Lucasa? Będę stała bezczynnie i patrzyła, jak atakują chłopaka, którego kocham?

Tuż obok mnie Raquel chwyciła kołek drżącą dłonią.

- To jest to. Musimy być gotowi.

- Ja nie... nie mogę... - Jak jej to wszystko wyjaśnić? Nie mogłam tak po prostu wszystkiego jej opowiedzieć.

Z męskiej części magazynu wyłonił się Lucas - w rozpiętej koszuli, z włosami wciąż w nieładzie po śnie.

- Wy dwie nigdzie się stąd nie ruszycie - rzucił. - Nie zostałyście przeszkolone.

Spojrzał mi w oczy. Zdałam sobie sprawę, że rozumie, dlaczego nie chciałam się przyłączyć do walki. Za to Raquel się wściekła.

- O czym ty mówisz? Mogę walczyć! Dajcie mi tylko szansę!

Zignorował ją. Chwycił nas za ręce i pociągnął w głąb magazynu.

- Za mną.

- Idź do diabła! - Wyrwała mu się i popędziła do metalowych drzwi, które zatrzęsły się za nią z hukiem. Lucas zaklął półgłosem i pobiegł za Raquel. Wstrząśnięta ruszyłam za nimi.

Niebo miało ciemnoszarą barwę, co zapowiadało rychłe nadejście świtu. Niekompletnie poubierani łowcy nawoływali się i zajmowali pozycje. W świetle księżycy połyskiwały noże, co chwilę rozlegał się cichy szcęk ładowanej kuszy. Kate klęczała na żywirze z rękoma wyciągniętymi przed siebie jak biegacz. Lekko przechyliła głowę i starała się po odgłosach ocenić skalę niebezpieczeństwa. Rozejrzałam się po otaczających nas polach - zaniebanych i porośniętych wysokimi krzakami. Większość ludzi uznałaby, że to spokojna okolica. Ja miałam bardziej wyostrzony wzrok. Widziałam, że coś się rusza i podchodzi coraz

bliżej nas. Za chwilę będziemy otoczeni.

- Mamo - szepnął Lucas. - Ktoś powinien zostać z Biancą i Raquel w magazynie. Za mało potrafią, żeby walczyć, a wampiry będą je uważać za zdrajczynie albo coś w tym rodzaju.

- Chcesz uciec? - zadrwił Eduardo. Siedział z kuszą w ręku w rogu magazynu.

Lucas zacisnął zęby.

- Nie powiedziałem, że to mam być ja. Po prostu ktoś powinien z nimi zostać na wszelki wypadek.

- Na wypadek, gdyby wampiry się przebiły? Najlepszy sposób, żeby do tego nie dopuścić, to rzucić wszystkich ludzi na pierwszą linię - warknął Eduardo. - Chyba że szukasz wymówki.

Dłoń Lucasa zacisnęła się w pięść. Przez chwilę myślałam, że chłopak uderzy Eduarda. Zarzucanie Lucasowi tchórzostwa to rażąca niesprawiedliwość, ale też nie był to odpowiedni moment, żeby się o to kłócić. Położyłam mu rękę na ramieniu, starając się go uspokoić.

W tym samym momencie interweniowała Kate.

- Eduardo, daj spokój. Lucasie, zabierz je do magazynu. - Nawet na moment nie oderwała wzroku od horyzontu, gdzie spodziewała się dostrzec napastników. - Wszyscy troje zaczniacie pakować nasze zapasy. Najszybciej, jak się da.

- Nie uda nam się przed tym uciec, Kate - zaprotestował Eduardo.

- Bardziej ci zależy na tym, żeby walczyć, niż żeby przeżyć - stwierdziła Kate, nie patrząc mu w oczy. - Staram się myśleć jak Patton. Nie dowodzę tą grupą po to, by każdy z nich mógł umrzeć za sprawę. Robię to tak, żeby wampiry musiały zginąć za swoją.

Coś poruszyło się w krzakach. Cienie były coraz bliżej. Lucas sprężył się i zrozumiałam, że widzi je w ciemności równie dobrze jak ja. Od chwili, gdy po raz pierwszy napiłam się jego krwi, zaczęły się w nim rozwijać wampirze moce. Wiedział to samo, co ja, że nie mamy dużo czasu. Może kilka minut.

- Chodźcie - pospieszył nas Lucas, choć Raquel została obok Dany i pokręciła tylko głową.

- To niebezpieczne - nalegałam. - Proszę, Raquel, możesz zginąć.

Kiedy się odezwała, jej głos drżał.

- Nigdy więcej nie będę uciekać - powiedziała tylko.

Dana sprawdzała kuszę. Odłożyła ją i spojrzała na Raquel. Przyjaciółkę Lucasa zdawała się rozpierać energia. To ona zauważyła wampiry. Ona najszybciej zorientowała się,

że grozi nam niebezpieczeństwo. Była w bojowym nastroju, ale do Raquel odezwała się łagodnie.

- Pakowanie naszych rzeczy to nie ucieczka. Rozumiesz? To coś, co musimy zrobić, ponieważ zamierzamy się stąd wynieść albo po walce, albo w trakcie.

- Nie będziemy musieli, jeśli wygramy - zaczęła Raquel, ale zamilkła, kiedy zobaczyła wyraz twarzy Dany.

- Znają już naszą kryjówkę - wtrącił Lucas. - Przyjdzie jeszcze więcej wampirów. Musimy uciekać. Pomóż nam się przygotować. To najlepsze, co możesz teraz zrobić. Raquel nie odrywała wzroku od Dany, a wyraz determinacji na jej twarzy ustąpił miejsca rezygnacji.

- Następnym razem - obiecała sobie. - Następnym razem będę umiała walczyć.

- Następnym razem staniemy obok siebie - potwierdziła Dana. Spojrzała na zarośla, w których kryli się napastnicy. Teraz już nie trzeba było mieć wampirzych zmysłów, żeby wiedzieć, jak są blisko.

- Zabierajcie stąd swoje tyłki.

Chwycałam Raquel za rękę i pociągnęłam ją do magazynu. Spędziłam w nim kilka dni, zawsze mając wokół siebie z tuzin ludzi. Teraz czułam się niemal nieswojo w pustym wnętrzu. Koce były porzucane, kilka materaców zostało w pośpiechu przewróconych. Wciąż oszołomiona, zaczęłam składać jeden z koców.

- Pieprzyć koce. - Lucas pobiegł do szaf z bronią. Łowcy zabrali niemal wszystko, ale zostało kilka kółków, strzał i kanistrów ze święconą wodą. - Zajmijmy się amunicją. Wszystko inne możemy zastąpić.

- Oczywiście. - Powinnam była o tym pomyśleć, ale nic potrafiłam. Mój umysł się zaciął jak stary gramofon tuty, kiedy igła utknęła w zadrapaniu na płycie. Czy są tum moi rodzice? A Balthazar? Czy Czarny Krzyż zabije ludzi, na których mi zależy? Ludzi, którzy pewne starają się mnie ratować?

Z zewnątrz dobiegł nas krzyk, a zaraz potem jęk.

Wszyscy troje zamarliśmy. Hałas stawał się coraz głośniejszy. To już nie były pojedyncze krzyki, lecz nieprzerwany zgiełk. Coś uderzyło o metalową ścianę magazynu. To nie było ciało - może kamień albo zabłąkana strzała - ale Raquel i ja aż podskoczyłyśmy.

Lucas otrząsnął się pierwszy.

- Do roboty! Kiedy nas zawołają, będziemy mieli może dwie minuty, żeby przenieść wszystko do samochodów. To tyle.

Zabrałyśmy się do pracy, ale trudno nam się było skupić. Kakofonia na zewnątrz przerażała mnie, nie tylko dlatego, że bałam się o innych. Przypominała mi ostatnią bitwę

Czarnego Krzyża, której byłam świadkiem - spalenie Wiecznej Nocy. Wciąż czułam ból w plecach od upadku na płonącym dachu i wciąż zdawało mi się, że czuję w ustach smak dymu i popiołu. Wcześniej pocieszałam się myślą, że mam to już za sobą. Ale nie miałam. Dopóki ja i Lucas jesteśmy związani z Czarnym Krzyżem, nie unikniemy bitew. Niebezpieczeństwo zawsze będzie blisko.

Z każdym krzykiem, z każdym odgłosem uderzenia, Lucas wydawał się coraz bardziej zdenerwowany. Nie przywykł do beczynności w czasie walki: najchętniej sam zaczynałby bitwę.

Skrzynia zapakowana, zamknięta, idziemy dalej. Czy będą chcieli zabrać drewno, z którego jeszcze nie wystrugano kołków? Chyba nie, przecież drewno można znaleźć wszędzie, prawda? Próbowałam odpowiedzieć sobie na te pytania i równocześnie pracowałam najszybciej, jak mogłam. Raquel tuż obok mnie po prostu łapała, co jej wpadło w ręce, i wrzucała do skrzyń, nawet nie sprawdzając, co to takiego. I chyba taki sposób był lepszy.

Coś znowu walnęło w metalową ścianę. Wstrzymałam oddech. Tym razem Lucas nie przekonywał mnie, że wszystko będzie dobrze. Chwycił kolek.

W tej samej chwili przez boczne drzwi wpadły dwie szczipione ze sobą postacie. Nawet mając wyostrzone wampirze zmysły, nie potrafiłam ocenić, która z nich należała do mojego gatunku, a którą był łowca z Czarnego Krzyża. - Spleceni ze sobą w nierozzerwalnym uścisku, tworzyli jedną plamę ruchu, potu i ochrypłych przekleństw. Zbliżyli się do nas, nie zdając sobie sprawy z naszej obecności, całkowicie pochłonięci walką na śmierć i życie. Przez półprzymknięte drzwi za nimi wpadał strumień światła, a krzyki z zewnątrz słychać było jeszcze głośniejsze.

- Zrób coś - szepnęła Raquel. - Lucas, wiesz, co robić, prawda?

Lucas skoczył naprzód, dalej i szybciej niż potrafiłby jakikolwiek inny człowiek. Rzucił się w wir walki. Jedna z postaci zamarła. Kotek sparaliżował wampira. Spojrzałam na jego nieruchomą twarz - zielone oczy, jasne włosy, rysy zastygłe w przerażeniu - i ogarnęło mnie współczucie. W następnej łowca wyjął zza pasa długi, szeroki miecz i jednym cięciem pozbawił przeciwnika głowy. Wampir zadrżał i rozpadł się w pył na zachlapanej olejem betonowej podłodze magazynu.

To był jeden z bardzo starych wampirów, niewiele zostało w nim ze śmiertelnika. Kiedy inni stali i przyglądali się szczątkom, myślałam tylko o tym, czy należał do gron przyjaciół moich rodziców. Nie rozpoznałam go, ale kimkolwiek był, przyszedł tu, bo chciał mi pomóc.

- Jak to zrobiłeś? - spytała Raquel. - To... nadludzkie.

Chciała tylko być miła. Łowca na szczęście był tak pochłonięty walką, że nie zwrócił uwagi na to, że Lucas użył właśnie swoich wampirzych mocy.

Poszukałam wzroku Lucasa. Nie dostrzegłam w nim triumfu. Tylko prośbę o zrozumienie. Kiedy musiał dokonać wyboru, wołał chronić jednego ze swoich kolegów. To mogłam zrozumieć. Nie wiedziałam tylko, co by się stało, gdyby na miejscu tego wampira była moja mama albo tata.

Eduardo wsunął głowę przez otwarte drzwi. Dyszał ciężko, lecz sprawiał wrażenie uszczęśliwionego walką.

- Odparliśmy ich. Ale niedługo wrócą. Musimy się stąd zabierać.

- Dokąd pojedziemy? - spytałam.

- Gdzieś, gdzie będzie można naprawdę trenować. Ukształtować was, rekrutów.

I spojrzał na mnie - nie można powiedzieć, że przyjaźnie, ale może przynajmniej nienawidził mnie odrobinę mniej. Teraz, kiedy stałam się potencjalnym żołnierzem, mógł w końcu uznać mnie za użyteczną. Nagle uśmiechnął się inaczej, bardziej cynicznie.

- Następnym razem nie będziesz miał wymówki, żeby się wykręcić od walki - zwrócił się do Lucasa.

Chłopak wyglądał, jakby chciał go uderzyć, więc chwyciłam go za rękę. Czasami jego temperament brał górę nad rozsądkiem.

- Szybciej ludzie! - zawołała z zewnątrz Kate. - Ruszajcie się!

ROZDZIAŁ 3

W ciągu dwudziestu minut wszyscy zapakowali się do należących do Czarnego Krzyża ciężarówek, furgonetek i samochodów. Lucas i ja zadaliśmy o to, żeby znaleźć się w furgonetce, którą kierowała Dana. Raquel usiadła obok niej. Ponieważ resztę miejsca w samochodzie zajęła sterta sprzętu, w czasie tej podróży byliśmy sami.

- Właściwie dokąd jedziemy?! - zawołałam do Dany, starając się przekrzyknąć ryczące radio.

Dana ruszyła z miejsca, dołączając do konwoju.

- Byłaś kiedyś w Nowym Jorku?

- Żartujesz, prawda? - Ale tutaj nikt nie żartował. Lucas spojrzał na mnie skonsternowany, jakby nie potrafił zrozumieć, dlaczego widzę w tym cokolwiek niezwykłego.

- Nosicie ze sobą całą tę broń i wszystko, żeby polować na wampiry. Czy w takim wielkim mieście nikt... no wiecie... nikt nie zwróci na to uwagi? - próbowałam wyjaśnić.

- Nie - odparła Dana. - Widać, że nigdy wcześniej nie byłaś w Nowym Jorku.

Raquel roześmiała się i zaczęła bębnić palcami w deskę rozdzielczą do rytmu piosenki.

- Pokochasz to miasto - zapewniła. - Moja siostra Frida raz w roku zabiera mnie na Manhattan. Tam są niesamowite galerie ze sztuką tak dziwną, że nie przyszłoby ci do głowy, że ktoś może coś podobnego wymyślić.

- Nie będziemy mieli dużo czasu na chodzenie po muzeach - stwierdziła Dana.

Raquel przestała wybijać rytm, ale tylko na moment. Kiedy z głośników odezwał się chór, bębniła równie energicznie jak wcześniej.

- I tak wydaje mi się to dziwne - zwróciłam się do Lucasa. - Jak chcecie znaleźć tam jakieś miejsce dla nas?

- Mamy przyjaciół w Nowym Jorku - odparł. - Tam jest największa na świecie siedziba Czarnego Krzyża. Mają potężne wsparcie.

- Co oznacza... - Dana starała się przekrzyknąć muzykę - że goście pływają się w luksusach.

- I co, mieszkają w penthouse'ach? - zażartowałam.

- Raczej nie. - Lucas był poważny. - Ale powinnaś zobaczyć ich arsenał. Myślę, że armie niektórych krajów nie mają takiego sprzętu jak oni.

- Dlaczego grupa z Nowego Jorku jest taka duża? - zapytałam. Mimo że nasza

sytuacja nie była wesoła, czułam, że z każdym przejechanym kilometrem nastrój mi się poprawia. - Dlaczego nie jest taka jak wszystkie inne?

- Dlatego, że Nowy Jork ma poważny problem z wampirami. - Twarz Lucasa zrobiła się ponura. - Wampiry dotarły tam niemal równocześnie z Holendrami, już na początku XVII wieku. Umocniły się na tym terenie, zdobyły wielką władzę i wpływy. Oni po prostu potrzebują wszelkich zasobów i środków, żeby się im przeciwstawić. Właściwie to był nasz pierwszy oddział w Nowym Świecie. A przynajmniej oni tak twierdzą. Podręczniki historii raczej o nas nie wspominają.

Pomyślałam o wampirach w Nowym Amsterdamzie i przypomniałam sobie Balthazara i Charity, którzy żyli właśnie wtedy. Kiedy Balthazar opowiadał mi o tym, jak dorastał w kolonialnej Ameryce, myślałam, że to było niewiarygodnie dawno temu, że jest takie tajemnicze i imponujące. Teraz poczułam się dziwnie, gdy uświadomiłam sobie, że Czarny Krzyż jest równie stary.

Myśli Raquel musiały biec podobnym torem.

- To wtedy został utworzony Czarny Krzyż? W XVII wieku? - spytała.

- Tysiąc lat wcześniej - poprawiła ją Dana.

- Daj spokój - powiedziałam. - Naprawdę?

- Zaczęło się w cesarstwie bizantyńskim - odparł Lucas.

Próbowałam sobie przypomnieć, kim byli Bizantyńczycy. Wydawało mi się, że przyszli po Rzymianach, ale nie byłam tego pewna. Wyobraziłam sobie, jak zde gustowana byłaby mama, gdybym ją o to spytała. Miałam rażące braki jak na córkę nauczyciela historii.

- Początkowo wojownicy Czarnego Krzyża strzegli tylko Konstantynopola. Wkrótce jednak rozprzestrzenili się po całej Europie i dotarli do Azji, a potem do Ameryki i Australii razem z podróżnikami. Podobno królowie i królowe często nalegali, żeby przynajmniej jeden łowca brał udział w każdej ekspedycji.

Ostatnie słowa zwróciły moją uwagę.

- Królowie i królowe? Chcesz powiedzieć, że... no wiesz, władze o was wiedzą? - Próbowałam sobie wyobrazić Lucasa jako kogoś w rodzaju agenta paranormalnych służb specjalnych. I udało mi się to bez żadnego wysiłku.

- Teraz już nie. - Lucas oparł się czołem o boczną szybę. Pędziliśmy autostradą i pobocze zlewało się w rozma zane plamy. - Wiesz... wy... że wampiry zes zły do podziemia krótko po średniowieczu.

Spojrzałam na Lucasa szeroko otwartymi oczami, Czy nie mógłby się zamknąć? Niemal powiedział „zeszłicie do podziemia”! Niewiele brakowało, a dałby Danie i Raquel do

zrozumienia, że jestem wampirem. To było tylko przejęzyczenie, ale omal mnie nie wydał.

Na szczęście Raquel ani Dana nie zwróciły na to uwagi.

- A więc wampiry oszukały ludzi. Wszyscy uwierzyli, że nie istnieją. Dzięki temu mogły się poruszać swobodnie, a Czarny Krzyż stracił dawne wpływy. Dobrze rozumiałam?

- Trafiałś w dziesiątkę. - Dana ze zmarszczonymi brwiami wpatrywała się w drogę. - Do diabła, Kate nie zdejmuj nogi z gazu. Chce oberwać mandat za przekroczenie szybkości? Ona i my, bo nie możemy rozerwać formacji!

Lucas udał, że nie słyszy narzekania na matkę.

- W każdym razie hojni władcy przestali nas wspierać. Ale są jeszcze ludzie, którzy wiedzą, czym się zajmujemy. Niektórzy z nich mają pieniądze. To dzięki nim utrzymujemy się na powierzchni. Tak to mniej więcej wygląda.

Wyobraziłam sobie Lucasa jako wojownika w lśniącej zbroi, którym mógłby być w średniowieczu - w uznaniu ciężkiej pracy i odwagi uroczyście goszczonego na największych dworach. I wtedy dotarło do mnie, jak bardzo tego nie znosił - wkładania odświętnych ubrań i uśmiechania się na eleganckich przyjęciach.

Nie, uznałam w końcu. On żyje we właściwym czasie i miejscu. Tutaj, ze mną.

- Hej - odezwała się Dana. - Na godzinie jedenastej, zobaczcie.

I wtedy to zobaczyłam. Na horyzoncie widać było ciemną bryłę Wiecznej Nocy.

Nie przejeżdżaliśmy obok szkoły. Akademia znajdowała się dość daleko od autostrady, a Kate i Eduardo nie byli na tyle głupi, żeby wejść znowu na teren panny Bethany. Ale sylwetka Wiecznej Nocy była bardzo charakterystyczna - potężny budynek z wysokimi wieżami strzelającymi w niebo, stojący na jednym ze wzniesień Massachusetts. Nawet z tej odległości, choć widziałam tylko ciemny kontur, rozpoznałam szkołę. Przejeżdżaliśmy na tyle daleko, że nie zauważyliśmy zniszczeń po pożarze. Wyglądało, jakby atak Czarnego Krzyża nie naruszył budynku.

- Wciąż stoi - stwierdziła Dana. - Niech to szlag...

- Kiedyś wreszcie ją zniszczymy. - Raquel przyłożyła dłoń do szyby, jakby chciała przeniknąć przez szkło i zrównać szkołę z ziemią.

Pomyślałam o mamie i tacie. Przyszło mi do głowy, że mogą być gdzieś w pobliżu. W tamtej chwili znajdowałam się znowu tak blisko rodziców, jak być może nigdy więcej nie będę. Zataili przede mną, że zjawy przyczyniły się do mojego urodzenia i dlatego pewnego dnia mogą się o mnie upomnieć. Przez cały rok byłam prześladowana przez duchy, które były przekonane, że do nich należą.

I nie miałam pojęcia, co to może znaczyć. Rodzice nie powiedzieli mi także, czy mam

jakikolwiek inny wybór, niż pewnego dnia stać się prawdziwym wampirem. Widziałam wampiry, które stały się maniakalnymi mordercami. Czy mogłabym żyć normalnym życiem jako istota ludzka? Postanowiłam się tego dowiedzieć.

Wciąż nie poznałam prawdy. Co się ze mną stanie? Niepewność budziła we mnie takie przerażenie, że starałam się o tym w ogóle nie myśleć. Ale dręczyło mnie to przez cały czas.

Jednak kiedy patrzyłam na szkołę, zarówno strach, jak i gniew zaczęły blednąć. Pamiętałam tylko to, jak mama i tata mnie kochali i jak bliscy sobie byliśmy jeszcze tak niedawno. Tyle rzeczy przydarzyło mi się w ciągu ostatnich kilku dni, ale żadna z nich nie wydawała mi się całkiem rzeczywista, jeśli nie mogłam o niej opowiedzieć rodzicom. Czułam potężne, niemal obezwładniające pragnienie, by wyskoczyć z samochodu i pobiec w stronę Wiecznej Nocy. By ich zawołać.

Ale wiedziałam, że nic już nigdy nie będzie takie samo jak wcześniej. Tyle się zmieniło. Byłam zmuszona wybrać Jedną ze stron. I wybrałam ludzi, życie... oraz Lucasa.

Delikatnie dotknął moich włosów, jakby chciał sprawdzić, czy nie potrzebuję pocieszenia. Oparłam głowę o jego ramię i przez chwilę jechaliśmy w zupełnym milczeniu, słuchając tylko muzyki. Każdy słupek przy autostradzie uświadamiał mi jak bardzo oddaliłam się od domu. Jak się zmieniłam.

Zatrzymaliśmy się, żeby zatankować, a potem żeby wziąć prysznic. Ale dłuższą przerwę w drodze mieliśmy tylko jedną, na lunch.

Dana i Raquel dołączyły do hordy ludzi tłoczących się przy meksykańskim fast foodzie. Lucas i ja poszliśmy trochę dalej, w stronę innej budki z jedzeniem. Oczywiście chcieliśmy mieć kilka minut dla siebie, ale przede wszystkim musiałam coś zjeść - a ściślej mówiąc, wypić. Pragnęłam tego o wiele bardziej, niż być z Lucasem.

Ledwie oddaliliśmy się nieco od tłumu kłębiącego się przy drodze, zapytał:

- Jak bardzo jesteś głodna?

- Tak, że słyszę bicie twojego serca. - Wydawało mi się wręcz, że czuję na języku smak jego krwi. Ale chyba lepiej, żebym akurat o tym nie wspominała. Teraz, kiedy od kilku dni nie miałam w ustach nawet kropli krwi, z trudem znosiłam światło słoneczne. Nigdy nie musiałam pościć aż tak długo.

- Myślisz, że w barze... w surowym mięsie powinno być trochę krwi. Moglibyśmy się zakraść...

- To nie wystarczy. Poza tym nie wiem, jak to zrobić. - Stałam nieruchomo i wpatrywałam się w trawę rosnącą na poboczu. Falowała lekko poruszana przez przejeżdżające samochody. Na ziemi przysiadł drozd. Szukał robaków wśród niedopałków i

kapsli od butelek.

- Bianco?

Nie widziałam nic oprócz drozda i nie potrafiłam myśleć o niczym innym niż o jego krwi. Krew ptaka jest rzadka, ale ciepła.

- Nie patrz - szepnęłam. Poczułam ból w szczęcie i wysuwające się kły; ostre końce drapały mnie w wargi i język. Staliśmy w pełnym słońcu, ale miałam wrażenie, że wszystko wokół pociemniało i tylko drozd był wyraźnie widoczny, jakby padało na niego światło reflektora.

Skoczyłam szybko jak wampir. Ptak zdążył zatrzepotać w moich dłoniach, zanim wbiłam w niego kły.

O tak, to jest krew! Z oczami przymkniętymi z zadowolenia przelknęłam tę odrobinę życiodajnego płynu. Wypuściłam z ręki martwego drozda i otarłam usta wierzchem dłoni. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że zrobiłam to na oczach Lucasa. Poczułam wstyd na myśl o tym, jak dziko musiałam wyglądać i jaki niesmak wzbudziło to w Lucasie.

Ale kiedy nieśmiało spojrzałam na niego, zobaczyłam, że stoi plecami do mnie, tak jak prosiłam. Niczego nie widział. Chyba wyczuł, że skończyłam, bo znowu się odwrócił. Uśmiechnął się. Dostrzegł moją konsternację i pokręcił głową.

- Kocham cię - rzekł cicho. - A to znaczy, że jestem przy tobie nie tylko w miłych chwilach. Jestem przy tobie bez względu na wszystko.

Z ogromną ulgą wzięłam go za rękę i poszliśmy do baru. Byliśmy bez grosza, miałam na sobie ubranie, które na mnie nie pasowało, i staliśmy przy autostradzie pośrodku jakiegoś pustkowia - ale w tamtej chwili czułam się piękniejsza od każdej księżniczki czy modelki. Miałam Lucasa, który kochał mnie bez względu na wszystko. Niczego więcej nie potrzebowałam..

Zamówiliśmy coś szybko. Lucas umierał z głodu, ja też potrzebowałam normalnego jedzenia. Z ustami pełnymi frytek staraliśmy się ustalić, co jeszcze możemy zrobić z bezcennymi wolnymi chwilami.

- Może znajdziemy kafejkę internetową? Mogłabym napisać e-mail do rodziców.

- Nie. Po pierwsze, tutaj nie znajdziemy tak po prostu kafejki internetowej. Po drugie, nie możesz do nich napisać. Możesz zadzwonić, jeśli wiesz, gdzie są, ale nie z komórki ani z niczego innego, co pozwoliłoby nas wytropić. Możesz wysłać list. Ale nie e-mail. To kolejna zasada Czarnego Krzyża, której będziemy posłuszni.

Lucas zawsze twierdził, że istnieje ogromna różnica między tym, że nie podporządkowujesz się zasadom, a tym, że łamiesz głupie reguły. Ja tego nie widziałam.

Nieważne. Znajdę inny sposób, żeby się dowiedzieć, co zaszło po tym, jak spłonęła Wieczna Noc.

W pierwszej chwili chciałam użyć telefonu Lucasa, lecz zwrócił mi uwagę, że Czarny Krzyż dowie się, z kim rozmawiałam. Na szczęście skończyliśmy już jeść i znaleźliśmy przy budce kilka telefonów na monety. W dwóch pierwszych nie było sygnału, trzeci miał przecięty kabel od słuchawki, ale czwarty był w porządku. Uśmiechnęłam się z ulgą, kiedy usłyszałam sygnał. Wybrałam centralę.

- Na koszt rozmówcy. Proszę powiedzieć, że dzwoni Bianca Olivier.

W słuchawce zapadła cisza.

- Rozłączyli?

- Przy rozmowach na koszt odbiorcy zawsze jest chwila przerwy. - Lucas stał przy mnie, opierając się o plastikowy daszek nad telefonem. Chodzi o to, żebyś nie zdążyła wykrzyknąć tego, co masz do powiedzenia, zanim rozmówca zgodzi się zapłacić.

W słuchawce kliknęło i usłyszałam zaspany głos:

- Bianca?

- Vic! - Zakołysałam się na piętach i wymieniliśmy z Lucasem szerokie uśmiechy. - Vic, nic ci się nie stało!

- Taaa, poczekaj chwilę, nie do końca się obudziłem. - Wyobraziłam sobie, jak Vic z rozczochną głową przyciska do ucha telefon. Pewnie leży pośrodku rozkopanego łóżka, otoczony swoimi plakatami, a pościel ma w zwariowanych kolorach, pasiastą albo w kropki. Ziewnął i zapytał z niepokojem:

- Śpię?

- Nie. To naprawdę ja. Nie zostałeś ranny w czasie pożaru?

- Nie. Nikt nie został poważnie ranny, co było cholernym szczęściem. Ale straciłem mój kask korkowy. - Vic najwyraźniej uważał to za wielką tragedię. - A co z tobą? Wszystko w porządku? Próbowaliśmy cię znaleźć.

Kilka osób widziało cię na dziedzińcu, więc wiedzieliśmy, że wydostałaś się ze szkoły. Ale nie mieliśmy pojęcia, dokąd mogłaś uciec.

- Wszystko w porządku. Jestem z Lucasem.

- Z Lucasem? - Nic dziwnego, że Vic był zaskoczony. Sądził, że zerwałam z Lucasem wiele miesięcy temu. Od tamtego czasu musieliśmy utrzymywać nasz związek w sekrecie. - To surrealistyczne. Jeśli to tylko sen, to jest zupełnie zwariowany.

- To nie sen! - zawołał Lucas. Miał na tyle wyczulone zmysły, że mógł się przysłuchiwać rozmowie, choć stał krok od słuchawki. - Weź się w garść, chłopie. Co robisz

w łóżku o jedenastej?

- Może nie pamiętasz, ale jestem nocnym markiem. Spanie do południa to nie tylko moje prawo, ale wręcz obowiązek - odszczeknął się Vic. - Poza tym szkoła się skończyła i to dość skutecznie.

Wstrzymałam oddech.

- Jak to? To znaczy, że Wieczna Noc została zniszczona?

- Żeby zniszczona, to nie. Panna Bethany zaklina się, że otworzy interes jesienią, ale nie wyobrażam sobie, jak miałyby to zrobić. Budynek jest wypalony.

Nadeszła pora na trudne pytania. Ścisnęłam mocniej słuchawkę. Próbowałam opanować drżenie głosu.

- A moi rodzice? Są ranni? Widziałeś ich?

- Nic im nie jest. Mówiłem, nikt poważnie nie ucierpiał. Twoja mama i tata czują się całkiem dobrze. Prawdę mówiąc, pomagali nam cię szukać. - Vic zawiesił głos. - Naprawdę się wystraszyli, Bianco.

Vica wyraźnie dręczyło poczucie winy. Nie przejmowałam się tym ani trochę. Byłam zbyt szczęśliwa słysząc, że rodzice przeżyli atak Czarnego Krzyża.

- Wiesz, gdzie są? - Nie sądziłam, żeby opuścili Wieczną Noc. Przypuszczałam, że będą się starali trzymać blisko szkoły, przede wszystkim w nadziei na to, że wrócę. Oczywiście wiedziałam że to niemożliwe i źle czułam się ze świadomością, że na mnie czekają.

- Kiedy ich ostatnio widziałem kręcili się w okolicy szkoły - odparł Vic.

No i tyle z pomysłu zatelefonowania do nich. Moi rodzice starali się dostosować do współczesnego świata, ale nie posunęli się do tego, by kupić telefon komórkowy.

- A co z Balthazarem?

Lucas zmarszczył brwi. Balthazar stanowił dla niego pewien problem. Po pierwsze dlatego, że był wampirem, po drugie zaś - Balthazara i mnie coś w przeszłości łączyło. To już skończone (szczerze mówiąc, nigdy na dobre się nie zaczęło), ale i tak się o niego martwiłam.

- Balty ma się świetnie - odparł Vic. - Ale po pożarze był wytracony z równowagi. Pewnie dlatego, że zaginęłaś. Facet był zdruzgotany.

- To nie z mojego powodu - powiedziałam cicho. Poczulałam się jeszcze bardziej przygnębiona, gdy uświadomiłam sobie, ile straciłam. Nagle ogarnęło mnie straszliwe zmęczenie i oparłam się ciężko o telefon.

- Okej, okej. Wycofuję to.

Vic nie wiedział i nie mógł wiedzieć, że Balthazar był przybity z powodu swojej

siostry. To Charity doprowadziła do tego, że Czarny Krzyż zaatakował szkołę. Mimo to siostra była dla Balthazara najważniejszą osobą na świecie i, choć może się to wydawać nieprawdopodobne, myślę, że on był dla niej równie ważny. Ale to nie przeszkodziło jej w podjęciu działań, które mogły skrzywdzić jego i każdego, kto był mu bliski, łącznie ze mną.

Vic z minuty na minutę był coraz bardziej zaniepokojony. Spytał: Co z Raquel? Oprócz ciebie tylko jej nie udało się nam odszukać. Jest z tobą? - Faktycznie. Nic jej nie jest. Ma się dobrze. - Świetnie! To znaczy, że wszyscy wyszliśmy z tego cało. Prawdziwy cud. - A, co się dzieje z Ranulfem? - spytałam. - Rozłożył się w moim gościnnym pokoju. Chcesz pogadać? - Nie, nie trzeba. Cieszę się, że wszystko okej. - Lucas i ja spojrzeliśmy na siebie i wymieniliśmy uśmiechy. Gdyby Vic wiedział, że zaprosił do domu wampira, pewnie nie spałby tak długo, jeśli w ogóle mógłby zasnąć. Na szczęście Ranulf był zbyt łagodny, by kogokolwiek skrzywdzić. - Słuchaj, musimy już kończyć. Ale będziemy w kontakcie. - Wiesz co? Tak wcześnie rano nie potrafię rozmawiać z ludźmi, którzy mówią zagadkami. - Westchnął. - Zadzwoń do rodziców. Po prostu... musisz to zrobić. Rozumiesz? - dodał bardzo cicho.

Poczułam, że coś ściska mnie w gardle.

- Na razie, Vic.

Kiedy odwiesiłam słuchawkę, Lucas wziął mnie za rękę.

- Mówiłem ci, że są sposoby, żeby się skontaktować.

Tak bardzo bałam się o mamę i tatę, że nawet nie pomyślałam, co oni muszą przeżywać.

Chyba wyglądałam na wstrząśniętą, bo Lucas objął mnie mocno.

- Niedługo się do nich odezwiemy. Możesz do nich napisać albo coś... Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

- Wiem. Po prostu to takie trudne.

- Taak... - Pocałowaliśmy się. To był zwyczajny pocałunek, ale pierwszy od bardzo długiego czasu. Nic przeszkadzało nam zmęczenie ani zmartwienia. Byliśmy znowu razem, znowu sami. Pamiętaliśmy o wszystkim, co musieliśmy porzucić, żeby być razem, i cieszyliśmy się sobą. Przyciągnął mnie mocno do siebie i odchylił do tyłu. Cały świat wydał mi się w tej chwili ogarnięty chaosem - oprócz niego. Jeśli będę się go trzymała, nie zabłądzę.

Lucas jest mój, pomyślałam. Mój. Nikt nie może mi go odebrać.

Do Nowego Jorku dotarliśmy nocą. Widok Manhattanu na tle ciemnego nieba powitaliśmy radosnymi okrzykami. Wyglądał naprawdę imponująco. Dla mnie Nowy Jork był miejscem bardziej mitycznym niż rzeczywistym. To właśnie tam rozgrywała się akcja

wszystkich filmów i seriali, a nazwy ulic, które mijaliśmy w drodze, miały magiczne brzmienie: Czterdziesta Druga, Broadway.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że Manhattan jest wyspą i ciarki przeszły mi po plecach na myśl o jeszcze jednej przeprawie przez rzekę. Wjechaliśmy jednak do tunelu, co nie budziło mojego niepokoju. Z jakiegoś powodu przejazd pod rzeką jest czymś zupełnie innym niż przeprawa nad nią. Żałowałam, że nie mogę zapytać rodziców, dlaczego tak jest.

Wyjechaliśmy z tunelu niemal dokładnie na Times Square, który świecił i błyszczał tak, że poczułam się oszołomiona. Pozostali śmiali się ze mnie, ale widziałam, że im także udzieliło się podniecenie.

Okazało się jednak, że kilkanaście przecznic dalej Broadway wcale nie jest już taki elegancki. Jaskrawe światła przygasły i teraz mijaliśmy jeden za drugim bloki wznoszące się po obu stronach ulicy niczym potężne mury. Zamiast butików z drogimi kosmetykami i rodzinnych restauracji pojawiły się fast foody i sklepy ze wszystkim po dolarze.

Wreszcie konwój skręcił do zabudowanego parkingu. Ceny za użytkowanie wywieszono na zewnątrz i wydawały mi się niewiarygodnie wysokie. Pracownik dał nam znak ręką, żebyśmy wjechali, Nie musieliśmy płacić. Parking był brudny, zaniedbany i położony na uboczu, więc przy wysokich opłatach nie zdziwiło nas, że nikt tu nie parkuje.

Spojrzałam pytająco na Lucasa. Uśmiechnął się do mnie.

- Witamy w nowojorskiej kwaterze.

Ludzie wysiadali z samochodów dość powoli - w drodze praktycznie się nie zatrzymywaliśmy, żeby rozprostować nogi. Wszyscy stłoczyli się w wielkiej przemysłowej windzie, która ruszyła w dół. Metalowe ściany windy były brudne i odrapane, a światło nad naszymi głowami żałośnie migotało i przygasało.

Zdenerwowana wzięłam Lucasa za rękę. Ścisnął moje palce.

- Teraz już będzie dobrze - powiedział. - Obiecuję. To nie będzie trwało wiecznie, powiedziałam sobie.

Tylko do czasu, kiedy będziemy mogli coś zaplanować. Odejdziemy stąd i wszystko będzie dobrze.

Drzwi windy otworzyły się i zobaczyliśmy jaskinię. Widok zapierał dech w piersiach. Wysokie sklepienie oświetlały rzędy lamp w plastikowych obudowach, jakich używa się w fabrykach. Głosy odbijały się echem od ścian ogromnego pomieszczenia. Zmrużyłam oczy, starając się dostrzec wyraźniej sylwetki ludzi w głębi. Wydawało się, że wszyscy znajdują się w czymś w rodzaju rowu biegnącego przez całą długość groty...

Kiedy moje oczy przywykły do ciemności, zrozumiałam, że to wcale nie była jaskinia.

Weszliśmy do tunelu metra.

Musiał być już od dłuższego czasu opuszczony. Tam, gdzie kiedyś znajdowały się tory, teraz leżała podłoga z desek i betonowych płyt. Zauważyłam też kilka mostków łączących perony po obu stronach tunelu. Na ścianie widniał napis na popękanych ceramicznych płytkach: „Sherman Ave”.

W pierwszej chwili byłam tak zdumiona tym widokiem, że nie zauważyłam, jak dziwnie zachowuje się reszta grupy. Wszyscy stali nieruchomo, nie mówiąc ani słowa. Najwyraźniej nie tylko ja nie byłam pewna, jak zostaniemy przyjęci.

Podeszła do nas niewysoka Azjatka, może o kilka lat starsza od Dany. Towarzyszyli jej dwaj muskularni faceci, pewnie ochroniarze. Lekko siwiejące włosy miała zaplecione w długi warkocz; widać było, że wszystkie mięśnie ma napięte.

- Kate, Eduardo. Widzę, że się wam udało.

- Przynajmniej jakieś powitanie - odezwał się Eduardo. - Pozostali są zbyt zajęci, żeby się przywitać?

- Są zbyt zajęci, by wysłuchiwać waszych usprawiedliwień za ten idiotyczny najazd na Wieczną Noc - warknęła. Zdałam sobie sprawę, że ludzie krzątający się w głębi demonstracyjnie nas ignorują.

W oczach Eduarda zapłonęła wściekłość.

- Dostaliśmy informację, że uczniowie są w niebezpieczeństwie. Ci prawdziwi uczniowie.

- Mieliście słowo jednego wampira przeciwko dwóm stuleciom doświadczenia, które wskazuje, że wampiry w Wiecznej Nocy nie zabijają. Wykorzystałeś to jako pretekst do ataku, który mógł kosztować życie równie wiele dzieciaków, co wampirów. Nie stało się tak wyłącznie dlatego, że dopisało wam szczęście. Kate wyglądała, jakby miała ochotę bronić męża, ale powiedziała tylko:

- Dla tych, którzy jej jeszcze nie znają: to jest Eliza Pang. Dowodzi grupą z Nowego Jorku i zaprosiła nas na krótki pobyt.

Przyjęli nas tu z litości, zrozumiałam. Nie przejmowałam się tym - nie znalazłam się tu z własnej woli i nie zamierzałam zostawać długo - ale wiedziałam, że Lucas musi się fatalnie czuć z tą świadomością. Rzeczywiście. Stał, zaciskając zęby, ze wzrokiem wbitym w betonową podłogę. Zastanawiałam się, czy bardziej wścieka się, bo boli go upokorzenie, czy raczej decyzja matki. Musimy o tym później porozmawiać.

Ledwie o tym pomyślałam, Eliza się odezwała.

- Eduardo mówił, że macie dwóch nowych rekrutów. Którzy to?

Raquel natychmiast wystąpiła naprzód.

- Raquel Vargas. Jestem z Bostonu. Chcę nauczyć się od was wszystkiego, czego będę mogła.

- Dobrze. - Eliza się nie uśmiechnęła. Pomyślałam, że trudno byłoby wyobrazić ją sobie uśmiechniętą. Wydawała się jednak zadowolona. - Kto jeszcze?

Nie miałam ochoty wystąpić, ale nie było innego wyjścia.

- Bianca Olivier. Jestem z Arrowwood w Massachusetts. Ja... hm... - Co powinnam powiedzieć? - Dzięki, że nas przyjęliście.

- To ty jesteś tą dziewczyną, o której mówiła nam Kate - stwierdziła Eliza. - Wychowana przez wampiry.

Świetnie.

- Tak, to ja.

- Założę się, że możemy się od ciebie dużo nauczyć. - Eliza klasnęła w dłonie. - Okej. Przygotowaliśmy dla was łóżka polowe na końcu peronu. Na razie muszą wam wystarczyć. Nowi ze mną.

Dokąd mamy iść? Spojrzałam z niepokojem na Lucasa, ale najwyraźniej nie wiedział więcej niż ja. Kiedy Eliza ruszyła z miejsca, Raquel podążyła za nią. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko pójść za nimi.

- Od razu zaczniemy szkolenie? - spytała Raquel, gdy we trójkę szliśmy peronem.

- Niecierpliwa, co? - Eliza najwyraźniej nie spodziewała się, że Raquel będzie pełna entuzjazmu, kiedy zobaczy, co ją czeka. - Nie. Miałyście dzisiaj ciężki dzień. Zaczniecie jutro rano.

Dotarliśmy do końca peronu i Eliza wprowadziła nas do czegoś, co musiało być korytarzem serwisowym. W ciasnym przejściu śmierdziało mułem i rdzą, z oddali dobiegał nas odgłos kapiącej wody. Mały żółty znak informował, że to miejsce może służyć również jako składowisko odpadów nuklearnych. Dobrze wiedzieć.

- Dokąd idziemy? - spytałam. - Dlaczego nie zostaliśmy z innymi?

- Urządziliśmy tutaj kilka kajut. Żadne luksusy, ale biją na głowę te prycze, które dostała reszta waszych. Będziecie mieszkały z nami, dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Dlaczego? - Potknęłam się na popękanej, nierównej betonowej podłodze, ale Raquel chwyciła mnie za łokieć i podtrzymała. - Dlaczego nie daliście tych łóżek Kate i Eduardowi? - Zastanawiałam się, czy to nie dlatego, że Eduardo podpadł i miejsce, jakie mu przydzielono miało być rodzajem kary. Ale karanie Lucasa, Dany i innych za błąd Eduarda uznałam za niesprawiedliwe. - Wy dwie jesteście nowe. Nie znacie życia, a my nie znamy was - odparła

Eliza, - Jeśli będziecie mieszkać z nami, łatwiej nas poznacie, a my dowiemy się wszystkiego o was. A więc jeszcze trudniej będzie mi znaleźć okazję, by napić się krwi. A wtedy będę silniej reagowała na światło słoneczne, płynącą wodę i kościoły. Każda taka reakcja może zdradzić, że jestem wampirem. Jak mam utrzymać mój sekret?

ROZDZIAŁ 4

Nocą, kiedy już pogasły światła, Raquel szepnęła:

- Im bardziej wszystko się zmienia, tym bardziej zostaje takie samo, co?

Wiedziałam, co ma na myśli. Tydzień temu ona i ja mieszkałyśmy w jednym pokoju w Wiecznej Nocy. Teraz wszystko w naszym życiu wyglądało całkiem inaczej, ale wciąż spałyśmy w łóżkach ustawionych obok siebie. O ile to, na czym leżałyśmy, można nazwać łózkami.

Ten pokój był niepodobny do żadnego innego, jaki kiedykolwiek widziałyśmy. Wyglądało na to, że kiedy inżynierowie opuścili ten tunel metra, zostawili kilka starych wagonów. Ludzie z Czarnego Krzyża przerobili je na pomieszczenia mieszkalne. Nasze prycze były ustawione w miejscu siedzeń, a od sufitu do podłogi biegły stalowe rury, jakbyśmy się znalazły na letnim obozie dla striptizerek. Raquel i ja miałyśmy dla siebie mniej więcej jedną trzecią wagonu, oddzieloną prowizoryczną metalową ścianką.

- Tęsknię za twoimi kolażami na ścianie - powiedziałam. Pomalowane na białą okna wagonu były puste i zimne. - I za moim teleskopem. Za naszymi ubraniami i książkami...

- To tylko rzeczy. - Raquel uniosła się na łokciu. Krótkie czarne włosy sterczały jej na wszystkie strony i gdybym nie czuła się tak samotna, rzuciłabym jakąś kpiącą uwagę. - Liczy się tylko to, że w końcu robimy coś naprawdę ważnego. Wampiry skopały nam obu życie. I duchy. Nie chcę do tego wracać, Ale teraz możemy się zemścić. Warto ponieść jakąś ofiarę, żeby to zrobić.

Wiedziałam, że nie odważę się zaufać Raquel na tyle, żeby wyznać jej prawdę, ale chciałam, żeby chociaż w części zrozumiała, jak się teraz czuję.

- Moi rodzice troszczyli się o mnie - szepnęłam. Nie odpowiedziała. Widziałam, że moje słowa zbiły ją z tropu i sama nie wiedziała, co o tym myśleć.

- I Balthazar... był miły dla mnie. Dla nas obu. - Pomyślałam, że może to ją przekona.

Tymczasem ona zerwała się i usiadła tak wściekła, że drgnęłam zaskoczona.

- Posłuchaj, Bianco. Nie będę udawała, że rozumiem, przez co przeszedłaś. Myślałam, że to mnie było ciężko, ale dowiedzieć się, że ludzie, których uważałaś za rodziców, są wampirami... to jest o wiele gorsze.

Nie mogłam wyprowadzić jej z błędu, więc siedziałam cicho i pozwoliłam jej mówić dalej.

- Zrobili ci coś w rodzaju prania mózgu, tak? Jeszcze długo będziesz się starała

znaleźć dla nich jakieś usprawiedliwienie. Ale fakt pozostaje faktem, schránili ci życie. A Balthazar uczestniczył w ich gierkach razem z całą resztą. Więc obudź się. Podnieś głowę. Nie jesteśmy już dziećmi. Wiemy, że toczy się wojna, a nasze miejsce jest razem z żołnierzami.

Raquel była tak kategoryczna. Tak przekonana o własnej racji. Mogłam jej tylko przytakiwać.

- Okej - rzuciła. Kiedy zakopała się pod kołdrą, sądziłam, że nasza rozmowa dobiegła końca. Poza tym niewiele więcej mogłam powiedzieć. I wtedy zupełnie niespodziewanie Raquel odezwała się jeszcze raz. - Niedługo zrobię dla nas kolaż.

Uśmiechnęłam się i przytuliłam do poduszki.

- Coś ładnego - powiedziałam. - To miejsce zasługuje na coś ładnego.

- Myślałam raczej o czymś budzącym grozę i obrzydliwym - odparta. - Zobaczymy.

Przez kilka następnych tygodni dni właściwie nie różniły się od siebie. Każdy był taki sam jak poprzedni i następny.

Światła zapalały się o jakiejś idiotycznie wczesnej godzinie. Nie wiem, o której dokładnie, bo nie mieliśmy zegarków ani telefonów komórkowych. Ale to, jak całe moje ciało protestowało przeciwko wstawaniu, mówiło mi, że pora jest dla mnie stanowczo za wczesna.

Wszyscy byli gotowi w mgnieniu oka. Właściwie nie miałam czasu na nic poza szybkim ochlapaniem się pod prysznicem. Prysznice były wspólne - mój najgorszy koszmar z czasów szkoły - ale wszyscy tak się spieszyli, że nawet nie zdążyłam pomyśleć o wstydzie. Potem przebierałyśmy się w robocze stroje i szłyśmy na trening.

Który trwał całymi godzinami.

Oczywiście nie dla wszystkich. Większość ludzi których imiona zlewały się dla mnie w jedno na wpół zrozumiałe słowo ZackElenaReneeHawkinsAnjuliNathan - ćwiczyła rano. Potem wyruszali na patrole, kiedy wracała nocna zmiana. Mielili mapy Nowego Jorku z zaznaczonymi różnymi trasami. Praktycznie nad każdą dzielnicą ktoś czuwał dniem i nocą. Wiedziałam, że Lucas, Dana i inni z naszej grupy czasami brali udział w patrolach, ale ja i Raquel - nigdy. Nie, od nas oczekiwano, że staniemy się żołnierzami lub umrzemy, próbując nimi zostać.

Właściwie byłabym całkiem zadowolona, gdybym umarła, próbując. Umieranie wydawało mi się łatwiejsze od podciągania się na drążku po pięć razy, co kazano nam robić.

- No, dalej, Olivier! - Moja trenerka, rudowłosa Colleen, trzymała mnie za stopy, gdy zmagalam się z przysiadami. - Dojść do sześćdziesięciu.

- Sześćdziesiąt? - Dostałam wypieków i czułam, że lada chwila zwymiotuję. Zrobiłam

czterdzieści. - Nie... dam rady.

- Nie dasz rady, jeśli nie będziesz ćwiczyć. Postaraj się.

I rzeczywiście, po kilku tygodniach udawało mi się zrobić sześćdziesiąt przysiadów, chociaż przy ostatniej dziesiątce mięśnie bolały, jakby ktoś wbijał w nie rozpalone igły. Niestety, wciąż dużo mi brakowało do tego, by moje mięśnie brzucha osiągnęły pożądaną formę.

Innym razem ćwiczyłyśmy na ścianie do wspinaczki, która budziła we mnie prawdziwe przerażenie. Nie, to nie była przepaść bez dna, ale nawet upadek z wysokości półtora metra byłby bolesny jak diabli. Albo biegaliśmy. Nie wokół stadionu, lecz po długiej trasie wytyczonej wzdłuż starych torów. W tym byłam lepsza. Mogłam wejść do rowu, zapomnieć o zmartwieniach i połączyć się z wampirzą stroną swojej natury - korzystać z nadludzkiej siły i wytrzymałości drzemających głęboko we mnie. Nie biegałam bardzo szybko, bo nie chciałam, żeby zaczęli się zastanawiać, jak mi się to udaje. Ale mogłam biec długo i to zwykle wystarczało, by trenerzy dawali mi spokój, Ale to nie był jedynie obóz sprawnościowy. Z tym mogłabym sobie poradzić. Tylko poranki były przeznaczone na treningi. Wieczorami odbywało się coś zupełnie innego.

Wieczorami uczyliśmy się zabijać wampiry.

- Kołek paraliżuje - tłumaczyła Eliza. Stała pośrodku pomieszczenia, które nazywali salą gimnastyczną, choć mnie kojarzyło się ono raczej z miejscem kaźni. Raquel i ja siedziałyśmy obok siebie z przodu, koło nas zebrało się z dziesięć innych osób. Wyglądało na to, że dla łowców ten rodzaj szkolenia nigdy się nie kończy. - O tym wszyscy wiecie. Ale wielu łowców zginęło tylko dlatego, że sądzili, iż przebili wampira kołkiem. W rzeczywistości jedynie go rozjuszyli. Bianco, co robili nie tak?

Skuliłam się, jakbym mogła w ten sposób uniknąć udzielenia odpowiedzi. Nie pomogło. Eliza wbita we mnie wzrok i musiałam się odezwać. Własny głos zabrzmiał obco w moich uszach.

- Oni... - zaczęłam - nie przebili serca.

- Dokładnie. Jeśli chcecie trafić w serce, musicie uderzyć pod odpowiednim kątem. Jeżeli chybicie o milimetr, wampir przeżyje. Wy nie.

Ależ nie, wampir i tak nie żyje, pomyślałam.

Już nie byłam tą samą naiwną dziewczynką jak jeszcze kilka lat temu, zanim w moim życiu pojawił się Lucas. Nie wierzyłam, że wszystkie wampiry powstrzymują się przed zabijaniem ludzi, tak jak moi rodzice i Balthazar. Odkąd spotkałam Charity i zobaczyłam pannę Bethany w akcji, wiedziałam, że wiele wampirów jest niebezpiecznych i

nieprzewidywalnych. Między innymi to wpłynęło na moją decyzję, że nigdy nie zabiję człowieka i nie zostanę prawdziwym wampirem.

A jednak niektórzy z nas nie sprawiali ludziom żadnych problemów. Właściwie takich wampirów było mnóstwo. Chciały tylko, żeby je zostawiono w spokoju.

Lucas dowiedział się o tym. Ufałam, że nie będzie walczył z żadnym wampirem, który go do tego nie zmusi. Pozostali ludzie w tym pomieszczeniu wierzyli głęboko, że wszystkie wampiry to wcielone zło. I byli gotowi zabijać je bez zastanowienia.

Nie żeby łowcy z Czarnego Krzyża nie wiedzieli nic o wampirach. Wiedzieli dużo, wstrząsająco dużo. Znali nie tylko położenie Wiecznej Nocy, ale również innych miejsc, w których chroniły się wampiry. Na całym świecie. Wiedzieli, że źle reagujemy na miejsca kultu i poświęconą ziemię należącą do wyznawców każdej religii. Znali nawet pewne fakty, które wiele wampirów uważało za legendę - na przykład to, że woda święcona nas parzy. Większość wampirów, które zostały oblane wodą święconą, miała się całkiem nieźle, lecz tylko dlatego, że wielu świątobliwych ludzi nie było na tyle oddanych swoim bogom, żeby móc odpowiednio transformować wodę. Czarny Krzyż znalazł prawdziwie wierzących. Woda, którą poświęcili, paliła skórę wampirów jak kwas.

Lecz na każdy fakt znany Czarnemu Krzyżowi przypadała też błędna informacja. Łowcy uważali, że wszystkie wampiry są złe. Że każdy wampir należy do wędrownego, skłonnego do przemocy plemienia. Wprawdzie plemiona istnieją naprawdę, lecz przyłącza się do nich tylko niewielka część wampirów. Czarny Krzyż uważa, że nasza świadomość umarła wraz z ciałem, dlatego nie mają oporów przed zabijaniem nas. Czułam się bardzo dziwnie, patrząc, jak ćwiczą, przebijając manekiny kołkami na różne sposoby.

Jeszcze dziwniej czułam się, kiedy sama trenowałam.

Próbowałam sobie wyobrażać, że moim przeciwnikiem jest Charity, że znowu zaatakowała Lucasa i tylko ja mogę ją powstrzymać. Dopiero wtedy potrafiłam wbić kołek prosto w cel, wzbijając tuman trocin z manekina, co pozostali łowcy przyjmowali z aplauzem. Ale przez to trening nie stawał się mniej straszny.

Najlepszą częścią dnia były wieczorne godziny poprzedzające wyjście patroli, kiedy uczyliśmy się ładować i czyścić broń. Tylko ten czas mogłam spędzać z Lucasem.

- Czuję się jak w więzieniu - szepnęłam, kiedy pokazywał mi, jak się przygotowuje kuszę. - Wychodzisz na zewnątrz?

- Tylko na patrole. - Podał mi kuszę, żebym mogła sama spróbować. Rozejrzył się ukradkiem dookoła, żeby mieć pewność, że nikt nas nie usłyszy. - Nie masz problemu z... no, wiesz. Z pożywieniem.

- Mogłabym zjeść ogromny obiad... naprawdę ogromny. Ale jakoś sobie radzę.

- Jak? Westchnęłam.

- Czasami wpuszczają nas na przerwy na dach garażu. Zwykle po kilku minutach udaje mi się złapać gołębia.

- I co? - Lucas nie zrozumiał, co chciałam mu powiedzieć.

- Powiem ci tylko, że w Nowym Jorku są całe stada gołębi, które nie latają zbyt szybko. Rozumiesz?

Skrzywił się, lecz w taki sposób, żeby odrazę, jaką poczuł, obrócić w żart. Zachichotałam. Mój śmiech odbił się echem od betonowych ścian i stropu kryjówki. Twarz Lucasa złagodniała.

- Boże, chciałbym już zobaczyć cię szczęśliwą.

- Tęsknię za tobą. - Położyłam dłoń na jego dłoni trzymającej kuszę. - Widuję cię rzadziej niż wtedy, kiedy zabraniano nam być razem. Jak długo to będzie trwało?

- Pracuję nad tym, przysięgam. Największy problem to pieniądze, ale odłożyłem trochę przez ostatnie miesiące. Jeszcze za mało, żeby mogło nam wystarczyć na początek, ale już jestem blisko. Kiedy spłacę długi i będę miał więcej wolnego czasu, poszukani jakiejś pracy. Dorywczej, na czarno.

- Co to znaczy „na czarno”?

- Oznacza pracę poniżej minimalnej, ale za to nieopodatkowaną.

A więc to będzie ciężka praca. I brudna, przy rozładunku albo śmieciach. Nie podobało mi się, że Lucas będzie musiał zajmować się czymś takim... Ale byłam zachwycona, że jest gotów się tego podjąć.

- To mi nie wygląda na trening - powiedziała Kate, podchodząc do nas.

- Daj nam chwilę, mamo - poprosił Lucas. - Bianca i ja właściwie nie mamy okazji porozmawiać.

- Wiem, że jest trudno. - Jej głos zabrzmiał łagodniej niż dotychczas. - Twój ojciec i ja spotkaliśmy się pierwszy raz w nowoorleańskim oddziale. Tamci ludzie byli tak sztywni, że przy nich to miejsce jest niezłą imprezownią. Widywałam go pięć minut dziennie, jeśli mieliśmy szczęście.

Lucas patrzył na nią w milczeniu. Wiedziałam, że Kate rzadko mówi o jego prawdziwym ojcu.

- Czy wy... czasami chodziliście razem na patrole? - spytał, z trudem ukrywając przejęcie.

- Czasami. - Kate już się od nas odwróciła, znowu poważna i surowa. Chwila

szcerości minęła zbyt szybko. - Eliza mówi, że jesteś coraz lepsza, Bianco. Co myślisz o tym, żeby niedługo pójść z nami na patrol?

- Naprawdę? - Lucas był podekscytowany. W końcu będziemy mieli kilka chwil dla siebie. Chciałabym być tak samo podniecona jak on - tęskniłam za nim tak rozpaczliwie, że nocami byłam bliska szaleństwa - ale myśl o przyłączeniu się do polowania na wampiry budziła we mnie przerażenie.

Kate nie zwróciła uwagi na nasze reakcje.

- Może jutro? - powiedziała po prostu.

- Jutro - powtórzył Lucas.

Przytuliłam się mocno do niego, ale nie zamknęłam oczu. Obserwowałam łowców dookoła nas, ostrzących swoje noże.

To nie było tak, że nie miałam innego wyjścia. Mogłabym powiedzieć, że boli mnie głowa, żołądek lub cokolwiek podobnego. Ale potrzebowałam świeżej krwi, ale przede wszystkim pragnęłam spędzić jakiś czas z Lucasem.

A to wszystko oznaczało, że muszę rozpocząć karierę pierwszego na świecie wampira polującego na wampiry.

Eliza uznała, że na początek nasz patrol powinien być w miarę bezpieczny w okolicy, którą wszyscy inni znali na pamięć. Przy mojej zaczerpniętej z filmów - głównie komedii romantycznych - znajomości Nowego Jorku, wyznaczona trasa wydała mi się pozbawiona sensu.

- Wampiry w Central Parku? Tani, gdzie jeżdżą te wszystkie dorożki?

Lucas uśmiechnął się nieznacznie.

- Central Park jest większy, niż ci się wydaje. Im dalej idziesz na północ, tym bardziej staje się dziki.

Wysiedliśmy z przerobionego turystycznego autokaru, żeby rozejść się po parku. Letnia noc była ciepła, lecz nie nadmiernie, lekki wietrzyk poruszał powietrze jak westchnienie. Z nadzieją wypatrywałam gwiazd, ale światła miasta były tak jasne, że nie dało się ich zobaczyć.

- Idę z Biancą - oznajmił Lucas, gdy zaczęliśmy się rozchodzić.

Eduardo zmarszczył brwi.

- To nie ma być dla was okazja, żeby się wymknąć. Tym razem Eduardo i Eliza grali po tej samej stronie.

- Będziemy mieli z wami problemy? - spytała. Lucas zirytował się i oczy mu rozblęły.

- Musieliście zwariować, żeby pomyśleć, że będę rozpraszał Bianca, wiedząc, że jesteśmy na terenie łowieckim wampirów. Nigdy nie naraziłbym jej na niebezpieczeństwo.

- Niech idą - wtrąciła Kate. - My też musimy ruszać. Robi się późno.

Podeksytowana Raquel pomachała do mnie i wraz z Daną poszły na południe. Wkrótce zniknęły nam z oczu. Reszta grupy ruszyła za nimi. Ja i Lucas zostaliśmy w obrębie parku.

Staliśmy w bezruchu, korzystając z naszych wyostrzonych zmysłów, żeby ocenić, jak daleko są pozostali i kiedy w końcu będziemy sami. Potem spojrzeliśmy na siebie i ogarnęła mnie radość. Nadeszła jedna z tych chwil, dla których warto było znosić wszystkie trudy, wysiłek i samotność. Lucas objął mnie i pocałował w czubek głowy, potem w czoło i w usta. Jego ciepły zapach sprawił, że poczułam się, jakbyśmy byli nie w parku, lecz pośrodku wielkiego lasu, zupełnie sami na całym świecie. Rozchyliłam wargi, ale oderwał się ode mnie.

- Hej! To, co powiedziałem do Eduarda i Elizy, to nie był żart. Nie wolno nam się rozpraszać. Nie możemy sobie na to pozwolić.

Parsknęłam z irytacją.

- Czy kiedykolwiek będziemy mogli sobie na to pozwolić?

- Boże, mam nadzieję, że tak.

Poczułam, że w kącikach moich ust zaczyna się powiać uśmiech.

- Bo widzisz, teraz mogłabym cię naprawdę, naprawdę rozproszyć.

Lucas zacisnął ręce na moich ramionach. Miał ten szczególny wyraz twarzy, jakby chciał mnie pożreć w całości. Wiedziałam, że nie jesteśmy całkiem bezpieczni, lecz to tylko dodawało dreszczyku emocji.

- Już niedługo - powiedział ochryplym głosem i puścił mnie, zaciskając zęby, jakby kosztowało go to wiele wysiłku.

Z westchnieniem cofnęłam się o kilka kroków. Byłam bardziej zadowolona niż przynębiona. Kiedy nas rozdzielono, choć straszliwie brakowało mi Lucasa, oboje musieliśmy nauczyć się samokontroli. Teraz świadomość, że on pragnie mnie tak samo jak niegdyś, dodawała mi otuchy.

- Gdzie zaczniemy szukać wampirów? - spytałam. Słyszałam, że w parku są inni ludzie, niezbyt daleko od nas, ale ich kroki brzmiały normalnie. - Mamy czekać na krzyk?

Lucas leniwym ruchem wyciągnął jeden z kołków i od niechcienia obracał go w dłoni.

- To miejsce, gdzie nowe wampiry przychodzą na polowanie. Ludzie, którzy zapuszczają się do parku w nocy... zwłaszcza tutaj, tak daleko od dorożek, zoo i alejek... zwykle robią to z głupich powodów.

- Co rozumiesz przez głupie powody?

- Dilerzy narkotyków. prostytutki. Pijacy. Albo złodzieje. - Lucas wzruszył ramionami. - Czasami zdarzają się bardziej nieszkodliwi, jakiś bezdomny szukający miejsca, żeby odpocząć, albo para na spacerze. Albo ktoś, kto chce zaoszczędzić na taksówce, idąc skrótem przez park. Nieważne dlaczego; wszyscy są łatwym łupem dla krwiopicców.

Spojrzałam na pierścień wysokich budynków otaczających park niczym krąg światła unoszący się nad wierzchołkami drzew. Poczułam się dziwnie na myśl, że w tym tętniącym życiem miejscu może się znajdować teren łowiecki wampirów.

- Więc dlaczego przychodzą tutaj tylko nowe wampiry?

- Ponieważ doświadczone wiedzą, że mogą się tu natknąć na patrol Czarnego Krzyża. To miało sens.

- Gdzie zaczniemy?

- Pójdziemy śladem ludzi. - Lucas ruszył skrajem parku, wpatrując się z uwagą w ciemność. - Będziemy ich pilnować. Sprawdzimy, czy któryś z nieumarłych nie wykaże niezdrowego zainteresowania żywymi. Wszystkie wampiry, które możemy tu spotkać, naprawdę będą próbowały atakować ludzi, pomyślałam z niepokojem. Nie będę miała szansy ich ostrzec. Ani nie będę miała powodu, by to zrobić.

Żałowałam, że nie mogę o tym wszystkim porozmawiać z rodzicami. Szczerze porozmawiać, a nie opowiadać sobie półprawdy, jak to bywało aż nazbyt często. Ich kłamstwa wciąż mnie bolały, ale już nie potrafiłam być na nich wściekła. Za bardzo za nimi tęskniłam. Właśnie wtedy przyszedł mi do głowy pewien pomysł - nieoczekiwany i, moim zdaniem, błyskotliwy.

Już otworzyłam usta, by powiedzieć o tym Lucasowi. Byłam niemal pewna, że się zgodzi. Chociaż... to, co zamierzałam zrobić, byłoby wbrew regułom. Lepiej nie stawiać go w sytuacji, w której musiałby złamać złożone obietnice. Raczej sama wezmę za siebie odpowiedzialność. Na szczęście miałam w kieszeni kilka dolarów. Niewiele, ale wystarczy.

- Jestem głodna - rzuciłam beztrąsko.

- Och, okej. - Lucas spojrzał na mnie niepewnie. - Cóż, myślę, że w okolicy znajdzie się trochę wiewiórek i takich tam...

- Taaak. - Naprawdę potrzebowałam więcej krwi, niż ta z upolowanych gołębi i zaczęłam się ślinić na samą myśl o niej. Ale w tym momencie jedzenie było sprawą drugorzędną. - Po prostu coś sobie złapię. Zostawię cię na sekundę, jeśli mogę...

- Będziemy na patrolu do drugiej nad ranem. Możemy sobie robić krótkie przerwy.

- Zaraz wracam.

Wspięłam się na palce, cmoknęłam go w policzek i poszłam. Kiedy miałam już pewność, że zniknęłam mu z oczu, wyszłam z parku do miasta. Odgłosy ulicy - klaksony samochodów, wycie alarmów - były nieco przytłaczające, ale miałam misję do wypełnienia. Pomyślałam, że może mi się nie uda znaleźć tego, czego szukam, ale Nowy Jork był na tyle wielkim miastem, by zaspokoić wszelkie potrzeby. I rzeczywiście. Minęłam kilka przecznic i zobaczyłam napis, którego szukałam: „Internet cafe”.

Weszłam do środka i zalogowałam się na swoją pocztę. Zaskoczył mnie tuzin nowych wiadomości na początku listy, a imiona nadawców bolały jak smagnięcia batem. Tata. Mama. Vic Balthazar. Ranulf, który najwyraźniej nauczył się już tyle o współczesnym świecie, by założyć sobie konto na gmailu. Nawet Patrice, moja współlokatorka z pierwszego roku, którą podejrzewałam, że troszczy się wyłącznie o samą siebie, napisała, by sprawdzić, co się ze mną dzieje.

Wiedziałam, że gdybym zaczęła czytać te e-maile, rozplakałabym się. Dlatego otworzyłam nową wiadomość i zaadresowałam ją do moich rodziców, na ich konto w Wiecznej Nocy - jedyne, jakie mieli.

Mamo, Tato,

przepraszam, że tak długo się do was nie odzywałam. Naprawdę, dopiero teraz mam pierwszą okazję, żeby dać Wam znać, że ze mną wszystko w porządku. Wiem, że moja ucieczka musiała Was wystraszyć i żałuję, że nie było innego wyjścia.

Czy naprawdę nie było innego wyjścia? Mogłam podjąć inną decyzję? Sama już nie potrafiłam powiedzieć.

Jestem z Lucasem. Ludzie z Czarnego Krzyża nie znają prawdy o mnie, więc na razie nic mi nie grozi. Niedługo odłączymy się od nich i zaczniemy żyć na własny rachunek. Lucas mnie kocha i będzie się mną opiekował bez względu na wszystko. Wiem, że między nami nie zawsze dobrze się układało, kiedy odeszłam. Przepraszam Was za wszystko, co było moją winą. I będę taka szczęśliwa, jeśli uda nam się niedługo porozmawiać - szczerze porozmawiać, bez kłamstw i sekretów. Tęsknię za Wami bardziej, niż mogłam sobie wyobrazić.

I znowu byłam bliska płaczu. Przetarłam oczy i dokończyłam:

Proszę, dajcie znać Balthazarowi i Patrice, że nic mi nie jest. Wkrótce znowu napiszę. Kocham Was oboje.

To nie było wszystko, co chciałam im powiedzieć - nawet nic drobna część. Ale wiedziałam, że to nieodpowiednia pora, żeby się rozpisywać. Jeszcze raz przetarłam oczy i kliknęłam: „Wyślij”.

Kiedy się wylogowałam i wyszłam z kafejki, miałam ochotę pobiec prosto do Lucasa. Postanowiłam jednak złapać kilka gołębi. W ciemnym parku nikt mnie nie zobaczy.

Poza tym, pomyślałam, mam przewagę. Będę tam jedynym wampirem, który wie, gdzie są łowcy.

Niezbyt mnie to pocieszyło.

Noc minęła spokojnie. Inni łowcy co jakiś czas przychodzili do nas, by sprawdzić, czy wszystko w porządku, więc niestety nie nacieszyliśmy się prywatnością. Przynajmniej najadłam się do syta, więc o trzeciej nad fanem wracałam do kwatery w lepszym humorze, choć zmęczona. Przez cały ten czas nie zobaczyłam ani jednego wampira. Ale ledwie weszliśmy do środka, okazało się, że w kwaterze Czarnego Krzyża ogłoszono alarm.

- Nie zamykamy się w kryjówce, prawda? - spytałam Lucasa.

- Nie, ale jesteśmy obserwowani. - Ścisnął moją dłoń, gdy wchodziliśmy w głąb tunelu. Wszyscy byli w gotowości, światła zostały włączone. Ci, którzy tej nocy pełnili straż, rozmawiali z ożywieniem z Elizą; wydawała się nienaturalnie spokojna.

- Co się dzieje? - spytała Raquel, bezwiednie bawiąc się skórzaną bransoletką, którą zawsze nosiła. - Coś poszło nie tak na patrolu?

- Pięć nudnych godzin w parku? To jeszcze nic katastrofa. - Dana zmrużyła oczy, przyglądając się zaniepokojonemu tłumowi. Na ramieniu trzymała kuszę, drugą ręką gładziła Raquel po plecach, starając się ją uspokoić.

- Też chciałabym wiedzieć, co się stało.

Eliza usłyszała nasze szepty i podeszła do nas. Sklepienie lekko drżało od przejeżdżających na górze samochodów. Snopy światła z lamp kołysały się w tył i w przód, to oświetlając jej twarz, to rzucając na nią głęboki cień.

- Możliwe, że Wampiry wytropiły to miejsce. Raquel się rozpromieniła, zupełnie jakby to była dobra nowina, a nie powód do obaw.

- Myślisz, że spróbują tu zejść i nas dopaść?

- Nie odważą się - odparta Eliza, dumnie odrzucając warkocz do tyłu. - Ale ktoś może nas obserwować.

Panna Bethany, pomyślałam, i ciarki przeszły mi po plecach. Może chce się zemścić za zniszczenie Wiecznej Nocy, jeśli tylko jej się uda.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Wciąż znajdujemy w pobliżu budynku martwe ptaki. Jakby coś je zabijało. Na początku żartowaliśmy sobie na temat ptasiej grypy, ale dzisiaj Milo obejrzał je i oczywiście okazało się, że były pozbawione krwi. Mamy tu wampira, więc wszyscy będziemy

obserwować okolicę, może go zauważymy. A wtedy zadamy mu kilka pytań.

Lucas i ja wymieniliśmy spojrzenia. Żaden wampir nie obserwował kwatery. To ja zostawiłam ptaki. Dlaczego nie byłam ostrożniejsza i nie wyniosłam ich gdzieś dalej? Próbowałam, ale nie miałam na to czasu.

Od tego momentu zostałam pozbawiona dostępu do krwi. A to znaczyło, że nasz czas na zaplanowanie ucieczki zaczął się gwałtownie kurczyć.

ROZDZIAŁ 5

Tej nocy, gdy zmęczona szłam spać, powtarzałam sobie masz pięć dni. Tyle udało ci się wytrzymać ostatnim razem, kiedy uciekłaś z Wiecznej Nocy. To znaczy, że i teraz, wytrzymasz.

Poza tym Czarny Krzyż zaczął mnie wysyłać na patrole. Będę mogła wychodzić na zewnątrz, może nawet codziennie. Wtedy na pewno uda mi się znaleźć okazję, żeby coś zjeść. Wszystko będzie dobrze. Nie mogłam się bardziej mylić.

Przede wszystkim głód stawał się coraz silniejszy. Spędziłam z Czarnym Krzyżem tylko miesiąc, lecz moje ciało nadal ulegało zmianom. Wampir we mnie stawał się coraz silniejszy, podczas gdy człowiek słabi.

Kiedy po raz pierwszy napiłam się krwi Lucasa, mama ostrzegła mnie: „odwróciłaś klepsydrę”. Miała na myśli to, że smak ludzkiej krwi obudził moją wampirzą naturę. O ile wcześniej byłam w zasadzie normalną nastolatką - tyle, że pijącą do obiadu szklankę krwi grupy o Rh+ - teraz przestawałam nią być.

Mój słuch wyostrzył się tak bardzo, że słyszałam ludzi rozmawiających szeptem kilka wagonów dalej. Moja skóra stała się tak blada, że już kilka osób zwróciło na to uwagę - choć głównie w żartach. Jak Dana, która powiedziała, że tak się dzieje, kiedy ludzie próbują żyć pod ziemią. Od czasu do czasu patrole Czarnego Krzyża przekraczały East River, żeby strzec terenów Brooklynu lub Queens - sama myśl o przejściu nad płynącą wodą przyprawiała mnie o mdłości. Cieszyłam się, że w prowizorycznej łazience w kwaterze Czarnego Krzyża nie ma lustra, bo przypuszczałam, że moje odbicie zaczyna już blednąć.

Rodzice Ostrzegali mnie, co się dzieje z wampirami, które nie piją krwi. Ich wygląd zaczyna się zmieniać, aż w końcu przypominają potwory z legend - białe, kościste stworzenia o paznokciach długich i zakrzywionych jak szpony. Wypadają im włosy. Nieustanny głód sprawia, że mają cały czas wysunięte kły. Najgorsze ze wszystkiego jest szaleństwo. Kiedy wampir jest bliski śmierci z braku krwi, traci rozum. Zamiast zachowywać się mniej więcej jak istota ludzka, staje się dzikim zwierzęciem pozbawionym sumienia i zahamowań. Nawet dobry wampir może stać się mordercą, jeśli będzie zbyt długo pozbawiony krwi.

Tak, właśnie w ten sposób rodzice skłaniają cię do jedzenia, kiedy jesteś małym wampirkiem. Te dawne opowieści były dostatecznie przerażające, żeby przekonać mnie do wypijania pełnej szklanki krwi dziennie. Teraz lęk z dzieciństwa wrócił, kiedy każdego dnia zastanawiałam się, czy to samo może się przydarzyć i mnie, chociaż nie jestem jeszcze

prawdziwym wampirem? Na ile jestem inna? Na ile taka sama? Jak mam żyć dalej, nie wiedząc tego?

Nawet wychodząc na patrole z Czarnym Krzyżem, nie miałam okazji się najeść. Za każdym razem moimi partnerami byli inni, nie Lucas. Noc w noc chodziliśmy w miejsca, gdzie nie mogłam polować. Ani razu nie musiałam oglądać śmierci wampira, co stanowiło pewną pociechę, ale byłam już na tyle głodna, by stać się samolubna. Chciałam tylko pić, a nie mogłam.

Piątego dnia byłam zdesperowana. I właśnie tej nocy Lucas i ja w końcu znowu poszliśmy razem na patrol.

- Musimy tu wrócić, kiedy będziemy mieli wolną chwilę - powiedziała Dana, kiedy nasza grupa zaczęła patrol. Ulice promieniowały czerwcowym ciepłem, choć już zmierzchało. Czułam, jak pot spływa mi po plecach. - To wygląda na świetne miejsce na imprezę. Wszędzie dookoła widzieliśmy nocne kluby i bary. Niektóre były raczej obskurne, inne wyglądały na drogie i eleganckie. Nie zauważyłam niczego pośredniego.

- Chyba długo musiałabym się szykować.

- Zrób makijaż sobie i Raquel i będziecie gotowe - przekonywała mnie Dana. - Hej, wszystko z tobą w porządku?

- Po prostu jestem zmęczona. Dzisiaj dwa razy musiałam się wspinać.

Dana klepnęła mnie w ramię.

- Będziesz silniejsza.

Lucas zerknął na naszego dzisiejszego dowódcę. Był nim Milos, jeden z zastępców Elizy, szczupły facet o jasnych włosach i brodzie.

- Zabieram Biancę na wschodnią część naszego terenu. Okej? - zwrócił się do niego.

Proszę, zgódź się, zgódź się. Lucas pomoże mi znaleźć coś do jedzenia, wiem, że mu się uda...

- Jak wam pasuje - odparł Milos. Uśmiechnął się porozumiewawczo, niemal kpiąco, ale nie obchodziło mnie to. Niech myśli, że wymykamy się na randkę. Jaka szkoda, że nie możemy sobie pozwolić na taki luksus.

Niektórzy z pozostałych poszeptali i pochichotali, lecz nikt nas nie zatrzymał, gdy Lucas wziął mnie za rękę i zniknęliśmy w ciemności.

Kiedy tylko zostaliśmy sami, Lucas powiedział:

- Wyglądasz strasznie.

- Powinam się na ciebie wściec, ale wiem, że masz rację.

Pociągnął mnie za sobą w stronę kilku niewielkich drzew rosnących w kwadratowych

otworach w chodniku. Z mieszkań dookoła dobiegały nas dźwięki salsy o różnym tempie, niczym bicie konkurujących ze sobą serc.

- Muszę zdobyć coś do jedzenia. Jestem bliska szaleństwa.

- Niedaleko kwatery jest szpital. Pomyślałem, że mógłbym się włamać do banku krwi, tak jak w zeszłym roku. Pamiętasz?

To był dobry pomysł na przyszłość, ale teraz potrzebowałam szybszego rozwiązania.

- Nie mogę czekać. Wiem, co mówię. Muszę dostać krew dzisiaj.

Zatrzymał się i przez kilka sekund tylko patrzyliśmy na siebie, stojąc na chodniku. Jego biały T-shirt był przy szyi mokry od potu, a włosy w kolorze mosiądzu pociemniały, przybierając barwę nocy. Musnął kciukiem mój policzek. Zaskoczyło mnie, że jego skóra była cieplejsza od mojej.

- Zajmę się tobą - powiedział z wahaniem.

- Wiem. - Ufałam mu bezgranicznie. Ale jak? Czy jest jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy zapolować?

- Chodź ze mną.

Lucas pociągnął mnie za sobą chodnikiem. Szedł szybciej, gnany determinacją. Kiedy minęliśmy kilka przecznic, okolica stała się nieco spokojniejsza. Teraz byliśmy daleko od głównych ulic, bliżej wody.

Doszliśmy do wystawy sklepu zaklejonej od wewnątrz gazetami, z napisami: „Do wynajęcia”. Lucas zatrzymał się przy nim.

- Tu jest chyba całkiem pusto - powiedział, wyjmując z kieszeni džinsów mały metalowy wytrych. - A to znaczy, że system alarmowy też nie powinien być włączony.

- Po co się włamujemy?

- Żeby mieć trochę prywatności.

Lucas rozprawił się z zamkiem w jakieś cztery sekundy. Przypomniałam sobie moją nieudolną próbę włamania niemal rok wcześniej i pozazdrościłam mu pewnej ręki.

Wślizgnęliśmy się do sklepu. Lucas natychmiast zaniknął za nami drzwi. Światło ulicznych latarni sączyło się przez gazety i wszystko wewnątrz było skąpane w przytłumionym złotawym blasku. Drewniana podłoga była stara i dawno niepolerowana, a przy jednej ze ścian stał opuszczony bar. Za nim wisiało zmatowiałe lustro. Stałam przed nim, by zobaczyć swoje odbicie. Wyglądałam jak własny cień - bledy srebrzysty zarys postaci. Jak duch.

Tak właśnie wyglądała Patrice, kiedy przez jakiś czas nie pila krwi, pomyślałam. Nigdy nie sądziłam, że coś podobnego może mi się przytrafić. Dlaczego nie sprawdziłam, co

to znaczy być wampirem?

- Okej - powiedział Lucas. Wydawał się zdenerwowany. - Jesteśmy sami.

Uśmiechnęłam się do niego, chociaż naprawdę było mi smutno.

- Szkoda, że mając taką okazję, nie możemy zająć się czymś poza karmieniem mnie - powiedziałam. Jego pocałunki wydawały się tak odległe. Były wspomnieniem niemal zbyt pięknym, by mogły należeć do mojego prawdziwego życia. - Co zrobimy? Masz jakiś plan?

- Tak. Napijesz się ze mnie.

W pierwszej chwili nie mogłam uwierzyć, że dobrze usłyszałam. Oczywiście piłam już wcześniej krew Lucasa, do tej pory dwukrotnie. W obu przypadkach było to bardzo intensywne przeżycie, delikatnie mówiąc. Picie krwi jest doznaniem zmysłowym, wręcz erotycznym. Oprócz tego piłam krew tylko jednego chłopaka, Balthazara, i była to najbliższa seksu rzecz, jaką przeżyłam. Lecz to, co wydarzyło się między mną i Balthazarem, było czysto fizyczne. W przypadku Lucasa uczucie sprawiało, że doznania stawały się znacznie potężniejsze.

A więc powinnam podskoczyć z radości, prawda? Nie.

Wcześniej, kiedy dochodziło do tego między nami, byłam najedzona. Traciłam panowanie nad sobą z powodu uczucia, jakim darzyłam Lucasa, a nie z głodu. Ta sama miłość, która sprawiła, że go ugryzłam, powstrzymała mnie przed wyrządzeniem mu krzywdy. Teraz, kiedy kierował mną rozdzierający od środka niezaspokojony głód, nie byłam pewna, czy będę umiała się powstrzymać.

- To niebezpieczne - zaprotestowałam. - Musimy znaleźć jakieś inne rozwiązanie.

- Nie ma innego sposobu. - Lucas powoli chwycił za brzeg T-shirta i zdjął go przez głowę. Wiedziałam, że zrobił to, ponieważ nie chciał mieć plam krwi na ubraniu, ale bliskość jego półnagiego ciała wywarła na mnie piorunujące wrażenie. Padające z tyłu złociste światło wydobywało kontur jego smukłej, masywnej sylwetki. Ufam ci. - Lucasie...

- Daj spokój. - Podszedł do mnie bliżej. - To jedyny sposób, w jaki mogę się tobą zaopiekować. Pozwól mi na to.

Pokręciłam głową.

- Nie rozumiesz. Teraz jest inaczej. Jestem o wiele bardziej głodna.

- Gryziesz mnie tylko wtedy, kiedy jesteś głodna? Przypomniałam sobie dwa poprzednie razy, kiedy piłam jego krew - po Jesiennym Balu, kiedy pierwszy raz namiętnie się całowaliśmy, i potem, kiedy zostaliśmy Minii w jednej z wież w Wiecznej Nocy i leżeliśmy objęci.

- Teraz jest inaczej.

- Nie musi być. - Objął mnie i pocałował. To nie był pocałunek taki sam, jak wszystkie inne. Był twardszy, czułam w nim napięcie. Lucas rozchylił moje wargi i przycisnął mnie mocno do siebie. Nie mogłam go odepchnąć. Nie mogłam myśleć. Nie mogłam się poruszyć, ani zrobić nic poza całowaniem go. Tak bardzo mi go brakowało - smaku jego ust, zapachu skóry, dotyku rąk. Kiedy całował moją szyję, przesuwając się wzdłuż żyły, szepnęłam:

- Doprowadzisz do tego, że stracę panowanie nad sobą.

- Właśnie a to chodzi.

- Lucas... nie...

- Jeśli muszę cię sprowokować, żebyś mnie ugryzła, to cię sprowokuję. - Ujął w dłoń moją pierś. - Jak daleko mam się posunąć?

Moje instynkty wzięły górę. Przewróciłam go na podłogę, aż stare deski jęknęły pod naszym ciężarem. Lucas leżał pode mną, obsypując pocałunkami moje czoło i policzki, a ja wsunęłam mu palce we włosy, chłonąc jego zapach. Słyszałam, jak jego serce bije coraz szybciej. Czułam zapach jego krwi. Bardziej jak zwierzę niż człowiek, przylgnęłam do niego całym ciałem, napawając się jego ciepłem.

- Dalej, Bianco - szepnął mi do ucha - Na co czekasz? Wiem, czego chcesz. Chcę tego samego.

Przestań. Przestań. Przestań. Muszę się w porę zatrzymać. Nie wiem, czy będę umiała, nie chcę go stracić, nie chcę, żeby to się skończyło...

Wgryzłam się w jego ramię i popłynęła krew.

Tak. Tego potrzebowałam. Tego mi brakowało. Usłyszałam, że Lucas jęknął i nie wiedziałam, czy to była rozkosz, czy ból. Zadygotałam na całym ciele, ssąc mocniej i przełykając łyk za łykiem jego krew. Była gorąca i słodka, czystsza niż cokolwiek innego na świecie. Była esencją życia. Czułam, jak moje ciało się zmienia, nabiera sił, gdy wchłaniałam w siebie życie Lucasa.

Przycisnęłam dłońmi do podłogi jego dłonie i nasze palce się splotły.

- Bianco - szepnął drżącym głosem.

Wypiłam jeszcze większy łyk. To była doskonałość. Głód i jego zaspokojenie równocześnie, niemożliwe do rozdzielenia. Czy ktokolwiek mógłby chcieć czegoś więcej?

- Bianco...

Przestań, przestań, przestań!

Oderwałam się w tej samej chwili, gdy głowa Lucasa opadła bezwładnie na bok. Wstrząśnięta wróciłam do rzeczywistości. Odsunęłam się od niego i poklepałam go po

policzku.

- Lucasia? Nic ci nie jest?

- Daj mi... tylko... sekundę...

- Lucasia!

Spróbował unieść się na łokciu, lecz w końcu opadł bezsilnie na podłogę. Jego oddech stał się szybki i płytki. Skórę miał w tej chwili bledszą niż ja. Oczywiście. Nabrałam rumieńców dzięki życiu odebranemu chłopakowi, którego kochałam.

Dopadło mnie poczucie winy.

- Och nie, nigdy nie powinnam tego robić!

- Nie mów tak. - Jego głos ledwie dał się słyszeć. - Musieliśmy cię... ratować.

Usiadłam i przyłożyłam dwa palce do jego szyi. Serce biło równo, chociaż w przyspieszonym tempie.

Nie posunęłam się za daleko, ale niewiele brakowało. Wiedziałam, co nam groziło, gdybym się nie opanowała.

- Nie możemy tego powtórzyć - postanowiłam i położyłam sobie jego głowę na kolanach. Z ramienia Lucasa sączyło się jeszcze kilka strużek krwi, ale oparłam się pokusie zlizania ich. - Znajdziemy inne rozwiązanie to niedługo. Prawda?

- Nie było tak źle. - Na widok jego krzywego uśmiechu poczułam przyjemny ucisk w żołądku. - Właściwie na swój sposób miło.

Był czas, kiedy te słowa wzbudziłyby we mnie zachwyt. Ale teraz wiedziałam więcej o Lucasia, a to oznaczało, że muszę go ostrzec.

- Pamiętaj, jeśli kiedykolwiek posunę się za daleko, zabiję cię. A ponieważ byłeś ukąszony przez wampira więcej niż jeden raz, sam staniesz się wampirem.

Lucas znieruchomiał. Wprawdzie ja też nie chciałam już zostać prawdziwym wampirem, ale dla Lucasa ta myśl była nieporównanie bardziej odpychająca. Wolałby raczej umrzeć.

- Okej - powiedział w końcu. - Sprawdź ten bank krwi w szpitalu. Albo coś innego. Ale teraz jest ci lepiej, prawda?

- Tak. - Teraz, gdy napiłam się ludzkiej krwi, czułam, że wytrzymam jakiś czas. Ale nie wieczność. Lucas naraził własne życie, żeby kupić dla mnie kilka dni. Ale może miał też inne powody?

- Tęsknisz za tym? - spytałam cicho. - Za ugryzieniem? Czy to jest coś, czego sam chciałeś?

Nie miałabym do niego pretensji, gdyby tak było. Balthazar pił moją krew kilka

miesiący temu. Wciąż pamiętałam uniesienie, jakie wtedy czułam. Ale jeśli Lucas uzależniał się od moich ugryzień tak, jak ja od gryzienia jego, to naprawdę powinniśmy zacząć pracować nad samokontrolą.

Zastanowił się nad tym pytaniem.

- Nie wiem - odparł po chwili. - Po części... przede wszystkim... martwię się o ciebie. Ale fakt, że to piekielnie podniecające.

Uśmiechnęłam się i starłam ostatnią strużkę krwi z jego ramienia.

- To prawda.

- Za każdym razem, kiedy to robimy, czuję się silniejszy. - Spojrzał mi w oczy. - Jestem coraz bliższy stania się... stania się tym, czym ty jesteś. Może chodzi o zrozumienie. Bez konieczności stania się wampirem. Każde ugryzienie dawało Lucasowi nieco więcej mocy wampira. Jego słuch się wyostrzył, fizyczna siła wzrosła... ale ani nie zdrowiał szybciej, ani nie potrzebował krwi. Na tym polegała tajemnica bycia gotowym na wampiryzm, ale jeszcze nie wampirem. Tylko pod tym względem byliśmy naprawdę tacy sami. Cóż, może nie tylko pod tym. Pochyliłam się nad nim. - Kocham cię, Lucasie. - Ja też cię kocham. - Z wysiłkiem ścisnął moją dłoń i przez chwilę po prostu siedzieliśmy obok siebie bez słowa, nie potrzebując nikogo innego na całym świecie. Kiedy Lucas poczuł się pewniej, a ślad po ugryzieniu na jego ramieniu przestał krwawić, włożył koszulkę i dołączyliśmy do pozostałych. Ubrania mieliśmy wymięte, włosy w nieładzie, kilka osób zachichotało na nasz widok, a Dana znacząco uniosła brwi. Nie obchodziło mnie, czy myślą, że poszliśmy uprawiać seks. To, co czuliśmy do siebie, było zbyt czyste, żeby mogło się zamienić w coś taniego i lepkiego. Poza tym czułam się o wiele lepiej niż przez ostatnie tygodnie. Lucas wydawał się nieco zmęczony, a jego skóra była blada, lecz szedł pewnie. Wspierał się na mnie, początkowo na wszelki wypadek, ale potem nie zabrał ręki przez całą drogę powrotną. Wszystko będzie dobrze, pomyślałam, kiedy oparł się głową o moją głowę. Odetchnęłam głęboko i poczułam cedrowy zapach jego skóry, delikatnie zabarwiony słonawą wonią krwi. Już niedługo wszystko będzie dobrze. Gdy wróciliśmy do kwatery i odłożyliśmy na miejsce ekwipunek, okazało się, że ktoś na nas czeka. Eduardo stał oparty o jeden z cementowych filarów. W ręce trzymał puszkę kawy. Nie zwróciłam na to uwagi, choć wydało mi się trochę dziwne picie kawy tak późno w nocy. Ale Lucas zamarł w pół kroku.

- To moje - powiedział.

- Masz ciekawą definicję tego, co jest twoje. - Eduardo leniwie podrzucił puszkę i ją złapał. Górne światło podkreślało głębokie blizny na jego twarzy. - Bo według mojej wiedzy, mamy w Czarnym Krzyżu pewną regułę. Wszystko, co robimy, robimy dla dobra grupy.

Eduardo zdjął z puszek plastikową pokrywę i wyjął zwitek banknotów.

- Zbierasz pieniądze - powiedział. - Gdzie tu dobro grupy?

Och, nie! - pomyślałam. Oszczędności Lucasa. Pieniądze, które odłożył, żeby nas stąd wydostać.

- Grzebiesz w moich prywatnych rzeczach dla dobra grupy? - Lucas podszedł do Eduarda z oczami płonącymi wściekłością. Mówił coraz donośniej i jego głos odbijał się echem od betonowych ścian. - Masz zamiar je ukraść?

Eduardo pokręcił głową.

- Przede wszystkim to nie kradzież, jeśli mówimy o czymś, co do ciebie nie należy. A to nie należy. Te pieniądze powinny być wydane na Czarny Krzyż. A nie na imprezy z dziewczyną.

- Czy kiedykolwiek zabrałem gdzieś Biance? Od kiedy pozwalacie nam spędzić ze sobą więcej niż dziesięć minut?

- Wolny czas to coś, czego nie masz, Lucasie. Jesteś żołnierzem. Zapomniałeś? - Hej!

- Kate podbiegła do nich, z mokrymi włosami i nierówno zapiętą bluzką. Najwyraźniej ktoś wyciągnął ją spod prysznicy, żeby ich rozdzieliła. Wokół Lucasa i Eduarda zebrał się już tłum gapiów, zainteresowanych, lecz nieopowiadających się po żadnej ze stron. - Co się dzieje?

Lucas zacisnął pięści.

- Eduardo kradnie.

- Lucas zbiera pieniądze.

- Przeszukałeś jego rzeczy? Jezu! - Kate wyrwała mu puszkę po kawie i pierwszy raz zobaczyłam Eduarda naprawdę zakłopotanego. - Nie spodziewałam się, że będziesz ojcem dla Lucasa, ale nic przypuszczałam, że zaczniesz się zachowywać jak zazdrosny młodszy brat.

- To nie ja jestem tu niedojrzały!

- Owszem, jesteś - warknęła Kate. - Wiesz, dlaczego? Obaj zachowujecie się jak głupi smarkacze, ale Lucas przynajmniej jest smarkaczem. Czy to dla ciebie zbyt trudne, być dorosłym?

- Dzięki, mam. - Lucas, zarumieniony ze wstydu, wyciągnął rękę po swoją własność.

Kate zamknęła puszkę. - Nie możemy pozwolić ludziom na zbieranie pieniędzy, Lucasie. Wiesz o tym.

- To moje! Nie muszę rezygnować ze wszystkiego... nigdy wcześniej...

- Nie powiedziałam, że to nie twoje - dodała spokojniej Kate. - Kiedy będziesz ich potrzebował, przyjdź do mnie. Jeśli wtedy Czarny Krzyż będzie mógł sobie nu to pozwolić, obiecuję, że oddam ci te pieniądze. Wiem, że nie chciałbyś ich wydać, gdyby były nam

potrzebne. Prawda?

Lucas i ja wymieniliśmy zdesperowane spojrzenia.

Na to pytanie nie było odpowiedzi. Wiedziałam już, że Czarny Krzyż to nie jest zwykła praca, którą można porzucić. Przypominał raczej sektę, z której trzeba uciec.

A pieniądze, których potrzebowaliśmy, żeby to zrobić, zostały nam właśnie odebrane. Znaleźliśmy się w pułapce.

ROZDZIAŁ 6

Może to cios, jakim była dla nas strata zaoszczędzonych pieniędzy. Może radość z bycia z Lucasem po tak długim rozstaniu. A może świeża krew i słodka ulga z bycia sytą po tygodniach głodowania.

Cokolwiek to było, coś rozproszyło mnie tak bardzo, że tej nocy nie pamiętałam, iż picie krwi ma swoje konsekwencje.

- Bianco?

Raquel zapaliła małą latarkę, którą zawsze trzymała przy łóżku. Snop światła wydawał mi się niemal nieznośnie jasny. Odwróciłam się tyłem do niej.

- Wyłącz to, dobrze?

- Miałaś zły sen czy coś? Jęczałaś.

- Właściwie to nie był koszmar... Po prostu poczułam się przytłoczona, rozumiesz? - Na szczęście Raquel nie drążyła tematu i miałam chwilę, by się zastanowić.

Tak naprawdę jęczałam z powodu nadmiaru doznań. Słyszałam każdy krok i każde kasznięcie w rzędzie starych wagonów metra, w których sypiali łowcy Czarnego Krzyża. Słyszałam wodę kapiącą w tunelu i lekkie, szybkie łapki myszy.

Myszy. Muszę zapamiętać, gdzie je znaleźć, jeśli będę później potrzebowała... - Bianco?

- Nic złego mi się nie śniło - wymamrotałam, zasłaniając oczy ręką. Na dłuższą metę picie krwi pozwalało mi łatwiej znosić jasne światło i słońce. Ale w pierwszych chwilach światło wręcz oślepiało. - Te łóżka są naprawdę niewygodne, prawda? - Czułam na plecach plastikowe krawędzie starych siedzeń nawet przez materac, na którym leżałam.

Na wszelką krytykę Czarnego Krzyża Raquel z reguły odpowiadała gorliwymi zapewnieniami, że wszystko tu jest świetne. Tym razem po prostu westchnęła.

- Fajnie byłoby mieć znowu prawdziwe łóżko. Dana i ja myślałyśmy, że może uda się nam zaoszczędzić i wynająć pokój w hotelu... Och! Ty i Lucas właśnie to planowaliście, tak?

- W gruncie rzeczy tak. - To było dość bliskie prawdy.

- Przykro mi, że Eduardo grzebał w rzeczach Lucasa. Zachował się naprawdę nie w porządku. - Lucas ciężko pracował na te pieniądze.

- Do dupy - zaklęła Raquel.

Cieszyłam się, że Raquel nie podchodzi bezkrytycznie do Czarnego Krzyża, ale przede wszystkim tęskniłam za ciemnością i ciszą.

- Chciałabym tylko zasnąć i nie pamiętać o tym przez chwilę.

- Już nie ma sensu. - Wciąż świeciła na mnie latarką. - Niedługo włączą światła. Już świta.

Jęknęłam.

Nawet jeśli picie krwi wywarło na mnie tak silny wpływ, to nie da się tego porównać z tym, jak wpłynęło na Lucasa.

- Przestań narzekać - strofowała go Kate, kiedy pakowaliśmy autobus na wieczorny patrol. - A może chcesz jeszcze trochę porozmawiać o zbieraniu pieniędzy?

- Nie narzekam. - Skrzywił się. Światło na podziemnym parkingu było przyćmione, ale i tak raziło mnie w oczy. Wiedziałam, że Lucasa także. - Po prostu nie czuję się najlepiej.

W pierwszej chwili Kate spojrzała na niego sceptycznie, ale potem przyłożyła mu rękę do czoła. Przy ciężkim, męskim zegarku, jaki nosiła, jej nadgarstek wyglądał bardzo delikatnie. Zmarszczyła brwi.

- Wyglądasz, jakbyś miał gorączkę. Boli cię żołądek?

- Trochę.

Poszukałam wzrokiem oczu Lucasa. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się nieznacznie. Oczywiście oboje pomyśleliśmy to samo. Mogliśmy się tego spodziewać.

Ludzkie ciała po prostu nie są przystosowane do zaspokajania potrzeb wampirzych mocy.

Kate patrzyła na niego przez dłuższą chwilę i zastanawiałam się, czy mimo wszystko wysła go na patrol. Najczęściej zachowywała się jak jego dowódca, nie matka. W końcu jednak wzruszyła ramionami.

- Wracaj do łóżka. Odpocznij. Bianco, dołączysz do grupy Milosa. Ty i Raquel możecie iść razem.

- Okej. - Wiedziałam, że Lucas nie cierpi siedzieć uwięziony w kwaterze, ale wydawało mi się, że usłyszałam w jego głosie zadowolenie. Może nie miał zbyt często dowodów na to, że Kate naprawdę na nim zależy, i cieszył się tą odrobiną uczucia, jaką dostawał.

Poszliśmy na patrol w jednej z bardziej eleganckich dzielnic miasta, gdzie najniższe budynki miały dwadzieścia pięter, a fasady lśniły stalą i białym kamieniem. Konsjerże w mundurach stali co dziesięć metrów przy ulicach, wzdłuż których parkowały drogie samochody, jakie Lucas zazwyczaj podziwiał w kolorowych magazynach. W pierwszej chwili pomyślałam, że ta okolica jest zbyt dobrze strzeżona, żeby mogła być terenem łowieckim wampirów, ale potem przyszło mi do głowy, że tak eleganckie miejsca kojarzą mi się z

wampirami z Wiecznej Nocy. Do tego poziomu życia aspirowały tamte wampiry. Może właśnie w takich miejscach zwykły się obracać.

- Mieliśmy tu kiedyś bazę - opowiadał Milos. Prowadził chodnikiem mnie i Raquel. Jego głos brzmiał niemal przyjaźnie, co było raczej dziwne niż pocieszające. - To były czasy. Weszliśmy w układ z kilkoma restauracjami w tej dzielnicy i dostawaliśmy trochę z tego, co im zostawało po nocy. Zupa z krewetek prawie mi obrzydła. Teraz byłbym gotów zabić własną babcię za takie jedzenie.

- I co się stało? - spytała Raquel, osłaniając oczy przed słonecznym blaskiem.

- Wampiry znalazły naszą kryjówkę. - Milos bezwiednie sięgnął ręką do pasa, gdzie miał zatknięty kołek. - Zwykle nie atakują naszych głównych komórek, mają to za małe siły. Wampirów są dosłownie tysiące, ale nie mają dość rozumu, żeby ze sobą współpracować.

To było obraźliwe i głupie. Jak wampirom udałooby się prowadzić Wieczną Noc przez ponad dwa stulecia, gdybyśmy nie mieli „dość rozumu”, by współpracować? W rzeczywistości chodziło najprawdopodobniej o konflikty między różnymi grupami wampirów. Nie istniało jedno społeczeństwo wampirów, co dawało przewagę zorganizowanej sile, jaką był Czarny Krzyż.

- Dlaczego wtedy było inaczej? - spytała Raquel.

- Był taki wampir... nazywał się Stigand - który je zebrał. Sprawił, że się zjednoczyły. - Lodowaty uśmiech pojawił się na twarzy Milosa. Do niebezpieczeństwa podchodził inaczej niż większość ludzi. - poprowadził ich przeciwko nam. Tamtego dnia zabił wielu dobrych łowców i zniszczył naszą siedzibę. Ale Eliza go dorwała. Z benzyną i miotaczem ognia. Szkoda, że nie słyszałyście jego wrzasków - dodał krztusząc się ze śmiechu.

Zrobiło mi się niedobrze. Odwróciłam głowę, żeby nie patrzeć na Milosa i Raquel. Sama nie wiedziałam, czy bardziej zależało mi na ukryciu obrzydzenia, czy może nie chciałam patrzeć na to, jak cieszyli się ze śmierci wampira. Najpierw nie przyglądałam się temu, co miałam przed sobą, ale po chwili dało o sobie znać szkolenie w Czarnym Krzyżu i zaczęłam uważnie obserwować otoczenie oraz każdą mijaną osobę.

W pewnej chwili zdałam sobie sprawę, że znam mężczyznę stojącego po drugiej stronie ulicy. Znałam go ze snu, który przyśnił mi się poprzedniej nocy.

Teraz przypominałam go sobie bardziej szczegółowo. Byłam z Lucasem w kinie - to był ten rodzaj snu, który w jakiejś części jest wspomnieniem, w tym przypadku naszej pierwszej randki. Ale kino nie było już przytulne, z fotelami obitymi pluszem. Było zaniedbane i zaśmieczone, siedzenia porozrywane, a na ekranie nie wyświetlano żadnego filmu. Rozglądałam się rozpaczliwie w poszukiwaniu Lucasa, lecz zamiast niego zobaczyłam

mężczyznę z rudobrazowymi dreadami.

- Wy dwoje macie wspólnych przyjaciół - szepnęła zjawą, przelatując tuż obok mnie.

We śnie go nie znałam. Teraz jednak rozpoznałam go natychmiast.

- Spójrzcie tam - szepnęłam. - Czy to... czy on jest...?

- Chcesz powiedzieć, wampirem? - Raquel popatrzyła z zainteresowaniem na mężczyznę, podobnie jak Milos.

Serce we mnie zamarło. Czyżbym właśnie wskazała łowcom wampira? Wampira, który przechodził obok nas niezauważony? Skazałam go na śmierć?

Ale wampir z dreadami był u siebie. Skręcił pod ciemnozieloną markizę przed jednym z budynków, skinął głową portierowi i wszedł do domu.

Odetchnęłam z ulgą, zbyt głośno. Milos zerknął na mnie.

- Nie chcesz walczyć? Trafiłaś do niewłaściwej - Daj jej spokój - odezwała się Raquel.

- To wciąż jeszcze jest dla nas trochę straszne. Z czasem się przyzwyczaimy.

- Może i tak. - Milos nie odrywał wzroku od wejścia do budynku. - Będziemy musieli poobserwować to miejsce. Na razie sprawdzimy boczne uliczki. Zobaczymy, kto jeszcze się tu kręci i nie zamierza wracać do domu.

Kontynuowaliśmy patrol i - ku mojej ogromnej uldze - ja i Raquel w pewnym momencie mogłyśmy się odłączyć od Milosa. Raquel wciąż paplała o tym, jaka jestem sprytna, że wypatrzyłam wampira, kiedy on niczego nie knuł i nie dawał nic po sobie poznać. Przez to jeszcze bardziej czułam się jak zdrajczyni.

Szukałam jakiegokolwiek okazji, żeby zmienić temat rozmowy, i właściwie przypadkowo powiedziałam:

- Gdzie byliście, kiedy wróciliśmy ostatniej nocy? Nie odpowiedziałyście na wezwanie Elizy.

- Och, Dana i ja byliśmy...

- Gdzie?

Raquel zamilkła. Unikanie odpowiedzi na tak proste pytanie było do niej niepodobne. Ominęłam kobietę, która szła chodnikiem, trzymając po trzy wielkie torby z zakupami w każdej ręce.

- Gdzie? - powtórzyłam.

- Byliśmy razem. Same. Miałyśmy trochę... no, wiesz... trochę miejsca.

Wzruszyłam ramionami. Co to za wielka sprawa?

Wtedy zauważyłam wahanie na twarzy Raquel i błysk nadziei w jej oczach. Zdałam sobie sprawę, że muszę być najbardziej ślepą osobą na ziemi.

- Ty i Dana jesteście...

- Ja i Dana. - Raquel się uśmiechnęła. To był najbardziej promienny uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam na jej twarzy. Pojawił się na ułamek sekundy, jakby nie była w stanie utrzymać go ani chwili dłużej. I bardzo szybko wróciła niepewność. - Ale nie czujesz się przez to niezręcznie, prawda?

- Trochę - przyznałam. - Ale tylko dlatego, że nigdy nic nie powiedziałaś. Mówiliśmy sobie tyle rzeczy, że mogłaś wspomnieć i o tym.

- Nie da się przewidzieć, kto źle przyjmie coś takiego. Poza tym ciągle próbowałam umawiać mnie z facetami.

- Próbowałam umówić cię z Vikiem. Jednym facetem Nie z facetami. - Odrobinę kręciło mi się w głowie. Ale przynajmniej rozmowa o jej życiu uczuciowym odwróciła uwagę Raquel... i moją. - W życiu bym się nie domyśliła.

Jej wargi wygięły się w uśmiechu.

- Że nie interesuję się chłopakami? Zupełnie?

- Staram się nie myśleć stereotypami.

- Można nie myśleć stereotypami... I można po prostu nie myśleć.

- Okej, jeśli chciałaś, żebyśmy poczuła się naprawdę głupio to ci się udało.

Patrzyłyśmy na siebie przez moment, po czym obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Objęłam ją mocno, a potem przez pół godziny wysłuchiwałam, jaka piękna i mądra, i niesamowita jest Dana. Choć właściwie zgadzałam się Raquel, wcale nie musiałam się odzywać. Moim zadaniem było uśmiechać się, przytakiwać i cieszyć się jej szczęściem. Co było dosyć łatwe.

Czy Lucas o tym wie? - zastanawiałam się. Prawdopodobnie tak, albo przynajmniej się domyśla. On i Dana są sobie bardzo bliscy. To po prostu jeden z tematów, na które nigdy nie mieliśmy okazji porozmawiać.

Wróciliśmy do kwatery Czarnego Krzyża tuż przed zachodem słońca i na szczęście udało mi się nie wskazać Milosowi żadnego innego wampira. Kiedy zmieniałam przepocone ubranie, Raquel wyszła, obiecując zdobyć dla nas coś do jedzenia. Nie byłam głodna, zwłaszcza po siedmiu dniach jedzenia owsianki, ale podziękowałam jej za to. Chwila samotności wydała mi się dobrym pomysłem.

Przebrałam się i postanowiłam przejść się tunelem. To była pierwsza chwila, którą miałam tylko dla siebie od pożaru w Wiecznej Nocy. Zawsze dotąd miałam coś do zrobienia albo ktoś był przy mnie. Nieprzenikniona ciemność tunelu, poza światłami założonymi przez Czarny Krzyż, wydawała się równie namacalną granicą, jak lita ściana.

Widziałam tego wampira we śnie, pomyślałam. Zastanawiałam się już wcześniej, czy moje sny czasami stanowią zapowiedź przyszłości, a to był jak dotąd najlepszy dowód, że tak jest. Wampira z rudawymi dreadami pokazała mi zjawa.

Tyle czasu minęło od moich doświadczeń ze zjawami w szkole i do tego stopnia przyzwyczaiałam się do myśli, że chroni mnie obsydianowy wisiołek, który zawsze nosiłam na szyi, że niemal zapomniałam o niepokoju, jaki we mnie budziły. Teraz jednak, kiedy duchy przedostały się do mojego umysłu i pokazywały mi przyszłość, cała niepewność i lęk wróciły.

Szukały mnie, ponieważ w pewnym sensie byłam dzieckiem nie tylko wampirów, ale i duchów. Moi rodzice zawarli układ ze zjawami, żebym mogła się urodzić Wampiry same z siebie nigdy nie zachodzą w ciążę. Z pomocą ducha jest to możliwe. Ale moi rodzice nie wiedzieli - a ja dowiedziałam się o tym zaledwie przed kilkoma miesiącami - że zjawy uważają się za prawowitych właścicieli każdego dziecka, które urodzi się w wyniku takiego porozumienia. Nie miałam pojęcia, co to naprawdę znaczy, chociaż ich ataki na Wieczną Noc wskazywały, że nie chcą, żebym została wampirem. Cóż, pod tym względem zgadzałam się z nimi. Porzuciłam szkołę i rodziców, Postanowiłam, że nigdy nie uśmiercę człowieka i nie stanę się prawdziwym wampirem.

Ale najwyraźniej to nie wystarczyło. Zastanawiałam się, czego jeszcze mogą chcieć. Czy duchy nadal będą mnie nachodzić w snach? Jeśli wciąż mnie ścigają, to dlaczego już nic atakują? Może grają na zwłokę?

Wtedy zdałam sobie sprawę, że martwię się o coś, co prawdopodobnie w ogóle mi nie grozi, ponieważ właśnie szłam wzdłuż żelaznych torów metra.

Żelazo! Według Balthazara niektóre kamienie i metale odpychają zjawy. Jednym z nich był obsydian, jak w moim wisiorze. Najsilniejsze działanie mają wszystkie metale zawarte w ludzkim ciele, takie jak miedź i żelazo. To oznaczało, że kwatery Czarnego Krzyża jest... jak by to powiedzieć... duchoodporna.

Ta myśl przyniosła mi ulgę. Odprężylam się. Przyszło mi do głowy, że skoro mam chwilę dla siebie, mogę zapolować w tunelu na myszy. Wciąż rozgrzewała mnie krew Lucasa, ale nie chciałabym nigdy więcej odczuwać takiego głodu.

Właśnie wtedy usłyszałam stukanie. Klik, klik, klik, klik.

Spojrzałam w ciemność nad moją głową. Nawet wyostrzony wampirzy wzrok nie pozwalał mi zobaczyć nic poza płataniną rur pogrążonych w cieniu. I znowu. Klik, klik, klik, klik. Odgłos stukania metalu o metal, Może to nic takiego. A może nie.

Pobiegłam z powrotem w kierunku wagonów metra, wypatrując Raquel. Wpadłam na Elizę. Nawet lepiej. - Coś się dzieje w tunelu - wydyszałam. - Takie dziwne stukanie. - Pod

ziemią słyszy się mnóstwo dziwnych dźwięków. - Najwyraźniej niewiele rzeczy robiło na niej wrażenie, a niespotykane odgłosy do nich nie należały. - Posłuchaj, jesteś wystraszona i nie dziwnego. Po prostu spróbuj się uspokoić, dobrze?

W tej samej chwili usłyszałam straszliwy huk i koniec tunelu się zapadł.

Betonowe sklepienie runęło. Spadały bloki wielkości pokoju. Powietrze natychmiast zrobiło się gęste od kurzu. Eliza chwyciła mnie i pociągnęła w tył. Część sufitu nad nami jeszcze się trzymała, ale mogła się zawalić w każdej chwili.

- Jezu! - krzyknęła. - Chodź!

Ruszyliśmy pędem po rumowisku, w kierunku tłumu łowców, którzy biegli zobaczyć, co się dzieje. I właśnie wtedy zawalił się drugi koniec tunelu. To było dalej - dobiegł nas głuchy, stłumiony huk - ale natychmiast rozpoznałam ten dźwięk.

- Wszystko się wali! - krzyknęłam.

- To nie przypadek. - Twarz Elizy pozostała nieruchoma. Wyjęła coś zza pasa i pstryknęła. W tej samej chwili rozległ się przenikliwy, metaliczny dźwięk ostrzegający wszystkich. - Oni tu są.

- Kto?

Dotarła do nas chmura gęstego, białego pyłu. Zaczęłam się krztusić i rozpaczliwie chwycić powietrze. Ludzie w głębi tunelu krzyczeli. Eliza pobiegła tam. Nie zabrała mnie ze sobą i musiałam sama po omacku brnąć wzdłuż ściany tunelu. Nic nie widziałam i z trudem łapałam powietrze.

Kiedy zobaczyłam rysujący się w ciemności kształt, desperacko wyciągnęłam ku niemu rękę i... Zamarłam.

- Ach, tu pani jest, panno Olivier. - Panna Bethany zrobiła krok w moją stronę. W czarnym szalu narzuconym na ramiona wydawała się częścią chmury dymu, która nas spowiła. - Szukaliśmy pani.

ROZDZIAŁ 7

Panna Bethany!

Zamarłam, przyszpilona ostrym spojrzeniem. Nie mogłam uciec. W jej ciemnych oczach było coś niemal hipnotycznego.

Przyszła zabrać mnie do domu, pomyślałam zdezorientowana. Choć przerażała mnie jak nigdy dotąd, słowo „dom” zafascynowało mnie i przez chwilę sama nie wiedziałam, co zrobić.

- Chodźcie tu, szybko! - krzyknął Eduardo. Jego głos odbił się echem od zasypanego gruzem tunelu. Biegł w naszą stronę. Sądząc z okrzyków rozlegających się dookoła, ani on, ani panna Bethany nie byli sami.

Za chwilę znajdę się w centrum wielkiej bitwy między wampirami i Czarnym Krzyżem. Doskonale wiedziałam, co to może oznaczać.

Panna Bethany uśmiechnęła się promiennie. Sadza, pył i gruz nie robiły na niej najmniejszego wrażenia. Była w swoim żywiole, towarzyszyły jej ciemność, przemoc i krew. Kiedy w zasięgu wzroku pojawił się Eduardo z kołkiem w rękach, uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Suka... - warknął pod nosem.

- Pamiętam cię - powiedziała. - Napadłeś na mój dom. Pozwól, że się odwzajemnię.

Eduardo uniósł kolek. Zawołał swoich ludzi, ale panna Bethany była szybsza. Skoczyła na niego tak szybko, że niemal tego nie zauważyłam. Chwyciła go za głowę i szarpnęła. Usłyszałam przyprawiające o mdłości i chrupnięcie. Eduardo osunął się na ziemię, a panna Bethany uniosła triumfalnie głowę. Zanim zdążyłam zobaczyć cokolwiek więcej, wokół nas podniosły się tumany kurzu. Przesłoniły walczące postacie i zupełnie mnie oślepiły.

Kompletnie roztrzęsiona po omacku ruszyłam wzdłuż ściany tunelu. Próbowałam zapamiętać o przerażeniu i myśleć rozsądnie. Panna Bethany przyprowadziła wampiry, żeby zaatakować kwaterę Czarnego Krzyża. Skąd wiedziała, gdzie nas znaleźć? Bo nie dziwiło mnie wcale, że odważyła się zaatakować najpotężniejszą ze wszystkich twierdz Czarnego Krzyża. Aby zemścić się za spalenie ukochanej szkoły, panna Bethany posunęłaby się jeszcze dalej.

Wiedziałam, że wampiry, które z nią przyszły, niekoniecznie chcą mnie ratować. Sprzymierzyłam się z wrogiem. A jeśli ktokolwiek z nich wyjawia łowcom Czarnego Krzyża, jaka jest moja prawdziwa natura... Cóż, wtedy walczący po obu stronach będą starali się mnie

dopaść.

Niedobrze.

Kolejna betonowa płyta oderwała się od sufitu. Wrzasnęłam i zwinęłam się w kłębek ułamek sekundy przed tym, jak runęła na jeden z wagonów. Fala uderzeniowa wstrząsnęła moim ciałem, a huk i zgrzyt giętego metalu niemal mnie ogłuszyły. Byłam zrana zimnym potem i najchętniej nie ruszałabym się z miejsca, dopóki to wszystko się nie skończy.

I właśnie w tym momencie zdałam sobie sprawę, że gdzieś pośrodku tego wszystkiego tkwi Lucas. I walczy o życie.

Uniosłam głowę. Już otwierałam usta, żeby go zawołać, ale w porę się powstrzymałam. Któryś z wampirów mógł mnie usłyszeć wcześniej niż Lucas, a ostatnie, czego sobie życzyłam, to zwrócić uwagę na niego lub na siebie. Nie, musiałam sama go znaleźć, i to szybko.

A co z Raquel? I Daną? Wiedziałam, że Dana będzie broniła Raquel do ostatniego tchu, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Zacząłam biec ciemnym, zadymionym tunelem. Początkowo zmierzałam do miejsca, gdzie zwykle jadalśmy posiłki. O tej porze Lucas powinien iść na kolację, więc tam mogłam go znaleźć.

Ale tak trudno było mi znaleźć drogę. Nawet w najlepszych momentach kwatera była mrocznym, ponurym miejscem. Teraz była w ruinie. Większość świateł zgasła w czasie wybuchu, więc było niewyobrażalnie ciemno. Nawet mój wampirzy wzrok dostrzegał tylko cienie i rozmyło plamy. Łowcy Czarnego Krzyża walczyli w gruncie rzeczy na oślep. Jedną rękę wyciągnęłam do przodu, aby palcami wyczuwać ścianę przed sobą. Tylko tak mogłam mieć pewność, że biegnę prosto. Co chwilę któryś z łowców odpalał flarę i wtedy docierały do mnie przebłyski tego, co się działo - dwie splecione ze sobą w walce postacie, człowiek nie do odróżnienia od wampira. Każdy z nich rozpaczliwie próbujący zabić przeciwnika. Wtedy flara gasła i zapadała zupełna ciemność. A jeśli jedna z tych postaci to Lucas? A jeśli minęłam go? Nie zauważyłam, a on jest ranny? Wtedy zdałam sobie sprawę, że wiem, iż go nie minęłam. Jakiś wewnętrzny głos mówił mi, że Lucas jest gdzieś tam przede mną. To krew. Rodzice zawsze mówili mi, że picie krwi tworzy potężną więź. Przypuszczałam, że chodziło im o więź emocjonalną. Teraz zrozumiałam, że to coś więcej niż uczucia. Coś we mnie potrafiłoby określić, gdzie jest Lucas... może nawet jak się czuje... Gdybym tylko umiała zapanować nad tą mocą!

Idę do ciebie, Lucasie, pomyślałam. Nie porozumiewałam się z nim telepatycznie, ani nic podobnego, ale czułam potrzebę skupienia myśli na nim.

Wśród całego zgiełku i dymu zamknęłam oczy. Teraz prowadziły mnie tylko czubki palców na ścianie. Ruszyłam dalej, szukając Lucasa. Będę wiedziała, kiedy znajdę się blisko niego.

Tam.

Zatrzymałam się gwałtownie i otworzyłam oczy. Wciąż było kompletnie ciemno, a echo stało się silniejsze, przez co krzyki i hałas jeszcze bardziej mnie dezorientowały. Ale w jakiś sposób wiedziałam, że Lucas jest w pobliżu. Czy odważę się go zawołać?

W tej samej chwili spadająca cegła uderzyła mnie w tył głowy.

Nie czułam, że upadam. Właściwie nic nie czułam. Słyszałam krzyki i głuchy łoskot mojego ciała padającego na ziemię. Zabolało - wiedziałam, że boli - ale to było uczucie abstrakcyjne, jakbym tylko przypominała sobie ból. Więź, jaką udało mi się stworzyć z Lucasem, została w jednej chwili zerwana. Przez chwilę docierały do mnie tylko dźwięki. Nie potrafiłam powiedzieć, czy trwało to dziesięć minut, czy dziesięć sekund.

Właściwie nie wiedziałam nawet, co się dookoła mnie dzieje, dopóki jakaś silna ręka nie chwyciła mnie za ramię i nie podniosła. Nie dałabym rady utrzymać się na nogach, lecz ta sama ręka wciąż służyła mi pomocą.

- Otwórz oczy - usłyszałam głos panny Bethany.

Posłusznie wykonałam polecenie. W tunelu było zupełnie cicho, jeśli nie liczyć stukotu drobnych kamieni i pyłu, które wciąż sypały się z góry. Tumany kurzu opadły, choć jeszcze nie do końca. Tylko wampirzy wzrok pozwalał mi zobaczyć pannę Bethany w mroku - ciemną jak atrament sylwetkę rysującą się na tle. Gardło mnie paliło od wdychanego kurzu. - Zamierza mnie pani zabić? - wychrypiałam. Przechyliła głowę, jakbym powiedziała coś zabawnego.

- Wydaje mi się, że jeszcze możesz się do czegoś przydać. - Przyszła pani, żeby się zemścić na Czarnym Krzyżu? Czy tylko z mojego powodu? - Wydaje ci się, że jesteś aż tak ważna? - Panna Bethany pociągnęła mnie za sobą. Szłam, potykając się i kaszląc. Krzywiłam się z bólu, czując jej mocny jak imadło uścisk. - Moje porachunki z Czarnym Krzyżem zaczęły się na długo przed pani urodzeniem, panno Olivier. I przypuszczam, że będą trwały jeszcze po pani śmierci. Wciąż dręczył mnie niepokój o Lucasa i Raquel, wiedziałam też, że panna Bethany nie zamierza mnie zabić. Gdyby było inaczej, już bym nie żyła. - Mam wobec ciebie pewien dług - mówiła dalej. - W końcu ty mi to wszystko umożliwiłaś, - Ja? Co pani ma na myśli? - Nie każdy wampir nie ma pojęcia o nowoczesnej technologii, wbrew temu, co można by sądzić na podstawie zajęć pana Yee. - Szła po zwałach gruzu wypełniających tunel. - Kiedy wysłałaś e-mail do swoich rodziców na ich konto w Wiecznej Nocy, odszukanie

dostawcy usług internetowych w Nowym Jorku było banalnie proste. Ustaliliśmy, gdzie Czarny Krzyż ma kwaterę mieście, więc było tak, jakbyś nam narysowała mapę.

Och, nie! Ten atak to moja wina! Lucas tłumaczył mi, jak surowe reguły korzystania z Internetu narzuca Czarny Krzyż, ale zawsze myślałam, że to tylko kolejna z ich głupich zasad. Zbyt późno dostrzegłam, że zakaz miał dużo sensu.

- Mówili, że tu nie przyjdziecie - wyszeptalam oszołomiona. - Że wampiry nie ośmiela się zaatakować ich kwatery... Że coś takiego zdarzyło się tylko raz i że zabili przywódcę...

- Jeszcze do niedawna było to prawdą. - Kamienic usunęły mi się spod nóg i skręciłam kostkę. Krzyknęłam z bólu i ku mojemu zaskoczeniu panna Bethany się zatrzymała. - Ale po ataku na Wieczną Noc wielu naszych nabrało większej niż dotychczas chęci, by połączyć siły i podjąć jakieś działania. Teraz znowu jesteśmy zjednoczeni. Twój niefortunny romans posłużył przynajmniej wyższemu celom. W każdym razie, jeśli idzie o mnie. Co do ciebie... cóż...

- Nie pani nic wie o Lucasie. - Wtedy zaczęłam się zastanawiać, czy aby na pewno nie wie. I przez głowę przemknęła mi straszna myśl, że mogłaby mi powiedzieć, że Lucas nie żyje.

- Z wdzięczności za przysługę, którą mi nieświadomie wyświadczyłaś, oferuję ci znacznie więcej, niż zasługujesz. Jeśli chcesz, możesz wrócić do domu - powiedziała.

- Słucham?

- Bystra jak zawsze. Panno Olivier, może pani wrócić do Wiecznej Nocy. Wprawdzie główny budynek nie nadaje się w tej chwili do zamieszkania, ale na czas remontu, który potrwa dwa lub trzy miesiące, zorganizowaliśmy tymczasowe lokum. Twój rodzice są na miejscu i kierują pracami remontowymi. Oczywiście chcieli tu dzisiaj przyjść z nami, ale uznałam, że podchodzą do tego wszystkiego zbyt emocjonalnie. Ich brak rozwagi mógłby się okazać przeszkodą. Pomyśl, jacy będą szczęśliwi, jeśli wrócisz.

To było nieczyste zagranie. Myśl o tym, że rodzice czekają w szkole i mają nadzieję, że zobaczą mnie stojącą w drzwiach, wstrząsnęła mną. Zaczęłam łkać. - Nie wrócę. Nie mogę. Surowa, piękna twarz panny Bethany w mroku wydawała się jak wyrzeźbiona ze stali. - Miłość nie jest tego warta. Wiesz o tym. - Nie chodzi tylko o Lucasa! - I nie chodziło, choć wiedziałam, że nie mogę go opuścić. Rodzice okłamali mnie zbyt wiele razy. Mogłabym im to wybaczyć, ale musiałam poznać prawdę o tym, czym mogę się stać, czy mam jakiegokolwiek inne wyjście, niż zostać prawdziwym wampirem? Rodzice nie pomogą mi poznać prawdy. - Proszę mnie puścić.

Byłam pewna, że będzie ze mną walczyć, a nie dałabym jej rady. Zdziwiłam się, gdy

jej oczy rozbłysły, jakby ucieszyła się z tego, co powiedziałam. Co ciekawe, jej radość wydała mi się znacznie bardziej niebezpieczna niż wściekłość.

- Spotkamy się jeszcze, panno Oliver - zapowiedziała. - Ale wtedy, jak sądzę, będzie pani miała już inne priorytety. Ja także.

Co chciała przez to powiedzieć? Nie miałam okazji zapytać. Panna Bethany błyskawicznie zniknęła w ciemności i znowu zostałam sama. Boże, co teraz? Przetarłam oczy i próbowałam zebrać myśli. Wirujący w powietrzu pył zaczął powoli opadać w oddali zobaczyłam srebrzystą strużkę światła. Niewiele, ale wystarczyło, żebym się zorientowała, że to jedna z lamp awaryjnych wiszących przy wyjściach. To przynajmniej nie było zablokowane.

W czasie szkolenia w Czarnym Krzyżu mówiono, że jeśli stanie się cokolwiek złego, wszyscy spotkamy się w szopie, na przeciwległym krańcu pobliskiego parku, nad rzeką Hudson.

Ale jeśli Lucas był ranny albo spotkało go coś gorszego...? Nie, nie mogłam nawet o tym myśleć. Oczyma wyobraźni widziałam go leżącego gdzieś w gruzach. Budziło to we mnie takie przerażenie, że miałam ochotę zostać i przeszukać całe rumowisko. Może w końcu go znajdę...

Lecz po kilku tygodniach szkolenia lepiej już rozumiałam Lucasa. Wiedziałam, co by powiedział, gdyby tu był. Mogłam to sobie wręcz wyobrazić. Jesteś zbyt oszołomiona, żeby w tej chwili zrobić cokolwiek pożytecznego. Sprowadź pomoc i opracuj jakiś plan. To jedyny sposób, żeby opanować sytuację.

Ruszyłam chwiejnie w stronę światła. Postanowiłam postępować zgodnie z instrukcjami. Może właśnie stawałam się żołnierzem.

Park, gdzie się umówiliśmy, nie był tak wielki ani tak zielony jak Central Park. Znajdował się na skalnym grzbiecie i ciągnął wzdłuż krawędzi wyspy. Zbocze było tu bardziej strome niż wzniesienia wokół akademii. Kiedy wspinałam się po skałach, czułam, jak całe moje ciało drży ze zmęczenia i z nadmiaru adrenaliny. Na zewnątrz było ciemno - ciemniej niż gdziekolwiek indziej do tej pory w Nowym Jorku. Pierwszy raz znalazłam się tak daleko od wszechobecnych świateł miasta. Pomyślałam że tak dawno nie miałam okazji naprawdę patrzeć na niebo.

Kiedy dotarłam do szopy, stało już przed nią kilku łowców. Zauważyłam napięcie, dopóki mnie nie rozpoznali i wtedy jeden z nich zawołał:

- Lucasio! Ona jest tutaj!

Spodziewałam się, że wybiegnie natychmiast, ale minęło trochę czasu, nim się

pojawił. Szedł powoli, jakby zastanawiając się nad każdym krokiem, - Nic ci nie jest? - spytałam.

- Ja... nic mi nie jest. - Miał dziwny wyraz twarzy. Wzięłam go za rękę.

- O czym nie chcesz mi powiedzieć?

- Wampiry zabiły siedem osób - odparł.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy. Wydawało się, że chce dodać coś jeszcze, ale nie może. Nagle zdałam sobie sprawę, że wiem, o co chodzi.

- Eduardo - szepnęłam. Pomyślałam, że zapyta, skąd wiem. I bałam się powiedzieć mu, że widziałam śmierć jego przybranego ojca.

- Twoja matka... co z nią?

- Ciężko to znosi. - Wpatrywał się w przestrzeń, tam, gdzie znajdowałby się horyzont, gdyby było choć odrobinę jaśniej.

- Byłam tak wstrząśnięta, że nie w pełni docierał do mnie ciężar mojej winy. Czulałam żal z powodu śmierci Eduarda, ale to wszystko. Lucas lubił go jeszcze mniej niż ja, a jednak boleśnie dotknęła go ta śmierć. Wiedziałam, że to nie z powodu przybranego ojca tak cierpi, lecz przez Kate. Jego matka straciła mężczyznę, którego kochała, i wobec jej bólu wszystko, co my czuliśmy do niego, nie miało znaczenia. Objęłam go mocno. - Wracaj do mamy - szepnęłam. - Potrzebuje cię.

Lucas ujął w dłonie moją głowę i pocałował mnie.

- Dzięki Bogu nic ci nie jest. Myślałem, że przyszli po ciebie.

To była moja wina! Będę musiała w końcu mu o tym powiedzieć, ale nie teraz.

- Wszystko w porządku.

Musnął palcami moje włosy, przytulił mnie jeszcze raz i wrócił do szopy, do mamy. Kiedy zostałam sama, podeszła do mnie Raquel.

- Udało ci się.

- Tobie też. - Uśmiechnęłam się na jej widok. - Masz podbite oko.

- Tym razem naprawdę walczyłam - odparła. Choć wszyscy wokół nas byli przygnębieni, jej oczy błyszczały energią. - To było... niesamowite.

- Cieszę się.

- Wiesz, ty też nie wyglądasz najpiękniej. Musiałam być zakurzona od stóp do głów. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

- Z Daną wszystko w porządku, prawda?

- Tak. Poszła z innymi przyprowadzić jeńca.

- Jeńca? - Nie spodobało mi się to.

W tej samej chwili z rykiem silnika podjechała jedna z furgonetek Czarnego Krzyża. Jej światła były osłepiająco jasne. Raquel i ja równocześnie uniosłyśmy ręce, żeby osłonić oczy.

- Rozumiem, że garaż się nie nadaje? - mruknęłam, Dana wystawiła głowę z tyłu furgonetki.

- Dokąd mamy go zabrać?

- Najlepiej zapytać Elizę - odparła Raquel i sama pobiegła to zrobić.

Podeszłam do Dany.

- Podobno macie... jeńca?

- Tak. Dzisiaj jestem karzącą ręką sprawiedliwości. - Próbowała się uśmiechnąć, lecz zrobiła to bez przekonania. Pomyślałam, że Dana, podobnie jak ja, ma mieszane uczucia w związku ze schwytaniem wampira. - Jest nieprzytomny, ale kiedy się ocknie, czeka go spora niespodzianka. Odwróciła się i wtedy mogłam zerknąć za nią. Otworzyłam szerzej oczy ze zdumienia. Postać leżąca na podłodze furgonetki wydała mi się aż nazbyt znajoma. Pochyliłam się i ogarnęła mnie zgroza, gdy zdałam sobie sprawę, na kogo patrzę. Balthazar.

ROZDZIAŁ 8

Balthazar - mój partner z Jesiennego Balu, chłopak, który woził mnie nieskończoną liczbę razy na spotkania z Lucasem, mój przyjaciel i niemal kochanek - leżał nieprzytomny, pojmany przez Czarny Krzyż. Stopy i nadgarstki miał skute łańcuchami. Nawet wampiryczna siła nie wystarczyłaby mu teraz, żeby się uwolnić, tak był wyczerpany i ranny. Wątpiłam, żeby Czarny Krzyż dał mu szansę wyzdrowieć. Balthazar był całkowicie zdany na ich łaskę.

Przez ostatni miesiąc czasami czułam się więźniem, ale dopiero teraz zobaczyłam, o ile gorsza mogła być moja sytuacja.

- Gdzie... - Głos mi się załamał. - Gdzie go schwytaście?

- Milos mówi, że wampiry znalazły w mieście kilka miejsc, w których mogły się ukrywać. Tego wyciągnęli z jednej z takich kryjówek. - Rozcięcie o kształcie półksiężyca na czole Dany przypomniało mi, że walczyła o życie. - Grupa musi się rozdzielić na jakiś czas. Nie mamy żadnej innej siedziby, w której moglibyśmy się schronić wszyscy razem. Krwiopijcy nie zabili wielu, ale zadbali o to, żeby nas osłabić.

- Idę z wami - zdecydowałam. Nie miałam pojęcia, co innego mogę zrobić. Rozpaczliwie pragnęłam naradzić się z Lucasem, ale nie mogłam mu teraz przeszkadzać. Ani jemu, ani Kate. Za to mogłam zadbać o to, żebyśmy trafili tam, gdzie Balthazar. Potem wymyślimy, jak go uwolnić.

Dana skinęła głową.

- Jak ci pasuje. Normalnie wolałabym mieć silniejsze wsparcie przy transporcie wampira. Bez urazy, Bianco, ale wciąż jesteś nowa...

- Wiem.

- Ale ten śliczny chłopiec chyba przez jakiś czas będzie jeszcze spał.

Jak to możliwe, że dostrzegła, jak przystojny jest Balthazar, a równocześnie nie widziała w nim osoby, tylko potwora?

Możliwe, że Dana zrozumiała gdzieś w głębi, jak się czuję.

- Nigdy nie lubiłam tego robić - mruknęła.

Kiedy wdrapywałam się na siedzenie pasażera - pokryte starym plastikiem posklejanym taśmą - czułam się obrzydliwie. Nie z powodu potu i brudu pokrywającego moją skórę, ale przez to, że pomagałam transportować jednego z moich najlepszych przyjaciół. Wiozłam go na śmierć.

Nowa kryjówka mieściła się nad rzeką, po przeciwnej stronie Manhattanu. W pobliżu

znajdował się port przeładunkowy. Zatrzymywały się tu niezliczone barki z niebieskimi i zielonymi skrzyniami. Zawsze wyobrażałam sobie brzegi rzek jako piękne, spokojne miejsca, nie tutaj był tylko beton i liny. Ryk syren i metaliczne odgłosy maszyn zupełnie zagłuszały szmer wody. Siedziałam obok milczącej Dany i patrzyłam, jak Milos i kilku innych łowców zawlokło nieprzytomnego Balthazara do czegoś, co wyglądało na opuszczony budynek portowy. Przez chwilę miałam ogromną ochotę uciec. Może Lucas by mnie odnalazł? Ale to tylko tchórzliwa strona mojej natury próbowała wziąć górę, już wystarczająco długo pozwalałam, żeby strach nade mną panował. Zbyt długo czekałam, aż coś samo się zmieni. Teraz muszę być silna. Dla Balthazara i dla siebie.

Weszłam do budynku, żeby zobaczyć, co się dzieje. Dana nie poszła ze mną. Została przy samochodzie, bębniąc palcami w maskę i wpatrując się z determinacją w wodę.

Budynek składał się z jednego pomieszczenia, dość małego, z podwyższeniem od strony wody i niżej położoną częścią z tyłu, która musiała służyć jako przestrzeń magazynowa. Ściany i podłogi były z betonu, popękanego i brązowego ze starości. Balthazar leżał bezwładnie na podłodze. Milos robił coś przy jego nadgarstkach i nagle zobaczyłam, że uwolnił mu ręce. Przez moment poczułam nadzieję. Przecież jeśli zamierzaliby go zabić to już by to zrobili. Mogli zabić Balthazara w czasie walki, a ja nigdy bym się o tym nie dowiedziała.

Ta myśl mną wstrząsnęła. Natychmiast ogarnęło mnie przerażenie, bo Milos wcale nie chciał, aby Balthazarowi było wygodniej. Założył mu kajdanki na jedną rękę, a potem przypiął je do metalowej bariery oddzielającej część magazynową. Patrzyłam ze zgrozą, jak robi to samo z drugą ręką więźnia, tak że w końcu Balthazar był skuty z uniesionymi rękoma. Głowa opadła mu bezwładnie na piersi, lecz ciało lekko drgnęło.

- Budzi się - stwierdził jeden z łowców.

Milos podszedł do stojącego w pobliżu wiadra, najwyraźniej umieszczonego pod przeciekającym dachem. Balthazar uniósł głowę, oszołomiony i zdezorientowany. Kiedy zobaczył przed sobą łowców, odruchowo próbował się cofnąć, lecz zdał sobie sprawę, że jest skrepowany. Schwytany w pułapkę. Zaskoczenie zniknęło z jego twarzy i pojawił się na niej gniew.

- Nie lubisz, kiedy sytuacja wygląda tak jak teraz, co? - zakpił Milos.

Głos Balthazara zabrzmiał niewyraźnie.

- Idź do diabła.

- Jestem przekonany, że twoi kumple przetrą ten szlak - zadrwił Milos. - Ale nie moi.

Balthazar wciąż był oszołomiony po tym, co przeszedł. Wampiry zdrowieją szybciej

niż ludzie, ale dojście do siebie po poważnych urazach wymaga czasu. Starał się jednak trzymać głowę prosto i, choć jego ciemne oczy sprawiały wrażenie nieprzytomnych, wyraźnie próbował ocenić, gdzie jest i jakie ma szanse na ucieczkę.

Szukał wzrokiem drzwi i wtedy zauważył mnie.

Siła jego spojrzenia podziałała na mnie jak cios. Chwyciłam się futryny, żeby nie upaść, i miałam rozpaczliwą nadzieję, że zrozumie. Ja im nie pomagam.

Spróbuję cię z tego wyciągnąć, musisz mi zaufać. Balthazarze, proszę, błagałam go w myślach.

Balthazar przeniósł wzrok ze mnie na Milosa i pozostałych łowców. Na koniec spuścił głowę, jakby nie chciał nawet popatrzeć mi w oczy.

W pierwszej chwili pomyślałam, że jest wściekły, ale potem zrozumiałam. Starał się ukryć fakt, że się znamy. Gdyby łowcy Czarnego Krzyża się domyślili... Gdyby dowiedzieli się, że podobnie jak on jestem wampirem, skuliby łańcuchami również mnie. Podczas gdy ja go zawiodłam, on robił wszystko, co mógł, żeby mnie chronić.

- Wciąż jest dezorientowany - stwierdził jeden z łowców. - Dajmy mu chwilę, żeby przemyślał swoją sytuację. Wrócimy później i pogadamy z nim.

- Brzmi rozsądnie - odparł Milos. - Stanę na straży. Czy ja też powinnam zostać? Upewnić się, że nikt nie straci panowania nad sobą i nie zrobi czegoś głupiego? Doszłam do wniosku, że nie. Zresztą nie miałam pojęcia, jak mogłabym powstrzymać strażników przed skrzywdzeniem Balthazara. Teraz musiałam znaleźć jedyną osobę, która mogła mi pomóc. Lucas na pewno wyciągnie nas z tego.

Przez następną godzinę razem z Daną i pozostałymi przygotowywałam materace do spania. Przy okazji dowiedziałam się dwóch ważnych rzeczy: Po pierwsze, nasza grupa liczyła około dwudziestu łowców. Mieliśmy mieszkać w kilku starych piwnicach leżących pod budynkiem portowym. Właściwie na dole było mnóstwo pomieszczeń, ale w większości zmagazynowano broń. Byłam pewna, że jeśli tu zostanę, Lucas mnie znajdzie. A ponieważ pozostali łowcy schronią się w innych kryjówkach rozsianych po całym mieście, wiedziałam, że tu będziemy mieli największe szanse pomóc Balthazarowi. Lepiej we dwójkę przeciwko dwudziestu niż we dwójkę przeciwko dwustu, prawda?

Po drugie, musieliśmy działać szybko. Podśluchałam, jakie mają plany w stosunku do Balthazara. I było to gorsze, niż mogłam sobie wyobrazić.

- Zostawisz go gdzieś na słońcu, kiedy przyjdzie świt? - spytała Eliza. Dotarła do piwnic zaledwie kilka minut po nas i teraz oglądała nowe pomieszczenia, podczas gdy ja potulnie rozkładałam w kącie dziurawe koce. - To by go bardziej bolało.

- Nie, jeśli niedawno pił krew - zauważył ktoś. - Jak sądzicie, jak długo taki kawał chłopa może wytrzymać bez krwi? Myślę, że najwyżej dzień albo dwa. Poza tym jest mu wystarczająco niewygodnie, kiedy siedzi tak związany. A możemy mu zrobić całą masę gorszych rzeczy.

Dana, w drugim końcu pomieszczenia, oderwała się od swego zajęcia, jakby chciała zaprotestować, ale tego nie zrobiła.

Eliza wzruszyła ramionami.

- Musimy go skłonić do mówienia. Trzeba się dowiedzieć, dlaczego postanowili nas zaatakować.

Ja już to wiedziałam, ale gdybym się przyznała, skończyłabym skuta obok Balthazara.

W końcu około trzeciej nad ranem dotarli do nas ostatni łowcy, którzy mieli zostać z naszą grupą. Raquel stanęła w drzwiach pierwsza i rzuciła się Danie w ramiona, jakby były razem od lat, a nie od kilku tygodni. Uśmiech na twarzy Raquel był tak promienny, że cieszyłabym się jej szczęściem, gdybym nie pamiętała, jakie niebezpieczeństwo grozi Balthazarowi.

Lucas i Kate przyszli na samym końcu. Migotliwe światło jedynej w tym pomieszczeniu żarówki rzucało na ich twarze dziwne cienie. Kate wyglądała, jakby w ciągu ostatniego dnia postarzała się o dziesięć lat. Jej włosy w kolorze ciemnego złota, zwykle starannie upięte, teraz były w nieładzie. Na twarzy malowała się pustka. Lucas trzymał ją delikatnie pod ramię i zaprowadził do jednego z materaców. Dzinsy i T-shirt miał poplamione krwią. Domyśliłam się, że nie własną.

Kiedy mnie zobaczył, z widoczną ulgą przytulił mnie do siebie.

- Na zewnątrz. Teraz! - szepnęłam mu do ucha. Choć wyczerpany, skinął głową. Kiedy ruszyliśmy do drzwi, które prowadziły na schody do piwnicy, przypuszczałam, że ktoś zapyta, dokąd albo po co wychodzimy. Ale nikt się nie odezwał. Ludzie byli zbyt zmęczeni, żeby się nami zainteresować. Raquel też już leżała na swoim materacu. Za kilka minut pewnie wszyscy będą już spali.

- Okej. - Głos miał ochrypły ze zmęczenia. Staliśmy już na zewnątrz. Jedyne źródłem światła były tu marnie po drugiej stronie rzeki. - Co się dzieje? - Schwytali Balthazara. Lucas w jednej chwili oprzytomniał. - Niech to szlag!

- Przykuli go tam. - Wskazałam główne pomieszczenie. - Myślę, że zamierzają zrobić mu coś złego. Miałam nadzieję, że Lucas zaprzeczy. Powie, że to bzdury. Ale tego nie zrobił.

- To się czasem zdarza - mruknął ponuro. - Większości ludzi się to nie podoba i nigdy by czegoś takiego nie zrobili. Ale Eduardo... On był inny. - Wzrok Lucasa stał się nagle

nieobecny i zaczęłam się zastanawiać, co teraz myśli o Eduardzie. Ojczym był największym wrogiem Lucasa, a jednocześnie od najwcześniejszego dzieciństwa kimś najbliższym zaraz po matce. A teraz go zabrakło.

Przełknęłam ślinę.

- Lucasie... Ty nigdy... Nie mógłbyś...

- Nigdy nie zrobiłem czegoś takiego. - Widać było, że czuje się niezręcznie, odpowiadając na to pytanie. - Ale gdybyś mnie zapytała dwa lata temu, czy to w porządku męczyć wampira, żeby wydobyć z niego informacje, odpowiedziałbym... Z przekonaniem odpowiedziałbym, że tak. Nigdy nie brałem udziału w czymś podobnym tylko dlatego, że byłem za młody.

- A teraz?

- Teraz jestem mądrzejszy, bo ty mnie tego nauczyłaś. - Dotknął mojego policzka, a ja wbrew sobie się uśmiechnęłam.

- Musimy go stamtąd wyciągnąć. Jest jakiś sposób, żeby przekonać Elizę? Wyjaśnić, że znałeś go w Wiecznej Nocy? Możemy przecież wytłumaczyć, że on nie zabija ludzi. Ja też mogę z nią porozmawiać. I poproszę Raquel, żeby wstawiła się za Balthazarem.

Lucas pokręcił głową.

- To nic nie da. Eliza nie wypuści wampira na wolność.

- Więc jak możemy ich powstrzymać? Nie chcę, żeby skrzywdzili Balthazara.

Przez bardzo długą chwilę się nie odzywał. Kiedy w końcu postanowił coś powiedzieć, jego głos był ledwie słyszalny.

- Bianco... Jedyne rozwiązanie, żeby mu pomóc, to go zabić.

- Co?

- Wcale nie zamierzam tego zrobić - oznajmił Lucas wyraźnie wymawiając każde słowo. - Ale jeśli trzeba wybierać między śmiercią szybką a powolną, po długich męczarniach? Ja z pewnością wybrałbym szybką śmierć.

- Musi być jakiś inny sposób - upierałam się. Sytuacja była znacznie poważniejsza, niż się obawiałam.

- Spróbuję coś wymyślić. - Ale ton jego głosu nie dawał większych nadziei. Mój niepokój przerodził się w gniew.

- Naprawdę aż tak mało cię obchodzi, co się stanie z Balthazarem? A może po prostu chcesz się go pozbyć tylko dlatego, że się o mnie troszczył i że ja prawie...

Za późno ugryzłam się w język. Z tego, jak Lucas na mnie spojrzał, domyśliłam się, że rozumiał, co chciałam powiedzieć. Pewnej nocy wiosną, kiedy Lucas mną zerwał, sympatia

między mną i Balthazarem rozwinęła się w namiętność. Piliśmy nawzajem swoją krew i być może doszłoby do czegoś więcej, gdyby coś nam nie przeszkodziło. Gdy Lucas i ja pogodziliśmy się, wyznałam mu wszystko. I aż do teraz nie stanowiło to problemu. Lucas wiedział, że jest jedynym, którego naprawdę kocham.

I właśnie dlatego nie powinnam zarzucać mu, że ze zwykłej zazdrości chce skazać Balthazara na śmierć. Wiedziałam, że to nieprawda. Powiedziałam tak tylko dlatego, że chciałam go zranić, przypomnieć, jak bardzo Balthazar i ja byliśmy sobie bliscy.

- To cios poniżej pasa - odparł Lucas.

- Wiem. Przepraszam. - Nieśmiało odgarnęłam kosmyk włosów, który opadł mu na twarz.

Nie poruszał więcej tego tematu, ale widziałam, że cały czas jest spięty.

- To nie pomoże nam go wydostać, ale... chodź. Poprowadził mnie do budynku, którego pilnował Milos i jeszcze jeden łowca.

Balthazar wciąż siedział na podłodze z rękoma przykutymi do barierki i nawet nie podniósł głowy.

- Hej, odpocznijcie sobie - rzucił Lucas do strażników. - My go popilnujemy przez chwilę.

- Dlaczego miałbym się zgodzić? - Milos wzruszył ramionami.

- Ponieważ ten krwiopijca prześladował moją dziewczynę. - Lucas przyciągnął mnie do siebie zaborczym gestem. - Chciałbym... podyskutować z nim na ten temat. Na osobności.

Drugi strażnik chrząknął znacząco, a Milos powoli wstał i skinął głową. Nie spodobał mi się jego uśmiech.

- Miłej rozrywki. Wyjdę na parę minut odetchnąć świeżym powietrzem.

- Dzięki, chłopaki. - Lucas wpatrywał się złowieszczo w siedzącego nieruchomo Balthazara, dopóki drzwi się za nimi nie zamknęły.

- Bianco, stań przy drzwiach. Jeśli wrócą albo ktoś inny tu zajrzy...

- Jasne.

Balthazar w końcu podniósł głowę. Na jego twarzy nie malowało się cierpienie. Znacznie gorzej - zobaczyłam smutek.

- Przyszedłeś się ponapawać?

- Nie, ty głupku - warknął Lucas. - Próbuję wymyślić, jak cię stąd wyciągnąć. Zamierzasz mi pomóc, czy wolisz się nad sobą rozczulać aż do nieuniknionej i bolesnej śmierci? Twój wybór.

- Zaraz - powiedział Balthazar, a w jego głosie usłyszałam nutę nadziei. - Przyszedłeś

mi pomóc?

Podeszłam do drzwi, chociaż wolałabym być bliżej Balthazara.

- Nic ci nie jest? Czy oni coś ci zrobili? - Bianco, co ty tu robisz? Z tymi ludźmi?! To zbyt niebezpieczne. - jak zwykle nie przejmował się własną rozpaczliwą sytuacją i martwił się o innych. - Nie mogą się dowiedzieć, kim jesteś.

- Nie dowiedzą się - obiecałam szeptem, żeby nikt na dole nie mógł mnie usłyszeć. Na szczęście wszyscy byli tak zmęczeni, że zapewne już spali. - Zostaliśmy z nimi na razie, dopóki nie zdobędziemy dość pieniędzy, żeby móc się usamodzielnić.

Balthazar spojrzął na Lucasa, który sprawdzał wytrzymałość metalowej barierki. Niestety, wyglądała na solidną.

- Musisz ją stąd zabrać. Natychmiast. Nie myśl cholernych pieniądzach. Po prostu uciekajcie.

- Łatwo powiedzieć - mruknął Lucas. - Trudniej zrobić, zwłaszcza jeśli musisz się kimś jeszcze opiekować.

- Możesz mu zdjąć kajdanki? - poprosiłam. - Jakiś czas ich nie będzie. Balthazar zdąży uciec. Powiemy, że nas obezwładnił.

Lucas pokręcił głową.

- Posterunki są rozstawione wszędzie dookoła. Jedyne niestrzeżone miejsce to rzeka, ale nie sądzę, żeby Balthazar zdecydował się uciekać w pław. To płynąca woda.

- Zdecydowanie nie. - Balthazar się skrzywił.

- Coś wymyślę - zapewni! Lucas. Mówił to tak, jakby sam siebie próbował przekonać, że mu się uda. A przy okazji, dlaczego przyłączyłeś się do tamtego towarzystwa? Nie sądziłem, że jesteś chłopczykiem panny Bethany.

- Raczej nie. - Balthazar westchnął. - Ale powiedziała, że Bianca jest tutaj i pomyślałem... Pomyślałem, że może mieć kłopoty. Takie jak ja teraz.

Naraził się na niewiarygodne niebezpieczeństwo, ponieważ się o mnie martwił? A więc to znowu moja wina. Wzruszona jego oddaniem i wściekła na samą siebie oparłam głowę o futrynę i zamknęłam na chwilę oczy.

Usłyszałam głos Balthazara.

- Dlaczego starasz się mi pomóc? Ostatnim razem kiedy się spotkaliśmy, głęboko wierzyłeś w walkę z wampirami.

- Może po prostu dawno się nie spotykaliśmy? - odparł Lucas. - Poza tym... Pomogłeś Biance, bez względu na wszystko. A to znaczy, że zrobię to samo dla ciebie.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że Lucas i Balthazar wpatrują się w siebie nawzajem.

Po raz pierwszy ujrzałam w oczach Balthazara autentyczny szacunek.

- Dobrze.

- To nie zmienia faktu, że nie mam pojęcia, jak cię stąd wydostać. - Lucas kopnął w barierkę i zaklął. - Balthazarze, będę próbował, ale nie mogę nic obiecać.

- Rozumiem. - Teraz więzień mówił bardziej do mnie niż do Lucasa. - Nie narażajcie się z mojego powodu na niebezpieczeństwo. Nie warto.

- Warto - szepnęłam. Lucas zerknął na mnie, ale nic nie powiedział. - Nie zostawimy cię tutaj. Nie obchodzi mnie, co będziemy musieli zrobić...

- Coś wymyślimy - przerwał mi Lucas. Ale to może potrwać kilka dni. I te dni mogą być dość nieprzyjemne.

Dzięki wampirzemu słuchowi zorientowałam się, że Milos i drugi łowca są coraz bliżej.

- Wracają.

- Cokolwiek mi zrobią - powiedział pospiesznie Balthazar - pamiętajcie, że spotykały mnie już gorsze rzeczy.

- Nie bądź tego taki pewien - ostrzegł Lucas. - Ale trzymaj się.

Drzwi otworzyły się z hukiem i wszedł Milos z drugim strażnikiem. - Jak się bawiliście?

- To tylko taka mała pogawędka - odparł Lucas. Odwrócił się w stronę Balthazara, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie. Zamierzył się pięścią, jakby chciał go uderzyć. Balthazar się skrzywił. Ich gra niemal mnie przekonała.

- Niech sobie o tym chwilę pomyśli.

- Jasne! - Milos mrugnął do Lucasa. - Zabierz Biancę do łóżka.

Obaj strażnicy się roześmiali, zadowoleni, że mogą przyłączyć się do dokuczania więźniowi. Balthazar zamknął oczy.

Lucas chwycił mnie za rękę i wyciągnął na zewnątrz, zanim zdążyłam się rozplakać. Poddalam się, chociaż nie chciałam iść. Nie byłam pewna, czy jeszcze kiedyś zobaczę Balthazara.

ROZDZIAŁ 9

Jeśli wcześniej życie w kwaterze Czarnego Krzyża wywoływało u mnie klaustrofobię, to nie doceniałam tego, co miałam. Teraz dwadzieścia kilka osób przydzielonych do budynku w porcie tłoczyło się w pomieszczeniu, w którym nawet dziesięcioro nie mogłoby wygodnie spać. Żadnej prywatności, żadnej ciszy, żadnej szansy na rozmowę z Lucasem.

Ale przynajmniej byliśmy blisko siebie.

Tak naprawdę Lucas i ja spaliśmy na osobnych materacach położonych jeden obok drugiego. Ale nie było między nimi przerwy - nie w tak małym pomieszczeniu - więc kiedy tylko się położyliśmy, Lucas przykrył nas oboje swoim kocem i przytulił się do mnie od tyłu. Jedną ręką objął mnie w pasie i poczułam na karku jego ciepły oddech.

Zamknęłam oczy, ciesząc się tą chwilą. Gdybyśmy tylko byli sami. Gdybym wciąż nie była tak wstrząśnięta atakiem i pojmaniem Balthazara, że drżałam na całym ciele. Mogłoby być tak cudownie...

Lucas delikatnie pocałował mnie w kark. Zrozumiałam, że próbuje mnie zapewnić, że coś wymyślimy. Niestety, równie dobrze jak on wiedziałam, jakie to będzie trudne.

Przesunęłam końcem palca wzdłuż dłoni Lucasa. Poczułam delikatne włoski na jego przedramieniu i ruch kciuka, który lekko zakreślał kręgi wokół mojego pępka.

Przez chwilę miałam ochotę odwrócić się i go pocałować. I nie obchodziło mnie, że ktoś mógłby się obudzić i nas zobaczyć.

Ale zmęczenie wzięło górę, a wiedziałam, że Lucas jest jeszcze bardziej zmęczony niż ja. Poza tym jutro będziemy potrzebowali sił i jasnego umysłu.

Zamknęłam oczy zastanawiając się, czy uda mi się zasnąć z tyloma myślami kłębiącymi się w głowie... i nagle - zdawało się, że zaledwie kilka sekund później - wszyscy wokół mnie zaczęli wstawać. Przespałam całą noc, ale zupełnie nie czułam się wypoczęta.

- Mamo? - odezwał się Lucas, unosząc się na łokciu. Wciąż był do mnie przytulony, całą noc spaliśmy objęci. - Jak się czujesz?

- Dobrze. - Kate ściągnęła włosy w schludny kucyk. Mięśnie miała tak napięte, że widać było, jak pracują. - Idę na górę. Musimy poszukać kilku odpowiedzi.

Już otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, ale Lucas położył mi ostrzegawczo dłoń na ramieniu. Kiedy spojrzałam na niego zdziwiona, rzucił tylko:

- Ubierz się. Powinniśmy przy tym być. Szywno jak robot chwyciłam swoje ciuchy - te same rzeczy, które miałam na sobie wczoraj - i zaczęłam wkładać dzinsy. Łowcy -

zaprawieni w bojach - ubrali się i poszli na górę pierwsi, dzięki czemu ja i Raquel zostałyśmy na chwilę same.

- Wygląda na to, że wróciłyśmy do mundurków - zażartował, wskazując na nowy biały podkoszulek, który włożyłam wcześniej. Czarny Krzyż miał ich całą skrzynię na wszelki wypadek, więc dzisiaj wszyscy byli ubrani tak samo. - Będziemy musiały wrócić i poszukać naszych rzeczy w tunelach. Może coś się jeszcze nadaje do użytku. Mam nadzieję, że uda się nam przynajmniej znaleźć twoją broszkę.

Nawet nie pomyślałam o ozdobie, którą dostałam od Lucasa. Zabolało mnie, gdy pomyślałam, że mogła przepaść w gruzach, ale nie to było teraz najważniejsze. - Raquel, wiesz, kogo złapali? - Jakiegoś wampira - odparła beztrąsko. - Pannę Bethany? Nie, powiedzieliby nam, gdyby tak było.

- To Balthazar.

Drgnęła. Wydawało się, że trudno jej było w to uwierzyć. W czasie roku szkolnego Raquel i Balthazar spędzili razem mnóstwo czasu - z mojego powodu. Razem jeździliśmy do Riverton, uczyliśmy się w bibliotece, raz nawet urządziliśmy wspólny piknik. Zawsze go lubiła, przynajmniej do czasu, gdy dowiedziała się, że jest wampirem. Nie mogła przecież z dnia na dzień zapomnieć całego roku przyjaźni.

- Chodźmy. Jesteśmy spóźnione - powiedziała łamiącym się głosem.

Kiedy weszliśmy do pomieszczenia, w którym więziono Balthazara, było tam sporo osób. Łowcy, z wyjątkiem tych, którzy trzymali straż na zewnątrz, stanęli kręgiem dookoła, Kate stanęła naprzeciwko, kilka stóp od niego. Balthazar siedział z rękoma nad głową wciąż przykutymi do barierek kajdankami. Nadgarstki miał otarte do krwi.

Gdy stanęliśmy w drzwiach, Balthazar spojrzał w moją stronę. Raquel spuściła głowę, może zawstydzona. Miałam ochotę zrobić to samo, ale zauważyłam niemą prośbę we wzroku więźnia. Chciał widzieć choć jedną przyjazną twarz, kiedy to wszystko będzie się działo. Po prostu musiałam być silna i zrobić to dla niego.

- Mówisz, że to była tylko kwestia zemsty? - Kate przechadzała się tam i z powrotem, dudniąc butami o cementową podłogę. - My zaatakowaliśmy wasz dom, wy zaatakowaliście nasz... tak?

- Wygląda, jakby to było to samo - odparł Balthazar. - Tyle że wasza napaść mogła zagrozić niewinnym ludziom. Nasza nie.

W odpowiedzi Kate kopnęła go z rozmachem w bok Nie! Musiałam przytrzymać się ręką ściany.

- Nie będę przyjmowała pouczeń od wampira - warknęła. - Nie dzień po tym, jak

zabiliście mojego męża.

Balthazar miał dość rozsądku, by nie odpowiedzieć. W przeciwległym rogu, niedaleko Lucasa stała Eliza. Miała ponury wyraz twarzy i ręce skrzyżowane na piersi. Sądziłam, że chce tylko nadzorować przesłuchanie, dopóki nie krzyknęła: - Czego szukaliście?!

- Mówiłem wam już. Chcieliśmy się tylko zemścić. Eliza pokręciła głową.

- Nieprawda. Tyle wampirów współpracujących ze sobą... to się nie zdarza. Panna Bethany coś knuje. Powiesz nam, co to takiego.

- Być może coś planuje - odparł. Zaskoczyło mnie to. Ale zauważyłam, że Balthazar spojrzał na Lucasa. Najwyraźniej sądził, że ta informacja jest ważna, że powinniśmy o tym wiedzieć. - Myślę, że w ostatnim miesiącu odbyła więcej podróży niż w ciągu poprzednich stu lat. Wampiry, które zwykle są samotnikami, przyłączają się do niej z powodu spalenia akademii. Panna Bethany dała nam powód do walki - wspólną sprawę. Będzie to mogła wykorzystać.

- Do czego? - spytała Eliza. Balthazar przymknął oczy z wyrazem zmęczenia na twarzy. - Nie wiem. Zamierzałem odejść, nie zwierzała się im.

Dlaczego Balthazar chciał opuścić Wieczną Noc? - zastanawiałam się. Spodziewałabym się raczej, że będzie pierwszy do pomocy przy odbudowie. I wtedy pomyślałam o Charity - jego młodszej siostrze, psychopatkce, która sprowadziła Czarny Krzyż do szkoły. To Balthazar zamienił ją w wampira, czego nigdy sobie nie wybaczył. Charity uciekła po pożarze i Balthazar prawdopodobnie próbował ją znaleźć.

- Więc nie wiesz... - Eliza podeszła odrobinę bliżej. Zauważyłam, że trzyma w ręce pistolet, ale była to tylko jaskrawozielona zabawka na wodę. Wyglądała niewiarygodnie głupio, zanim zdałam sobie sprawę, że musi być napełniona wodą święconą. Prawdziwą wodą święconą, która parzy wampiry jak kwas. - Rozumiesz chyba, że ci nie wierzę.

- Taaak - odparł Balthazar. - Spodziewałem się tego.

- Nie wyglądasz na wystraszonego - zauważyła Eliza.

Wzruszył ramionami na tyle, na ile pozwalały mu łańcuchy.

- Dla nas śmierć jest tylko początkiem. Czasami myślę, że druga śmierć to po prostu jeszcze jedne drzwi - Umieranie nie jest najgorsze - stwierdziła Kale i wyciągnęła rękę do Elizy, która rzuciła jej pistolet na wodę. Kate złapała go, wycelowała w Balthazara i strzeliła.

Ciało więźnia zaskwierczało. Krzyknął, a był to krzyk tak straszny, że omal nie zemdlałam. Poczulałam woń spalenizny i musiałam się oprzeć o ścianę.

- O mój Boże! - szepnęła Raquel. Zbladła i wybiegła na zewnątrz. Przez łzy zobaczyłam, że Dana pobiegła za nią.

Kate stała niewzruszona, patrząc na dym unoszący się z ciała Balthazara.

- Jesteś pewien, że nie wiesz, co planuje? Balthazar wykrztusił tylko jedno słowo:

- N-nie.

- Może ci nawet wierzę - powiedziała Kate. - Ale to nie ma znaczenia.

Strzeliła do niego jeszcze raz święconą wodą i Balthazar znowu krzyknął. Poczulałam się, jakby to mnie oblewano kwasem. Osunęłam się na podłogę, obejmując rękoma kolana.

- Hej, Lucasie - odezwał się Milos. - Twoja dziewczyna tu mdleje. Lepiej zabierz ją na świeże powietrze. Próbowałam pokręcić głową. Od widoku torturowanego Balthazara straszniejsza była tylko myśl o opuszczeniu go. Ale Lucas w mgnieniu oka znalazł się przy mnie i pomógł mi wstać.

- Chodź - mruknął. - Wystarczy tego. - Ale...

- Bianco. Proszę...

- Idź stąd! - zawołał Balthazar z podłogi. - Wynoście się! Wszyscy! Chcę...

- Ty czegoś chcesz, krwiopijco? - zadrwiła Kate lodowatym tonem, a Lucas bezceremonialnie wypchnął mnie za drzwi.

Kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz, zaczęłam ryczeć. Łkanie wstrząsało całym moim ciałem, aż rozboleło mnie gardło i brzuch. Kiedy osunęłam się na ziemię, Lucas ukląkł obok i położył mi rękę na plecach. - Coś wymyślę - powiedział i usłyszałam w jego głosie nutę desperacji. - Po prostu... po prostu musimy. Oparłam się o niego, próbując przestać płakać. W oddali zobaczyłam Raquel siedzącą nad rzeką, z głową opartą na kolanach, i Dane obok niej. Czy teraz nawet Raquel dostrzegła, że Czarny Krzyż posunął się za daleko? A Dana? Jeśli będziemy musieli zrobić coś wielkiego, coś dramatycznego, żeby uratować Balthazara, dobrze będzie je mieć po swojej stronie.

Po kilku minutach, które wydawały mi się wiecznością, łowcy zaczęli wychodzić. Kiedy pojawiła się Kate spojrzała na Lucasa i wzruszyła ramionami:

- Zemdłał. Zabierzemy się do niego później.

- On naprawdę może nic nie wiedzieć - stwierdził Lucas. - Panna Bethany miała swoich ulubieńców a Balthazar More nie był jednym z jej pupilków.

- Znaliście go? - Oczy Kate się zwięzły. Zdałam sobie sprawę, że teraz, mogła zrozumieć, co było powodem moich łez: współczucie, a nie nadwrażliwość. I współczucie bardziej ją niepokoiło.

- W zeszłym roku łąził za Biancą. Odmówiła mu i urządził scenę. Można powiedzieć, że trochę nam zaszedł za skórę.

Kate się wzdrygnęła.

- Więc chyba powinnaś być teraz zadowolona.

I właśnie wtedy przyszła mi do głowy pewna myśl, Och tak, to jest to! To jest właśnie to!

Wbiłam sobie paznokcie w dłonie, żeby się nic uśmiechnąć.

- Jestem taka... zmęczona.

- Ja też. - Kate wyglądała, jakby opadła z sił. - Boże ja też.

Odeszła.

- Wiem, jak możemy ocalić Balthazara - powiedziałem do Lucasa.

Mogliśmy tylko czekać. Lucas poszedł ze mną na pobliski targ, gdzie kupiliśmy kilka butelek soku pomarańczowego i parę miodowych bułeczek. Były tanie, zapakowane w celofan i lepkie jak klej, ale cały dzień nie miałam nic w ustach, więc pochłonęłam je w mgnieniu oka.

- Potrzebujesz jeszcze czegoś? - spytał, gdy szliśmy chodnikiem. Domyśliłam się, że chodzi mu o krew. - Złapię sobie coś, jeśli dasz mi chwilę. - Mógłbym..

- Nie - powiedziałam stanowczo. - Twoją krew będę piła tylko w ostateczności. Oboje już za bardzo się zmieniliśmy. - To nas wiąże ze sobą. Nie jest źle. Przypomniałam sobie, że prawie udało mi się odnaleźć Lucasa w zamęcie bitwy dzięki więzi stworzonej przez jego krew. Ale Lucas o tym nie wiedział. Mówił o czymś innym. - Jesteś zazdrosny o Balthazara - stwierdziłam. - A powinienem być?

- Ja tylko... Lucasiu, wiesz, że cię kocham. Tylko ciebie Ale wiesz także, że piłam jego krew, i to cię niepokoi. Proszę, zrozum, tamto jest zupełnie inne. - Bardziej intensywne, chcesz powiedzieć. Pokręciłam głową.

- Inne. To wszystko. Uwierz mi, nie ma na świecie niczego... Niczego, co kręciłoby mnie bardziej niż bycie blisko ciebie.

- On jest dla ciebie ważny - szepnął. - Nie da się tego ukryć.

- Ty jesteś ważniejszy.

Objęłam go za szyję i pocałowałam. Usta miał słodkie od soku. Początkowo pocałunek był delikatny, lecz szybko stał się namiętny. Lucas ścisnął mnie mocniej w pasie, nasze wargi się rozchyliły i poczułam, jak jego język muska mój. Przypomniałam sobie ostatnią noc, kiedy spaliśmy przytuleni. Tamta bliskość i nasz pocałunek podziały na mnie tak potężnie, że poczułam się słabo.

Pocałowaliśmy się znowu, mocniej. Nagle odsunęłam się od niego.

- Sprawiasz, że czuję się głodna.

- Mówiłem już, że nie mam nic przeciwko temu.

- A ja powiedziałam „nie”. Coś sobie złapię. Nie patrz na mnie, dobrze?

- Jaka nieśmiała - powiedział, choć się odwrócił. Szczerze mówiąc, nie czułam aż tak silnego głodu, ale to, co zamierzaliśmy zrobić, było ryzykowne. Musiałam się skoncentrować. Musiałam być silna.

Wyssałam gołębia i dokładnie wypłukałam usta sokiem pomarańczowym. Wróciliśmy do portu. Bałam się, że łowcy zdążyli znowu wziąć się do Balthazara, ale musiał być w o wiele gorszym stanie, niż myślałam, ponieważ nie odzyskał przytomności przez wiele godzin. Trzeba było czekać.

Zajmowałam się pracą, którą mi przydzielono - ostrzeniem kołków - gdy usiadła obok mnie Raquel. Przez chwilę pracowałyśmy obie w milczeniu, pocąc się w pełnym słońcu, lecz w końcu się odezwała:

- To było paskudne.

- Tak. Było.

- Wiem, że ci na nim zależało. - Strugała drewno szybkimi cięciami. Wióry strzelały na wszystkie strony. - Domyślam się, że trudno ci jest teraz pamiętać wszystkie kłamstwa, jakie ci opowiadał... kiedy dzieje się coś takiego.

- Tortury. - Uznałam, że lepiej nazwać rzecz po imieniu.

Raquel zamarła i na kilka sekund jej nóż zawisł nad kotkiem.

- Tak, to były tortury.

Może naprawdę myślała o tym rozsądnie, zamiast pozwalać, żeby Czarny Krzyż myślał za nią. Chciałam się tego dowiedzieć, ale nie był to odpowiedni moment.

Lucas i ja poradzimy sobie sami, a lepiej dla Raquel będzie, jeśli jej w to nie wciągniemy.

W końcu, gdy już zaczęło się ściemniać, Milos zawołał:

- Dochodzi do siebie!

Lucas i ja spojrzeliśmy na siebie. Poczekaliśmy, aż wszyscy znajdą się w środku, ponieważ nasze wejście musiało być spektakularne.

- Nie jestem dobrą aktorką - powiedziałam cicho. - Ale nie będzie mi trudno udawać wzburzenia.

- Wściekły, wściekły, wściekły... - Lucas mówił sam do siebie. - Okej, do roboty. Gotowa?

- Tak. Zaczynamy.

Razem wbiegliśmy do budynku. Milos odwrócił się i spojrzał na nas.

- Twoja dziewczyna znowu ucieknie z płaczem? - spytał kąpiąco.

- Bianca i ja mamy sprawę do załatwienia - warknął Lucas.

Milos sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale cofnął się o krok.

Lucas precyzyjnie przeszedł przez tłum, a ja tuż za nim. Nie byłam aktorką w tym przedstawieniu. Szczerze mówiąc, występowałam raczej jako dekoracja, miałam płakać i wyglądać na wstrząśniętą. Choć nie cierpiałam udawać bezradnej, pewną pociechą był dla mnie fakt, że to ja obmyśliłam cały plan.

Wtedy zobaczyłam Balthazara i już nie było mowy o szukaniu pociechy w czymkolwiek.

Jego ciało było poznaczone krwawymi pręgami od wody święconej. Oczy miał podpuchnięte i sine, szczękę zniekształconą od ciosów. Pęknięta warga krwawiła, podobnie jak nadgarstki. Wyglądał gorzej, niż się spodziewałam. Spojrzałam w jego przekrwione oczy. Były półprzysłone i obojętne, jakby już nawet nie wyobrażał sobie, że pomoc może nadejść.

- Cofnij się, mamó - powiedział Lucas, odsuwając ją. - Teraz moja kolej.

- O tak, jak cholera. - Gniew wydawał się rozświetlać Kate od środka niczym lampion.

- To coś zabiło Eduarda. Wycisnę z niego odpowiedzi i dostanę jego skórę.

- On nie tylko zabił Eduarda. - Lucas powoli podszedł do Balthazara, więzień nie zareagował. - Prześladował Biancę. Wiesz o tym. Ale nie wiesz... i ja też nic wiedziałem... aż do dzisiaj... jak daleko się posunął. Jak mało brakowało, żeby ją skrzywdził!

Mój płacz nie był udawany. Cofnęłam się, cała drżąc, jakby zakrwawiona, sponiewierana postać przykuta do barierki budziła we mnie lęk. Łowcy rozstąpili się przede mną. Okazywali szacunek z powodu tego, czego doznałam z rąk wampira.

Lucas chwycił Balthazara za włosy. Skrzywiłam się, ale nie było innego sposobu, żeby przejść do następnej części.

- Chciałeś przelecieć moją dziewczynę - warknął.

- Cóż, sam rozumiesz. - Uśmiezek na zakrwawionych wargach mógł być autentyczny. - Doszedłem do wniosku, że ktoś powinien jej pokazać, jak to się naprawdę robi.

Lucas uderzył go z rozmachem. Kilku łowców przyjęło to z aprobatą. Nie wiwatowali, ale usłyszałam ciche pomruki „tak” i „to jest to”. Nienawidziłam ich tak bardzo, że miałam ochotę krzyknąć.

- Posłuchaj mnie - wydyszał Lucas. Jego zielone oczy płonęły, wyglądał przerażająco. Kiedy stawał się taki, kiedy tracił panowanie nad sobą, czasami nawet ja się go bałam. - Wiesz, jak cię nienawidzę. Wiesz, że nigdy mnie nie zmęczy zadawanie ci bólu. Lepiej powiedz mi to, co chcemy wiedzieć, albo będę się z tobą zabawiał do końca życia. Naprawdę lepiej by było, gdybyś się pospieszył. A więc, co to takiego, Balthazarze? - Wymyśl coś. My

zajmiemy się resztą - szepnęłam tak cicho, żeby nie mógł mnie usłyszeć nikt, kto nie jest wampirem.

Balthazar zwlekał, zdezorientowany. Lucas kopnął go w nogę.

Dalej, Balthazarze, potrafisz coś wymyślić! Cokolwiek! Po prostu nam zaufaj!

- Wykrztuś to wreszcie! - krzyknął Lucas. - Czego chciała panna Bethany?

- Ciebie - rzucił Balthazar. - Szukała ciebie. - Lucasa? - Kate podeszła zaniepokojona.

- Czego chcecie od mojego syna? - Panna Bethany obwinia go - ciągnął Balthazar.

Czy inni domyśla się, że zmyśla? Chyba nie. - Myślę, że... ona uważa, że Lucas przeglądał jej papiery. Boi się, że dowiedział się zbyt dużo. Panna Bethany nigdy nie pogodziła się z faktem, że umieściliście szpiega w jej szkole. To ją doprowadza do szaleństwa. Spalenie akademii przeważyło szalę. Kate uniosła dumnie głowę.

- Mówisz, że się boi. Jest zdesperowana. Uderzyła w mojego syna, ponieważ nie ma pojęcia, co innego mogłaby zrobić.

- Dokładnie wie, co robi - odparł Balthazar. - Dopóki Lucas Ross żyje, będzie go ściagać. I każdego, kto z nim jest. Każdy, kto pojawi się przy Lucasie, ma spore szanse zginąć.

Kate spojrzała chłodno na syna.

- Wierzysz mu?

- Tak - odparł Lucas, wyciągając zza pasa kołek i wbił go prosto w pierś Balthazara.

Usłyszałam cichy okrzyk Raquel. Balthazar jęknął z bólu i bezwładnie osunął się na podłogę, nieprzytomny i sparaliżowany.

- Chcę sam spalić tego śmiecia - oznajmił Lucas. - Bianca może iść ze mną. Może to jej pomoże uporać się z tym, co zrobił.

Eliza skinęła głową. Kate położyła mi ręce na ramionach, kiedy ocierałam oczy.

- Pamiętaj - powiedziała. - Teraz już jesteś wolna. Pozostali pomogli nam załadować nieruchome ciało Balthazara do furgonetki. Wyglądał tak... martwo z kołkiem sterczącym z piersi. Milos udzielił Lucasowi kilku wskazówek. Opowiedział o miejscach dobrych do palenia zwłok wampirów. Zatem robił to już wcześniej. Przeszły mnie ciarki.

Zatrzasnęłam drzwi furgonetki. Lucas uruchomił silnik i wyjechał na drogę. Kiedy minęliśmy kilka przecznic, przecisnęłam się do leżącego z tyłu ciała.

- Już?

Lucas skinął głową, nie odrywając wzroku od drogi.

- Już.

Obiema rękami chwyciłam kołek i wyciągnęłam go z piersi Balthazara.

Ledwie go wyjęłam, Balthazar drgnął i zwinął się z bólu. Jego zakrwawione dłonie

dotknęły rany ziejącej w piersi - Co, do diabła...

- Óóó... - Dotknęłam jego czoła. - Już wszystko dobrze. Musieliśmy udawać, że chcemy cię zabić. Nie było innego sposobu, żeby cię stamtąd wyciągnąć.

- Bianca?

- Tak to ja. Pamiętasz, co się zdarzyło? - Tak mi się wydaje. - Skrzywił się z bólu, lecz wysiłkiem otworzył oczy, by na mnie spojrzeć. - Ty i Lucas...

- Wyciągnęliśmy cię! - zawołał Lucas. - Słuchaj, nie mamy dużo czasu. Jest jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy cię zostawić? Gdzie będziesz bezpieczny, dopóki nie wyzdrowiejesz?

Balthazar zastanawiał się przez kilka sekund, a w końcu skinął głową.

- Chinatown... jest taki sklep... znam właściciela... on mnie ukryje.

- Zawieziemy cię tam - powiedział Lucas.

- Dzięki - odparł, jego ręka odszukała moją. Zawsze był laki silny, a teraz jego palce zacisnęły się na moich lekko jak palce dziecka. - Czarny Krzyż... oni nie...

- Nie wiedzą o mnie - zapewniłam. - Lucas się mną opiekuje. Jestem bezpieczna.

Balthazar skinął głową. Jego przystojna twarz była spuchnięta i zmasakrowana. Żałowałam, że nie zabraliśmy ze sobą chociaż bandaży. Nawet wampir może potrzebować kilku tygodni, żeby dojść do siebie po tak poważnych obrażeniach. Próbowałam się do niego uśmiechnąć, kiedy ocierałam mu krew z kącika ust, ale to było trudne.

W końcu dotarliśmy do Chinatown. Uliczka, w którą kazał nam skrócić Balthazar, była wąska i niewiarygodnie zatłoczona. Niemal wszystkie szyldy miały chińskie napisy. Poczułam się, jakbym naprawdę wjechała do innego kraju.

Lucas zaparkował i obejrzał się do tyłu.

- Jesteś pewien, że dasz radę dojść?

- Może Bianca mogłaby mi pomóc.

- Dobry pomysł - przytaknęłam. Pomyślałam, że Balthazar mógłby zemdleć na ulicy, a gdyby zabrano go do szpitala, zostałby uznany za zmarłego. - Zaraz wrócę.

- Objadę dookoła. - Lucas zerknął na naszego pasażera. - Powodzenia, Balthazar.

- Dzięki. Szczerze.

Wysłałam pierwsza i pozwoliłam, żeby Balthazar oparł się o mnie ramieniem. Nie mógłby stać o własnych siłach. Kiedy zatrzasnęłam drzwi furgonetki, Lucas odjechał. Kilka osób popatrzyło na zakrwawionego chłopaka, lecz nikt nie odezwał się ani słowem. Byliśmy w Nowym Jorku.

Ledwie ruszyliśmy z miejsca, Balthazar powiedział.

- Chodź ze mną.

- Idę. Znajdziemy ten sklep. Myślę, że to...

- Nie. Chodzi mi o to, że... nie wracaj z Lucasem. Mogę cię tutaj ukryć.

- Balthazarze, rozmawialiśmy o tym - odparłam wstrząśnięta. - Wiesz, co o tym myślę.

- To poważna sprawa. - Szedł, kulejąc. Kilka kropel krwi kapnęło z jego nadgarstka na chodnik. - Teraz widzisz, czym jest Czarny Krzyż. Do czego są zdolni. Bianco, jeśli poznają prawdę... Jeśli jedna dziesiąta tego, co zrobili mnie, przydarzy się tobie... - Nic mi nie będzie - zapewniłam. - Lucas i ja wkrótce uciekniemy. Naprawdę.

Balthazar nie wyglądał na przekonanego, ale skinął głową.

Kiedy weszliśmy do sklepu, starsza kobieta za ladą zawołała coś po chińsku. W pierwszej chwili zaczęłam się zastanawiać, czy nie kazała wezwać policji. Ale potem z zaplecza wyszedł jeszcze starszy mężczyzna, niemal zupełnie łysy. Zobaczył Balthazara i podbiegł do niego. Nie zrozumiałam ani słowa z tego, co powiedział - ani z odpowiedzi Balthazara, również po chińsku - ale wyczułam, że jest zatroskany. - Jesteście przyjaciółmi - stwierdziłam, - Od 1964 roku. - Balthazar pogładził mnie po policzku. - Proszę, bądź ostrożna.

- Będę - obiecałam. - Słuchaj, gdybyśmy się więcej nie zobaczyli...

- Okej - odparł. - Wiem.

Pochylił się, jakby chciał mnie pocałować, i jęknął. Miał zbyt pokaleczone wargi. Wzięłam go za mniej obolałą rękę i pocałowałam. A potem wybiegłam na hałaśliwe ulice Chinatown, do Lucasa i wszystkich niebezpieczeństw, jakie czekały na nas po powrocie do Czarnego Krzyża.

ROZDZIAŁ 10

Mogę ci zadać osobiste pytanie - zagadnęła mnie Raquel.

Spojrzałam na nią nieufnie. Byłyśmy razem z Milosem i Daną na patrolu na dworcu Grand Central. Wokół nas kłębiły się tłumy, a sklepy wzdłuż ścian kojarzyły mi się z centrum handlowym. Jak na dworzec kolejowy, ten był niezwykle piękny - mnóstwo białego marmuru, złoty zegar i, co podobało mi się najbardziej, złote gwiazdozbiory namalowane na wysokim błękitnym sklepieniu. Mimo wszystko jednak nie było to najlepsze miejsce na rozmowy od serca i zdziwiło mnie, dlaczego Raquel czekała aż do tej pory.

- Jasne, dawaj.

Moje przypuszczenia co do jej intencji potwierdziły się, kiedy spytała:

- Ty i Balthazar... Jak blisko ze sobą byliście?

- Nigdy nie byłam w nim zakochana, jeśli o to ci chodzi.

- Ale Lucas powiedział dwa dni temu, kiedy... kiedy Balthazar... - Raquel bezskutecznie szukała jakiegoś sposobu, żeby wyrazić to, co myślała, nie używając słowa „morderstwo”. - Sugerował, że Balthazar próbował zmusić cię do seksu. Myślałam, że byliście... No, nie sądziłam, że musiał cię zmuszać.

Raquel była jedyną osobą, która mogła przejrzeć podstęp. Miałam nadzieję, że kiedyś w końcu będę mogła jej powiedzieć prawdę. Ale nie teraz.

- Lucas się wściekł. Wyjął z kontekstu coś, co powiedziałam i... eksplodował. Znasz jego temperament.

- Och. Okej - Raquel, wciąż zaniepokojona, przestąpiła z nogi na nogę.

Pracownik dworca popatrzył na nas podejrzliwie. Sądził widocznie, że jesteśmy wałęsającymi się nastolatkami. To znaczy, owszem, byłyśmy nastolatkami i owszem, wałęsałyśmy się, ale oprócz tego wypatrywałyśmy wampira, który tu podobno grasował. Moim zdaniem było to wystarczające usprawiedliwienie, choć raczej nie powinnyśmy tego nikomu tłumaczyć.

- Chodź - powiedziałam. - Przejdźmy się. Raquel szła tuż obok mnie.

- A więc... może jestem zbyt wścibska, ale czy ty i Balthazar uprawialiście seks?

- Nie - odparłam natychmiast. - Raz byliśmy bardzo bliscy, ale coś nam przeszkodziło

- dodałam, widząc jej sceptyczne spojrzenie. - Pamiętasz tę całą historię z duchami w pracowni komputerowej?

- Tak. Okazuje się, że to był szczęśliwy przypadek, prawda? To znaczy... No, seks z

wampirem... Fuj! - Raquel obserwowała kłębiący się przed nami tłum, czujna jak zawsze. Była w tym o wiele lepsza niż ja. - Gdyby to nie było niemożliwe, można by nawet pomyśleć, że duchy chciały ci wtedy pomóc.

Przypomniałam sobie błękitnozieloną poświatę i chłód tamtej nocy, kiedy widma próbowały mnie zabić i zabrać.

- Nie, to stanowczo niemożliwe. Przeszliśmy z głównego holu w nieco mniej zatłoczony korytarz. Rzędy zmęczonych podróżnych maszerowały tam i z powrotem, jedni pędzili, by zdążyć na swój pociąg, inni szli powoli, ze słuchawkami na uszach. Wszyscy moim zdaniem wyglądali całkiem zwyczajnie.

- To dziwne, że się nie zorientowałaś - stwierdziła Raquel.

- Co masz na myśli? - Że Balthazar jest wampirem. No wiesz... nigdy nie poczułaś, że nie bije mu serce? Albo że ma ciało zimniejsze niż my?

Zbita z tropu, rozpaczliwie szukałam jakiejś odpowiedzi.

- Cóż... ja nigdy... To nie jest coś, co się zwykle sprawdza. Większość dziewczyn nie zastanawia się, czy chłopak, z którym się umawiają, jest żywy, prawda?

- Faktycznie. - Raquel nie wyglądała na przekonaną, lecz nagle coś innego przykuło jej uwagę.

- Hej, zobacz tego w parce - wskazała ręką. Wiedziałam, o co jej chodzi. Wampiry często czuły chłód nawet wtedy, gdy ludziom było ciepło. Niekiedy nosiły zimowe ubrania w środku lata. To było coś, na co Czarny Krzyż nauczył nas zwracać uwagę. (Moi rodzice zawsze po prostu wkładali na siebie wiele warstw ubrań.) I rzeczywiście, facet przed nami miał na sobie grubą kurtkę i szedł w kierunku przeciwnym do większości ludzi o tej porze dnia.

- Może to tylko jakiś dziwak? - zastanawiała się Raquel.

- Pewnie tak. W końcu jesteśmy w Nowym Jorku. Ale wiedziałam, że to nieprawda. I nie potrafiłam powiedzieć, skąd to wiem. Może wyczułam go dzięki wampirzym zmysłom, które wyostrzały mi się z biegiem czasu, o czym uprzedzał mnie Balthazar. Wiedziałam, że ten chłopak, w białej parce, z długimi, rudawymi dreadami, jest wampirem tak samo jak ja.

Serce we mnie zamarło. Od chwili, gdy dołączyłam do Czarnego Krzyża, obawiałam się, że może nadejść taka chwila. Zaraz zacznie się polowanie na wampira Muszę znaleźć sposób, żeby uratować tego chłopaka albo zostanę morderczynią.

Najlepiej byłoby wyperswadować Raquel jej podejrzenia, ale na to nie miałam już szans. Nie odrywali od niego oczu - szeroko otwartych i błyszczących.

- Zobacz, jaki jest blady. I wygląda... nie potrafię tego opisać, ale kiedy próbuję go

sobie wyobrazić w Wiecznej Nocy, wiem, że pasowałyby tam doskonale. - Nie możesz być tego pewna - powiedziałam, - Jestem. - Ominęła mnie i przyspieszyła kroku, żeby go nie zgubić. - W końcu mamy wampira. Niech to szlagi - Myślisz, że uda nam się ściągnąć Danę i Milosa? - Jej głos był napięty z podniecenia. Im więcej doświadczonych łowców dołączy do nas, tym trudniej będzie ocalić tego chłopaka. - Chyba poradzimy sobie same. Szłyśmy za nim korytarzem prowadzącym do wyjścia z dworca. Choć dzień się jeszcze nie skończył, deszczowa pogoda sprawiała, że było ciemno i ponuro. Ani Raquel, ani ja nie miałyśmy parasola, trzymałyśmy się więc blisko budynków, żeby nie przemoknąć. Na szczęście wampir wpadł na ten sam pomysł. - Skręca za róg - wskazała Raquel. - Widzę go. Śledziłyśmy go już kilka przecznic. Szedł na północ. Ta okolica była zatłoczona nawet jak na Nowy Jork - turyści w T-shirtach przebiegali, trzymając nad głowami gazety i torby z zakupami, taksówki trąbiły wściekle, a ich wycieraczki wybijały miarowy rytm, zmagając się z ulewą. Mijałyśmy głównie biura, hotele i sklepy, co znaczyło, że wampir mógł w każdej chwili gdzieś wejść i zniknąć, Co robić? - myślałam gorączkowo. Udawanie, że zgubił się w tłumie, nie miało sensu. Raquel ani na moment nie spuszczała go z oka. Wampir z dredami skręcił w boczną uliczkę i wszedł do budynku. Drzwi były niemal niewidoczne - wciśnięte między dwie wielkie sklepowe wystawy.

Raquel wyjęła komórkę.

- Dzwonię do Dany.

- Nie, zaczekaj.

- Bianco, oszalałaś? To wampir! Tu jest prawdopodobnie gniazdo wampirów! Potrzebujemy wsparcia.

- Nie wiemy, co się tam dzieje. - Argument był słaby, ale nie miałam pojęcia, co innego mogłabym powiedzieć. Kiedy zaczęła wybierać numer Dany, podbiegłam kilka kroków naprzód, żeby obejrzeć dokładniej drzwi. W holu zauważyłam przyciski dzwonek, a przy nich tabliczki z nazwiskami.

Nagle drzwi się otworzyły i wyszła przeraźliwie chuda kobieta, może o kilka lat starsza ode mnie. Z nieco nieobecnym uśmiechem przytrzymała przede mną otwarte drzwi. Musiała pomyśleć, że tu mieszkam, a jej zachowanie zmyliło konsjerżę, który nie oderwał się od gazety. Szybko weszłam do środka i drzwi się za mną zamknęły.

Raquel stanęła po drugiej stronie.

- Co ty robisz?

- Sprawdzę, co tu jest, dobrze? Zostań, żeby zadzwonić po pomoc w razie potrzeby.

- Lepiej zaczekaj, poważnie.

Zignorowałam Raquel i pobiegłam do windy. Zapalające się cyfry wskazywały, że jedzie w górę. Okej, poradzę sobie. Zobacze, gdzie winda się zatrzyma, pójdę na to piętro i może wampirzy słuch pomoże mi ustalić, dokąd poszedł wampir.

Lecz nagle usłyszałam szept.

- Hej, ty tam.

Popatrzyłam, skąd dobiega głos. W małym schowku na końcu holu, przy czymś, co wyglądało na boczni drzwi, stał wampir. Widać było, że wszystkie mięśnie ma napięte. Nie odrywał ode mnie spojrzenia błyszczących niebieskich oczu.

- Jesteś jedną z nas - powiedział z akcentem, który zdradzał, że chłopak pochodzi z Australii. - Co robisz z Czarnym Krzyżem?

- To długa historia. - Przynajmniej wiedział, że go śledziłyśmy. - Są na twoim tropie. Musisz się stąd wynieść na jakiś czas.

- Dopiero co się wprowadziłem. Masz pojęcie, jak trudno znaleźć mieszkanie na East Side?

- Jeśli teraz stąd odejdziesz, za kilka dni nawet nie pomyślą, żeby tu wrócić. Oni nie sądzą, że mamy... domy, przyjaciół czy cokolwiek takiego. - Gorycz w moim głosie zaskoczyła mnie samą. Myślałam, że pogodziłam się z naszą sytuacją w Czarnym Krzyżu, przynajmniej na razie, ale tłumione napięcie próbowało znaleźć ujście. - Wystarczy, że znikniesz na parę dni. Zatrzymaj się u kogoś znajomego. - Lato w Hamptons - powiedział, zupełnie jakby ze mnie żartował. Ale dlaczego miałby to robić, skoro próbowałam go ratować? Doszłam do wniosku, że musiałam się przesłyszeć. - Jesteś jednym z naszych dzieci, prawda? - Uśmiechnął się. - Tak - odparłam i też się uśmiechnęłam. Zrobiło mi się miło, że ktoś poznał, kim jestem i że moja prawdziwa natura nie stanowi problemu. Przez chwilę nawet zatęskniłam za Wieczną Nocą. - Nazywam się Shepherd - przedstawił się. - Myślisz, że mamy jakieś dziesięć minut? Chciałbym zabrać - Może tak. Nie będą wiedzieć, gdzie dokładnie jesteś, chociaż mają sposoby, żeby cię znaleźć. - Postaram się pospieszyć. Pomożesz mi?

Wjechaliśmy windą na dziewiąte piętro. Przez całą drogę wstrzymywałam oddech, pewna, że lada chwila pojawi się Raquel albo że będą na nas czekać łowcy z Czarnego Krzyża. Dotarliśmy jednak bez problemu i pobiegłam za Shepherdem do jego mieszkania.

- Weź tylko najpotrzebniejsze rzeczy - powiedziałam. - Trochę ubrań, pieniądze, dokumenty, jeśli używasz.

- Uwierz mi - zapewni! - rozumiem powagę sytuacji.

Weszłam do mieszkania gotowa pomóc mu się pakować i zobaczyłam... Charity.

Siedziała po turecku na białej skórzanej sofie, paląc z lubością papierosa.

- Czy to ona? - spytał Shepherd. - Ta, którą wtedy widziałaś?

- Tak - odparła cicho. - To ona. Nie uciekaj - dodała w ostatniej chwili, gdy już miałam rzucić się do ucieczki. - Musimy porozmawiać o wielu rzeczach, a nie uda się nam, jeśli będę musiała cię gonić.

Pomyślałam, że choć to głupie tu zostawać, ucieczka może być znacznie gorszym rozwiązaniem. Jeśli zacznę uciekać, Charity i jej przyjaciel z pewnością będą mnie gonić. Jeśli z nią porozmawiam, prawdopodobnie nic mi nie będzie groziło. Mimo wszystkich strasznych rzeczy, które zrobiła Charity, nigdy nie próbowała mnie skrzywdzić. Dlatego zostałam.

- Co robisz w Nowym Jorku? - spytałam.

- Mój brat zaginał. Poszedł na jedną z tych głupich wypraw panny Bethany. Myślę, że próbuje cię odnaleźć.

Odwrociłam się i spojrzałam na Shepherda, wściekła na własną głupotę.

- Chciałam cię ratować.

- Dobra rada dla ciebie - rzekł. - Wróg twojego wroga niekoniecznie musi być twoim przyjacielem. Rozejrzałam się dookoła. Mieszkanie Charity wyglądało, jakby jeszcze niedawno było bardzo ładne, lecz od paru dni nikt nie zadał sobie trudu, by w nim posprzątać. Na białym puszystym dywanie widać było ślady butów i niedopałki papierosów, a w rogu rdzawe plamy krwi. Wielki telewizor na jednej ze ścian wisiał lekko przekrzywiony, jakby ktoś próbował go zrzucić. W powietrzu dawało się wyczuć jakąś słodkawą woń i po chwili zdałam sobie sprawę, że ktoś tu musiał niedawno umrzeć. Charity zajęła to mieszkanie siłą. Ona sama wyglądała niewiele lepiej niż mieszkanie, Jej złociste włosy od dawna nie były myte. Miała na sobie jedwabną lawendową koszulkę, która musiała być ładna, kiedy była nowa i czysta. Teraz, brudna i podarta, nie osłaniała młodego ciała Charity. Kiedy umarła, miała tylko czternaście lat.

- Balthazarowi nic nie grozi - zapewniłam ją, starając się, aby mój głos zabrzmiał spokojnie. - Jesteś pewna? Zupełnie pewna? - Charity zerwała się z sofy, a na jej młodziutkiej twarzy rozbłysła nadzieją. Nawet teraz, gdy już wiedziałam, jak okrutna i mściwa potrafi być, jakaś część mnie pragnęła się nią zaopiekować - tą delikatną dziewczyną o wielkich oczach, która wyglądała na samotną i przerażoną. - Tak. Był ranny, ale zdrowieje. Jest w bezpiecznym miejscu. Widziałam go dwa dni temu. Myślę, że teraz czuje się już dużo lepiej.

- Dwa dni temu! - Charity westchnęła z ulgą i przysunęła twarz krępująco blisko mnie. W pierwszej chwili pomyślałam, że chce mnie pocałować, co byłoby dostatecznie dziwne, ale

ona wciągnęła powietrze tak głęboko, że aż zadrżała.

- Tak. Widziałaś go. Wciąż czuję na tobie jego zapach.

- Okej. - Czarny Krzyż dawał nam tylko trzy minuty pod prysznicem. Myślałam, że to wystarczy, żeby się wykapać, ale teraz poczułam się brudna.

Charity złapała mnie za rękę. Nie po to, by mi grozić, lecz żeby mnie uspokoić.

- Gdzie on jest? Pokręciłam głową.

- Jeśli Balthazar będzie chciał, żebyś się tego dowiedziała, sam cię odnajdzie. Teraz jest osłabiony. Musisz zostawić go w spokoju, Charity.

Siedzący na sofie wampir z dredami parsknął z niesmakiem. Charity przechyliła głowę i kosmyk włosów opadł jej na policzek.

- Nie powiesz mi, gdzie mogę go znaleźć?

- Zesłej zimy to ty chciałaś, żeby cię zostawił w spokoju. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się oddalił - powiedziała. W ustach takiej wariatki jak ona zabrzmiało to dziwacznie. - Ani jakim hipokrytą się stał. Kiedyś przyznawał, że w głębi serca jest mordercą. Pamiętał, że zabił mnie. Więc powiedz mi, gdzie on jest, Bianco. Chcę mu o tym przypomnieć.

Zdążę uciec, zanim mnie złapie? Raczej nie. Ale przynajmniej Raquel jest na zewnątrz. Jeśli zaraz się nie pojawię, zadzwoni po pomoc. Najlepsze, co mogę zrobić, to grać na zwłokę.

- Nie, Charity. Nie powiem ci.

- Jesteś teraz łowcą wampirów? - Wskazała na mój pas, który miałam zatknięty kołek. Bezwiednie zbliżyłam do niego rękę, co świadczyło, że podświadomie chcę się bronić. - W Czarnym Krzyżu, jak twój ukochany Lucas? Widzę, że nie tylko Balthazar się zagubił.

Charity zrobiła jeszcze jeden krok w moją stronę, a ja się cofnęłam. Długim, szczupłym ramieniem zatrzęsnęła drzwi do mieszkania i usłyszałam kliknięcie automatycznego zamka. Może to przez tę jej słodką, młodziutką twarz i delikatną postać zawsze zapominałam, że jest taka wysoka. Tylko kilka centymetrów niższa od brata. Wzrost nie dodawał jej siły, ale przypominał o niej. Muszę odwrócić jej uwagę, pomyślałam. W ten sposób zyskam na czasie.

- Panna Bethany była wściekła.

- Mogę sobie wyobrazić. - Zachichotała jak mała dziewczynka. - Zauważyłaś, że jej nos robi się spiczasty, kiedy się denerwuje? Zawsze mnie to bawiło. Zrobiła minę i tak dobrze udawała wściekłą pannę Bethany, że mimo strachu prawie się uśmiechnęłam. Pamiętałam jednak, że Charity właśnie tak działa - zaskarbia sobie twoją sympatię, żeby osłabić czujność.

- Panna Bethany ma za sobą mnóstwo wampirów. Dziesiątki, może nawet setki.

To zrobiło na niej znacznie większe wrażenie, niż się spodziewałam.

- Nie można do tego dopuścić - szepnęła i jej ciemne oczy nagle spoważniały. - Plemiona nie mogą się zjednoczyć przy panie Bethany. To bardzo ważne.

- Powiesz mi, dlaczego?

- Tak - odparła Charity, zaskakując mnie. I uśmiechnęła się, podejrzanie słodko. - Kiedy ty powiesz mi, gdzie jest mój brat. A powiesz mi to, zapewniam cię.

Shepherd skoczył na mnie niespodziewanie. Udało mi się usunąć mu z drogi, ale potknęłam się i wpadłam na ścianę. Kiedy próbował mnie dopaść po raz drugi, przypomniałam sobie walkę z Lucasem na szkoleniu w Czarnym Krzyżu i instynktownie wiedziałam już co robić - unik w lewo, chwycić go za ramię, obrócić i pchnąć. Shepherd uderzył w drzwi z taką siłą, że aż się zatrzęsły.

Poczułam się jak kawał zbira... W każdym razie przez krótką chwilę, nim Charity złapała mnie od tyłu.

- Puść mnie! - krzyknęłam. - Zaraz będą tu inni!

- Nie zdążą cię uratować. - Charity pociągnęła mnie tak mocno, że straciłam równowagę i upadłam na dywan.

Ogarnęła mnie panika. Za chwilę nie będę mogła nie tylko myśleć, ale nawet się ruszyć... Nagle szyba w oknie się rozprysnęła. Odłamki szkła poleciały we wszystkie strony. Krzyknęłam w tej samej chwili, gdy Shepherd wrzasnął z bólu. Zachwiał się i padł na mnie. Odsunęłam go i zobaczyłam sterczący mu z pleców kołek.

Kusza! Ktoś strzelił przez okno!

Charity zakłęta, rzuciła się ku Shepherdowi i wyciągnęła z niego kołek. Rozpaczliwie starałam się wydostać spod unieruchomionego wampira. Nie zwróciła na to uwagi, była zajęta czymś innym.

- Wrócimy jeszcze do tej rozmowy - rzuciła, pomagając bełkoczącemu, zamroczonemu Shepherdowi stanąć na nogi, - Rusz się!

Wybiegli przez drzwi i na moment zostałam sama, słysząc ciężko, zbyt jeszcze oszołomiona, by rozsądnie myśleć. Wtedy usłyszałam dobiegający z zewnątrz głos Dany. - Gdzie, do cholery, jest Bianca? - Dano! - zawołałam, wstając z podłogi. Nogi miałam miękkie jak z galarety. - Dano, nic mi nie jest! Ale słyszałam już odgłosy walki - głucho uderzenia i jęki odbijające się echem w holu. Podeszłam do drzwi i wyjrzałam na zewnątrz. Charity zniknęła. Shepherd i Dana walczyli na końcu korytarza, niedaleko drzwi, za którymi zapewne znajdowały się schody. Trudno było ocenić, kto wygrywa, ale kiedy przez moment mignęła

mi twarz Shepherd'a, zauważyłam, że wysunął kły, gotów ugryźć. - Uważaj! - krzyknęłam. Dana obróciła się błyskawicznie, wymierzyła Shepherdowi cios lewą ręką i pchnęła z całej siły. Zatoczył się, wpadł w drzwi, przeleciał przez balustradę i runął w dół, objając się kilkakrotnie z łoskotem o metalowe poręcze. - Chodź! - krzyknęła Dana. - Nie ma czasu na windę! - Pobiełam za nią najszybciej, jak mogłam na drżących nogach. Ale kiedy dotarliśmy na parter, Shepherd'a już nie było. KONSJERŻ leżał nieprzytomny za swoim biurkiem. Albo Dana go obezwładniła, albo zrobili to Shepherd i Charity. Wyszliśmy z budynku prosto na deszcz. Nie przejmowałam się tym, że zmoknę. Myślałam jedynie o tym, by znaleźć się jak najdalej od tego miejsca i nigdy tu nie wracać. Raquel rozpromieniła się na nasz widok. - Dzięki Bogu nic wam nie jest!

- Widziałaś go? - spytała Dana. - Tego niedoszłego rastamana?

- Nie, tędy nikt nie wychodził. Może Milos kogoś widział. - Raquel wskazała dach budynku po drugiej stronie ulicy, gdzie widać było małą postać z kuszą. Fakt, że wciąż żyłam, zawdzięczałam Milosowi, jednemu z najokrutniejszych łowców wampirów.

- Kiepsko wyglądasz. - Dana położyła mi ręce na ramionach. - Wszystko w porządku?

Pokręciłam głową. Dana przytuliła mnie mocno, a Raquel objęła od tyłu. Wiedziałam, że dopiero teraz przestały się o mnie martwić.

To były moje dwie najlepsze przyjaciółki. Łowczynie wampirów. Kochały mnie. Patrzyły, jak torturowano Balthazara. Byłam na nie tak wściekła, że chciało mi się krzyczeć, i kochałam je tak, że aż bolało. Wiedziałam, że źle robią, zabijając wampiry, ale wampir, którego właśnie starałam się uratować, mnie zdradził. To wszystko było strasznie skomplikowane. Musiałam po prostu jakoś z tym żyć.

Bez słowa objęłam je i powiedziałam sobie, że nie liczy się nic oprócz tej chwili.

Następnego dnia nie musiałam iść na patrol. Już samo to było dość miłe, ale Eliza poszła jeszcze dalej i dała wolny dzień również Lucasowi. No dobrze, w tym przypadku „wolny dzień” oznaczał „przekopywanie się przez ruiny naszej starej kwatery zamiast polowania na wampiry”. Powiedziała, że później może dołączyć do nas inni, ale na razie mieliśmy się tym zajmować tylko my dwoje. Dopóki byliśmy razem, nie miałam nic przeciwko temu.

- Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? - spytał po raz dziesiąty. Staliśmy przy jednym ze starych wagonów metra, po kolana w gruzie, oboje brudni jak w dniu ataku.

- Przysięgam, nic mi nie jest. Charity tylko mnie wystraszyła.

- Ona chce cię przemienić - stwierdził Lucas. - wygląda na to, że zamierza na ciebie polować.

- Kiedy mam przy sobie mojego ochroniarza, nic mi nie grozi - zażartowałam, wskazując jego twarde bicepsy. Ze względu na panującą w tunelach duchotę Lucas nie miał na sobie koszuli. Wcześniej dawało się tu wytrzymać dzięki pracującym wentylatorom, teraz było prawie czterdzieści stopni i tak wilgotno, że cała spływałam potem.

Lucas obdarzył mnie namiętym pocałunkiem. Rozpalił mnie, ale nie mogliśmy skorzystać z chwili samotności, bo wszystko tu było takie brudne...

- Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby mieć trochę Basu dla siebie - powiedział, kiedy skończyliśmy się całować.

- Już niedługo cały czas będziemy tylko we dwoje. - Położyłam dłonie na jego nagiej piersi. - Nie mogę się tego doczekać - dodałam nieśmiało.

Spojrzał mi prosto w oczy, pożądliwie i pytająco.

- Kiedy będziesz gotowa... Jeśli będziesz gotowa... Nigdy nie będę cię ponaglał, wiesz, że... - powiedział cichym i cudownie ochryplym głosem.

Pocałowałam go znowu i tym razem pocałunek uderzył mi do głowy.

- Chcę być z tobą. Całkowicie - szepnęłam oszołomiona.

Lucas pochylił się nade mną, ale zakręciło mi się w głowie. Nie tylko za sprawą pocałunku. Wyciągnęłam rękę, chichocząc z zawstydy, a on podtrzymał mnie i pomógł usiąść.

- Mówiłem ci, że jesteś blada. Na pewno dobrze się czujesz?

- Tu jest duszno - przyznałam. - Poza tym jestem trochę głodna.

- Możemy stąd wyjść w każdej chwili, pamiętaj. Tutaj jest roboty na całe miesiące. To, co uda nam się zrobić w jeden dzień, nie ma większego znaczenia.

- Jest kilka rzeczy, które chciałabym znaleźć - odgarnęłam z czoła mokre od potu włosy i spojrzałam na Lucasa. Aż nazbyt wyraźnie czułam bicie jego serca. - Poradzę sobie, jeśli coś zjem.

- Masz na myśli krew?

Rozejrzałam się dookoła, chociaż tym razem tylko z przyzwyczajenia. Byliśmy w tunelu sami i mogliśmy rozmawiać swobodnie.

- Tak.

- Więc dam ci krew.

- Nie twoją - odrzekłam ostro. Czułam, że w tej chwili mogłabym się nie opanować.

Lucas pokręcił głową.

- Niedaleko stąd jest szpital. Zrobię mały skok na bank krwi. Przyniosę też trochę zimnej wody.

- Brzmi świetnie.

Wyszedł, a ja siedziałam przez chwilę oparta plecami o ścianę. Przez cały dzień powtarzałam sobie, że kręci mi się w głowie, ponieważ potrzebuję krwi. No i wczoraj tyle przeżyłam. Teraz też ciężko pracowałam w zaduchu, więc chyba nic dziwnego, że czuję się trochę słabo?

A jednak moje osłabienie wydawało się mieć zupełnie inne przyczyny. Jakbym złapała wirusa lub coś w tym rodzaju. Chorowałam tak rzadko, że nie byłam nawet pewna, czy umiałabym rozpoznać objawy. Może to tylko przeziębienie, które dopadło mnie w zupełnie nieodpowiednim momencie?

Westchnęłam ciężko i wstałam. Skoro tak czy inaczej będę się czuła źle, to przynajmniej zrobię coś pożytecznego. Weszłam do wagonu i włączyłam latarkę. Na podłodze leżała gruba warstwa gruzu i potłuczonego szkła. Kurz pokrywał niemal wszystko wewnątrz. Ale kiedy zobaczyłam rysunek wciąż przypięty do jednej ze ścian, uśmiechnęłam się. To było dzieło Raquel, trafiłam do naszego pokoju.

Niecierpliwie zaczęłam rozgrzebywać gruz pod łóżkiem, na którym kiedyś spałam. Sięgnęłam przez kawały sufitu i udało mi się zacisnąć palce na strzępie materiału. Szarpnęłam mocno. To była moja torba. Nieliczne ubrania, jakie miałam, pewnie się zniszczyły, ale może... może...

Tak! Wydobyłam broszkę, którą Lucas podarował mi, kiedy byliśmy na pierwszej randce. Wprawdzie jej powierzchnia pociemniała od brudu, ale delikatna płaskorzeźba wydawała się nieuszkodzona. Uszczęśliwiona próbowałam przypiąć ją do mojego T-shirtu, ale tkanina okazała się za cienka. Ostatecznie przypięłam ją do paska dżinsów.

- Halo?! - zawołał z góry Lucas. Stałam na łóżku, podciągnęłam się w górę i zobaczyłam, że Lucas idzie w moją stronę. W rękach trzymał dwie papierowe torby. - Zobacz, co znalazłem!

Podbiegłam do niego, ignorując zawroty głowy.

- Jeszcze świeże. - Podał mi torby i przyciągnął do siebie. Jego palce trafiły na broszkę przy moich spodniach. - Nie mogę uwierzyć, że jej nie zgubiłaś w czasie tego wszystkiego.

- Nigdy jej nie zgubię.

Lucas wskazał jedną z toreb i powiedział:

- Woda. - Potem uniósł drugą. - Nie woda. Potrafił żartować nawet, gdy przyniósł mi krew.

Z uśmiechem sięgnęłam po torbę i wyjęłam z niej woreczek z krwią, świeżo wyjętą ze szpitalnej lodówki i cudownie chłodną. Zwykle wołałam pić krew w temperaturze zbliżonej

do temperatury ciała, ale w tak gorący dzień jak dzisiaj miło będzie wypić coś zimnego.

- Ha! - Lucas zmarszczył brwi. - Nie pomyślałem, żeby zabrać słomkę czy coś podobnego.

- Mogę zrobić dziurkę kłami - rzuciłam. - Albo przebić twoim nożem - dodałam po chwili zastanowienia.

- Dlaczego nie kłami?

- Naprawdę chciałbyś mnie przy tym zobaczyć? - Spojrzałam na niego spod opuszczonych powiek.

- Biorąc pod uwagę, w jakich okolicznościach widywałem do tej pory twoje kły, muszę przyznać, że na swój sposób lubię na nie patrzeć.

To było niemal wyzywające. Spodobało mi się.

- Okej, patrz.

Kiedy trzymałam w rękach woreczek z krwią, przyszło mi to bez trudu - poczułam znajomy ból szczęki i moje kły się wysunęły. W pierwszej chwili zasłoniłam usta dłonią, ale potem ją opuściłam.

Pozwoliłam, by na mnie patrzył. Czułam się niemal naga, ale kiedy się uśmiechnął... Wydawało mi się, że jestem niezwykczona.

- Dalej - zachęcił mnie. - Pij.

Wgryzłam się w woreczek i z przyjemnością poczułam w ustach chłodną stróżkę krwi. Lucas przyniósł tylko jeden, więc piłam powoli, napawając się smakiem. Zamknęłam oczy i przełykałam powoli...

- Och, mój Boże! To był głos Raquel.

Natychmiast otworzyłam oczy. Odwróciłam się i zobaczyłam Raquel i Danę, które właśnie weszły do tunelu. Eliza zapowiedziała, że inni do nas dołączą, ale przyszły dużo wcześniej, niż się spodziewaliśmy. A teraz stały i patrzyły. Patrzyły, jak piję krew.

ROZDZIAŁ 11

Poczekajcie! - zawołałam i wyciągnęłam do nich ręce. - Wysłuchajcie nas!

Raquel i Dana nie uciekły, ale też nie wyglądały, jakby miały ochotę nas słuchać. Obie stały jak skamieniałe i patrzyły na mnie - na swoją przyjaciółkę, która właśnie okazała się wampirem, stworzeniem, którego nienawidziły najbardziej na świecie.

Woreczek krwi wypadł mi z drżących rąk. Czerwone kropelki rozprysnęły się po kurzu i gruzie. Czułam się, jakbym miała za moment osunąć się na ziemię. Moje kły cofnęły się do szczęki, jakby próbowały się ukryć. Dlaczego ich nie usłyszałam? Wampirzy słuch powinien mnie ostrzec. Ale byłam osłabiona, a Lucas odwrócił moją uwagę i oto mamy konsekwencji Przez chwilę, która zdawała się wiecznością, staliśmy naprzeciwko siebie. Wszyscy ciężko oddychaliśmy.

Kiedy spojrzałam w oczy Raquel, zobaczyłam w nich ból i strach. Miałam ochotę krzyknąć, ale się powstrzymałam.

Dana przerwała milczenie.

- Lepiej to wytłumaczcie.

- Nie! - oburzyła się Raquel.

- Wiem, jak się czujesz - zwróciła się do niej Dana. - Uwierz mi, kochanie, że wiem. Ale lepiej dowiedzmy się tyle, ile możemy.

- Proszę - zaczęłam, ale Raquel wbiła wzrok w ziemię.

Lucas i ja wymieniliśmy spojrzenia. Prawdopodobnie miał większe szanse wyjaśnić wszystko Danie niż ja Raquel.

- Chcecie długą wersję czy krótką? - zaczął.

- Będę chciała obydwie - odparta Dana. - A na ko - nieć możesz dodać cholernie długą wersję reżyserską. Może zacznij od krótkiej.

- Bianca jest córką dwóch wampirów. - Dana zmarszczyła brwi, lecz Lucas mówił dalej. - Tak, wiem. Ale okazało się, że wampiry jednak mogą mieć dzieci. To się zdarza rzadko, ale się zdarza. Przez całe życie mówili jej, że pewnego dnia zamieni się w wampira, a ona się z tym pogodziła. Bo tak się zwykle dzieje, kiedy jesteś małą dziewczynką, a rodzice tłumaczą ci, jak funkcjonuje świat. Potem poszła do akademii i tam się spotkaliśmy, a ona zobaczyła, do czego są zdolne wampiry. Dlatego uciekła ze mną i przyłączyła się do nas. Nie jest w pełni wampirem i nigdy nie będzie.

To wyjaśnienie zawierało kilka elementów prawdy, ale były też inne aspekty, o

których wolałam nie dyskutować w tej chwili. Pomyślałam, że Lucas dobrze się spisał.

Nie potrafiłam ocenić, czy Dana w to uwierzyła. Wciąż stała nieruchomo, z jedną ręką opartą o kolek zatknięty za pasek.

- Ciekawe, dlaczego pije krew, skoro nie jest wampirem.

- Potrzebuję krwi tak samo jak pożywienia - wyjaśniłam. - Jestem w części wampirem. To nie jest coś, co mogłabym zmienić.

- Jaka jest różnica między „w części wampirem” a „prawdziwym wampirem”? - spytała Dana. - Bo jeśli pierwszy ma kły i pije krew, to nie widzę powodu, by spędzać czas z żadnym z nich.

Niepewnie zrobiłam krok do przodu. Raquel cofnęła się gwałtownie, co odczułam jak uderzenie w twarz. Ale szłam dalej, wdzięczna, że Lucas idzie tuż za mną.

- Różnica jest taka, że ja żyję - powiedziałam. - Możesz wyczuć mój puls, jeśli chcesz. Proszę.

Byłam taka przerażona, kiedy wyciągałam rękę.

Dana chwyciła ją beztrudnie i zacisnęła palce na moim nadgarstku. Zastanawiałam się, czy przyspieszony puls powie jej, jak bardzo się boję.

Zerknęła na Lucasa. - Od jak dawna o tym wiedziałeś? - Od połowy pobytu w Wiecznej Nocy. Dowiedziałem się w mniej więcej taki sam sposób, jak wy. - Lucas położył mi rękę na plecach, starając się dodać mi otuchy. - Potem Bianca opowiedziała mi całą historię. Zdałem sobie sprawę, że to, co do niej czuję... Że nie ma znaczenia, kim jest. Dana spojrzała na mnie. - Owinęłaś go sobie wokół palca.

Naprawdę znowu ze mną żartowała? Wydawało mi się to zupełnie nieprawdopodobne.

- Nie wiem - odparłam. - On jest dosyć uparty. Lucas nie przyłączył się do żartów.

- Dano, co zamierzasz zrobić?

- Szczerze mówiąc, nie wiem - odparła. Jej szeroka twarz, normalnie prawie zawsze uśmiechnięta, była teraz skupiona i poważna. - Wierzę w to, co mówicie, ale fakt pozostaje faktem. W naszej organizacji jest wampir. Wie to, co my wiemy... Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Nieważne czy jest dobra, czy zła. Nie powinna mieć nic wspólnego z Czarnym Krzyżem.

Co do tego całkowicie się z nią zgadzałam.

- Lucas i ja zamierzamy odejść - oznajmiłam. - Już wkrótce. Zawsze wiedziałam, że nie mogę tu zostać.

- Grasz na zwłokę, co? - Dana nie była zachwycona.

Lucas zbliżył się do niej.

- Za kilka tygodni już nas nie będzie - obiecał. - Ale jeśli sądzisz, że nie możesz tak długo utrzymać tego w tajemnicy, to zabiorę Biancę i natychmiast się stąd wyniesiemy. Decyzja należy do ciebie.

- Naprawdę jesteś gotów nas opuścić? Porzucić? - Dana wyglądała na rozczarowaną... Nie, raczej zdruzgotaną. Ona i Lucas przyjaźnili się niemal przez całe życie. Utrata przyjaciela i odkrycie, że miał przed nią taki sekret, były dla niej potężnym ciosem. - Myślałam, że to jest twój świat. Że jesteś oddany sprawie.

- To bardziej skomplikowane, niż mi się wydawało. Oni nie wszyscy są źli, Dano. - Krzywy uśmiech Lucasa omal nie złamał mi serca. - Poza tym... kocham ją. A ona mnie potrzebuje. Już dokonałem wyboru.

- Muszę to wszystko przemyśleć. - Dana odeszła kawałek i zaczęła spacerować wzdłuż tunelu, w niewielkiej przestrzeni, jaka została oczyszczona z gruzu.

Zostaliśmy sami z Raquel, która jeszcze nie powiedziała ani słowa.

- Raquel? - spróbowałam. Żadnej reakcji. - Wiem, że jesteś wściekła. Nie mam do ciebie żalu. Ale jeśli się nad tym zastanowisz... Możesz mnie zrozumieć? Powoli skinęła głową.

- Naprawdę? - Cóż, przynajmniej było coś. - To nie musi niczego zmieniać. Nie musi, jeśli tylko zechcesz.

- To dobrze - szepnęła Raquel. Zaczęłam się odprężyć. To, co brałam za przerażenie, zapewne było tylko szokiem. Może jednak wszystko będzie dobrze, jeśli Dana się z tym pogodzi.

Lucas wziął mnie za rękę. Ścisnęłam mocno jego Bon. Zastanawiałam się, czy będziemy musieli uciekać i czy dam radę biec, kiedy jestem taka słaba i roztrzęsiona. Dana przestała spacerować.

- Mówisz, kilka tygodni. Co cię powstrzymuje? - spytała.

- Eduardo zabrał mi pieniądze, które odłożyłem. Od tamtego czasu nie udało mi się dużo zaoszczędzić.

- To ma sens.

- Dano, wykrztuś to wreszcie - zniecierpliwił się Lucas. - Co zamierzasz powiedzieć reszcie?

- Nic.

- Nie okłamuj mnie.

- Słyszałeś. Nic nie powiem. - Twarz Dany pozostała obojętna, ale jej głos brzmiał szczerze. - Wracajmy.

- Zapytają nas, dlaczego nie kopie my - zaprotestowałam, wciąż niepewna, czy kryzys już się skończył.

- A my odpowiemy, że tu na dole jest goręcej niż w łaźni parowej. Mam wrażenie, że wszyscy dzisiaj już dość przeszliśmy. - Dana skierowała się do wyjścia i obejrzała się na nas.

- Chodźcie już.

Nie pozostało nam nic innego, jak pójść za nią. W drodze powrotnej nikt nie odezwał się ani słowem.

Przez całą noc atmosfera była nerwowa... To bardzo oględnie powiedziane.

Podczas kolacji Lucas i ja siedzieliśmy obok siebie. Staraliśmy się nie patrzeć na Danę i Raquel. Jedliśmy sam ryż, dziesiąty dzień z rzędu, i każde ziarenko stawało mi w gardle. Raquel i Dana nie patrzyły w naszą stronę. Prawdę mówiąc, unikały spoglądania na nas tak ostentacyjnie, że byłam pewna, iż wszyscy to zauważyli.

Na szczęście ludzie byli zajęci czymś innym.

- Dla własnego bezpieczeństwa Lucas musi się od tej chwili przenosić z jednej grupy do drugiej - oznajmiła Eliza. Dźgała ryż na talerzu plastikowym widelcem. - Przynajmniej dopóki nie rozwiążemy sprawy panny Bethany.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, pomyślałam. W ciągu ostatnich kilku miesięcy najlepsi łowcy Czarnego Krzyża wyruszali przeciwko pannie Bethany. Zabiła co najmniej tuzin z nich, sama nie odnosząc najmniejszego uszczerbku.

Kate właściwie nic nie jadła od śmierci Eduarda, Rozgarniała tylko ryż na talerzu, robiąc w nim niewielkie dołki.

- Chcesz powiedzieć, że nie mogę już mieć przy sobie syna?

Eliza nawet nie mrugnęła okiem.

- Chcę powiedzieć, że powinnaś rozwiązać swoją grupę.

- Spędziliśmy razem trochę czasu - oznajmiła Dana. Odezwała się po raz pierwszy tego wieczoru. - Praktycznie całe moje życie.

- Grupa powinna być bardziej elastyczna, i to już od dawna - zauważyła Eliza. - Dobrze o tym wiesz.

- Tak - odparła Kate. - Wiem. Upuściła widelec na talerz.

Widziałam napięte mięśnie Lucasa. Choć życie w Czarnym Krzyżu było trudne i przyprawiało o klaustrofobię, a Lucasowi przeszedł fanatyzm, nie miał niczego innego, co choć trochę przypominałoby dom lub rodzinę. Wiedziałam, że teraz musi się czuć zagubiony i samotny. Czasami mimowolnie tęskniłam za Wieczną Nocą. Tam przynajmniej każdej nocy było mi ciepło i wygodnie, nie brakowało pożywienia i wiedziałam, że rodzice się mną

opiekują.

Tutaj byłam przerażona i nawet najlepsi przyjaciele mogli się stać moimi wrogami.

Podniosłam wzrok znad talerza. Miałam nadzieję wreszcie spojrzeć w oczy Raquel, ale patrzyła na Danę. Wyraz jej twarzy był nieodgadniony.

- Poczekajmy - poprosił cicho Lucas, gdy wszyscy szykowali się do snu. Przytulił się do mnie, jak poprzedniej nocy. Nigdy nie cieszyłam się bardziej z tego, że mam go tak blisko.

- Wszystko będzie dobrze.

- Ale Dana... - Wiedziała, że wychowała się w Czarnym Krzyżu. Była gotowa zostawić Balthazara na pastwę losu. Czy mogła mnie tak szybko zaakceptować?

- Ćśśś - szepnął, jakby próbował mnie uspokoić, ale wiedziała, że to raczej ostrzeżenie. Inni już się położyli i byli na tyle blisko, że mogli słyszeć każde słowo.

Światła zgasły. Leżałam obok Lucasa - w jego ramionach, a równocześnie oddalona o miliony kilometrów. Zasnął szybko. Oddychał spokojnie i miarowo, a ręka, którą obejmował mnie w pasie, się rozluźniła.

Lucas uważa, że jesteśmy bezpieczni. Zasnął. Nie ma się czym przejmować.

Nie, on jest łowcą. Nauczył się korzystać z każdej chwili odpoczynku, żeby mieć siłę walczyć, kiedy będzie trzeba.

Cóż, więc ja także spróbuję być łowcą.

Kiedy tylko poddałam się zmęczeniu, sen przyszedł szybko. Byłam bardziej wyczerpana, niż mi się zdawało, Głowa, powieki, ręce... wszystko tak mi ciążyło...

Spowila mnie ciemność, ciepła i przyjemna jak kołdra.

- Wstawaj!

Snop światła latarki oślepił mnie, wybijając ze snu. Poczułam, że Lucas się poruszył, i usłyszałam, jak jęknął:

- Co się dzieje?

- Wstawaj! - krzyknęła Eliza jeszcze bardziej stanowczo.

Uniosłam się na łokciu i zmrużyłam oczy, starając się cokolwiek zobaczyć. W ciemności rysowały się kształty - sylwetki łowców stojących wokół nas, z bronią w rękach.

Dana powiedziała im o mnie.

Żołądek ścisnął mi się tak boleśnie, że omal nie zwymiotowałam. Poczułam w uszach szum krwi i bicie pulsu. Nie słyszałam nic innego. Zrobiło mi się zimno, a w głowie miałam tylko jedną myśl: „Wracaj, wracaj”. Jakbym mogła zatrzymać czas i sprawić, by to wszystko nigdy się nie zdarzyło. Wydawało mi się, że musi istnieć jakieś wyjście z tej sytuacji. Ale go nie było. Lucas ścisnął moją dłoń. Wiedziała, że musi być równie przerażony, jak ja, mimo

to zachowywał się spokojnie. - O co chodzi?

- Dobrze wiesz, o co chodzi - odparta Eliza. - Prawda?

- Tak. Tak sędzę. - Wziął głęboki oddech i szybko rozejrzał się dookoła. Nie było z nimi Dany. Stchórzyła i zapewne zabrała ze sobą Raquel, żeby nie mogła zaprotestować. I nagle zdałam sobie sprawę, że Lucas nie szuka ich, lecz swojej matki. Kate też nie było nigdzie widać. Czy w ogóle wiedziała, co się dzieje? Na pewno nie. Znaleźli jakiś pretekst żeby ją odesłać i w ten sposób zabrakło ostatniej osoby, która mogłaby nam pomóc.

- Co teraz?

- Teraz pójdziemy na górę i trochę sobie pogawędzimy. - Eliza uśmiechnęła się lodowato.

Miała na myśli magazyn, gdzie niegdyś przetrzymywano Balthazara.

Czułam się, jakbym była sparaliżowana, myślałam, że będą musieli mnie tam zaciągnąć. Ale Lucas ścisnął moją dłoń.

- Chodź, Bianco. Idziemy. Ty i ja - powiedział. Jego siła dodała mi otuchy, udało mi się ruszyć z miejsca.

- Mogę się ubrać? - spytałam. Zaskoczyło mnie, jak spokojnie zabrzmiał mój głos.

- Weź dzinsy. - Eliza wzruszyła ramionami. - Szybciej.

W dzinsach i T-shirtach zaczęliśmy się wspinać po Chodach. Było bardzo późno; albo bardzo wcześnie, zależy, jak na to patrzeć. W każdym razie środek nocy Rzeką nie przepływały żadne łodzie i nawet wszech - obecne odgłosy ulicy ucichły. Wkrótce znaleźliśmy się na zewnątrz. Przez moment czuliśmy smak wolności, nim wepchnięto nas do magazynu. Na betonowej podłodze widać było plamy krwi.

Spodziewałam się, że nas skują tak samo jak Balthazara, ale nie zrobili tego. Lucas i ja staliśmy pośród ku ciemnego pomieszczenia, pozostali wokół nas. Zapalili światła i żołądek ścisnął mi się jeszcze bardziej, gdy zobaczyłam wściekłość na twarzach łowców i bron w ich rękach.

- Kim ona jest? - zapytała Eliza.

- Jest dzieckiem wampirów... - zaczął Lucas. - One czasami mogą...

- Daruj sobie - przerwała mu Eliza. Położyła rękę na kołku, który miała zatknięty za pas. - Słyszeliśmy już twoją historyjkę. Teraz chcemy poznać fakty. Czy jest silna? Jakie ma moce?

- Widzieliście, jak pracuje i walczy razem z nami. - Lucas wysunął się przede mną, jakby chciał mnie zasłonić. - jeśli do tej pory nie znacie jej możliwości, to miejcie pretensje do siebie.

- Wybrałeś naprawdę zły moment, żeby się odszczekiwać - ostrzegła Eliza.

- Z mojego punkt widzenia odszczekiwanie i tak bardziej już nas nie pograży - wycedził Lucas.

- Tu masz rację - rzucił ktoś.

Zauważyłam, że wszyscy łowcy patrzyli na Lucasa, nie na mnie. To z nim rozmawiali, to od niego oczekiwali wyjaśnień. Wściekli się na niego, ale był człowiekiem. Osobą.

We mnie widzieli tylko potwora.

Eliza zacisnęła palce na kołku. Naprawdę użyłaby go przeciwko mnie? Jeszcze żyłam, co oznaczało, że kołek nie sparaliżowałby mnie, lecz zabił. Wiedziałam, że w tym pomieszczeniu nie obchodziło to nikogo poza Lucasem. A on był wprawdzie silny lecz nie dałby rady obronić mnie przed dwudziestoma wyćwiczonymi, uzbrojonymi łowcami. Moja siła i umiejętności niewiele zwiększyłyby nasze szanse.

- Ile tego jest? - spytał ktoś z tyłu. - Tego... wampirzego pomiotu.

- Jest nas niewielu - wybuchnęłam. Zbyt głośno, niemal krzyżąc. Ale w końcu mogłam mówić sama za siebie. - Rodzi się nas może pięcioro w ciągu stulecia Tak słyszałam.

Ich wahanie dało się niemal wyczuć. Widziałam, że mają ochotę zadawać pytania mnie. Chcieli dowiedzieć się więcej, a z drugiej strony, nie chcieli ze mną rozmawiać, bo musieliby potraktować mnie jak osobę. Wtedy trudniej byłoby im mnie zabić. Ze strachu czułam chłód i ciężar w żołądku. Nogi się pode mną uginały. Uspokajała mnie tylko obecność Lucasa. Rozpaczliwie zateęskniałam za mamą i tatą, którzy się nigdy nie dowiedzą, co mnie spotkało. Za tym, żeby przyszli i mnie uratowali. Żeby mnie jeszcze raz przytulili.

- Lepiej sprawdźmy, czego możemy się o nich dowiedzieć - stwierdził Milos. - Zobaczmy, jakie mają słabe punkty. Zadrżałam, gdy zobaczyłam, co trzyma w rękach - jaskrawozielony dziecięcy pistolet, na pewno napełniony wodą święconą. Zamierzali mnie poparzyć. Bądź dzielna, pomyślałam. Czy woda święcona będzie mnie parzyła? Poświęcona ziemia i krzyże zawsze stanowiły problem, więc woda pewnie spali mi skórę tak samo jak innym wampirom.

Nie będę się chować, nawet nie odwrócę głowy, Chcą zobaczyć mój strach, ale przynajmniej tej satysfakcji im nie dam.

- Nie róbcie tego! - Lucas uniósł rękę, na próżno starając się przemówić im do rozsądku. - Jeśli tylko posłuchacie... Cholera!

Milos strzelił we mnie święconą wodą, a Lucas błyskawicznie stanął między mną a strumieniem. Byłam mu tak wdzięczna... W każdym razie, zanim zrozumiałam, że popełnił najgorszą pomyłkę w życiu.

Woda święcona trafiła w Lucasa i... zaczęła dymić. Krzyknął z bólu, jakby go parzyła. Jakby był wampirem - Co, do diabła? - zdziwił się Milos, a pozostali cofnęli się zaskoczeni, szepcząc między sobą. Byłam niemal tak samo wstrząśnięta jak oni, ale szybciej się z tego otrząsnęłam. Od chwili, gdy pierwszy raz napiłam się jego krwi, Lucas zyskiwał nie tylko wampirzą moce, ale i słabości. Teraz woda święcona była dla niego równie niebezpieczna, jak dla mnie. Skrzywił się z bólu, lecz niemal natychmiast na jego twarzy pojawił się wyraz przerażenia. Nasze oczy się spotkały i wiedziałam, że zrozumiał. Od tej chwili on też będzie dla nich tylko potworem.

Eliza podeszła do nas. Nie ma słów, które mogłyby opisać pogardę w jej głosie, kiedy powiedziała:

- Lucas karmi to coś.

Zapadła martwa cisza. Próbowałam wymyślić coś, co mogłabym powiedzieć, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Wzięłam Lucasa za rękę i starałam się czuć tylko to, nic więcej - jego dłoń w mojej. Pragnęłam, żeby na świecie nie istniało nic oprócz niego.

- Posłuchajcie mnie... - zaczął Lucas.

Milos uniósł broń, gestem każąc mu się zamknąć.

Lucas zamilkł.

- Musimy zawieźć tych dwoje do któregoś z profesorów - stwierdziła Eliza. - Niech ich zbadają, sprawdzą, jak się zmienili i dlaczego. Trzeba wydobyć z nich wszystkie informacje, jakie się da.

Zanim umrą - tego nie dopowiedziała.

- Skuć ich i załadować do furgonetki. - Jej spojrzenie było lodowate. - Zabrać stąd te śmieci.

Założyli nam kajdanki i pociągnęli do jednego z samochodów. Dana siedziała już za kierownicą. Jej widok mną wstrząsnął. Nawet nie spojrzała na mnie ani na Lucasa, kiedy nas przyprawdzili. Czy to było poczucie winy? Obrzydzenie? A może po prostu już jej to nie obchodziło?

Milos usiadł obok niej z wodą święconą i zapasem kołków. Kilku innych łowców przymocowało nasze kajdanki do metalowej rury przyspawanej do ściany furgonetki; zawsze się zastanawiałam, do czego ona służy. Cóż, teraz już wiedziałam. Dana podeszła, żeby się upewnić, czy jesteśmy dobrze przykuci. Spojrzałam na nią z całą nienawiścią, jaką miałam w sercu. Nie sądziłam, że potrafię czuć aż taką nienawiść do ludzkiej istoty. Zdawała się nie zauważać jadu w moim wzroku i zajęła się sprawdzaniem kajdanek Lucasa.

Potem wróciła na miejsce kierowcy i ruszyliśmy, Wiedziałam, że jedzie za nami kilka

samochodów. Ich światła było widać przez tylną szybę furgonetki. - Założę się, że nie spalili tamtego - stwierdził Milos. - Będziemy musieli poszukać chłopczyka.

Świetnie. Teraz i Balthazar znalazł się w niebezpieczeństwie.

Zrozpaczona spojrzałam na Lucasa. Ale nie wyglądał nawet w połowie na tak przerażonego jak ja. Właściwie w ogóle nie wyglądał na przerażonego. Wydawał się raczej... podekscytowany.

Powoli otworzył dłoń pokazując mi klucze do kajdanek.

Jak udało mu się to zrobić? Wiedziałam tylko, że będziemy mogli otworzyć kajdanki, a więc może mamy jakąś szansę.

Dana włączyła radio i kabinę wypełniła muzyka. Lucas natychmiast zabrał się do pracy. Dosłownie po sekundzie jego kajdanki ustąpiły. Patrzyłam, jak rozciera ręce i sprawdza swoją siłę. Oboje spojrzeliśmy na przód furgonetki, ale ani Dana, ani Milos na nas nie patrzyli. Lucas pochylił się błyskawicznie i włożył mi do ręki klucze.

Dłonie miałam śliskie od potu. Bałam się, że mogę upuścić klucze, ale udało mi się je utrzymać. O wiele trudniejsze okazało się trafienie kluczem do dziurki, Zastanawiałam się, co zrobimy, kiedy będziemy mieli wolne ręce. Wskoczymy tyłem i uciekniemy? Przy jadących za nami samochodach nie dawało nam to wielkich szans - ale i tak było lepsze niż nic.

- Hej - odezwał się Milos. - Zatrzymaj się na żółtym.

- Dam radę. - Dana uśmiechnęła się beztrudnie.

- Niech to szlag! - Milos pochylił się, by spojrzeć w boczne lusterko. - Reszta utknęła na światłach. Na skrzyżowaniu stoją gliniarze, więc nie będą mogli przejechać.

- I co z tego? - odparła Dana. - Wiedzą, dokąd jedziemy. Lucas skoczył do przodu i złapał Danę za szyję.

- Wsiadaj, albo poderżnę jej gardło - warknął do Milosa.

Dana wrzasnęła. Pociemniało mi w oczach z przerażenia.

Skąd Lucas ma nóż? Drżącymi rękoma starałam się otworzyć swoje kajdanki i w końcu metalowa obręcz ustąpiła. Milos skinął głową do Dany, która zatrzymała samochód z piskiem opon.

Żołnierz Czarnego Krzyża wysiadł.

- Daleko nie uciekniecie - rzucił wściekle.

- Poczekamy, zobaczymy - odparł Lucas. Pochylił się, żeby zatrzaskać drzwi furgonetki. Dana natychmiast wcisnęła gaz. Opony zapiszczały na asfalcie.

- Myślisz, że to kupią? - spytał Lucas.

Już chciałam zapytać, co mieliby kupić, ale odpowiedziała Dana:

- Może tak. Może nie. Musimy się spieszyć. - Co się dzieje? - zapytałam. Samochód podskakiwał na nierównej drodze.

Lucas przytulił mnie.

- Dana dała mi klucze do kajdanek. Potem już wiedziałem, co robić. Nie wiem tylko, czy mamy jakieś dalsze plany.

- Nie - odparła. - Tak właśnie trzeba, działać zgodnie z planem. Przepraszam, ale nie miałam zbyt dużo czasu, żeby wszystko dopracować.

- Dlaczego to robisz? - spytałam. - Najpierw nas zdradzasz, a potem ratujesz. Odezwało się w tobie sumienie?

Dana milczała przez chwilę i słychać było tylko muzykę z radia.

- Bianco, to nie ja was wydałam - odpowiedziała w końcu.

Raquel.

Zdrada paliła jak ogień. Ale nawet nie byłam wściekła. Potrafiłam myśleć tylko o pikniku na dziedzińcu akademii - tym, który Raquel urządziła, żeby mnie rozweselić. Jedliśmy na trawie kanapki i pokazywaliśmy sobie dopiero co rozwinięte kwiaty dmuchawców. Była wiosna. Raquel wiosną zrobiła to dla mnie, a latem wydała mnie na śmierć.

- Nie złość się na nią - poprosiła Dana. - Jest nowa. Czuje się zagubiona. Wiem, że będzie tego żałować.

- To później - rzucił szorstko Lucas. - A co robimy teraz?

- Podrzucę was do Grand Central - odparła Dana Stamtąd możecie złapać pociąg w każdą stronę.

- Raczej nie, bo jesteśmy splukani. - Mój głos zabrzmiał niewiarygodnie ochryple, nawet dla mnie. - Po myślałaś może, żeby zabrać trochę forsy?

- Nie - skrzywiła się Dana. - Nie było czasu. Chyba nie trafię do galerii najlepszych ratowników, co?

- Spisałaś się świetnie - uspokoił ją Lucas. - Wywieź nas, potem sobie poradzimy.

Skręciła w boczną ulicę. Wznosiły się tu drapacze chmur, nawet o tej porze mieniące się światłami. Jeszcze nie świtało, ale niebo zaczynało się już rozjaśniać Na ulicach nie było prawie nikogo, tylko nieliczne taksówki. Ku mojemu zaskoczeniu Dana wysiadła z samochodu razem z nami. Stała naprzeciwko Lucasa i spojrzeli sobie prosto w oczy.

- Wciąż nie wiesz, co o tym myśleć - stwierdził Lucas. - Prawda?

Pokręciła głową. - Nie wiem. Ale jesteś dla mnie jak brat. Wolę raczej postąpić źle, uwalniając cię, niż słusznie i wyrządzić ci krzywdę.

Lucas wydał dziwny dźwięk, jakby się zakrztusić I nagle oboje z Daną padli sobie w ramiona. Zobaczyłam łzę spływającą po jej policzku, Chciałam podziękować Danie, ale nadal byłam na nią zła. Fakt, że niesłusznie złościłam się na Dane zamiast na Raquel, nie miał chyba większego znaczenia. - Co powiesz reszcie? - wykrztusiłam w końcu. - Że Lucas wziął mnie jako zakładniczkę, - Uwierzą w to? - spytałam z powątpiewaniem. Milos już nabrał podejrzeń co do „śmierci” Balthazara.

- Tak, jeśli Lucas zadba o przekonujące dowody. - Skrzyżowała ręce na piersi.

Nie miałam pojęcia, o co chodzi, ale Lucas najwyraźniej zrozumiał. - Naprawdę nie mam na to ochoty. - Skrzywił się.

- Pozwól, że ci przypomnę, jak to działa - powiewała Dana. - Ja ratuję twój tyłek, ty ratujesz mój.

Jazda!

Lucas uderzył ją w twarz tak mocno, że zatoczyła się na bok samochodu. Jęknęłam. Dana zachwiała się, ale udało się jej utrzymać równowagę. - W porządku? - spytał Lucas.

- Będzie dobrze - odpowiedziała ochryple. Krew kapłała jej z wargi na ulicę. - Czy naprawdę musisz być taki dobry w tym, co robisz?

- Dano... - zaczęłam. - Jesteś pewna...

- Co tu jeszcze robicie? - rzuciła ostro.

Lucas chwycił mnie za rękę i pobiegliśmy. Zaczęło mi brakować tchu, potykałam się o chodnik, ale zmuszałam się, by biec coraz szybciej. Usłyszałam jeszcze, jak Dana woła za nami:

- Uciekajcie, dopóki możecie!

ROZDZIAŁ 12

Choć ktoś powinien tam siedzieć, kasa metra była pusta. Może pracownik uznał, że czwarta nad ranem to najlepsza pora na krótką przerwę. Dzięki temu mogliśmy przeskoczyć przez barierkę i czekać na pociąg.

Siedzieliśmy na jednej ze starych drewnianych ławek, pokrytych niezliczonymi warstwami graffiti. Na początku żadne z nas się nie odzywało. Czułam się, jakby wszystko, co się stało, było gdzieś bardzo daleko i z trudem przypominałam sobie, że to nie zły sen ani straszne wspomnienie tylko rzeczywistość. Zupełnie jakby mój umysł chciał mnie przekonać, że nic takiego nie mogło się wydarzyć.

Pierwszą rzeczą, która dotarła do mojej świadomości na tyle wyraźnie, żeby skłonić mnie do mówienia, była tablica informacyjna wisząca nad naszymi głowami.

- „Centrum” - przeczytałam. - Tam właśnie jedziemy, prawda?

- Chyba wszystko jedno - stwierdził Lucas, opierając głowę o ścianę. - Dopóki się od nich oddalamy, wszystko w porządku.

„Wszystko w porządku”. To nie były słowa, których użyłabym dla opisanie naszej sytuacji. - Wiem, że starasz się być dzielny z mojego powodu - powiedziałam cicho. - Ale sądzę, że teraz ważniejsze jest, żebyś był szczery.

- Dzielny? - Lucas zacisnął powieki. - Takie sprawiam wrażenie? Bo wcale się tak nie czuję. Czarny Krzyż był dla niego całym światem, tłumaczyłam sobie. To, przez co przeszłam, było straszne, ale dla Lucasa dzisiejsza noc była jeszcze gorsza. Stracił matkę, najlepszą przyjaciółkę - wszystko oprócz mnie. Może teraz nadeszła pora, żebym to ja przez jakiś czas była dzielna.

- Wszystko będzie dobrze. - Wzięłam jego rękę w obie dłonie i obejrzałam oparzenia od wody święconej. Cienkie różowe pręgi przypominały oparzenia od słońca. - Zobaczysz.

Właśnie wtedy powiew z tunelu zapowiedział przyjazd pociągu. Zerknęłam nerwowo za siebie, kiedy wsiadaliśmy, ale nikogo tam nie było. W wagonie był tylko jakiś licealista. Spał rozciągnięty na siedzeniach. Czuć było od niego piwem.

Kiedy ruszyliśmy, pociągnęłam Lucasa do planu linii metra.

- Znasz Nowy Jork lepiej niż ja. Zorientujesz się, czy jedziemy we właściwym kierunku, Poruszał się powoli, jakby chodził w głębokiej wodzie. Skupił wzrok na planie, wyraźnie chcąc zrobić coś pożytecznego.

- Mówiłem, nie ma właściwej drogi. Poza tą, która prowadzi jak najdalej od nich.

- Oczywiście, że jest. - Zaskoczyło mnie, że Lucas jeszcze na to nie wpadł. Mnie odpowiedź wydawała się oczywista. - Potrzebujemy pieniędzy i bezpiecznego miejsca, w którym moglibyśmy się ukryć na jakiś czas.

- Balthazar. - Przypomniał sobie wreszcie. Skinęłam głową.

- Więc jedziemy w stronę Chinatown, czy nie? Lucas oparł ręce po bokach mapy.

- Tak. Jedziemy w dobrą stronę.

Choć Lucas pamiętał nazwę ulicy, początkowo żadne z nas nie potrafiło znaleźć właściwego sklepu, O tej porze wszystkie były pozamykane i wyglądały tak samo - identyczne fasady zasłonięte szczelnie metalowymi żaluzjami. Musieliśmy poczekać.

Czekać bladym światem w jakimś zaułku i nie mieć nawet paru dolarów na kawę? Kiedy nie ma co robić, dosłownie nic, czas wlecze się w nieskończoność.

Ale nie mogłam powiedzieć, że się nudziliśmy. Wiedzieliśmy, że w każdej chwili może się tu pojawić patrol Czarnego Krzyża. To sprawiało, że w naszych żyłach krążyła adrenalina.

- Powinniśmy zostać w metrze - stwierdziłam ze znużeniem po kilku godzinach krążenia po okolicy. Moglibyśmy się przespać, jak tamten pijany chłopak.

- Mogłabyś teraz spać? Naprawdę?

- Pewnie nie. - Westchnęłam.

Lucas zerknął na mnie z ukosa, a na jego wargach pojawił się krzywy uśmiech.

- O co chodzi? - spytałam.

- Nie wolno ci oszaleć.

- Chodzi o moje włosy, prawda? - Odwróciłam się, żeby obejrzeć swoje odbicie w wystawie pralni, koło której przechodziliśmy. Wprawdzie moja postać była nieco rozmyta z powodu ostatnich dni przymusowej diety, ale widziałam dość wyraźnie, że włosy sterczały mi na wszystkie strony. Nie dało się ukryć, że zostałam wyrwana z łóżka i nie zdążyłam się nimi zająć. Pospiesznie przeczesalam je palcami, próbując choć trochę uporządkować czuprynę.

- O mój Boże!

- Wyglądasz dobrze - zapewni! Lucas. - Po prostu trochę zabawnie, to wszystko.

- Ach, tak? - Spojrzałam na niego z udawanym oburzeniem. - Tobie też zdarzało się lepiej wyglądać, wiesz?

Potaął policzek i wyczuł na nim szczecinę zarostu. W wymiętym ubraniu i ze zmierzwionymi włosami Lucas nie prezentował się najlepiej. Niemal spodobało mi się to, że nikt oprócz mnie nie potrafiłby ocenić, jakim naprawdę jest człowiekiem.

- Może powinniśmy zrobić wycieczkę do salonu piękności - stwierdził. - Zrobię sobie

manikiur.

Roześmiałam się.

- Wolałabym już wrócić na jesienne egzaminy do akademii.

To i jego rozbawiło.

- Och, wyobrażam to sobie. „Dzień dobry, panno Bethany. Tęskniła pani za mną?”

Żart uwolnił nas od zmęczenia i strachu. Objęliśmy się i zostalibyśmy tak długo, ale nagle coś ukuło mnie w brzuch.

- Au! Co, do...

Spojrzałam w dół i zobaczyłam broszkę, wciąż przypiętą do paska dzinsów, gdzie umieściłam ją poprzedniego dnia. Z czułością dotknęłam rzeźbionych płatków.

- Wciąż ją masz. - Ucieszył się. - Gdybyśmy mogli zabrać ze sobą tylko jedną rzecz, byłoby wspaniale, gdyby to była ona. Oczywiście jeśli moglibyśmy zabrać dwie rzeczy, puszka z pieniędzmi byłaby tą drugą.

- Możemy znowu zastawić broszkę, tak jak wtedy gdy pierwszy raz uciekliśmy. - Nie chciałam, ale musiałam to powiedzieć.

Lucas pokręcił głową i westchnął.

- Tym razem nie mógłbym jej dla ciebie odzyskać. Jakąś godzinę później sklepy w końcu zostały otwarte. Wciąż trudno nam się było zorientować, który jest tym właściwym, ponieważ w większości sprzedawano to samo - tandetne pamiątki dla turystów: papierowe wachlarze i parasole, poliestrowe kimona i kapcie. Wreszcie w jednym z nich zauważyłam za ladą kobietę, która wydała mi się znajoma.

- Przepraszam - powiedziałam i wraz z Lucasem zaczęliśmy się przeciskać między stertami towaru. Szukamy Balthazara.

Zamarła. Myślałam, że się nas przestraszyła. Na - prawdę wyglądaliśmy przerażająco. Jednak po chwili rozpogodziła się - najwyraźniej mnie rozpoznała. Podeszła pospiesznie do drzwi zasłoniętych sznurkami koralików i zawołała coś po chińsku. Z zaplecza wyszedł staruszek, którego widziałam poprzednim razem. Zerknął na Lucasa i zmarszczył brwi, ale potem zauważył mnie i poznał. Poprowadził nas na zaplecze, a potem chybotliwymi schodami na piętro. Zapukał dwa razy w jakieś drzwi i zawołał Balthazara, po czym dał nam znak, byśmy weszli.

Otworzyłam drzwi. Za nimi znajdował się mały pokoik o skośnym suficie - stary magazyn, może strych, przerobiony na ciasną sypialnię. Podwójne łóżko wypełniało niemal całe wnętrze, a resztę przestrzeni zajmowały pudła z papierowymi wachlarzami i parasolami. Jedyna lampa miała haftowany jaskrawo żółto-pomarańczowy abażur, który dawał

zaskakująco ciepłe i niemal ładne światło. Pośrodku łóżka, pod czarną jedwabną kołdrą ozdobioną smokiem, oparty na kilku poduszkach, leżał Balthazar.

- Bianca? - Nie mógł uwierzyć własnym oczom. - Lucas?

- Lepiej wyglądasz - powiedziała. Rzeczywiście tak było, choć jeszcze nie odzyskał pełni sił. Jego podbródek i policzki wciąż znaczyły blizny. Balthazar nie miał na sobie koszuli, więc widać było wyraźnie ciemną gwiazdę pośrodku jego piersi - miejsce, gdzie Lucas wbił kołek. Wszystko to jednak wydało mi się mało ważne wobec uśmiechu, jaki rozjaśnił jego twarz. - Wspaniale widzieć was oboje. - Ucieszył się. - Ale to niebezpieczne.

- Nie wiesz, o co chodzi. - Lucas zamknął za nami drzwi. - Tym razem to my uciekamy.

I - Co?

- Wpadłam - wyznałam. - Raquel zobaczyła, jak piję krew i... No cóż, wydała mnie. Ledwie udało nam się uciec.

- Raquel? Niemożliwe, ona by tego nie zrobiła... - Po chwili zastanowienia zmienił jednak zdanie. - Przykro mi.

- Porozmawiajmy o czymś innym - rzekłam pospiesznie. - Jeśli zacznę dzisiaj płakać, chyba nic będę potrafiła przestać.

Balthazar usiadł na łóżku, krzywiąc się z bólu.

- Usiądźcie. Oboje - powiedział uprzejmie. Jedynym wolnym miejscem było jego łóżko. Kiedy przysiadłam na materacu w nogach, ogarnęła mnie nieodparta chęć położenia się, więc wyciągnęłam się w poprzek. Lucas usiadł obok mnie po turecku i gładził po łydce. Łóżko Balthazara wydało mi się najwygodniejszym miejscem na ziemi. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że od ponad sześciu tygodni nie spałam na prawdziwym materacu. Prawie zapomniałam, że coś może być tak miękkie.

- Czego potrzebujecie? - spytał Balthazar.

- Forsy - wypalił bez ogródek Lucas. - Jeśli masz. Balthazar machnął ręką w stronę rogu pokoiku.

- Mój portfel jest w kieszeni spodni. Weź go, dobrze?

Lucas wyjął portfel i rzucił go Balthazarowi. Patrzyłam szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, jak Balthazar wyjmuje siedem studolarowych banknotów i wciska w rękę Lucasowi.

- Dałbym wam więcej, gdybym miał. Lucas zerknął na pieniądze.

- To... hm, tego jest sporo.

- Uratowałeś mi życie, Lucasie - odparł Balthazar. - Chyba jestem ci coś winny.

Lucas pokręcił głową.

- Nie masz życia, które mógłbym uratować, chłopie.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Tak, chyba tak. - Lucas milczał przez chwilę.

- Balthazarze, nie możemy ci zabrać wszystkich pieniędzy - zaprotestowałam.

Ku mojemu zaskoczeniu roześmiał się.

- To nie są wszystkie moje pieniądze.

Kiedy zmarszczyłam brwi zdezorientowana, Balthazar oparł się o zagłówek i uśmiechnął.

- W XVIII wieku zainwestowałam w cukier. W XIX w węgiel. Na początku XX kupiłam parę akcji Forda. Pod koniec XX wieku sprzedałam je i włożyłam pieniądze w komputery. To nie pieniądze są moim problemem. - Westchnął. - Gdybyście mogli zostać w Nowym Jorku jeszcze tydzień, mógłbym pójść do banku i wziąć dla was prawdziwą forszę.

- To wystarczy, krezusie - rzekł Lucas. - Teraz możemy się wydostać z miasta.

- Jeśli to z powodu dumy, to proszę, zastanów się i daj spokój. - Balthazar spojrzał na niego z powagą. - Bezpieczeństwo Bianki jest ważniejsze niż nabijanie punktów.

- To nie ma nic wspólnego z dumą. - Lucas zmierzył go wzrokiem. - Nic możemy zostać w Nowym Jorku ani dnia dłużej. Po południu będą obserwować pociągi i autobusy, o ile już tego nie robią. - Nie macie czasu nawet, żeby odpocząć, co?

- Raczej nie - odparłam. Z żalem podniosłam się z miękkiego łóżka. - Czy będziemy mogli cię tutaj znaleźć?

- Minie jeszcze tydzień albo dwa, zanim stanę na nogi. Zostanę tu.

- Ale później... Czy ci ludzie na dole będą mogli przekazać list? Albo czy mają telefon, na który moglibyśmy zadzwonić? - Poczułam, że coś zaczyna mnie ścisnąć w gardle.

- Musi być jakiś sposób, żebyśmy mogli się skontaktować. Przecież nie zegnamy się na zawsze, prawda?

Balthazar i Lucas spojrzeli na siebie. Wiedziałam, że obaj uważają, iż byłoby bezpieczniej, gdybyśmy naprawdę rozstawali się na zawsze. Widziałam też, że Balthazar nie chce, żeby to był koniec dla nas, a Lucasowi nie do końca się to podoba.

- Weźcie wizytówkę przy kasie na dole - powiedział Balthazar i spojrzał Lucasowi prosto w oczy. - Możecie się do mnie dodzwonić, dopóki tu zostanę, a potem będę sprawdzał, czy nie ma dla mnie żadnej wiadomości. Zapytajcie też o transport. Można się wydostać z Nowego Jorku, nie korzystając z pociągu ani autobusu. - Zapadła chwila niezręcznego milczenia. - Poproście ich o krew, zanim pójdziecie. Przynieśli mi wczoraj trochę ze szpitala,

więc pewnie jeszcze zostało - dodał pośpiesznie.

- Powinieneś wiedzieć jeszcze o czymś. - Czułam się nieswojo, rozmawiając o tym z Balthazarem, ale byłam pewna, że dowie się prędzej czy później. Lepiej, żeby miał się na baczności. - Charity jest w Nowym Jorku.

- Co? - Balthazar poderwał się gwałtownie. - Próbuje mnie znaleźć? Potrzebuje pomocy?

- Potrzebuje pomocy - odparł ze śmiertelną powagą Lucas. - Ale nie twojej.

Posłałam mu miazdzące spojrzenie.

- Ma się dobrze. Martwi się o ciebie, to wszystko. - Zastanawiałam się, czy opowiedzieć mu o ataku, ale postanowiłam to przemilczeć. Balthazar był ranny i lepiej było nie niepokoić go takimi nowinami.

- I jeszcze jedno - wtrącił Lucas. W pierwszej chwili myślałam, że chce dodać coś o Charity, ale myślał bardziej konstruktywnie. - Czarny Krzyż podejrzewa że mogliśmy cię wypuścić. Będą szukać i ciebie, więc nie zostawaj na Manhattanie dłużej, niż musisz.

- Rozumiem.

Przysunęłam się bliżej i objęłam Balthazara za szyję. Z powodu rany na piersi nie mogłam się do niego przytulić, ani też naprawdę nie chciałam tego robić. Tak było dobrze. Oparł głowę na moim ramieniu.

- Dziękuję - szepnęłam.

- To ja dziękuję - odparł. - Wam obojgu.

Dopiero teraz, gdy już wiedziałam, jakie to uczucie, stać pośrodku kręgu łowców Czarnego Krzyża i bać się o własne życie, zrozumiałam jego wdzięczność.

Puściłam go i podniosłam się z łóżka. Milczałam. To był koniec naszego pożegnania. Jeszcze tylko odwróciłam się przez ramię i uśmiechnęłam do niego, wychodząc z pokoju. Nim Lucas zamknął drzwi, zobaczyłam, jak podniósł rękę i nam pomachał. Lucas zatrzymał się i przez chwilę staliśmy przy wąskich schodach.

- Jeśli chcesz tu zostać, powiedz mi teraz - mruknął cicho. Pocałowałam go i to była odpowiedź, której potrzebował.

ROZDZIAŁ 13

Przyjaciele Balthazara skierowali nas do autobusu w Chinatown. Taniego busika, który zwykle woził imigrantów świeżo przybyłych z Azji do pracy w różnych chińskich restauracjach na Wschodnim Wybrzeżu. Jednak w autobusie do Filadelfii towarzystwo było mieszane - kilka starszych osób i sporo studentów piszących coś w laptopach, które trzymali na kolanach.

Autobus był spóźniony i jechał powoli. Ulewnie deszcze na północy, jak wyjaśnił kierowca. Powodzie na autostradach. Nie przejmowaliśmy się tym. Pieniądze spoczywały zwinięte w przedniej kieszeni moich dzinsów. Choć wbijały mi się w udo, ten ból działał krzepiąco.

Usiedliśmy i oparłam głowę na ramieniu Lucasa. Może ten autobus był naprawdę wygodny, a może po prostu my byliśmy tak zmęczeni, że wszędzie byłoby nam dobrze. Oboje zasypialiśmy co chwilę i budziliśmy się. Czasami zdawało mi się, że sen i jawa rozmywają się i zlewają niczym akwarela. Rzeczywisty był tylko krzepiący zapach skóry Lucasa i świadomość, że teraz jesteśmy bezpieczni.

W pewny momencie, gdy autobus pędził drogą, Lucas wyciągnął rękę, by pogładzić mnie po włosach. Sądził, że śpię - a ja tylko drzemałam - przez co jego gest wydał mi się jeszcze miłszy.

Najważniejsze jednak, że w końcu udało nam się trochę odpocząć.

- Czy nie jest pięknie? - Pociągnęłam za sobą Lucasa do wielkiego holu w Wiecznej Nocy, ozdobionego specjalnie na Jesienny Bal. Światło świec rzucało delikatne cienie na całe pomieszczenie. Tancerze poruszali się płynnymi ruchami w takt walca.

Lucas pokręcił głową i szarpnął krawat, który założył do smokingu.

- To nie moja bajka. Ale warto było, żeby cię zobaczyć.

Miałam białą empirową sukienkę z odkrytymi ramionami, która spływała do podłogi, a moje blednące odbicie w lustrze było jeszcze na tyle wyraźne, że widziałam kwiaty wplecione w moje włosy. Nigdy nie czułam się tak piękna.

Jednak to nie mój strój był powodem dobrego samopoczucia, lecz to, że w końcu znalazłam się tu z Lucasem.

- Umiesz tańczyć walca? - szepnęłam.

- Ani trochę. Ale jeśli masz ochotę zatańczyć, chodźmy na środek i udawajmy.

Roześmiałam się i pozwoliłam, żeby wziął mnie w ramiona. Rzeczywiście nie umiał

tańczyć, ale nie przejmowałam się tym, że nie pasujemy do innych par. Patrzyłam na nich - Patrice z Balthazarem, Courtney chichoczącą z nieporadnych kroków Ranulfa, Dane sprawnie prowadzącą Raquel - i zastanawiałam się, dlaczego nikt z nich nie tańczył tak, jak miał ochotę.

Nagle wśród tancerzy pojawiła się nowa postać - przejrzysta sylwetka mieniąca się błękitnozielonym blaskiem. Zjawa zbliżyła się do nas.

- Mogę przeszkodzić?

- Oczywiście - odparłam, zastanawiając się, skąd zna Lucasa i dlaczego chce z nim zatańczyć. Ale ona ujęła moją rękę. Spojrzałam z żalem na Lucasa, gdy zjawa i ja zniknęłyśmy w tłumie tańczących. Widziałam jeszcze przez chwilę, jak na mnie patrzy, ale potem tłum nas rozdzielił.

Obudziłam się gwałtownie. Szybko rozejrzałam się dookoła, żeby przypomnieć sobie, gdzie jestem. Znowu oparłam głowę na ramieniu Lucasa. Zamruczał coś przez sen i odwrócił się do mnie. Uśmiechnęłam się, podniesiona na duchu.

Dotarliśmy do Filadelfii późnym popołudniem. Nie wybraliśmy tego miasta z żadnego konkretnego powodu. Po prostu było na tyle duże, że mogliśmy się w nim łatwo zgubić. A co jeszcze lepsze, nie było tu żadnej stałej siedziby Czarnego Krzyża. Wydawało się więc mało prawdopodobne, żeby udało się im zorganizować poważniejsze polowanie na nas.

- Zostaniemy tutaj przynajmniej parę dni - postanowił Lucas. - Znajdziemy jakieś niedrogie mieszkanie. Przyczaimy się. Zastanowimy, jakie mamy możliwości.

- Kupmy jakieś ubrania - dodałam, wskazując swoje podarte dżinsy i T-shirt. - Żebyśmy nie wyglądali jak bezdomni.

- Jesteśmy bezdomni - zauważył Lucas.

Do tej pory nie myślałam o tym w ten sposób.

- Ubrania - powtórzyłam. - Nie całą nową garderobę, ale trochę czystych rzeczy. I szczoteczki do zębów, pastę, dezodorant...

- Taaak, rozumiem.

Wyprawa do supermarketu pozwoliła załatwić to wszystko. Kupiłam dwie tanie letnie sukienki - jedną ciemnoniebieską, drugą w kolorze głębokiej zieleni, obie ładne i wyglądające na wygodne - prostą, pasującą do wszystkiego torebkę, oraz parę sandałów, które miały posłużyć mi przez całe lato. Lucas złapał parę bojówek i kilka T-shirtów. Potem poszliśmy do działu kosmetycznego, po wszystko, czego potrzebowaliśmy, żeby być mniej śmierdzącymi, a za to ładniejszymi.

Skręciliśmy w następną alejkę między regałami, gdzie w równych rzędach wisiały

prezerwatywy. Już miałam odwrócić wzrok, jak zwykle do tej pory, ponieważ nawet opakowanie wprawiało mnie w zakłopotanie - taki ze mnie mięczak. Tym razem jednak zatrzymałam się.

- Może powinniśmy wziąć kilka - zaproponowałam. Chciałam, żeby zabrzmiało to kobieco i stanowczo, lecz wypadło dość piskliwie.

- Może tak. - Lucas spojrział na mnie z powagą. - Bianco, wiesz, że nie musimy się spieszyć.

Bawiłam się kosmykiem włosów, który nagle stał się nieodparcie fascynujący.

- Wiem. To tylko... gdybyśmy zechcieli... Powinniśmy je mieć pod ręką. Tak na wszelki wypadek. Prawda?

- Taaak...

Przez chwilę żadne z nas się nie ruszyło, lecz w końcu Lucas wziął najbliższe pudełko i wrzucił do koszyka. Poczułam, jak robi mi się ciepło koło serca.

Nie potrafiłam spojrzeć w oczy kobiecie przy kasie. Ale na niej najwyraźniej nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Wynajęliśmy pokój w hotelu w centrum, niedaleko przystanku autobusowego. Był przyjemniejszy, niż mogłam oczekiwać za tę cenę - z ekspresem do kawy, wielkim telewizorem, ładną łazienką z suszarką do włosów i mnóstwem puszystych białych ręczników oraz z wielkim łóżkiem.

- Powinniśmy trochę odpocząć, nim pójdziemy coś zjeść - zaproponowałam. Oboje byliśmy tak zmęczeni, że nawet prezerwatywy leżące w torbie ze sklepu nie mogły sprawić, żebym myślała o łóżku inaczej niż jako o miejscu odpoczynku. Lucas chyba czuł to samo.

- Dobry pomysł. W okolicy jest mnóstwo barów, w których później możemy coś zjeść.

- Znasz Filadelfię? - Byłam tu parę razy, to wszystko. Oboje wsunęliśmy się do łóżka. Nie myślałam o niczym poza snem. Aż do chwili, gdy znalazłam się pod kołdrą tuż obok niego. W tej samej chwili zwróciliśmy się ku sobie. Usta Lucasa odnalazły moje i pocałowaliśmy się tak namiętnie, jakbyśmy przez całe lata nie byli ze sobą. Zamknął mnie w ramionach, owinełam go nogami i nasze pocałunki stawały się coraz gorętsze.

Po chwili poczułam, że ciągle nas dzieli stanowczo za dużo rzeczy. Chwyciłam jego T-shirt i zaczęłam go zdejmować. Pomógł mi, a potem zdjął mój. Pocałowaliśmy się znowu, dotyk jego skóry działał elektryzująco, ale wciąż nie miałam dość. Drżącymi palcami zmagalam się z zapięciem stanika, aż w końcu mi się udało.

Zawsze myślałam, że będę się czuła zawstydzona, gdy pierwszy raz chłopak zobaczy mnie naga - ale nie. Lucas patrzył na mnie, jakbym była najpiękniejszą kobietą, jaką

kiedykolwiek widział, a kiedy pogładził mnie dłonią, było to przyjemniejsze, niż mogłabym się spodziewać.

Wzięłam go za rękę i poprowadziłam do moich dzinsów. Chciałam poczuć się cała tak piękna.

Lucas pomógł mi się rozebrać, po czym sam uwolnił się z dzinsów i rzucił je w kąt pokoju. Nigdy wcześniej nie widziałam nagiego faceta - chyba że na obrazach albo w Internecie. I nigdy, aż do tej pory, nie pomyślałam, że ten widok może być piękny. Podobało mi się to, jak wyglądał Lucas, podobał mi się jego dotyk. Za każdym razem, gdy poczułam się zdenerwowana albo nie wiedziałam, co robić, całował mnie i cały mój strach gdzieś uciekał.

Mój, pomyślałam. Był to ten sam rodzaj głodu, który czułam, kiedy pragnęłam jego krwi, ale teraz mogłam z niego pić jeszcze, jeszcze i jeszcze. Szalona chęć ugryzienia minęła i zamiast niej pojawiło się coś innego - coś, co nie miało nic wspólnego z byciem wampirem, a wręcz przeciwnie. Z życiem. Wreszcie, po tak długim czasie Lucas naprawdę należał do mnie.

Kiedy byliśmy już bardzo bliscy utraty panowania nad sobą, spytał ochryplym głosem:

- Bianco, jesteś pewna?

- Tak - odparłam wplatając mu palce we włosy. - Właśnie tak miało być.

- Taaak. - Lucas pocałował mnie znowu i po raz pierwszy od wielu miesięcy poczułam, że wszystko jest idealne.

Następnego ranka sennie przeciągnęłam się w łóżku. Nagle dotarło do mnie, że naprawdę leżę w łóżku i że Lucas śpi obok mnie. Że oboje jesteśmy nadzy i wtedy wróciła mi pamięć.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. My naprawdę...

Tak, naprawdę. Nie chodzi o to, że nie byłam zadowolona, wręcz przeciwnie. Mimo że wciąż jeszcze byłam trochę obolała - w miejscach, co do których nawet nie przypuszczałam, że mogą boleć - nigdy nie czułam się tak radosna, tak kochana i tak... pewna.

Wszystko wydawało się tylko nieco nierzeczywiste. Ja - w łóżku z chłopakiem. Owinęłam się szczelniej kołdrą i zachichotałam, chociaż było mi nieco wstyd, że Lucas nie jest tego świadomy.

Połaskotałam go stopą w nogę, a on wtulił się mocniej w poduszkę. Otworzył jedno zaspane oko. A potem złapał mnie tak niespodziewanie, że aż jęknęłam z radości, i wciągnął mnie na siebie.

- Dzień dobry - szepnął między pocałunkami. - Mogę się do tego przyzwyczaić.

- Ja też.

Przez chwilę tylko się całowaliśmy, wesoło i bezładnie, a jednak coraz bardziej i bardziej namiętnie.

Czułam przyjemne mrowienie w całym ciele i zastanawiałam się, czy jest za wcześnie, żeby spróbować jeszcze raz.

Zanim jednak sprawy zaszły tak daleko, Lucas odsunął się ode mnie i uśmiechnął.

- Chyba wymyśliłem, co będziemy robić.

- Tak, mnie też przyszło to do głowy, kiedy zobaczyłam nas oboje nago w łóżku.

- Nie o to mi chodzi, rozpustna kobieto. - Uśmiechnął się z rozbawieniem. - W co ja się wpakowałem?

- W coś dobrego.

- To wiem. - Pocałował mnie w dłoń. - Chodzi mi o to, że wymyśliłem, jak możemy zdobyć pieniądze i się urządzić. To oznacza kolejną pożyczkę, czego nie cierpię, ale w tym momencie to najlepsze wyjście. Forse, którą dał nam Balthazar wydamy w ciągu tygodnia.

Prośenie o pomoc teraz nie sprawiało mi już problemu. Naprawdę jej potrzebowaliśmy.

- Masz jakiegoś przyjaciela w Filadelfii?

- Ty też. Pomyśl chwilę.

Kiedy tylko się nad tym zastanowiłam, przed oczami stanął mi obraz czapki Phillies na włosach w kolorze piasku. Uśmiechnęłam się szeroko.

- Vic!

Lucas zadzwonił do Vica i umówił się z nim na lunch w jednym z barów w centrum. Poszliśmy tam, trzymając się za ręce. Ja w mojej nowej zielonej sukience. Zdawało mi się, że ludzie inaczej na nas patrzą - że w jakiś sposób wiedzą - ale pomyślałam, że to głupie. Czułam się dokładnie taka sama, tylko o wiele szczęśliwsza. Lucas także wydawał się odprężony. Nie przypomiinałam sobie, żebym kiedykolwiek wcześniej widziała go tak wesołego. Kiedy weszliśmy do środka, Vic już siedział przy barze, z Ranulfem u boku. Pomachał nam z daleka:

- Hejka ludzie, dobrze was widzieć.

Objęłam mocno Vica, zaraz potem Ranulfa. Ranulf co prawda nadal był chudy jak szczapa, a miękkie brązowe włosy miał ostrzyżone pod garnek, ale teraz nosił bojówki i hawajską koszulę, niemal takie same jak Vic. Zastanawiałam się, czy pożyczył je od niego, czy po prostu kupował to samo, co on, aby lepiej dopasować się do XXI wieku. Oczywiście ubieranie się tak jak Vic, wcale tego nic gwarantowało, ale i tak Ranulf doganiał współczesny świat.

Kiedy Vic przywitał się już z Lucasem, cofnął się o krok.

- Lucasic, to jest Ranulf - przedstawił towarzysza - mój współlokator, odkąd mnie porzuciłeś. Ranulfie, to Lucas. Nie wiem, czy się kiedyś spotkaliście w Wiecznej Nocy albo gdzieś.

- Raz rozmawialiśmy - podsunął życzliwie Ranulf. - W bibliotece. Zapytałem cię, kim są święci, o których mówią niektórzy ludzie w Nowym Orleanie, a ty mi wyjaśniłeś, że nie chodzi o święte obrazy tylko o drużynę sportową. To było bardzo pouczające. - Taaak, w żaden sposób nie dałoby się tego zapomnieć. - Lucas uśmiechnął się krzywo do Ranulfa. Wprawdzie nie pozbył się podejrzeń wobec większości wampirów, ale nikt nie mógłby się bać Ranulfa. - Więc co robicie w Filadelfii, ludzie? - spytał Vic, gdy już wszyscy zajęliśmy miejsca. - Wydarzył się jakiś wielki, romantyczny dramat? Ranulf i ja będziemy świadkami?

- Nie - odparłam. Poczulałam, że pieką mnie policzki, i sama nie wiedziałam, czy rumienię się na samą myśl, że mogłabym wyjść za mąż, czy może dlatego, że Lucas i ja mieliśmy właśnie coś w rodzaju miodowego miesiąca. - My tylko... próbujemy się urządzić, I ukryć.

- Dzwoniłaś do rodziców? - spytał zaskakująco surowo Vic.

- Wysłałam im e-mail - odpowiedziałam. - Wiedzą, że u mnie wszystko w porządku.

Lucas spojrział na mnie, nagle poważniejąc.

- Wysłałaś? Kiedy?

O nie! Zbyt późno przypomniałam sobie o konsekwencjach mojego e-maila. Zamierzałam powiedzieć Lucasowi prawdę, ale potem pojmano Balthazara i kompletnie o tym zapomniałam. Czułam się fatalnie, robiąc to w obecności przyjaciół, ale wiedziałam, że nie mogę dłużej czekać.

- Pierwszej nocy, kiedy byliśmy na patrolu - wyznałam. - Pamiętasz, jak wymknęłam się, żeby złapać coś do jedzenia?

- Bianco... - Lucas przeczesał palcami włosy. Wiedziałam już, co oznacza ten gest. Starał się nad sobą zapanować. - Przecież cię uprzedzałem! Zdajesz sobie sprawę, co się zdarzyło z tego powodu?

Siedziba Czarnego Krzyża została zaatakowana, a Eduardo zginął.

- Teraz już wiem - powiedziała cichym, żalonym głosem. - Tak mi przykro, Lucasic.

Vic i Ranulf spoglądali w tym czasie to na mnie, to na Lucasa, jak kibice na zawodach tenisowych.

- Co się zdarzyło? - spytał Vic. - Zasypało was spamem, czy co?

- Spam* jest dobry na śniadanie - wtrącił Ranulf, dumny, że przypomniał sobie coś o współczesnym świecie. - Lubię z jajkami.

- Nie ten spam, tylko na przykład e-maile z reklamą viagry - poprawił go Vic.

- Porozmawiamy o tym później - uciął Lucas. Jego twarz była poważna i napięta, wpatrywał się w okno.

- Okej. - Jeszcze nie pogodziłam się z tym, że ponoszę winę za to, co się wydarzyło. I wiedziałam, że będę potrzebować trochę czasu. Lucas był wściekły. I miał do tego prawo. Ale nie chciał drażnić tematu przy Vicu i Ranulfie. Choć byłam zdenerwowana i dręczyło mnie poczucie winy, udało mi się skoncentrować na rozmowie.

- Vic, właściwie to w pewnym sensie uciekamy. Nie przed policją, ale... Nikt nie może nas znaleźć. I... cóż... Potrzebujemy mieszkania i jedzenia, a to się robi kosztowne...

- Moje pieniądze są waszymi pieniędzmi - zapewnił Vic, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. - Powiedźcie tylko, czego wam trzeba.

- Jesteś pewien? - Wiedziałam, że Vic pochodzi z bardzo bogatej rodziny, ale i tak czułam się niezręcznie. - Trochę kasy już mamy. No i zamierzamy poszukać pracy.

- Poważnie, wszystko, czego wam trzeba. I... Och, zaraz. Mam genialny pomysł. - Vic strzelił palcami. - Piwnica na wino!

- Piwnica na wino? - spytał Lucas, odrywając wzrok od okna, w które wpatrywał się od chwili, gdy usłyszał, że to ja zdradziłam, gdzie znajduje się siedziba Czarnego Krzyża. Zastanawiałam się, czy myśli to samo, co ja. Że Vic zamierza zaproponować, żebyśmy ukradli parę butelek na imprezę.

Vic bębnił palcami w laminowany blat.

- Mamy pod domem taką wielką piwnicę na wino. Naprawdę ogromną, jest klimatyzowana, żeby w lecie utrzymać przyjemny chłód. I jest tam dużo miejsca, bo mój tata nie zbiera win tak jak dziadek. I ma łazienkę.

Spać w lecie w piwnicy? Z drugiej strony, to było za darmo.

- Przysięgam, że tam jest naprawdę miło - ciągnął Vic, a Ranulf z entuzjazmem pokiwał głową. - Umieściłbym was w domu, ale rodzice włączą system alarmowy z laserami.

- Splótł palce, pokazując promienie laserów. - Piwnica na wino ma osobne wejście i alarm, ale to prosty czterocyfrowy kod. Podam go wam i możecie zamieszkać od piątego lipca. Jak wam się podoba?

- Brzmi... dobrze. - Lucas powoli skinął głową. Widziałam, że wciąż jest wściekły, ale

* Spam to jednocześnie nazwa konserwy mięsnej oraz niechcianych e-maili (przyp. tłum).

panował nad sobą.

- Vic, jesteś super.

- Od dawna to podejrzewałem - odparł. - Miło, że ta wiadomość się rozchodzi.

- A co z Ranulfem? - spytałam.

Wprawdzie bardzo potrzebowaliśmy jakiegoś mieszkania, ale może Ranulfowi było ono bardziej potrzebne.

- Co będzie robił, kiedy wyjedziesz?

- Ja też jadę do Toskanii. - Ranulf się uśmiechnął. - Woodsonowie zaprosili mnie, żebym z nimi pojechał, Nie byłem we Włoszech od wielu lat, więc nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, co się tam zmieniło.

Podeszła do nas kelnerka, żeby przyjąć zamówienie. Ranulf wziął swoje jajka ze spamem. Wymieniliśmy spojrzenia z Lucasem. Gdyby Vic zdawał sobie sprawę, że jego kumpel jest wampirem, z pewnością by go nie zapraszał. Z drugiej strony, byłam pewna, że Ranulf nigdy nie skrzywdzi Vica. Lucas prawdopodobnie doszedł do tego samego wniosku. Nie powiedzielibyśmy więc ani słowa, gdyby Vic pierwszy się nie odezwał. - Wiecie? Chociaż teraz to miejsce wygląda jak wypalony grill, myślę, że wrócę do akademii jesienią. Lucas i ja spojrzeliśmy na niego ze zdumieniem. - C-co? - wyjąkałam.

- Taaak... Wiem. To zamek strachów i ten cały zakaz używania komórek jest niewiarygodnie staroświecki, ale chyba się przyzwyczyłem. - Vic wzruszył ramionami. - Poza tym nigdy nie uczyłem się szermierki. Naprawdę chciałbym spróbować. - Inne szkoły też uczą szermierki. - Lucas oparł się o stół i pochylił do przodu. - Vic, poważnie, posłuchaj mnie. Nie wracaj tam. - Dlaczego? - Vic wyglądał na kompletnie zaskoczonego, podobnie jak Ranulf, który powinien się być przecież domyślić, o co chodzi.

Nie żebym nie chciała mu powiedzieć prawdy. Wiedziałam, że i tak by mi nie uwierzył. Ale wolałam, żeby znalazł się jak najdalej od panny Bethany. - Mamy powody, żeby tak mówić, wierz mi. Noc przed pożarem działy się dziwne rzeczy... - Głos uwiązał mi w gardle. Jak miałam mu to wytłumaczyć? - To, co zdarzyło się w Wiecznej Nocy, to było coś więcej niż pożar. Możemy na tym skończyć? - spróbował Lucas. Vic spojrzał na nas osłupiały.

- Zaraz, chwileczkę. Czy wy się może przejmujecie tą sprawą z wampirami? Musiałam się przesłyszeć.

- Co? - spytałam słabnącym głosem.

- No, że to jest szkoła przede wszystkim dla wampirów. O to wam chodzi? - Vic zamilkł i uśmiechnął się beztrudnie do kelnerki, która stawiała przed nami talerze. Ranulf,

niezrażony tą rozmową, opychał się swoim spamem, jakby naprawdę czuł jakiś smak. Ledwie kelnerka odeszła, Vic mówił dalej: - Chcę powiedzieć... daj spokój, Bianco. Przecież jesteś wampirem, prawda? No, w połowie.

Spojrzałam na Ranulfa z oburzeniem.

- Powiedziałaś mu?

- Nie! - zaprzeczył z przejęciem Ranulf. - To znaczy tak, powiedziałem mu o tobie, kiedy zapytał. Ale nie mówiłem o szkole. Wiedział już wcześniej - Skąd wiedziałaś? - spytał Lucas.

- Domyśliłem się już po pierwszym roku. Boże, zachowujecie się, jakby to było coś straszego. - Vic zaczął odliczać na palcach. - Połowa uczniów nie wio oczywistych rzeczy. Jak ten gość, który myślał, że *Greys anatomy* to podręcznik medycyny, a nie serial, czy dziewczyna, która się zastanawiała, dlaczego nikt już nie wiesza przestępców. Dalej, wszyscy jedzą w pokojach, ukradkiem i dziwacznie, a w dodatku połowa ludzi nigdy nie zamawia żadnego jedzenia. Martwe wiewiórki wszędzie dookoła. Przyprawiające o gęsią skórę motto szkoły. Te fakty się łączą.

Odebrało nam mowę.

- Wiedziałaś, że masz dookoła siebie wampiry i nie przejmowałaś się tym? - zapytał w końcu Lucas.

- Nie oceniaj, chłopie. - Vic wzruszył ramionami. Byłam tak osłupiała, że omal nie włożyłam łokci w gofry. Cudem udało mi się oprzeć o stół, nie oblewając się syropem.

- W ogóle się nie bałeś?

- Pierwsza noc po tym, jak to odkryłem... Taaak. Rzeczywiście trochę się dłużyła - przyznał Vic. - Ale potem pomyślałem: Hej, jestem tu już parę miesięcy. Wygląda na to, że nikt nic został zjedzony. Więc gdzie problem? Wampiry wydawały się całkiem nieszkodliwe. Doszedłem do wniosku, że po prostu mają szkołę, w której mogą być pewni, że ludzie zostawiają ich w spokoju. Potrafię to uszanować.

- To była wielka ulga, kiedy nie musiałem już przed nim ukrywać swojej natury - stwierdził Ranulf.

Lucas kompletnie zapomniał o zapiekance z mięsem.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

- Nie chciałem cię straszyć. Ale zgaduję, że jakoś się z tym pogodziłeś, co? - Vic wyszczerzył zęby. - To niesamowite, jaka przekonująca potrafi być piękna kobieta.

- Nie mogę uwierzyć, że odkryłeś nasz sekret - powiedziałam.

- A zatem, mój bystry inaczey kolego - Vic zwrócił się do Lucasa - jak dowiedziałeś

się o tych z kłami? - Od zawsze wiedziałem o wampirach - odparł Lucas, w końcu zauważając, że ma przed sobą posiłek.

- Nie, nie - zaprotestował Vic. - Nie chodzi mi o Draculę i takie rzeczy. Kiedy dowiedziałeś się naprawdę?

- On zawsze znał prawdę - wtrąciłam. - Lucas wychował się w siedzibie Czarnego Krzyża.

Ranulf z traskiem odłożył widelec i chwycił za nóż. Szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w Lucasa i widziałam, że niewiele brakuje, by przeskoczył przez stół. Pytanie czy chciał uciec, czy zaatakować.

- Już nie należę do Czarnego Krzyża - oznajmił ponuro Lucas. - Nic ci nie zrobię. Spokojnie.

Ranulf nieco się odprężył.

- Hoho. Co to jest Czarny Krzyż? - spytał Vic.

- To łowcy wampirów - odpowiedziałam. - Wampiry z Wiecznej Nocy są nieszkodliwe... W każdym razie większość z nich. Ale zdarzają się też niebezpieczne.

- Oni napadają nie tylko tych, którzy są niebezpieczni - rzucił Ranulf. W jego spojrzeniu zauważyłem jakiś cień.

- Teraz już o tym wiem - przyznał Lucas. - Kiedy odkryli, kim jest Bianca, zwrócili się przeciwko niej. Musieliśmy uciekać.

Vic skinął głową, już zaakceptował nową informację.

- Gdyby to nie było tak niebezpieczne, mogłoby się okazać naprawdę fajne.

Kiedy skończyliśmy jeść, Vic zaproponował, żebyśmy pojechali razem z nim do domu.

- Możecie zobaczyć, jak to wygląda. Pokażę wam, gdzie jest najbliższy przystanek autobusowy, żebyście wiedzieli, jak się dostać do miasta, kiedy znajdziecie pracę. Słuchajcie, co wy właściwie umiecie robić?

- Od kiedy pamiętam, musiałem naprawiać samochody - odparł Lucas, gdy wychodziliśmy z baru. - Myślę, że przyjmą mnie w jakimś warsztacie.

Nie odezwałam się, bo nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Co umiem? Jedyne, na czym się dobrze znałam, to astronomia, a uciekinierzy ze szkoły nie dostają pracy w NASA.

- Jesteśmy - oznajmił Vic i wskazał jaskrawożółty kabriolet. Ranulf zachował się jak dżentelmen i pozostawił mi przednie siedzenie, chociaż to oznaczało, że on i Lucas będą się musieli cisnąć z tyłu. Biorąc pod uwagę nastrój Lucasa pomyślałam, że może to nie najgorszy pomysł, żebyśmy przez chwilę nie siedzieli obok siebie. Z drugiej strony, byłam dumna, że

Lucasowi udało się zapanować nad sobą. Do tej pory nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jakie to uczucie, wiedzieć, że ktoś jest na mnie wściekły, ale rozmowę o tym odkłada na później. Vic sprawił, że zapomniałam o tym w jednej chwili. - Och, jest jeszcze jedna rzecz, którą koniecznie musimy zrobić w domu - stwierdził beztrąsko. - Co takiego? - spytałam. - Musicie spotkać się z duchem.

ROZDZIAŁ 14

Pamiętasz ostatni rok? - spytałam, kiedy siedzieliśmy w samochodzie stojącym na długim, żwirowym podjeździe przed domem Vica. Była to imponująca, ceglana rezydencja i niewątpliwie czułabym się onieśmielona faktem, że mam tu zamieszkać, gdybym się tak nie bała. - Jak zjawom udało się mnie wytropić? Vic zdezorientowany podrapał się w czoło. - Zjawy?

- Wampiry nazywają tak duchy - wyjaśnił Ranulf. - Czy mógłbym wysiąść? Od kolan w dół zupełnie nie czuję nóg. - Poczekaj. - Lucas pochylił się między przednimi siedzeniami, aby porozmawiać bezpośrednio z Vikiem.

- To nie jest bezpieczne.

- Nie byłeś tam w zeszłym roku - parsknął Vic.

- Ja byłam - wtrąciłam się. - I doskonale pamiętam ataki. Błękitnozielona poświata, zimno i lód spadający z sufitu. Dlatego nie wejdę do domu, w którym jest zjawa. Duch. Nieważne.

Vic nie wiedział - mało kto zdawał sobie z tego sprawę, nawet wśród wampirów - że dzieci rodzą się wampirom tylko, kiedy zawrą one układ ze zjawami. I że zjawy uważają mnie za swoją własność.

W Wiecznej Nocy wydarzyło się kilka przerażających rzeczy. Omal nie zginęłam. A to dlatego, że duchy starały się wyegzekwować to, co uważały za swoje prawo.

Vic westchnął. Parkowaliśmy przed jego domem już od jakichś pięciu minut, a spieraliśmy się na ten temat od wyjścia z baru. Spryskiwacze na wielkim zielonym trawniku obracały się z trzema różnymi szybkościami.

- Chyba mamy coś w rodzaju impasu - orzekł.

- Chciałbym poczynić pewną obserwację - wtrącił się Ranulf.

- Nie tylko tobie jest ciasno na tym siedzeniu, wiesz? - rzucił Lucas ze zniecierpliwieniem.

- Nic o to mi chodziło.

- Mów - oznajmiłam. I tak nikt mnie nie przekona.

- Nie nosisz obsydianowego wisiorka? - spytał Ranulf.

Zacisnęłam rękę na starym wisiorku z obsydianu, który rodzice podarowali mi na ostatnie święta. Obsydianowa kropla zwieszała się z pozieleniałego miedzianego łańcuszka. Kiedyś myślałam, że ta ozdoba to tylko ładny prezent. Jednak panna Bethany wyjaśniła mi, że

obsydian jest jednym z wielu minerałów, które odpędzają duchy.

Innymi słowy, wisiołek zapewniał mi bezpieczeństwo. Od kiedy się o tym dowiedziałam, nigdy go nie zdejmowałam, nawet w kąpielni. Prawie o nim zapomniałam.

- Obsydian daje mi jakąś ochronę - przyznałam. - Ale nie wiem, do jakiego stopnia i na jak długo.

- Zapewniam cię, że ten duch jest w porządku - rzekł Vic. - Czy zjawia. Mniejsza z tym. Jest świetna.

W każdym razie myślę, że ona to ona.

- Rozmawiałeś z... z tym? - spytał Lucas. - Komunikowałeś się jakoś?

- Nie dokładnie...

- Więc jak możesz wiedzieć, że jest „świetna”?

- Tak samo, jak wiem, kiedy ktoś ze mnie kpi. - Vic zmrużył oczy. - Po prostu wiem.

Wciąż miałam ochotę powiedzieć Vicowi, żeby zawrócił i odwiózł nas z powrotem do hotelu. Ale wiedziałam, że stać nas na spędzenie tam jeszcze tylko kilku nocy. A i to tylko dlatego, że udało nam się wytargować dobrą cenę. Vic pożyczylby nam tyle pieniędzy, ile potrzebujemy, ale wolałabym pożyczać jak najmniej. Gdybyśmy nic mogli zatrzymać się w jego posiadłości na lipiec i sierpień, potrzeba by nam było kilka tysięcy. A tego wolałam uniknąć.

Wciąż trzymałam w dłoni wisiołek. - Idę - zdecydowałam się wreszcie.

- Bianco, nie rób tego. - Lucas był wściekły, ale położyłam mu uspokajająco rękę na ramieniu.

- Ty i Ranulf zaczekajcie tutaj. Jeśli usłyszycie krzyk albo okna zaczną zamarzać...

- Nie podoba mi się to - protestował.

- Powiedziałam „jeśli”, prawda? - Skoro już podjęłam decyzję, nie zamierzałam siedzieć i się zamartwiać.

Chciałam załatwić sprawę i mieć to za sobą. - Jeśli coś takiego się zdarzy, po prostu mi pomóżcie. Vic i ja spróbujemy. Jeśli widmo będzie sprawiać jakiegokolwiek problemy, nie zostaniemy tu.

Lucas nie wyglądał na zachwyconego, ale skinął głową. Vic przeskoczył przez drzwi od strony kierowcy, nie otwierając ich. Ja także wysiadłam i usłyszałam, jak kolana Ranulfa zatrzeszczały, gdy z westchnieniem ulgi rozprostował nogi.

Rodziców Vica nie było i dom stał pusty. Rezydencja wydawała mi się wprost oszałamiająca. Bardziej przypominała willę ze zdjęć w kolorowym magazynie niż prawdziwy dom. Hol miał posadzkę z zielonego marmuru, a z sufitu - znajdującego się jakieś dziesięć

metrów nad ziemią - zwieszał się kandelabr. Wszystko pachniało politurą i pomarańczami. Weszliśmy po białych, szerokich schodach. Mogłam sobie wyobrazić Ginger Rogers tańczącą na nich w kreacji ze strusimi piórami. Z pewnością gwiazda filmowa pasowałaby tutaj bardziej niż ja w mojej taniej letniej sukience.

Oczywiście Vic też wydawał się tutaj nie pasować, A jednak to był jego dom. Zastanawiałam się, czy beztroskie wyglupy przyjaciela nie były sposobem na bunt przeciwko idealnemu porządkowi, jaki stworzyli jego rodzice.

- Pokazuje się tylko na strychu - powiedział, gdy szliśmy korytarzem na piętrze. Obrazy na ścianach wyglądały na stare. - To jej miejsce, tak mi się wydaje.

- Naprawdę ją widzisz?

- Jak postać w prześcieradle, czy coś podobnego? Nie. Po prostu wiem, że tam jest. I co jakiś czas... No, spróbujemy. Nie chcę ci robić nadziei.

W tym momencie miałam nadzieję, ale na to, że zjawa nie zamrozi mnie na kamień. Podziękowałam w duchu rodzicom za wisiołek i patrzyłam, jak Vic otwiera drzwi na strych i zaczyna się wspinać po schodach.

Strych Woodsonów był jedyną częścią domu, gdzie panował bałagan. Ale i tak - jak przypuszczałam - był to porządniejszy nieład niż na większości strychów. Białobłękitna chińska waza stała na zakurzonego biurku szerokim jak łóżko i liczącym pewnie ze sto lat. Na starym manekinie wisiała bluzka z żółtej koronki i kapelusz jakiejś wiktoriańskiej damy, wciąż pyszniący się strusimi piórami. Perski dywan pod naszymi nogami wyglądał na autentyczny, przynajmniej dla mnie. W powietrzu czuło się lekki zapach stęchlizny, ale dość przyjemny - kojarzący się ze starymi książkami.

- Lubię to miejsce - stwierdził Vic. - Chyba najbardziej w całym domu.

- Tutaj czujesz się swobodnie. - Rozumiesz mnie, prawda?

Uśmiechnęłam się do niego.

- Tak, rozumiem.

- Okej, teraz siądźmy i poczekajmy. Zobaczymy, czy się pojawi.

Usiedliśmy po turecku na dywanie i czekaliśmy. Reagowałam nerwowo na każde skrzypnięcie drewna i zerkalam z niepokojem na małe okienko za manekinem. Ani śladu lodu.

- Dam forszę tobie, nie Lucasowi - oznajmił Vic, bawiąc się sznurowadłami. - Mam w kieszeni jakieś sześćset dolarów i wszystko bierzecie. Zwykle mam przy sobie więcej, ale kupiłem nowego stratocastera. - Zwiesił głowę. - Głupio mi. Wydałem taką forszę na gitarę, na której ledwie umiem grać. Gdybym wiedział, że będziecie potrzebować forsy...

- Nie mogłeś wiedzieć. Poza tym to twoje pieniądze i wydajesz je na to, na co masz ochotę. I tak miło, że chcesz nam pomóc. - Zmarszczyłam brwi, na chwilę zapominając, że czekamy na ducha. - Ale dlaczego chcesz dać pieniądze mnie, a nie Lucasowi?

- Ponieważ Lucas pewnie nie zechciałby wziąć więcej niż jakąś stówę. Czasami jest zbyt dumny, żeby przyznać, że potrzebuje pomocy.

- Nie jesteśmy dumni. - Przypomniałam sobie, z jakim zakłopotaniem przeskakiwaliśmy barierkę w metrze. - Za bardzo nas przycisnęło.

- W Lucasie zawsze będzie się odzywać duma. Zawsze. To ty jesteś tą rozsądną.

- Chciałabym móc mu powtórzyć, co powiedziałaś. - Uśmiechnęłam się.

- On wie - odparł Vic. - Tworzycie zgrany zespół. Przypomniałam sobie poprzednią noc i poczułam, że się rumienię.

- Tak - odparłam. - To prawda.

Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Vica i przez jedną straszną sekundę przypuszczałam, że wie, o czym myślę. Ale to nie z tego powodu się uśmiechał.

- Czujesz to?

Zrobiło się chłodno. Zadrzałam.

- Tak.

Nie było widać żadnych kryształków lodu. Mróz nie pokrywał szyb. Nic widocznego się nie pojawiło. Po prostu wiedziałam, że jeszcze przed momentem Vic i ja siedzieliśmy tu sami, A teraz coś było z nami. Ktoś.

W pierwszej chwili poczułam się zdezorientowano, Dlaczego to nie było tak gwałtowne i przerażające, jak inne manifestacje duchów, które widziałam? Zjawy nie skradają się cichutko po kątach. Idą jak burza, torując sobie drogę lodowymi ostrzami. Właśnie tak to zawsze wyglądało w szkole...

Chwileczkę. Szkota została specjalnie zbudowana tak, by odpędzać duchy. W jej murach i dachach było mnóstwo miedzi i żelaza, których zjawy nie znoszą. Wprawdzie udało im się przedrzeć, ale kosztowało je to wiele wysiłku. Te niesamowite przejawy ich mocy, które widywałam wcześniej - lodowe stalaktyty i przerażające błękitnozielone światło - czy były efektem ich zmagania? Może w miejscu takim jak to, w zwykłym domu, widma pojawiały się w mniej spektakularny sposób?

- Cześć - rzucił radośnie Vic. - To moja przyjaciółka, Bianca. Zatrzyma się przez jakiś czas w piwnicy na wino z Lucasem. To też przyjaciel. Oboje są fantastyczni, polubisz ich. - Tak samo mógłby nas przedstawiać na imprezie. - Są tylko trochę zdenerwowani, bo Bianca miała kiedyś nieprzyjemne przeżycia z duchami. Ale to nic osobistego. Chciałem się tylko

upewnić, że sobie poradzicie.

Oczywiście nie padła żadna odpowiedź. Wydawało mi się, że światło jest nieco jaśniejsze w rogu strychu i może odrobinę bardziej błękitne, ale różnica była tak subtelna, że niemal niezauważalna.

I wtedy ją zobaczyłam.

Nie tak normalnie. To było raczej jak powracające wspomnienie, tak silne, że przestajesz widzieć to, co masz przed oczami, bo obrazy w twojej głowie są...

żywe. Zjawa zaistniała w moim umyśle - taka sama jak te, które widziałam w moich snach - i które pojawiały się w Wiecznej Nocy w zeszłym roku. Czy to był właśnie duch Vica? A może jakiś inny? Miała krótkie, jasne włosy, niemal białe, i szczupłą twarz o ostrych rysach.

- Możesz zostać - powiedziała. - To i tak nie ma żadnego znaczenia.

I wtedy wszystko się skończyło. Zaskoczona, przetarłam oczy, próbując się skoncentrować.

- O rany!

- Co się stało? - Vic rozejrzał się dookoła, jakby próbował coś zobaczyć. - Wyglądasz, jakbyś się przestraszyła. Wszystko w porządku?

Co zjawa chciała przez to powiedzieć? Nie do końca ją zrozumiałam.

Ale tym razem nie czułam takiego lęku, jak po każdym wcześniejszym spotkaniu z duchami. Ta nie okazywała w żaden sposób wrogości, niczego mi nie nakazywała ani nie twierdziła, że do niej należę. Albo lubiła Vica, podobnie jak on ją, i ze względu na niego była gotowa zostawić nas w spokoju, albo obsydianowy wisiorek zapewniał mi bezpieczeństwo.

Vic przyglądał mi się przez chwilę. W końcu spytał:

- I co?

- Możemy zostać. - Uśmiechnęłam się. Przynajmniej na krótką chwilę, Lucas i ja mieliśmy jakiś dom.

Vic odwiózł nas z powrotem do hotelu. Przed odjazdem dyskretnie zahaczył o bankomat i wręczył mi obiecane sześćset dolarów - plik banknotów, który włożyłam do torebki. Dostaliśmy klucze i kod pozwalający wyłączyć alarm w piwnicy na wino. A kiedy oboje znajdziemy pracę, będziemy mogli odłożyć jakieś pieniądze. Zanim odjechali, uścisnęłam Vica tak mocno, jak nikogo innego w całym moim życiu.

I wtedy nadeszła pora, by stawić czoło rzeczywistości.

Lucas nie uśmiechnął się ani razu w drodze powrotnej. Rozmawiał trochę z Vikiem i Ranulfem, podziękował za mieszkanie, ale mnie traktował jak powietrze. Panował nad swoim

nastrojem, dopóki załatwialiśmy interesy, ale teraz stawał się coraz bardziej ponury.

W milczeniu jechaliśmy hotelową windą, a atmosfera stawała się z każdą chwilą bardziej napięta. W głowie wciąż miałam obraz Eduarda ginącego z rąk panny Bethany i wciąż słyszałam ten przyprawiający o mdłości chrzest kości.

Spodziewałam się, że kiedy wejdziemy do pokoju.

Lucas od razu zaczął na mnie krzyczeć, ale nie. Poszedł do łazienki i mył dłonie i twarz, szorując tak mocno, jakby czuł się brudny.

Kiedy wycierał się ręcznikiem, nie byłam w stanie dłużej tego znieść.

- Powiedz coś - poprosiłam. - Cokolwiek. Wrzeszcz na mnie, jeśli musisz, tylko... Nie milcz tak.

- Co mam powiedzieć? Prosiłem, żebyś nie wysyłała e-maili. Oboje o tym wiemy. Oboje wiemy, że mnie olałaś. - Nie powiedziałaś mi dlaczego. - Zmierzył mnie wzrokiem i zrozumiałam, jak beznadziejnie musiało to zabrzmieć. - To nie jest wytłumaczenie. Zdaję sobie sprawę, że...

- Mówiłem ci kilka miesięcy temu, że musimy się pilnować, bo można nas namierzyć po adresie e-mailowym! Myślisz, że przez cały zeszły rok nie pisałem do ciebie, bo mi się nie chciało?! Czy samo to nie wystarczyło, żeby cię przekonać, że nie zabroniłam ci pisać do rodziców bez powodu?!

- Krzyczysz na mnie!

- Och! Przepraszam. Nie chciałem zbyt nerwowo reagować na taki drobiazg, że ktoś przez ciebie zginął!

Dopiero wtedy tak naprawdę zrozumiałam, co zrobiłam; po raz pierwszy od ataku panny Bethany. Znowu poczułam woń dymu i usłyszałam krzyki. Przed oczami stanęło mi wspomnienie panny Bethany łamiącej kark Eduardowi. Widziałam życie gasnące w jego oczach, gdy osuwał się na ziemię.

Wybiegłam z pokoju, bo poczułam, że łzy napływają mi do oczu. W tej chwili nie byłam w stanie zmierzyć się z gniewem Lucasa, mimo że w pełni sobie na to wszystko zasłużyłam. Dopadło mnie poczucie winy. Ten ból był nie do zniesienia. Chciałam tylko zostać sama i się wyplakać, ale dokąd miałam pójść?

Na oślep wbiegłam na schody. Pędziłam na górę, słuchając echa własnego szlochu. Nie szukałam żadnego konkretnego miejsca, po prostu biegłam. Jakbym mogła prześcignąć świadomość tego, co zrobiłam. Kiedy znalazłam się na dachu i nie miałam już dokąd biec, podeszłam do basenu. W brodziku pluskało się kilkoro dzieci, ale głęboką część na razie miałam dla siebie. Zrzuciłam sandały, zamoczyłam nogi, zwiesiłam głowę i płakałam

bezgłośnie, dopóki nie zabrakło mi łez.

O zmierzchu ktoś usiadł obok mnie na brzegu basenu. Lucas. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Usiadł przy mnie, rozsznurował buty i też zanurzył stopy. Powinno mnie to podnieść na duchu, ale tak się nie stało.

- Nie powinienem krzyczeć.

- Gdybym wiedziała, co może się zdarzyć... Że panna Bethany może nas przez to znaleźć i wytropić całą grupę... Nigdy nie wysłałabym tego e-maila. Przysięgam.

- Wiem o tym. Ale mogłaś napisać list. Poprosić Vica, żeby do nich napisał. Mogłaś zrobić różne inne rzeczy. Gdybyś się nad tym zastanowiła...

- Ale się nie zastanowiłam.

- Nie. - Lucas westchnął.

Lucas drogo zapłacił za moją głupotę, a kilku łowców Czarnego Krzyża przez nią zginęło. Wprawdzie wielu z nich było nienawidzącymi wampirów fanatykami, ale to nie znaczy, że powinno się ich mordować z zimną krwią. A przeze mnie umarli.

- Lucanie, przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam.

- Wiem. Tylko że to niczego nie zmienia.

I nagle się uśmiechnął. Spojrzał na miasto rozciągające się wokół nas - Filadelfia nie była tak olśniewająca jak Nowy Jork, ale lśniła światłami i stała, jakby nie było w niej ciemności.

- Mama została całkiem sama. Straciła Eduarda, mnie, swój oddział Czarnego Krzyża. Co teraz zrobi? Kto z nią zostanie? Chciałem z tobą uciec, ale kiedy podejmowałem tę decyzję, myślałem, że będzie miała Eduarda. Wiem, uważasz, że jest taka silna... i... ale to...

Byłam tak pochłonięta martwieniem się o siebie i przyjaciół, że ani przez chwilę nie pomyślałam o Kate. Jej sytuacja była pod wieloma względami podobna do sytuacji moich rodziców. Nawet gorsza, bo oni mieli przynajmniej siebie nawzajem. Kate nie miała nikogo.

- Przecież kiedyś... pewnego dnia... Kiedy będziemy bezpieczni, możesz do niej zadzwonić albo coś podobnego.

- Jeśli się z nią skontaktuję, kiedykolwiek, poinformuje Czarny Krzyż. Takie są reguły, a ona ich nie złamie.

- Nawet z twojego powodu? - W pierwszej chwili nie mogłam w to uwierzyć, ale Lucas najwyraźniej nie miał wątpliwości.

Patrzył na nasze odbicia w wodzie basenu i sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego. Widziałam, że gniew już mu przeszedł, ale zamiast niego pojawiała się przygnębienie. Wcale nie było łatwiej na to patrzeć.

- Mama jest dobrym żołnierzem. Takim, jakim ja zawsze próbowałem być.

- Takim, jakim jesteś.

- Dobrzy żołnierze nie poświęcają sprawy dla miłości.

- Jeśli sprawa nie jest miłością, to nie zasługuje na ofiary.

- Ty zasługujesz. - Lucas uśmiechnął się smutno. Wiem o tym. Nawet kiedy sprawiasz problemy. Bo Bóg jeden wie, że ja też potrafię nieźle namieszać.

Miałam ochotę go objąć, ale wyczułam, że chwila nie jest odpowiednia. Lucas dalej walczył ze swoimi demonami.

- Przez całe życie należałem do Czarnego Krzyża - mówił dalej. - Zawsze wiedziałem, kim jestem i jaki powinien być mój cel. Wiedziałem, że zostanę łowcą. Ale teraz to już koniec.

- Wiem, jakie to uczucie - stwierdziłam. - Ja zawsze myślałam, że zamienię się w wampira. Teraz nic wiem, co się stanie. To... To mnie przeraża.

Lucas wziął mnie za rękę.

- Dopóki mamy siebie nawzajem... Warto było.

- Wiem o tym. Ale i tak się zastanawiam, co z nami będzie.

- Nie wiem - przyznał.

Objęłam go za szyję i mocno się przytuliłam. Potrzebowaliśmy nie tylko miłości. Musimy być na tyle silni, by ufać.

Kilka następnych dni było spokojniejszych, wręcz przyjemnych. Wprawdzie Lucas nadal spędzał sporo czasu, rozmyślając o swojej matce, ale przestaliśmy się kłócić. Oglądaliśmy telewizję i chodziliśmy na spacer, podziwiając najciekawsze miejsca Filadelfii. Pewnego dnia rozdzieliliśmy się i poszłam sprawdzić, czy w jakiejś restauracji nie potrzebują kelnerki. Lucas szukał szczęścia w warsztatach samochodowych. Ku naszemu zaskoczeniu i uldze oboje znaleźliśmy pracę. Mogliśmy zacząć od razu po wakacjach.

Każdą noc spędzaliśmy razem, w naszym pokoju. Nie przypuszczałam, że można kogoś pragnąć jeszcze bardziej. Wiedziałam tylko, że już nie jestem nieśmiała. Nie miałam żadnych wątpliwości. Lucas znał mnie jak nikt inny i nigdy nie czułam się bezpieczniejsza niż wtedy, gdy byłam z nim. Zwijalam się w kłębek obok niego i zapadałam w sen zbyt głęboki, by o czymkolwiek śnić. Oczywiście z wyjątkiem czwartego lipca. Może to przez fajerwerki, a może dlatego, że zjadłam za dużo waty cukrowej, ale tej nocy miałam najbardziej realistyczny ze wszystkich moich snów.

- Jestem tutaj - powiedziała zjawa.

Stała naprzeciwko mnie i wcale nie wyglądała jak duch, lecz jak naturalny człowiek.

Wyczuwałam w niej śmierć wysysającą ciepło z mojego żywego ciała. Nie robiła tego specjalnie. Po prostu taką naturę miało to, czym była.

- Gdzie jesteśmy? - Rozejrzałam się dookoła, ale było tak ciemno, że nic nie widziałam.

- Patrz - odpowiedziała tylko.

Spojrzałam w dół i daleko pod nami zobaczyłam ziemię. Unosiłyśmy się zawieszona na nocnym niebie. Jak gwiazdy, pomyślałam i przez chwilę czułam się szczęśliwa.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że poznaję postacie idące pode mną. Lucas ze spuszczoną głową szedł w stronę drzewa kołyszącego się na silnym wietrze. Tuż za nim kroczy! Balthazar.

- Co oni robią? - spytałam.

- Wspólne dzieło.

- Chcę to zobaczyć.

- Nie - odparła zjawa. - Wcale nie chcesz tego widzieć. Uwierz mi.

Wiatr przybrał na sile i szarpał gwałtownie białobłękitną sukienką zjawy.

- Dlaczego mi nie pozwalasz?

- Patrz, jeśli chcesz. - Uśmiechnęła się smutno. - Ale wolałabyś tego nie widzieć.

Musiałam popatrzeć... Nie mogłam tego zrobić... Obudź się, obudź!

Dysząc ciężko, usiadłam na łóżku. Serce mi waliło. Dlaczego ten sen aż tak bardzo mnie przeraził?

Piątego lipca zadzwonił Vic, żeby nam powiedzieć, że on i jego rodzina są już na lotnisku. Wymeldowaliśmy się z hotelu. Autobus dość długo jechał do dzielnicy Vica, a potem musieliśmy jeszcze przejść kawałek od przystanku. Wszystko to nie miało jednak znaczenia, kiedy obeszliśmy dookoła pusty dom, wprowadziliśmy kod i weszliśmy do piwnicy na wino.

- Łał! - powiedział Lucas, gdy nasze oczy przywykły do półmroku. - To jest wielkie. Piwnica ciągnęła się pod całym budynkiem. Była podzielona na mniejsze pomieszczenia, co wskazywało, że zanim to miejsce stało się piwnicą na wino, służyło jako normalne mieszkanie. Przypomniałam sobie, jak Vic mówił, że jego tata nie jest takim miłośnikiem wina jak dziadek. I zastanawiał się, ile alkoholu może być tu, na dole. Wyłożona dębowymi deskami podłoga wyraźnie nie była odświeżana od kilku pokoleń.

Kiedy weszliśmy głębiej, zobaczyliśmy zapaloną niewielką lampę w kształcie hawajskiej dziewczyny. W jej blasku naszym oczom ukazał się prawdziwy skarbiec - prześcieradła, kołdry i koce, nierozpakowany jeszcze nadmuchiwany materac, proste,

metalowe składane łóżko, jakie widuje się w hotelach, niewielki drewniany stół i krzesła, kosz z mieszaniną białych i niebieskich pierzy oraz kubków, lampki choinkowe, kuchenka mikrofalowa, mała lodówka (podłączona już do prądu i działająca), kilka książek i filmów na DVD, stary telewizor z odtwarzaczem, a nawet perski dywan zwinięty w kącie.

Podniosłam ze stołu kartkę. - „Cześć, ludzie - przeczytałam. - Przytargaliśmy z Ranulfem trochę gratów ze strychu dla was. Telewizor nie odbiera żadnych programów, ale możecie pooglądać DVD. W lodówce macie trochę wody mineralnej i owoców, a Ranulf zostawił parę butelek dla Bianki. Mam nadzieję, że to się wam przyda. Wracamy w połowie sierpnia. Nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobił. Całusy, Vic”.

Lucas skrzyżował ręce na piersi. - Czego Vic by nie zrobił?

- Nie nudziłby się. - Uśmiechnęłam się.

Urządziliśmy się, adaptując jeden pusty narożnik piwnicy na nasz „apartament”. Stół i krzesła utworzyły jadalnię. Na stole postawiliśmy lampę w kształcie hawajskiej dziewczyny. Perski dywan wylądował na podłodze, Lucas wspiął się na półki - co wzbudziło mój niepokój - żeby przewiesić między butelkami choinkowe lampki, białe z lekkim złotym połyskiem. Okazało się, że materac doskonale pasuje na składane łóżko. Z prawdziwą przyjemnością przykryłam go śnieżnobiałym prześcieradłem wykończonym koronką, na którym ułożyłam grubą warstwę kołder dla ochrony przed panującym tu lekkim chłodem. Ściany były pomalowane na kolor głębokiej zieleni i kiedy skończyliśmy, pomyślałam, że w całej Filadelfii nie ma apartamentu równie pięknego jak nasz. Co z tego, że na ścianach są butelki?

Wydawało się, że w końcu zaczyna się nam układać. Do tej pory pomagali nam przyjaciele, ale teraz oboje mieliśmy pracę, co znaczyło, że będziemy mogli zwrócić długi. Uciekliśmy przed panną Bethany i Czarnym Krzyżem, jedyna zjawka, jaka przebywała w pobliżu nas, była pokojowo nastawiona albo starała się unikać obsydianu. Sama nie mogłam uwierzyć, że idzie nam tak dobrze.

Ale zdarzały się i gorsze chwile.

Pierwszy raz, gdy Lucas i ja jedliśmy kolację - pizzę z pobliskiej pizzerii. Lucas przyniósł ją do domu. Rozłożyłam jedzenie na nasze nowe talerze. Zastanawiałam się przy tym, jak umyć je w wannie i przypomniałam sobie pyszne posiłki, które gotowała dla mnie mama, Ciekawe, jaki jest przepis na ciasto cytrynowe? Nie trzeba go piec, a byłoby wspaniale w taki gorący dzień jak dzisiaj.

Wtedy przypomniałam sobie, że nie mogę jej za - pytać. Zastanawiałam się też, jak udawało się jej tak dobrze gotować. Wampiry nie czują smaku jedzenia - w każdym razie nie tak jak ludzie, więc musiało to być naprawdę trudne. Niedługo napiszę, obiecałam sobie.

Zaadresuję list do Vica, gdy już wróci do Wiecznej Nocy, i poproszę, żeby im przekazał. I żeby powiedział, że wysłałam go z jakiegoś innego miejsca. W ten sposób będą wiedzieli, że u mnie wszystko w porządku. A potem, tego samego wieczoru, kiedy przeglądaliśmy DVD, przemknęło mi przez głowę, że miło byłoby coś powiesić na gołych ścianach. Nic wielkiego, żeby nie uszkodzić ściany, ale może przykleić jakiś rysunek. Pomyślałam o kolażach Raquel, szalone mieszaniny kolorów i kształtów, które tak lubiła wyklejać. Zawsze pokazywała mi je z dumą. Teraz mnie nienawidziła. I to tak bardzo, że wydała mnie ludziom, którzy chcieli mnie zabić. Powinnam być na nią wściekła. Ale tak naprawdę czułam tylko żal, żadnego gniewu. Wiedziałam, że ta rana nigdy się nie zagoi.

- Hej! - Lucas zmarszczył brwi, wyraźnie zaniepokojony. - Coś cię martwi? - Raquel.

- Przysięgam, jeśli dostanę ją w swoje ręce... - Nic jej nie zrobisz - powiedziałam. Przygryzłam wargę, żeby się nie rozplakać. Niech Raquel myśli o mnie, co chce. Kocham ją i nic tego nie zmieni. Tak więc wszystko wydawało się cudowne. Aż do następnego dnia. To był mój pierwszy dzień w pracy. Nigdy wcześniej nie pracowałam, nawet jako opiekunka do dzieci. Mama i tata mówili, że dzieci zauważają rzeczy, na które dorośli nie zwracają uwagi, dlatego wampiry powinny przebywać w ich towarzystwie jak najrzadziej.

Przez to wszystko nie miałam pojęcia, że... praca jest do dupy.

- Stół numer osiem jeszcze nie dostał napojów! - zawołał Reggie, mój tak zwany przełożony w Hamburger Rodeo, starszy ode mnie nie więcej niż cztery lata. W jego oczach błyskały takie same gniewne ogniki, jakie widziałam u niektórych wampirów w akademii, ale nie miał mocy, która by za nim stała, a jedynie zalaminowaną plakietkę z napisem „Manager”.

- W czym problem, Bianco?

- Już niosę! - Piwo korzenne, cola i co jeszcze? Wyciągnęłam notes z kieszeni fartuszka. I jedno, i drugie było już zaplamione dressingiem. Po porannym godzinnym szkoleniu, które było stanowczo za krótkie, zostałam rzucona w wygłodniały tłum. Pospiesznie nasypałam lodu do plastikowych kubków i włączyłam dystrybutor. Szybciej, szybciej, szybciej.

Ludzie przy stole numer osiem dostali zamówione napoje, ale wcale nie wyglądali na zadowolonych. Dopytywali się, gdzie są ich Bacon Buckaroos. Miałam nadzieję, że chodzi o hamburgery z bekonem. Wszystko w menu miało głupie kowbojskie nazwy pasujące do westernowych plakatów na ścianach, ale także kraciastej koszuli i sznurkowego krawata, które musiałam nosić.

Pobiegłam do kuchni.

- Potrzebuję Bacon Buckaroos dla ósemki - zawołałam.

- Przykro mi - powiedziała inna, starsza kelnerka, oddalając się z tacą hamburgerów dla swojego stoliku. - Przespałaś swoją kolejkę.

- Bianco! - wrzasnął Reggie. - Stół numer dwanaście nie ma jeszcze sztućców. Sztućce! Podajesz razem z menu, zapomniałaś?

- Okej, okej.

Biegałam tam i z powrotem, tam i z powrotem. Zdawało się, że bez końca. Bolały mnie nogi, cała byłam złana potem. Reggie wciąż na mnie pokrzykiwał, a klienci dokuczali, bo nie dość szybko przynosiłam ich naprawdę paskudne jedzenie. Byłoby zupełnie jak w piekle, gdyby w piekle podawano frytki serowe.

Przepraszam - Cheesy Wranglers. Tak mieliśmy mówić na te frytki.

Kiedy minęła pora lunchu i sytuacja zaczęła się uspokajać, popędziłam do baru sałatkowego, zająć się „dodatkową pracą”. Oznaczało to wszystko inne, co każdy z nas musiał robić oprócz obsługiwanie klientów przy stolikach. Tego dnia miałam pilnować, żeby nie zabrakło sałatek w barze. Skrzywiłam się, widząc, że prawie wszystko się kończy. Dressingi, grzanki, pomidory i cała reszta. Uzupelnienie zapasów zajmie mi co najmniej dziesięć minut.

- Słabo jak na pierwszy dzień - mruknął mi do ucha Reggie, jakbym potrzebowała tej informacji. Zignorowałam go i pobiegłam do kuchni dokroić pomidorów.

Sięgnęłam po pierwszy pomidor, złapałam nóż i...

Za szybko.

- Au! - jęknęłam i potrząsnęłam skaleczonym palcem. - Nie chlap krwią na jedzenie! - zwróciła mi uwagę jedna z kelnerek. - To wbrew przepisom bhp.

- Nie jestem w tym dobra.

- Pierwszy dzień jest zawsze kiepski - pocieszyła mnie. - Kiedy popracujesz tu parę lat, jak ja, będziesz wszystko robić z zamkniętymi oczami.

Na myśl o tym, że mogłabym spędzić dwa lata w Hamburger Rodeo zrobiło mi się niedobrze. Musiałam wymyślić coś innego, co mogłabym zrobić z moim życiem.

I wtedy zdałam sobie sprawę, że to nie dlatego zrobiło mi się niedobrze. Poczułam się źle. Naprawdę źle.

- Chyba zemdleję - powiedziałam.

- Nie bądź głupia. To nic poważnego.

- Nie chodzi o skaleczenie.

- Bianco, czy ty...

Pociemniało mi przed oczami. Wydawało mi się, że trwało to ułamek sekundy, jakbym tylko mrugnęła powiekami, ale kiedy się ocknęłam, leżałam na podłodze na gumowej macie. Bolały mnie plecy. Musiałam upaść.

- Nic ci nie jest? - spytała kelnerka. Przy zranionej ręce trzymała ścierkę do naczyń. Dookoła stało kilkoro kelnerów i kucharzy. W obliczu dramatu wszyscy zapomnieli o swoich stolikach.

- Nie wiem.

- Nie wymiotujesz prawda? - upewnił się Reggie. A kiedy pokręciłam głową, spytał surowo: - Czy to był wypadek w miejscu pracy, który wymaga wypełnienia wszystkich papierów?

- Muszę tylko wrócić do domu - mruknęłam. Reggie zacisnął usta, ale chyba pomyślał, że mogłabym go pozwać do sądu, gdyby wylał mnie z pracy za to, że źle się poczułam. Pozwolił mi wyjść.

Kiedy czekałam na przystanku, wciąż było mi niedobrze. W czasie nieznośnie długiej drogi do domu też, w kieszeni podzwaniały mi żałośnie nieliczne monety z napiwków. Gdybym nie czuła się tak podle, wpadłabym w depresję na myśl o tym, że jutro muszę wrócić do Hamburger Rodeo.

Ale tymczasem starałam się utrzymać na nogach... I nie myśleć o niczym.

Próbowałam nie myśleć o tym, że tak samo czułam się tamtego dnia, kiedy Lucas i ja sprzątaaliśmy zniszczony tunel w siedzibie Czarnego Krzyża. I parę razy potem.

Albo o tym, że mój apetyt na krew, który stawał się coraz silniejszy od dnia, kiedy pierwszy raz ugryzłam Lucasa, nagle niemal zupełnie zniknął.

Tylko nie wpadaj w panikę, powtarzałam sobie. Wcale nie jesteś w ciąży ani nic w tym rodzaju. Przecież uważaliśmy, a poza tym to się zaczęło, zanim Lucas i ja się kochaliśmy. Nie, to nie ciąży się obawiałam.

Po prostu wiedziałam, że coś się ze mną dzieje. Zbliżała się... przemiana.

ROZDZIAŁ 15

To nie jest zabawne - powtórzyłam po raz czwarty. Ale nie potrafiłam powstrzymać się od uśmiechu. - Wiem, że to nie jest zabawne. Potrzebujemy pieniędzy. - Lucasowi udało się przez chwilę zachować kamienną twarz. - A praca w Hamburger Rodeo to wyzwanie, któremu większość ludzi nie podołałaby nawet przez cztery dni.

- Zamknij się! - Grzmotnęłam go w ramię, ale śmiałam się równie głośno, jak on. Co prawda było mi wstyd, że upuściłam całą tacę z napojami na oczach wszystkich klientów, ale przynajmniej ochlapałam Reggiego. Straciłam pracę kilka dni po tym, jak wróciłam ze zwolnienia. Zmartwiłoby mnie to, gdyby nie było tak komiczne.

Lucas zdejmował folię z pizzy, którą miał zamiar odgrzać w mikrofalówce. Tak najczęściej wyglądała nasza kolacja. Wprawdzie teraz mogliśmy kupować to, na co mieliśmy ochotę, zamiast zadowalać się żalonymi posiłkami, jakie zapewniał nam Czarny Krzyż, ale nie mieliśmy za dużo pieniędzy. Żadne z nas nie umiało też gotować. Nie przeszkadzało mi to. Jakoś nie byłam głodna.

- Jak ci minął dzień? - spytałam. Lucas nie opowiadał o swojej pracy. Po prostu wracał do domu, śmierdząc benzyną. Ale nie przeszkadzało mi to. Zawsze pierwszy brał prysznic, spod którego wracał ciepły, mokry i pachnący.

- Jak zwykle - odparł lakonicznie. - Słuchaj, nie martw się już tym, dobrze? Znajdziesz coś lepszego. Powinnaś złożyć podania w paru księgarniach w mieście. Przecież uwielbiasz czytać.

- Dobry pomysł.

Co bym poleciła? Jane Austen czy Bacon Buckaroos?

Kończyłam nakrywać stół i rozmyślałam z zadowoleniem o mojej prawdopodobnej nowej karierze w księgarni. Sięgnęłam do kosza po szklanki i wtedy znowu zrobiło mi się niedobrze.

Wszystko stało się szare. Jakieś plamy zawirowały mi przed oczami. Przeszedł mnie dziwny dreszcz. Oparłam się o ścianę i próbowałam odzyskać oddech.

- Nic ci nie jest? - Lucas odwrócił się do mnie, zaniepokojony.

- Odwróciłam się za szybko. - Posłałam mu słaby uśmiech. - To wszystko.

Chyba mi nie uwierzył, ale w tej samej chwili brzęknęła mikrofalówka i poszedł po naszą pizzę.

Nie po raz pierwszy zastanawiałam się, czy powiedzieć Lucasowi o zasłabnięciach,

które mi się zdarzały. Do tej pory nie przyznałam mu się nawet do omdlenia w pracy. Ale gdybym mu powiedziała, byłoby to równoznaczne z przyznaniem, że coś jest nie tak - naprawdę nie tak - a na to nie byłam jeszcze gotowa.

Usiedliśmy do kolacji, dzieląc się gazetą, którą Lucas przyniósł z pracy. Czuć ją było trochę olejem, podobnie jak Lucasa, kiedy wracał do domu. To dziwne, ale zapach oleju wydawał mi się ostatnio odrobinę seksowny. Złapałam strony z ogłoszeniami o pracy - na wypadek, gdyby jakaś księgarnia szukała pracownika - pierwszą stronę i część rozrywkową. Lucas wziął strony sportowe, ale nigdy nie czytał ich na początku. Każdego wieczoru przeglądał lokalne wiadomości. Robił to bardzo uważnie, analizując każdą notatkę. Sądziłam, że stara się poznać okolicę, ale byłam w błędzie.

Lucas wyprostował się i podsunął mi stronę. - Zobacz to.

Spojrzałam. W Dumpster znaleziono ciało jakiejś kobiety. - To smutne. - Czytaj dalej.

Nie rozumiałam, dlaczego mam to zrobić. I nagle otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia „Źródła podają, że gardło ofiary zostało rozcięte. Brak krwi na miejscu zbrodni pozwala przypuszczać, że kobieta została zamordowana gdzie indziej i dopiero później ciało podrzucano w alei. Ktokolwiek widział w okolicy podejrzaną osobę lub samochód między godziną dwudziestą drugą a szóstą rano jest proszony o zgłoszenie się na policję”.

Poczułam, że mam sucho w ustach.

- Wampir - szepnęłam.

- Wampir, który informuje nas, gdzie pracuje. - Lucas uśmiechnął się złowieszczo. - A to oznacza, że właśnie popełnił poważny błąd.

- Nie chcesz powiedzieć, że zamierzasz... Chcesz zapolować na tego wampira?

- Zabija ludzi.

- Ale co chcesz zrobić? Po prostu go zabić? Lucas milczał przez chwilę.

- Robiłem to już wcześniej. Wiesz o tym.

Kiedy był w akademii, zabił wampira, żeby ratować Raquel. Wiedziałałam co prawda, że nie miał wtedy innego wyjścia i gdyby tego nie zrobił, Raquel mogłaby zginąć, lecz na myśl o polowaniu na wampira i zamordowaniu go z zimną krwią zrobiło mi się niedobrze.

- Musi być jakiś inny sposób.

- Cóż, prawdę mówiąc, nie ma. - Lucas odsunął się od stołu, jakby perspektywa polowania dodała mu energii. - Nie ma czegoś takiego jak więzienie dla wampirów ani nic w tym rodzaju. - Zamilkł na chwilę, - A może jest?

- Nie wiem o niczym takim.

Na mojej twarzy musiał się wyraźnie malować niepokój, ponieważ Lucas położył rękę

na mojej dłoni.

- Kiedy wampir zorientuje się, że go tropimy, może uciec. Opuścić miasto. To się dość często zdarza. Czmychają w chwili, gdy tylko zauważą, że polowanie się zaczęło.

- Jest w tym jakaś nadzieja - stwierdziłam. - Dla jego własnego dobra.

Lucas uśmiechnął się do mnie.

- No właśnie.

- Naprawdę tego potrzebujesz, prawda? Mieć misję, cel... - Chciałam powiedzieć „w życiu”, ale powstrzymał mnie wyraz twarzy Lucasa.

- Jesteś najważniejsza. Mieć normalne życie... No dobrze, na tyle, na ile normalne jest ukrywanie się w czyjeś piwnicy na wino... Długo na to czekałem. Przez sam fakt, że to życie z tobą, staje się ono jeszcze doskonalsze.

- Okej, nie musisz mieć misji. - Skrzyżowałam ręce na piersi. Nie byłam na niego zła, ale chciałam, żeby zrozumiał, że go przejrzałam. - Ale byłbyś zadowolony, gdybyś ją miał.

Lucas z zakłopotaniem skinął głową. Gdyby sytuacja nie była tak poważna, mogłabym się roześmiać.

Wyglądał jak mały chłopiec wywołany do odpowiedzi. To było naprawdę słodkie. Sześć tygodni spędzonych w Czarnym Krzyżu nie sprawiło, że stałam się dobrym łowcą. Ale nauczyłam się kilku podstawowych rzeczy, a wśród nich pierwszej zasady: Nigdy nie wyruszaj na polowanie nieuzbrojony.

Lucas i ja nie mieliśmy do dyspozycji arsenału Czarnego Krzyża. Przetrzęsaliśmy garaż Woodsonów w poszukiwaniu czegoś, czego moglibyśmy użyć. Na szczęście otwierał go ten sam kod, co piwnicę na wino. I nie było tam alarmu z laserami. Jasne, że rodzice Vica nie mieli zapasu wody święconej w kanistrach obok kosiarki do trawników, ale cokolwiek znajdziemy, będzie lepsze, niż iść na patrol z samymi dobrymi chęciami. Lucas trafił na kilka użytecznych rzeczy, między innymi drewniano tyczki do roślin, które w razie potrzeby mogły posłużyć jako kołki.

Warsztat był zamknięty w niedzielę, co oznaczało, że Lucas i ja mieliśmy wolny dzień. Wcześniej snułam różne plany - takie jak przejażdżka dorożką po historycznej części Filadelfii czy chociażby wylegiwanie się godzinami w łóżku.

Zamiast tego wyruszyliśmy do dzielnicy, w której znaleziono ciało zabitej kobiety.

Kiedy zaszło słońce, Lucas i ja byliśmy u celu. Nie udało nam się dotrzeć do samego miejsca zbrodni. Ta część alei była oddzielona żółtymi policyjnymi taśmami.

- Możemy przejść pod spodem - zaproponowałam. - Nawet jeśli policjanci nas przegonią, pomyślą, że chcieliśmy zobaczyć coś makabrycznego. Albo sprawdzić, czy

jesteśmy odważni.

- Nie warto. Wiemy, jak to się skończyło. Teraz musimy ustalić, gdzie się zaczęło.

Lucas i ja szliśmy, wypatrując miejsca, w którym wampir mógłby szukać potencjalnej ofiary. Świecąca reklama piwa w oknie pobliskiego baru okazała się całkiem dobrą wskazówką.

- Wejść tam - powiedział. - Przyjrzę się ludziom w środku.

- Chciałeś powiedzieć wejdziemy?

- Nie. Posłuchaj, oboje jesteśmy za młodzi, żeby legalnie siedzieć w barze. - Westchnął ciężko, kiedy spojrzałam na niego z wyrzutem. - Ale ja mam dwadzieścia lat i mogę uchodzić za starszego. Ty masz siedemnaście...

- Jeszcze tylko przez dwa tygodnie!

- I wyglądasz na siedemnaście. Jeśli pójde sam, jest szansa, że nikt mnie nie wyrzuci. Jeśli ty wejdiesz, prawdopodobieństwo, że pozwolą nam zostać, jest żelowe. Poza tym, tak ubrana... - Lucas obrzucił moją letnią sukienkę taksującym spojrzeniem, które sprawiło, że się uśmiechnęłam - przyciągniesz stanowczo zbyt dużo uwagi.

- Cóż, skoro uważasz...

Lucas pocałował mnie delikatnie. Położyłam mu ręce na piersi. Lubiłam czuć, jak się podnosi i opada wraz z oddechem.

- Poszukaj sobie czegoś do jedzenia, dobrze? - szepnął. - Zapasy Ranulfa skończyły nam się już parę dni temu. Musisz być głodna.

Nawet nie zauważyłam, że obchodziłam się bez krwi.

- Trochę jadłam ostatnio - skłamałam. - Nie martw się.

Spojrzał na mnie dziwnie i pomyślałam, że musiał zauważyć, że jestem zaniepokojona. W końcu pocałował mnie w czoło. Odwrócił się i wszedł do baru.

Naprawdę powinnam coś zjeść. Zaczęłam się rozglądać, wypatrując jakichkolwiek oznak życia. To, że nie czułam potrzeby picia krwi, prawdopodobnie nie miało większego znaczenia. Przecież ludzie też tracą apetyt, kiedy są chorzy. Pewnie złapałam grypę albo coś podobnego, ale zamiast ludzkich objawów mam wampirze. Powinnam pić dużo krwi i z pewnością wyzdrowieję.

Parkowe alejki są dobrym miejscem do polowania. Po kilku minutach usłyszałam szelest dobiegający zza kosza na śmieci. Zmarszczyłam nos, czując smród odpadków, i skoczyłam za kosz. Schwytałam małego szczura. Wił się, usiłując wyrwać mi się z rąk. Nie pachniał lepiej niż jego otoczenie i nie podobało mi się miejsce, z którego go wyciągnęłam.

Nigdy wcześniej się tym nie przejmowałam, tłumaczyłam sobie. Pamiętasz gołębie w

Nowym Jorku? To w gruncie rzeczy latające szczury. Wcześniej głód pozwalała mi przewyciężyć odrazę. Teraz, gdy straciłam apetyt, było o wiele trudniej.

Szczur pisnął.

- Przepraszam - powiedziałam i wgryzłam się w niego szybko, zanim zdążyłam się rozmyślić.

Krew napłynęła mi do ust, ale jej smak wydał mi się... płaski. Pusty. Jak kiepska imitacja czegoś prawdziwego. Zmusiłam się do przełknięcia wszystkich czterech łyków krwi, jakie miał w sobie szczur, ale to nie pomogło. Prawdę mówiąc, smak był lekko obrzydliwy. Przypomniałam sobie, jak Lucas spróbował krwi, i minę, z jaką ją wypluwał. Teraz wiedziałam, jak się wtedy czuł.

Wrzuciłam ciało szczura do kosza na śmieci i pospiesznie wyłowiłam z torebki kilka miętówek. Ostatnie, czego sobie życzyłam, to mieć szczurzy oddech.

Co się ze mną dzieje?

- Co z tobą?

Natychmiast nadstawiłam uszu. Kobięcy głos, który usłyszałam, dobiegał gdzieś z okolic następnej przecznicy. Dzięki mojemu wampirzemu słuchowi każde słowo było tak wyraźne, jakbym stała kilka kroków od niej.

- Nic - odparł łagodny męski głos. - Z tobą też wszystko w porządku, na ile mogę to wyczuć.

- Nie śmierdzą - powiedziała. - Ale... twoje zęby...

- Chyba nie będziesz na tyle powierzchowna, żeby oceniać po wyglądzie?

Wyjęłam z torebki kołek i popędziłam w stronę, z której dobiegały głosy. Miałam nadzieję, że Lucas zaraz się pojawi. Jeśli nie, nie miałam żadnych szans w starciu z wampirem. Moje sandały klapały głośno o chodnik i żałowałam, że nie miałam dość rozsądku, żeby jako jedyne obuwie wybrać coś cichszego i bardziej praktycznego. Miałam tylko nadzieję, że wampir był zajęty polowaniem.

Na rogu zatrzymałam się i rozejrzałam dookoła. W świetle pobliskiej latarni widać było wyraźnie dwie ciemne sylwetki. Noc dopiero zapadła. Wampir był niski, ale dobrze zbudowany i silny. Drobną kobietą sięgała mu ledwie do ramienia.

- Przerazasz mnie. - Starła się, żeby to zabrzmiało jak flirt, ale czułam, że mówiła szczerze. Nie chciała się przyznać, jak bardzo się boi. To była pierwsza rzecz, którą wampiry wykorzystywały w takich sytuacjach. Ludzie nie potrafili uwierzyć, że właśnie im może się przydarzyć najgorszy z możliwych scenariuszy.

Wampir pochylił się do niej i oparł ręce o budynek, niemal przyciskając ją do muru.

- Spróbuję cię podniecić. Sprawić, żeby twój puls przyspieszył... - Tak? - Uśmiechnęła się słabo.

- O tak.

Miałam dość. Co prawda nie sądziłam, żeby udało mi się go nastraszyć, ale mogłam go przynajmniej zaskoczyć. Może to zadziała.

Czym prędzej uniosłam kołek i wyszłam zza rogu w bojowej pozycji.

- Cofnij się - powiedziałam.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się kpiąco. Tyle wyszło z zaskoczenia.

- Bo co, dziewczynko?

- Bo to cię sparaliżuje. A potem będziesz miał pecha.

Oczy wampira nieco się rozszerzyły. Dokładnie opisałam, jak działa na wampira przebite kołkiem. Zorientował się, że wiem, o czym mówię. I o to mi chodziło. Ale nie wywarłam na nim takiego wrażenia, na jakie liczyłam.

- Możesz spróbować.

- Przepraszam - odezwała się kobieta. - Czy wy się znacie?

- Właśnie zamierzamy zawrzeć bliższą znajomość. - Wampir odsunął się od kobiety, a ona bardzo rozsądnie zdecydowała się uciec. Stukot jej butów o chodnik szybko ucichł w oddali. Wampir powoli zbliżał się do mnie. Choć nie był wysoki, jego cień sięgał daleko. Padał wprost na mnie.

Lucasie, pomyślałam, to byłby naprawdę dobry moment, żebyś wyszedł z baru i sprawdził, co się ze mną dzieje.

Zatrzymał się.

- Nie pachniesz jak człowiek.

Uniosłam brew. W końcu zwróciłam jego uwagę. Każdy inny wampir, jakiego dotychczas spotkałam, był pod wrażeniem faktu, że urodziłam się wampirem. To wielka rzadkość.

Ale ten tylko wzruszył ramionami.

- E tam. Krew to krew. Co za różnica? Niech to szlag!

I nagle z tyłu rozległ się głos:

- Będzie różnica, jeśli okaże się, że to twoja krew.

- Lucas! - krzyknęłam.

Zobaczyłam go na końcu uliczki. Lucas puścił się biegiem w stronę przeciwnika. O mnie już nie pamiętali. Wampir odwrócił się i skoczył na Lucasa, a ten obiema rękoma walnął go w plecy i przewrócił na chodnik. To, że chłopcy zapomnieli o mnie, nie znaczy, że mam

zapomnieć o nich. Podniosłam z chodnika kawałek cegły i z całej siły rzuciłam nim w wampira. Dzięki szkoleniu w Czarnym Krzyżu nabrałam celności. Cegła trafiła go prosto w brzuch. Odwrócił się do mnie, a jego oczy błyszczały niesamowicie w blasku latarni, zupełnie jak kocie.

- Wynoś się! - krzyknęłam. - Wynieś się z miasta na dobre, wtedy nie będziemy musieli cię zabijać.

- Dlaczego sądzisz, że mogłoby się wam to udać? - parsknął wampir.

Lucas rzucił się na niego i padli na chodnik. Lucas był w znacznie gorszej sytuacji, bo w walce wręcz wampir zawsze ma przewagę. Jego najskuteczniejszą bronią są kły. Podbiegłam do walczących, zdecydowana pomóc.

- Jesteś silniejszy niż człowiek - wydyszał wampir. - Jestem wystarczająco ludzki - odparł Lucas.

Wampir wykrzywił się w uśmiechu, który wydawał się zupełnie nie na miejscu w jego rozpaczliwej sytuacji. Przez to napastnik był jeszcze bardziej przerażający.

- Ktoś szuka jednego z naszych dzieci - powiedział cicho. - Dama imieniem Charity. Jedna z najpotężniejszych w naszym plemienu. Słyszałeś o niej?

Plemię Charity. Poczułam, że zaczynam wpadać w panikę.

- Tak, słyszałem o Charity. Prawdę mówiąc, przebiłem ją kołkiem - rzekł Lucas, starając się wykręcić wampirovi rękę za plecy. - Myślisz, że z tobą sobie nie poradzę? No to się mylisz!

Ale Lucas nie zdobył przewagi. Ich siły były zbyt wyrównane. Nawet nie mógł sięgnąć po kołek. Wydawało się, że wampir lada chwila go obezwładni.

A to oznaczało, że będę musiała go zabić.

Naprawdę będę umiała to zrobić? Przebić kotkiem innego wampira? Wydawało mi się to niemożliwe. Takie okrutne. Ale jeśli tylko w ten sposób uda mi się ocalić Lucasa, to będę musiała znaleźć w sobie odwagę.

Ręce mi drżały, kiedy podeszłam do nich bliżej. Dłonie miałam śliskie od potu i nie trzymałam kołka tak pewnie, jak powinnam. Jeśli tylko uda mi się dobrze wycelować...

Strach i zdenerwowanie sprawiły, że czułam się jeszcze gorzej i cały świat zawirował mi przed oczami. Nie zemdlałam, ale zachwiałam się i musiałam się oprzeć o mur, żeby nie upaść. Kołek wysunął mi się z dłoni i upadł na chodnik.

- Bianco? - W oczach Lucasa zobaczyłam strach. Wampir skorzystał z okazji i go odepchnął. Lucas się przewrócił. Przerażona, rzuciłam się w ich kierunku. Jeśli wampir znowu zaatakuje mojego chłopaka, bez względu na wszystko znajdę siłę, żeby go odciągnąć,

Ale napastnik okazał się rozsądny. Uciekł, zostawiając nas samych w bocznej uliczce.

Lucas podbiegł do mnie. Podparłam się rękoma i uklęknęłam wśród śmieci, które cuchnęły tak, że omal nie zwymiotowałam. Głowę miałam zbyt ciężką, żeby ją unieść. Końcówki włosów zmoczyłam w kałuży jakiejś cieczy, której wołałam nie identyfikować.

- Nic mi nie jest - powiedziałam słabym głosem.

- Jasne, że nie. - Lucas przyciągnął mnie do siebie, żebyśmy mogła się oprzeć na jego ramieniu. Oboje klęczeliśmy pod latarnią. Serce trzepotało mi jak schwytyany w pułapkę ptak, który próbuje się wyrwać na wolność.

- Bianco, co się dzieje?

- Nie wiem. - W ostrym świetle latami wszystko wydawało się czarno-białe jak na starych filmach. - Myślisz... myślisz, że ten wampir opuści miasto?

- Nie myśl o tym teraz. Musimy się zająć tobą. Przytulił mnie. Chłodne krople deszczu na policzku, a potem na łydce, powiedziały mi, że zaczęła się letnia burza. Żadne z nas nie ruszyło się z miejsca, kiedy deszcz przybrał na sile, mocząc nasze ubrania i włosy. Dla Lucasa najwyraźniej nie miało to większego znaczenia, a ja...

Ja nie miałam siły się ruszyć.

ROZDZIAŁ 16

Lucas ułożył mi pod głową stertę poduszek i przykrył mnie kołdrą. - Na pewno dobrze się czujesz? - spytał chyba po raz osiemnasty w ciągu dwóch godzin. - Muszę odpocząć. To wszystko. Chciałam, żeby przestał się martwić. Był bliski szaleństwa z niepokoju przez całą drogę do domu. Trzymał mnie w ramionach i głaskał po głowie, kiedy jechaliśmy autobusem. Pojazd podskakiwał na nierównej drodze, Padał deszcz. Teraz na zewnątrz szalała burza, butelki wina grzechotały przy grzmocie piorunów. - Ten wampir... On zna Charity. Powie jej o nas. - Właśnie dlatego nigdy więcej nie pójdziemy na patrol w tym mieście. - Odwrócił się, gdy błysnęło za oknem i mogłam sobie wyobrazić, jak liczy w myślach. Sto dwadzieścia jeden... Burza była coraz bliżej.

Przyłożyłam rękę do czoła. Albo miałam gorączkę, albo lodowatą dłoń. Moje włosy wciąż były mokre.

- Może zjadłaś za mało? - Rozcierał mi dłonie, żeby je trochę ogrzać. Zupełnie jakby nie potrafił odpocząć ani nawet myśleć spokojnie, dopóki nie sprawi, że wszystko znowu będzie okej. - A może... O nie!

Twarz Lucasa była blada jak ściana. Dokładnie wiedziałam, co sobie pomyślał. Było to tak oczywiste, że mimo wszystko nie mogłam się nie roześmiać.

- To nie ciąża.

- Jesteś pewna? - Kiedy skinęłam głową, odetchnął z ulgą. - Zawsze to coś.

Nie miałam siły przyznać sama przed sobą, że to może być coś poważniejszego, a tym bardziej zwierzać się z tego Lucasowi.

- Prześpię się i wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

- Potrzebujesz krwi? - Ścisnął moją dłoń; zachowywał się tak, jakby chodziło o przyniesienie mi pudełka czekoladek. Dawno już minęły czasy, kiedy byłam ohydny wampirem, który budził jego obawy.

- Jadłam już. - W tej chwili nie mogłam nawet myśleć o krwi. Na samą myśl o jedzeniu czegokolwiek, a zwłaszcza krwi, robiło mi się niedobrze.

Lucas zamilkł i wiedziałam, że wciąż się martwi. Miałam ochotę udawać, że wszystko to nigdy się nie zdarzyło. Musiałam o tym zapomnieć chociaż na krótką chwilę.

Ku mojej uldze powiedział w końcu tylko:

- Okej. - Pochylił się i pocałował mnie w policzek, Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że jestem zdrowa. Że piwnica z winem jest naszym prawdziwym domem i możemy tu

zostać na zawsze.

Następnego dnia Lucas nie martwił się już moim omdleniem, ale ciągle upierał się, że powinnam poczekać z szukaniem następnej pracy.

- Jesteś wyczerpana - stwierdził. Coś w jego głosie powiedziało mi, że wymyślił, co może mi dolegać, i uwierzył w to. Przyszło mi do głowy, że może i ja powinnam spróbować w to uwierzyć. - Po pożarze w Wiecznej Nocy i pobycie w Czarnym Krzyżu nie miałas nawet chwili na złapanie oddechu.

- Ty też - zauważyłam. - A do tego ciężko pracujesz w warsztacie.

- Twoje życie zmieniło się bardziej niż moje i obydwójce dobrze o tym wiemy. - Wzruszył ramionami. - Poważnie, musisz sobie zrobić przerwę. Odpocznij. Zatrąszczę się o nas przez kilka tygodni.

Pieniądze, które przynosił z warsztatu, nie były wielkie. Lucas pracował ciężko i przez wiele godzin każdego dnia. Był na każde wezwanie. Tyle że pracował na czarno, co oznaczało, że dostawał mniej niż wynosiła minimalna płaca. Na razie wystarczało nam na jedzenie i bilety autobusowe, nawet zostawała odrobina, ale dopiero zaczęliśmy cokolwiek odkładać, żeby oddać długi Balthazarowi i Vicowi. Przeglądałam gazety, szukając jakiegoś mieszkania, które moglibyśmy wynająć po powrocie Vica z Toskanii, ale nawet najmniejsze klitki były niewyobrażalnie drogie. Może Vic pożyczycy nam rzeczy ze strychu, ale i tak będziemy musieli dokupić meble i ubrania, a pewnego dnia może także samochód. Nie miałam pojęcia, jak sobie damy radę.

Na twarzy Lucasa zobaczyłam jednak olbrzymią determinację. Był tak zdecydowany poradzić sobie, zadbać o nas, że kochałam go jeszcze bardziej.

- Tydzień - oznajmiłam. - To na pewno wystarczy, żebyś doszła do siebie.

- Powiedzmy półtora tygodnia. Nie chcesz chyba iść do pracy w przyszły poniedziałek, prawda?

To miały być moje osiemnaste urodziny. Nie mogłam uwierzyć, że o tym zapomniałam, ale Lucas pamiętał za nas oboje.

Więc przez następny tydzień oddawałam się słodkiemu lenistwu. Oczywiście było trochę rzeczy do zrobienia - myłam naczynia, pakowałam brudne ubrania, żebyśmy mogli w weekend zanieść je do pralni. Ale przez większość czasu, gdy Lucas był w warsztacie, zostawałam sama i nie miałam zbyt wielu zajęć. Po raz pierwszy od długiego czasu poczułam się jak na wakacjach. Zgodziłam się na to, bo tak umówiliśmy się z Lucasem. Czasami wychodziłam na krótkie spacerki, oglądałam filmy na DVD, czytałam książki, które zostawił nam Vic i często drzemałam. Po czterech dniach bez zaślabnięć i nudności uznałam, że nie

mam się już czym martwić.

Ale pewnego dnia w czasie popołudniowej drzemki przyśnił mi się dziwny sen.

- Czy te sny coś znaczą? - spytałam. Zjawia się uśmiechnęła.

- W końcu na to wpadłaś.

Stałyśmy na dachu akademii. Był wczesny poranek, mglisty i chłodny, i czułam, że nie jesteśmy same, choinie widziałam nikogo oprócz niej. Niebo nad nami było szare i ponure, podobnie jak mgła w dole, jedyną rzeczywistą rzeczą na świecie wydawały się ciemne, masywne ściany szkoły. Wokół nas wykrzywiały się gargulce.

- Więc ty naprawdę do mnie mówisz - zdziwiłam się. - Przez te sny.

Pokręciła głową.

- Wkrótce znowu się spotkamy. Ale ja jeszcze o tym nie wiem.

- Jak to możliwe?

- Nie przepowiadani ci przyszłości - odparta zjawia. - To ty ją widzisz, nie ja.

Widzę przyszłość? Wydawało mi się to niezbyt prawdopodobne, tym bardziej kiedy pomyślałam, ile przeżyłam niemiłych niespodzianek. - Myślę, że to tylko sny. Nie powinnam przywiązywać do nich większej wagi.

Wzbiła się w górę i w pierwszej chwili sądziłam, że chce mnie opuścić. Ale wtedy zauważyłam, że unoszę się wraz z nią. Już nie miałam pod stopami dachu. Ale to nie było ważne.

Zjawia spojrzała na mnie z niewypowiedzianą smutną twarzą.

- Już niedługo będziesz musiała stawić czoło prawdzie, Bianco. Kłamstwa nie będą cię dłużej chronić.

Wzbiła się w górę znacznie szybciej niż ja, choć wyciągnęłam rękę, bezskutecznie próbując ją dogonić.

- Zaczekaj! - zawołałam. - Zaczekaj!

Obudziłam się na sofie. Po raz pierwszy nie bałam się, gdy się obudziłam po takim śnie. Wręcz przeciwnie, byłam spokojniejsza niż dotąd.

Widzieć przyszłość... Cóż, nie byłam medium ani niczym w tym rodzaju. Ale niektóre z moich dawnych snów miały coś wspólnego z tym, co się wydarzyło. Czarne kwiaty pojawiły się na broszce, którą kupił mi Lucas. Charity wywołała pożar w akademii. Będę musiała później dokładnie sobie to wszystko przemyśleć. Zastanowić się, co te sny mogą mi mówić o przyszłości.

Ale najbardziej utkwiły mi w głowie ostatnie słowa zjawy: „Kłamstwa nie będą cię dłużej chronić”.

- Czuję się głupio z zawiązanymi oczami - powiedziałam. - Czy wszyscy w autobusie patrzą na nas jak na wariatów?

Kiedy próbowałam zdjąć opaskę z oczu, Lucas przytrzymał mi ręce.

- Większość się uśmiecha, bo widzą, że próbuję ci zrobić niespodziankę.

- Nie chcę niespodzianki - zaprotestowałam bez przekonania. W rzeczywistości podobało mi się, że Lucas wymyślił coś specjalnego na moje urodziny.

- Jesteśmy już prawie na miejscu. Trzymaj się mocno.

W końcu dotarliśmy do naszego przystanku i Lucas pomógł mi wysiąść. Słoneczny blask lekko prześwitywał przez opaskę, nadając jej miękki, turkusowy odcień. Pomyślałam, że zawsze będę lubić ten kolor, bo będzie mi się kojarzył z dzisiejszym dniem.

- Gotowa? - Lucas rozwiązał węzeł. Zakołysałam się na piętach z podniecenia, gdy opaska spadła mi z oczu. Staliśmy przed muzeum. Ale to nie było pierwsze lepsze muzeum.

- Instytut Franklina - powiedziałam. - Planetarium.

- Pomyślałem, że ci się to spodoba.

- Miałaś rację!

Straciłam mój teleskop w pożarze szkoły. Potem całymi miesiącami przenosiliśmy się z miasta do miasta i nie miałam okazji oglądać gwiazd. Tęskniłam za tym rozpaczliwie. Cieszyłam się, że Lucas wymyślił coś takiego. Nie mogłabym dostać lepszego prezentu.

Weszliśmy do środka i przechadzaliśmy się przez chwilę przed następnym pokazem. Przeszliśmy przez wielki model ludzkiego serca, który dudnił tak głośno, że się roześmiałam. Jednak najlepsze przyszło, kiedy weszliśmy do samego planetarium.

Uwielbiam planetaria. Są wielkie, chłodne i spokojne, z wysokimi kopułami. Przypominają mi o istnieniu czegoś nieskończonego, prawdziwego piękna. Zawsze zastanawiałam się, czy ludzie, którzy mogą wchodzić do kościołów, czują się tak w katedrach.

Lucas i ja zajęliśmy miejsca. Już miałam mu pokazać zabawny T-shirt, który miał na sobie ktoś przed nami, kiedy powiedział:

- Lepiej zrobmy to teraz, zanim zgaśnie światło.

- Co takiego?

Wyjął z kieszeni przepiękną bransoletkę z czerwonego koralu.

- Podoba ci się, prawda? - spytał, a ja nie odrywałam od niej wzroku. - Nie miałem pojęcia, czego mogłabyś chcieć, ale pomyślałem, że to jest trochę podobne do twojej broszki.

- Jest... cudowna.

Zdobienia na bransoletce były jeszcze delikatniejsze niż na broszce. Na srebrnych

ogniwach łączących owalne plakietki z koralu wiły się chińskie smoki. Tak bardzo pragnęłam wsunąć ją na rękę, ale...

- Lucas, jest piękna...

- Nie chcę słyszeć o pieniądzach. - Przerwał mi z poważną miną. - Oddam chłopakom wszystko co do centa. Nie obchodzi mnie, ile to będzie trwało. Ale jesteś moją dziewczyną. Musisz dostać prezent urodzinowy. Coś, na co zasługujesz.

Znowu odezwała się jego duma, ale to nie wszystko. Nie mogłam się z nim dłużej spierać. Objęłam go tylko z całej siły.

Wsunął mi bransoletkę na nadgarstek.

- Proszę. - Jego głos zabrzmiał lekko ochryple. - Wszystkiego najlepszego.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Światła przygasły i „niebo” nad nami roziskrzyło się tysiącami gwiazd. Lucas i ja usiedliśmy wygodnie na swoich miejscach. Jego ręka zacisnęła się na mojej i narrator zaczął nam opowiadać o supernowych. Czułam na nadgarstku bransoletkę z koralu oprawionego w srebro - była chłodna i ciężka. Miałam wrażenie, jakby stała się częścią mnie. Talizmanem. Jeszcze jednym łącznikiem pomiędzy mną a Lucasem, tak samo jak broszka.

On chce się mną opiekować, pomyślałam. Chce mnie chronić, bez względu na koszty. „Kłamstwa nie będą cię dłużej chronić”.

Postępowałam źle, pozwalając, żeby Lucas samotnie zmagał się z naszymi problemami. I tak samo źle postępowałam, ukrywając się za kłamstwami. Lucas zasługiwał na równego partnera w walce o to, żebyśmy mogli być razem. A to znaczy, że zasługiwał na to, by poznać prawdę.

Wysoko nad nami pokazał się powiększony obraz jednej gwiazdy, bliskiego kresu życia olbrzyma. Płonął czerwienią, ciemniejszą niż krew, a jego gazowa powierzchnia falowała gorączkowo niczym morze w czasie sztormu.

- Lucasic - szepnęłam jak najciszej, żeby nie przeszkadzać nikomu koło nas. - Muszę ci coś powiedzieć.

Odwrócił się do mnie. Umierająca gwiazda nad nami nadawała jego twarzy karmazynowa barwę. - Co takiego?

- Kiedy zemdlałam... Wtedy na polowaniu... To nie był pierwszy raz.

Gwiazda zamieniła się w supernową, eksplodując w spektakularnym błysku białego światła. Przez chwilę było jasno jak w dzień i na twarzy Lucasa dostrzegłam niepokój połączony z konsternacją.

- Bianco, co się dzieje?

- To się zaczęło kilka tygodni temu. Krótco po tym, jak przyłączyłam się do Czarnego Krzyża. Zaczęły mi się zdarzać zasląbnięcia. Były coraz częstsze i silniejsze. I wcale nie chciało mi się jeść. No dobrze, właściwie pić. Wiem, że powinnam ci wcześniej powiedzieć. Ale... nie chciałam, żebyś się martwił.

Lucas otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Widziałam, że jest o krok od przerażenia i gniewu jednocześnie. Ani o jedno, ani o drugie nie miałam do niego pretensji, ale przez to wcale nie było mi łatwiej.

- Przejdziemy przez to - zapewnił po chwili milczenia.

Przytaknęłam, oparłam głowę na jego ramieniu i spojrzałam w górę na nowo narodzoną mgławicę, która otwierała się nad nami niczym jasnoblękitny kwiat. Co prawda wiedziałam, że samo przyznanie się do wszystkiego nie rozwiązywało problemu, ale przynajmniej nie musiałam już dłużej samotnie dźwigać tego sekretu. Teraz mogłam świętować swoje urodziny w taki sposób, jaki obmyślił dla mnie Lucas - patrząc w gwiazdy. Kiedy pokaz się skończył i rozbłyły światła, wyszliśmy z planetarium, mrużąc oczy, osłepieni słońcem.

- To było naprawdę wspaniałe - powiedziałam Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś.

- Taak... - Lucas wyglądał na rozkojarzonego.

- Nie możesz przestać o tym myśleć, prawda? - Kiedy pokręcił głową, westchnęłam. - Chodź, porozmawiajmy.

Był ciepły, wczesny wieczór. Zamiast pójść na przystanek autobusowy, postanowiliśmy się spacerować. Okolica była przyjemna, z mnóstwem muzeów, wielkich domów i starymi drzewami, których potężni gałęzie chwiały się lekko na wietrze. Szliśmy wzdłuż brzegu parku, napotykając nielicznych ludzi przechadzających się lub wyprowadzających psy na spacer.

- Na pewno nie jesteś w ciąży?

- Na pewno. - Spojrzał na mnie z troską, ale pokręcił głową. - Lucasie, przecież ci już mówiłam.

- Nigdy nie możesz za dużo razy powiedzieć facetowi, że nie jesteś w ciąży.

- Nie jestem. Nie jestem. Nie jestem.

- Dzięki. - Lucas przygarnął mnie ramieniem. - Więc jak myślisz, co to jest? Masz jakiś pomysł?

- Nie mam pewności, ale... - Zawahałam się. Trudno było mi to ująć w słowa. - Wciąż przypominam mi się coś, co kiedyś powiedziała mi mama. W noc po tym, jak pierwszy raz cię

ugryzłam.

- Co to było?

Rozejrzałam się dookoła, żeby sprawdzić, czy nikogo nie ma w pobliżu. Kilka kroków za nami szło parę osób w jaskrawych ubraniach i ze zbyt mocnym makijażem. Ale rozmawiały tak głośno, że nie mogły nas słyszeć.

- Powiedziała, że w chwili gdy zakosztowałam ludzkiej krwi, odwróciłam klepsydrę. Że nie mogę wiecznie być tym, czym jestem; w części człowiekiem, w części wampirem. Powiedziała, że wampirzą część mojej natury będzie się stawała coraz silniejsza i w końcu będę musiała... - Nie zamierzałam publicznie wypowiedzieć na głos słowa „zabić”. - Będę musiała dopełnić przemiany.

- A nie powiedzieli ci, co się stanie, jeśli tego nie zrobisz? - spytał Lucas.

Pokręciłam głową. - Pytałam dziesiątki razy, ale zachowywali się, jakby w ogóle nie było takiej możliwości. Nie powiedzieli mi też, ile mam czasu. Teraz zaczynam się zastanawiać.

- Sądzisz, że to samopoczucie to sygnał od twojego ciała, że powinnaś kogoś zabić?

- Ćśśś... - Z bocznej uliczki zbliżała się do nas inna grupa ludzi, tym razem nieco starszych, lecz równie krzykliwie ubranych. Za chwilę mieliśmy ich minąć. - Musisz mówić to tak głośno?

Lucas zwolnił kroku.

- Jak się teraz czujesz?

- W tej chwili? W porządku...

- To dobrze. Przygotuj się do biegu.

- O czym ty mówisz? - Ale wtedy dostrzegłam to samo, co Lucas. Trzecią grupę ludzi, wszystkich w podobnych łachmanach, którzy podchodzili do nas z drugiej strony ulicy. To nie mógł być przypadek. Zostaliśmy okrążeni.

I wtedy w trzeciej grupie rozpoznałam mężczyznę o orlim profilu, skórze równie jasnej jak moja, z długimi rudawymi dreadami. Shepherd!

- Ten facet - powiedziałam. - Poluje dla Charity. Lucas chwycił mnie za rękę i ścisnął.

- Na przystanek. Biegiem.

Ruszyliśmy pędem. Po kilku krokach wampiry przestały udawać, że spacerują. Zawirowali wokół nas niczym stado ptaków. I wcale się już nie śmiali.

Lucas przyspieszył, ciągnąc mnie za rękę. Trzymałam kurczowo jego dłoń, jeszcze raz przeklinając swoje głupie sandały, ale nie dawałam rady biec tak szybko jak Lucas. Wcześniej zwykle zostawiałam go w tyle. Teraz już nie.

Kroki za nami rozlegały się coraz bliżej i głośniejsze. Słyszałam brzęk pasków i bransoletek. Lucas starał się nadal ciągnąć mnie za sobą. Ale teraz już oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że biegnąc w takim tempie, nie zdążymy w porę dotrzeć na przystanek. Wyrwałam rękę Lucasowi i skręciłam w prawo.

- Bianco! - krzyknął, ale nie zawróciłam. Myślałam, że wampiry się rozdzielią i połowa ruszy za mną, połowa za nim. Lucas im ucieknie, a ja... Cóż, może będę miała jakąś szansę, walcząc tylko z połową z nich. Tymczasem z odgłosów wywnioskowałam, że wszyscy popędzili za mną.

Lucasie, proszę, uciekaj, proszę, wynoś się stąd! Nie odważyłam się spojrzeć za siebie, żeby sprawdzić, co z nim. Prześladowcy byli zbyt blisko... Tak blisko... Coraz bliżej...

Jakaś ręka chwyciła mnie za ramię i odwróciła. Zachwiałam się i upadłabym, gdyby Shepherd mnie nie przytrzymał.

- Uśmiechnij się do nich - szepnął. - Chcą myśleć, że tylko się bawimy. Więc uśmiechnij się i przekonaj ich o tym. Inaczej będziesz krzyczeć.

Ich była dziesiątka, a ja jedna. Uśmiechnęłam się. W parku zobaczyłam parę młodych ludzi i jakiegoś spacerowicza. Wzruszyli ramionami i poszli dalej, zadowoleni, że wszystko w porządku.

- Puść ją!

Lucas przeciskał się między wampirami, jakby były zwykłymi gapiami. Nikt z nim nie walczył, ale nie puścili go.

- Zabieramy ją na przejażdżkę - oznajmił Shepherd. - To znaczy albo zabierzemy ją ze sobą, albo wykończymy. Wiesz, że możemy to zrobić. Ciebie też załatwimy.

Nie mieliśmy kotków, wody święconej ani żadnej innej broni. Wybraliśmy się świętować moje urodziny, a nie walczyć. Lucas spojrzał mi w oczy i widziałam, że zrozumiał, w jak trudnym jesteśmy położeniu. - Masz dwie możliwości, łowco - ciągnął Shepherd. - Możesz pojechać z nami albo odwrócić się i pójść do domu jak grzeczny chłopiec. - Lucasie, proszę! - jęknęłam. - Chcą tylko mnie. Pokręcił głową. - Pójdę tam, gdzie ty.

Wyprowadzili nas za róg, na nieco mniej ruchliwą ulicę, i wepchnęli na tył furgonetki. Przez chwilę myślałam, że może uciekniemy, tak jak uciekliśmy Czarnemu Krzyżowi. Ale nadzieja zgasła w jednej chwili. Tym razem nie było Dany, która mogłaby nam pomóc, a kabina furgonetki była całkowicie oddzielona od metalowego pudła, w którym mieliśmy jechać. Kiedy zamknęli nas w środku, ogarnęła nas niemal zupełna ciemność, z wyjątkiem jaśniejszych linii wokół drzwi.

Kiedyś doskonale widziałam w ciemności. Teraz zaczynałam tracić tę zdolność.

- Trzymaj się, Bianco. - Lucas przygarnął mnie do siebie, kiedy samochód ruszył z miejsca. - Będziemy musieli szybko myśleć, kiedy otworzą drzwi.

- I tak będą mieli nad nami przewagę - stwierdziłam. - No i zabierają nas gdzieś, gdzie będą mieć większe możliwości niż tutaj.

- Wiem. Ale tam nie mieliśmy żadnych szans. Nic zostaje nam nic innego, jak liczyć na to, że szczęście zacznie nam bardziej sprzyjać.

Nie sądziłam, żeby to było w ogóle możliwe, ale starałam się iść za przykładem Lucasa i myśleć jak wojownik.

Wydawało się, że minęła cała wieczność, nim dotarliśmy do celu - wielkiego, parterowego budynku. Najwyraźniej został dawno temu opuszczony, ale wcześniej musiał pełnić funkcję sali gimnastycznej albo klubu fitness. Kilka szyb było wybitych, ściany pokrywały graffiti. Budynek czekał na rozbiórkę i najwyraźniej wampiry postanowiły skorzystać z opóźnienia w pracach. Wywlokły nas z furgonetki.

- Idziemy nad basen - polecił Shepherd. Lucas i ja wymieniliśmy spojrzenia. Próbował mi powiedzieć, żebym wypatrywała wszystkiego, co mogłoby nam posłużyć jako broń. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób mielibyśmy sobie poradzić z tyloma wampirami jednocześnie, ale musieliśmy zachować czujność.

Okolice basenu były jeszcze bardziej zrujnowane niż cała reszta. Kiedy weszliśmy do środka, zobaczyłam, że to właśnie tam zamieszkały wampiry. Na podłodze i parapetach poniewierały się butelki po piwie, w każdym kącie piętrzyły się sterty śmieci. Śmierdziało papierosami. Pośrodku wielkiego pomieszczenia znajdował się basen, w którym od dawna nie było wody. Nad nim wznosiła się pokryta pajęczynami trampolina.

W pierwszej chwili wydawało mi się, że nie ma tam nikogo. Ale wtedy w kącie coś się poruszyło. Na podłodze spała zwinięta w kłębek postać w łachmanach, którą początkowo wzięłam za stertę śmieci. Odgarnęła z twarzy jasne włosy i spojrzała na mnie spokojnie. Nawet z drugiego końca sali rozpoznałam ją natychmiast. Od chwili gdy zostaliśmy pojmani, wiedzieliśmy, z kim się spotkamy... Ale przez to wcale nie było nam łatwiej spojrzeć jej w oczy. - Charity - szepnął Lucas.

ROZDZIAŁ 17

Charity podeszła do nas. Jasne włosy miała rozpuszczone, przez co wyglądała jeszcze młodziej niż zwykle. Była ubrana w koronkową sukienkę bez ramion, która prawdopodobnie niegdyś była biała, a nie szara i zaplamiona krwią. Miała bose stopy. Czerwony lakier popękał na jej paznokciach. Przypominała mi małe dziecko wyrwane z drzemki, zaspane i zdeorientowane.

- Przeprowadziłeś ich tutaj - zwróciła się do Shepherd. - Przeprowadziłeś ich do naszego domu.

- Chciałaś dziewczyny, prawda? No więc ją masz. - Shepherd się uśmiechnął. Najwyraźniej uważał, że wykonał dobrą robotę, i nie przejmował się niezadowoleniem Charity.

Przezesłała palcami włosy i zmarszczyła brwi.

- Przeprowadziłeś też chłopaka.

- To prawda - odezwał się Lucas. - Tęskniłaś za mną?

Charity zsunęła w dół dekolt swojej sukienki tak daleko, że zobaczyliśmy nad sercem różową bliznę w kształcie gwiazdy, po kołku, którym Lucas przebił ją w noc pożaru w akademii. Rany od kołka są jedynymi, jakie zostawiają trwałe ślady na ciałach wampirów. Przesunęła małym palcem wokół blizny.

- Myślę o tobie każdego dnia.

Świetnie, pomyślałam. Teraz oboje staliśmy się jej obsesją. Weszłam między nich, tak że Charity była ledwie na wyciągnięcie ręki.

- Czego chcesz? Balthazar pewnie już wyjechał z Nowego Jorku, więc cię do niego nie zaprowadzę.

- Długo o tym myślałam - powiedziała. - Najlepszym sposobem na znalezienie Balthazara jest... nie znaleźć go. Sprawić, żeby to on przyszedł do mnie. A jak łatwiej można to osiągnąć, niż zabierając coś, czego pragnie?

Przeszedł mnie zimny dreszcz, gdy uświadomiłam sobie, że mówi o mnie.

- Nie przyłączę się do twojego plemienia - oznajmiłam. Tym razem mój głos nie drżał. Zabrzmiiał czysto i dźwięcznie. Zupełnie inaczej, niż się czułam.

- Nie zawsze można mieć to, czego się pragnie - odparła.

O to chodzi. A więc nie ma żadnej drogi ucieczki. Lucas i ja byliśmy otoczeni. Charity zamieni mnie w wampira... Dzisiejszej nocy umrę.

Próbowałam sobie tłumaczyć, że to nie jest najgorsza rzecz, jaka mogłaby mnie spotkać. Przez większą część życia spodziewałam się, że pewnego dnia zostanę wampirem. Może nawet poczuje jakąś więź z Charity? To często się zdarza między nowym wampirem a starszym, który go przemienił. Ale wciąż będę sobą. Lucas już pogodził się z tym, czym jestem, więc nadal będziemy się kochać. Nie będzie tak źle, prawda? Ale chciałam mieć wybór. Chciałam móc pewnego dnia zdecydować, czym się stanę, jaki los mnie będzie czekał. Chciałam być wolna! A teraz zanosilo się na to, że nigdy nie będę.

- Dobrze - stwierdziłam, mrugając, żeby nie zobaczyła moich łez. - Nie mogę cię powstrzymać. Tylko puść Lucasa.

- Bianco - jęknął. Po prostu nie mogłam odwrócić się i spojrzeć na niego.

Nie odrywałam wzroku od Charity. W jej ciemnych oczach odmalowało się rozczarowanie. Zupełnie jakby chciała, żebym się cieszyła, że zostanę wampirem. Jak mogła tego oczekiwać? Jak mogła nie wiedzieć, że jej nienawidzę?

- Chcesz mnie do tego zmusić? Wtedy poczujesz się silniejsza i uwierzysz, że coś odebrałaś Balthazarowi? Więc proszę bardzo, zrób to.

- Ona nie jest dziewczyną Balthazara! - krzyknął Lucas. - jest moja!

To była najgorsza rzecz, jaką mógł powiedzieć.

- Twoja? - Charity klasnęła w ręce. Na jej nadgarstku wisiało kilka koralików na żyłce. Tania, żalosa imitacja mojej koralowej bransoletki. - Bianca jest twoja. W takim razie ty należysz do niej.

Przysunęłam się jeszcze bliżej do Charity, żeby przestała na niego patrzeć.

- Nie wciągaj w to Lucasa.

- Jak mogę go w to nie wciągać, skoro należycie do siebie? To, co zrobię tobie, będzie miało wpływ na niego. I... to, co zrobię jemu, wpłynie na ciebie.

Dała znak i Shepherd z innym wampirem chwycili Lucasa i zaczęli go ciągnąć do tyłu. Szarpał się i uderzył Shepherd'a łokciem w brzuch tak mocno, że wampir aż się zgiął wpół. Na moment udało mu się wyzwolić. Widziałam, jak sięga ręką do pasa, gdzie przez tyle lat nosił kółek - bezużyteczny odruch, wspomnienie życia, które porzucił.

Shepherd szybko doszedł do siebie. Dołączył do nich trzeci wampir. Lucas walczył ze wszystkich sił, ale mieli nad nim przewagę.

- Co robicie?! - krzyknęłam, wrywając się innym wampirom. - Zostawcie go!

- Zdecydujesz o jego losie - obiecała Charity. - Sama to zrobisz.

- Balthazar zawsze mówił, że wampiry nie mogą się zmienić. Że na tym polega tragedia tego, czym... czym jesteśmy. - Nie było miło przyznać, że Charity i ja jesteśmy do

siebie podobne. Że wkrótce nie będzie między nami żadnej różnicy. - To jedyny powód, dla którego brat wciąż się o ciebie troszczy, Charity. Sądzi, że się nil zmieniłaś. Ale ty stałaś się potworem.

Pokręciła głową.

- Mój biedny brat nigdy tego nie rozumiał. Nie zmieniłam się. Zawsze byłam taka. Nawet za życia. - Jej wzrok był nieobecny, utkwiony w przeszłości, gdzieś, gdzie widziała ludzi, których już nie było. - Ale teraz mam odwagę, żeby coś zrobić.

- Ten chłopak jest silny! - zawołał Shepherd, wciąż szarpiąc się z Lucasem. - Zbyt silny.

Radosny uśmiech rozpromienił twarz Charity.

- Ma siłę wampira? Piłaś jego krew, Bianco. Czy była słodka? Tak wygląda. Nie mam nic przeciwka temu, żeby spróbować.

- Nie gryź go - powiedziała drżącym głosem. - Nie gryź!

- Jeśli go ugryzę i wypiję całą jego krew, Lucas umrze. - Zanuciła coś pod nosem. - I stanie się wampirem. Czy wtedy zgodzisz się zostać wampirem? Żeby dołączyć do ukochanego?

Uderzyła ją w twarz. Jej głowa odskoczyła na bok. Większość wampirów zamarła, jakby nie mogli uwierzyć, że ktoś ośmielił się uderzyć Charity. Przyłożyła delikatną dłoń do policzka, który zaczerwienił się od mojego ciosu. Poza tym zachowywała się, jakby nic się nie stało.

- Będziesz prosiła, żebym przyjęła cię do swojego plemienia - stwierdziła. - Będziesz mnie błagała.

- Dlaczego sądzisz, że kiedykolwiek... - Dalsze słowa uwięzły mi w gardle, kiedy zdałam sobie sprawę, dlaczego tak sądzi... Co zamierza zrobić.

- Będziesz mnie błagała i nadstawisz mi swoje gardło - szepnęła. - Jeśli tego nie zrobisz, zabiję go.

Lucas jeszcze bardziej rozpaczliwie próbował się wyrwać, ale trzymali go mocno. Jakiś wampir owinał mu taśmą klejącą nadgarstki i kostki. Na koniec Shepherd przerzucił go sobie przez ramię, jakby Lucas był nie człowiekiem, lecz workiem.

- Wejdz po drabinie - poleciła Charity i Shepherd zaczął się wspinać na trampolinę, wciąż trzymając Lucasa. Podeszła na brzeg pustego basenu. Poszłam za nią, wciąż nie rozumiejąc, co się dzieje. Ale kiedy zajrzałam do basenu, zrobiło mi się niedobrze. Jasnobłękitne dno było usiane niezliczonymi, brązowymi ze starości plamami krwi.

- Czasami tym, którzy nam się znudzą, dajemy szansę ucieczki. Mówimy im, że jeśli

przeżyją skok, puścimy ich wolno - szepnęła Charity i z zadowoleniem przyglądała się przerażeniu malującemu się na mojej twarzy. Zabawnie jest oglądać ich na trampolinie. Płaczą, krzyczą i błagają, ale w końcu wszyscy decydują się na skok. Oszukują sami siebie, że mają jakieś szanse. A potem lecą w dół. Taka szkoda. Tyle zmarnowanej krwi.

- Jesteś odrażająca.

- Czasami umierają godzinami. Czasami przez kilku dni. Jeden biedny głupiec jęczał tam przez cały tydzień. Jak myślisz, jak długo będzie cierpieć Lucas? - Ciemne oczy Charity rozbliły na wspomnienie cierpienia innych. - Błagaj.

- To i tak nie zadziała. Nie stanę się wampirem, jeśli nie odbiorę komuś życia.

- Jeśli wypiję twoją krew... Jeśli wypiję jej dostatecznie dużo, będziesz tak rozpaczliwie potrzebowała krwi, że rzucisz się na pierwszego napotkanego człowieka. Obiecuję, że będziemy cię trzymali z daleka od twojego ukochanego, chociaż w takim stanie to nie będzie ci robiło żadnej różnicy.

Przypomniałam sobie, do jakiego szaleństwa doprowadzał mnie brak krwi, zwłaszcza w czasie pobytu w Czarnym Krzyżu. Zdarzało się, że byłam bliska utraty panowania nad sobą. Nie miałam wątpliwości, że Charity mówi prawdę.

- Nie rób tego - ostrzegwał Lucas. - Ona i tak mnie zabije.

- Nie. Przysięgam. Wyświadczyłaś mi kiedyś przysługę, pamiętam o tym. - Nieśmiały uśmiech na jej twarzy był ufny i dziewczęcy jak zawsze. - Naprawdę możesz wybrać. Możesz stąd odejść cała i zdrowa. I żyć swoim życiem jako... Hm, jako to, czym teraz jesteś.

Zanim go zrzucimy, pozwolimy ci odejść na tyle daleko, żebyś nic nie słyszała.

Zacisnęłam powieki. Tak bardzo pragnęłam znaleźć się gdzie indziej. Gdziekolwiek, byle nie tutaj.

- Albo możesz być grzeczną dziewczynką i uprzejmie mnie poprosić. A wtedy puścimy twojego chłopca wolno - ciągnęła Charity. - Oczywiście będzie musiał zobaczyć, jak umierasz. Inaczej by nam nie uwierzył. Ale wypuścimy go żywego. Masz moje słowo.

Co najdziwniejsze, uwierzyłam jej. Charity dotrzymywała umów i zobowiązań. Poza tym była sadystką. Gdyby po prostu chciała zamienić mnie w wampira, a potem i tak zabić Lucasa, albo zmusić innie, żebym go zabiła, powiedziała by to i napawała się przyjemnością patrzenia na moje cierpienie. Nie, naprawdę miałam szansę ocalić życie Lucasowi. Musiałam z niej skorzystać. - Proszę - wykrztusiłam powoli.

- Bianco, nie! - Szarpnął się w uścisku Shepherd'a, ale nic nie mógł zrobić.

Charity uśmiechnęła się do mnie czule, jakbym była skruszonym dzieckiem wracającym do domu.

- Proszę?

- Proszę... przyjmij mnie do swojego plemienia. Czy to wystarczy? Nienawidziłam każdego z tych słów. Każde uderzenie serca wydawało mi się bezcenne, ponieważ wiedziałam, że już niedługo nie będę ich czuła. Zdruzgotana pomyślałam, że umrę w swoje urodziny. Zupełnie jak Szekspir, przypomniałam sobie. Moje życie zostanie mi odebrane. A ja musiałam jeszcze o to prosić!

- Proszę, zamień mnie w wampira.

- Chcesz zostać ze mną na zawsze? - Charity ujęła w dłonie moją twarz. - Będziemy siostrami? Wtedy Balthazar zobaczy, że jesteś moja, a nie jego. Pokażemy mu. Proszę, powiedz „tak”. Och, proszę, powiedz, że właśnie tego chcesz.

To dlatego chciała, żebym ją błagała. Żeby mogła przekonać samą siebie, że to jest prawda i że odbudowuje swoją rodzinę. Nie zamierzała oddać mnie Balthazarowi. Chciała, żebym go zastąpiła.

Zaczęłam drzeć tak mocno, że obawiałam się, iż dłużej tego nie zniósę. Ale udało mi się wykrztusić:

- Tak, właśnie tego chcę... Proszę.

Wydeła dolną wargę jak mała rozkapryszona dziewczynka - Gdybyś naprawdę chciała, błagałabyś. Padłabyś na kolana.

Nie mogłabym nienawidzić nikogo bardziej niż jej w tamtej chwili. Pomyślałam o Lucasie i ukłękłam. Skaleczyłam się o rozbitą płytkę na podłodze. Dotknęłam mojej koralowej bransoletki, ostatniego prezentu od Lucasa.

- Proszę, Charity. Proszę, odbierz mi życie.

- I widzisz? - stwierdziła. - To wcale nie było takie trudne, prawda?

Uśmiechnęła się do mnie słodko i odsłoniła wysunięte kły. To nie potrwa długo.

- Nie! - krzyknął Lucas. - Nie rób tego! Bianco, możesz walczyć, nie myśl o mnie!

Odchyliłam głowę do tyłu, zapatrzyłam się na metalowe belki stropu. Pajęczyny falowały poruszane powiewem powietrza niczym ponure chmury. Odsłoniłam szyję przed Charity. Nadszedł koniec mojego życia.

Teraz będę wampirem, pomyślałam. Proszę, niech moi rodzice się nie mylą. Niech to nie będzie takie złe.

Kiedy Charity położyła mi dłoń na szyi, zauważyłam dziwny błysk między belkami pod sufitem. Jak refleks światła w wodzie basenu... Chociaż w basenie nie było wody...

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. - To nie będzie bolało - zapewniła mnie Charity.

Błękitnozielone światło stawało się coraz intensywniejsze. Objęło cały strop, przybierając formę czegoś, co wyglądało jak chmury. Owiął nas chłodny podmuch zamieniając letnią noc w zimę. Zadrżałam. - Charity! - krzyknął Shepherd. - Co to?

Wszystkie wampiry zerwały się na równe nogi. Nawet Lucas przestał im się wyrывać.

- Och, nie odważą się - szepnęła Charity. - Nie odważą się!

Zaczął padać śnieg. Igiełki lodu spadały, kłując mnie w skórę i cicho stukając o podłogę. Charity odskoczyła ode mnie. Wstałam, żeby rzucić się do ucieczki. Może by mi się udało uciec, ale nie mogłam zostawić Lucasa. Nawet teraz, w czasie ataku zjawy. Śnieżycy stawała się coraz gęstsza. Za srebrzystymi kurtynami wszystko zdawało się rozmyte. Charity krzyknęła z bólu. Lodowe igły były tak ciężkie i ostre, że raniły skórę. Skrzywiłam się i, zaskoczona, wstrzymałam oddech, gdy jedna ze śnieżnych kurtyn stała się gęstsza, bardziej wyraźna i w kryształkach lodu uformowała się twarz. Choć śnieg i lód nadal leciały spod stropu, rysy twarzy pozostawały niezmienione.

Co było jeszcze bardziej dziwne, rozpoznałam je. To była pierwsza zjawa, która do mnie przemówiła. Brodatą twarz okalały długie rozwiane włosy. Wprawdzie ubranie było niewyraźne, ale wydało mi się staroświeckie - jak strój sprzed kilku stuleci, z długim płaszczem i wysokimi butami. Człowiek ze szronu, pomyślałam. Nie wiedziałam, jak mogłabym go inaczej nazywać.

Głosem przypominającym odgłos pękającego lodu zjawa powiedziała:

- Ona nie jest twoja!

- Jest! - Charity tupnęła nogą. - Słyszeliście ją! Powiedziała, że chce do nas dołączyć!

Duch przechylił głowę z wyrazem zaciekawienia i pogardy na twarzy. I nagle rzucił się naprzód. Jego pięść przeszła na wylot przez brzuch Charity.

Otworzyła usta, jakby chciała krzyknąć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Jej ciało zmieniło kolor, przybierając ten sam odcień jasnego błękitu, jaki miała zjawa. Zdałam sobie sprawę, że człowiek ze szronu ją zamraża. Najwyraźniej nawet wampiry mogły zamarznąć na śmierć.

Charity poderwała głowę i krzyknęła.

- Nie!

Cofnęła się z ogromnym wysiłkiem, ale w końcu udało jej się odsunąć od zjawy. Nie widziałam śladu krwi. Charity się zachwiała.

- Wszyscy uciekać! Wynoście się!

W tym samym momencie Shepherd zepchnął Lucasa z trampoliny.

Wrzasnęłam, daremnie próbując go schwytać. Ale wtedy basen wypełniło

błękitnozielone światło - bardziej niż kiedykolwiek przypominające wodę - i spowolniło jego upadek. Lucas uderzył o dno, ale niezbyt mocno. Widziałam, że stara się uwolnić z więzów.

Zjawa go ocaliła, pomyślałam. Zjawa ocaliła mnie.

Nie było czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Musiałam się dostać do Lucasa.

Popędziłam do drabinki i zeszałam w dół, w błękitnozielone światło. Było zimne - zimniejsze niż lód - ale nie sprawiało mi bólu. Przypominało raczej falę energii. Było jak prąd elektryczny. I wydawało się niebezpieczne. Biegłam w nim - a raczej próbowałam biec, bo poruszałam się powoli jak w wodzie. Moje długie włosy ciągnęły się za mną, zupełnie jakbym płynęła, a nie biegła.

- Lucas! - krzyknęłam.

Kiedy do niego dotarłam, Lucasowi udało się właśnie zerwać taśmę z nadgarstków. Wspólnie zajęliśmy się uwalnianiem jego stóp. - Czy to jest to, o czym myślę? - spytał.

- Tak. - Taśma w końcu puściła. - Musimy uciekać! Brnęliśmy przez błękitnozieloną energię w kierunku drabinki. Lucas podsadził mnie, żebym mogła wyjść pierwsza. Kiedy stanęłam na brzegu basenu, zobaczyłam, że człowiek ze szronu patrzy na mnie.

- Dziękuję - powiedziałam. Nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić.

- Nie należysz do niej - odparł. - Należysz do nas.

A więc nikt inny nie mógł mnie zabić, ale oni tak? Niezbyt to było pocieszające.

Lucas wyszedł na brzeg.

- Bianco, uciekaj! Szybciej!

Pobiegliśmy przez srebrzystoszary śnieg, teraz tak gęsty, że aż bolało. Wiedziałam, że jutro będę miała siniaki. Zjawy nas nie zatrzymywały, zresztą nawet gdyby chciały spróbować, nie udałoby się im. Lucas pchnął najbliższe drzwi i wciągnął mnie do długiego korytarza łączącego basen z resztą budynku. Panował tu wprawdzie chłód, ale nic było śniegu ani niesamowitego światła, - Ty! - Na końcu korytarza pojawił się Shepherd. - Ty to na nas sprowadziłaś! Lucas pociągnął mnie w lewo.

- Boczne drzwi. Szybciej.

Nie zobaczyłam żadnych bocznych drzwi.

- Gdzie?

- Właściwie miałem nadzieję, że powinny tu być - przyznał Lucas.

- Niech to szlag! - Słyszałam stukot butów goniącego nas Shepherd. Odłączył się od pozostałych wampirów, ale to nie znaczyło, że miałam ochotę stanąć z nim oko w oko.

Lucas wsunął krzesło pod klamkę i rozejrzał się dookoła. Pomieszczenie przypominało to, w którym znajdował się basen. Tu też poniewierały się sterty śmieci,

szmaty, kawałki papieru, butelki po alkoholu, niedopałki i zapalniczki. Nie wyglądało to obiecująco. Lucas podniósł na wpeł opróżnioną butelkę wódki i podartą bandanę.

- Znajdź mi zapalniczkę - poprosił.

Wzięłam plastikową zapalniczkę z najbliższego parapetu.

- Co chcesz zrobić?

- Nie przeszłaś tej części szkolenia, co? - Zawiązał bandanę na szyjce butelki i jej dłuższy koniec zamoczył w wódce. Shepherd próbował wyważyć drzwi. Krzesło zakołysało się i widać było, że długo nie wytrzyma.

- Zaraz tu będzie!

- To dobrze.

Błysnęła zapalniczka. Gdy Shepherd wpadł do pokoju, uśmiechając się do nas złośliwie, Lucas podpalił tkaninę i cisnął w niego butelką.

Alkohol jest łatwopalny... a kiedy ogień zetknie się z płynem...

Lucas pchnął mnie na ziemię w tej samej chwili, gdy eksplodowała ognista kula. Usłyszałam jęk Shepherd'a.

Umierał. Ogień to jedna z niewielu rzeczy, które mogą zabić wampira. Zanim zdążyłam cokolwiek zobaczyć, Lucas krzyknął: - Osłoń głowę!

Zrobiłam, jak mówił. Wstał i rzucił krzesłem w okno. Szkło rozprysnęło się na wszystkie strony i poczułam, że ostre okruchy posypały się na mnie. Wtedy Lucas złapał mnie za rękę.

- Wynośmy się stąd! - krzyknął. Za nami szalał pożar. Krzyki Shepherd'a ustały. Albo uciekł, albo był martwy.

Wyskoczyłam przez okno, uważając, by nie nadziać się na ostre kawałki szyby wciąż sterczące z ramy. Z ulgą zobaczyłam samochód, którym wampiry przywiozły nas tutaj. Stał zaparkowany zaledwie kilkanaście metrów od nas, nikogo nie było w środku. Wampiry z pewnością wkrótce po niego wrócą, więc trzeba się było spieszyć. Jeśli ukradniemy im wóz, może naprawdę nam się uda.

Drzwi nie były zamknięte. Wsunęłam się na miejsce kierowcy, Lucas wskoczył obok.

- Powiedz mi, że zostawili kluczyki - poprosił, dysząc ciężko.

- Niestety - odparłam, zmagając się z kablami pod kierownicą. - Całe szczęście, że przeszłam tę część szkolenia.

Czarny Krzyż uczył każdego łowcę, jak odpalać samochód, łącząc kable od stacyjki. Mówili, że nigdy nie wiadomo, kiedy będzie trzeba uciekać w pośpiechu. Cóż, mieli rację.

Kable zaiskrzyły i silnik ożył. Wrzuciłam bieg i nadepnęłam na gaz. Ruszyliśmy z

piskiem opon. Przed nami była nadzieja na wolność i bezpieczeństwo.

Dzięki Czarnemu Krzyżowi, pomyślałam. I dzięki zjawom. Moje życie nie mogłoby się potoczyć dziwniej.

Kiedy zaczęłam się śmiać, Lucas spojrzał na mnie z niepokojem. Pewnie zabrzmiało to odrobinę histerycznie.

- Bianco, już dobrze... Udało się nam. Uspokój się. Skoncentrowałam się na drodze i mruknęłam do siebie:

- Wszystkiego najlepszego.

ROZDZIAŁ 18

Powinniśmy się pozbyć samochodu - oznajmiłam.

- Zwolnij, dobrze? - Lucas zapierał się rękoma o deskę rozdzielczą, jakby się bał, że w każdej chwili mogę wjechać do rowu. Wcale tak bardzo się nie mylił. Egzamin na prawo jazdy zdałam bardzo dobrze, ale teraz nie wiedziałam, dokąd jadę, a w dodatku trzęsłam się od przyływu adrenaliny. Nie panowałam nad samochodem.

- Nie sądzę, żeby wampirom udało się nas wytropić. Zaparkujemy tego grata z tyłu, gdzie nie będzie widoczny z ulicy. Na razie musimy się jak najszybciej dostać do domu - przekonywał mnie Lucas.

- To nie jest samochód wampirów! Wiesz, że go ukradli. Jeśli policjanci znajdą go u nas, pomyślą, że to my go ukradliśmy.

- Nie znajdą go u nas, jeśli zwolnisz i przestaniesz jechać jak wariatka. - Położył mi rękę na ramieniu Oddychaj głęboko. O tak. Czeka, skreć tu w lewo.

Skręciłam i zdałam sobie sprawę, że znam tę ulicę z okien autobusu. Zbliżaliśmy się do dzielnicy Vica i naszego tymczasowego domu. To pomogło mi się trochę uspokoić. W końcu będziemy musieli pozbyć się samochodu, ale na razie wszystko było w porządku. Skręciliśmy w podjazd prowadzący do domu Vica. Miałam nadzieję, że koła nie zostawią zbyt głębokich śladów w ziemi. Kiedy uznaliśmy, że auto jest mniej więcej skryte za domem, zatrzymaliśmy się. Z jakiegoś powodu czułam się nieswojo, wracając do ciemnej, cichej piwnicy na wino. Miejsce było takie samo jak przedtem, ale czułam, że ja się zmieniłam. Zrzuciłam sandały i drżącymi dłońmi rozpuściłam włosy. Lucas oparł się o ścianę i pochylił głowę, jakby nie miał siły iść dalej. Nadgarstki wciąż miał zaczerwienione od taśmy, którą był skrepowany. Spojrzałam na jego szerokie ramiona i przeszył mnie dreszcz. Zerknęłam na swoje nadgarstki, na bransoletkę, którą podarował mi Lucas. Urodzinowy prezent - symbol szczęśliwego dnia. Wydawało się, że dzieli mnie od niego cała wieczność, a nie kilka godzin.

- Charity nie przestanie cię szukać - stwierdził. - Stałaś się jej obsesją. Uznała, że stanowisz przeszkodę, że rozdzieliłaś ją i Balthazara. - To nie ma znaczenia - szepnęłam. - Bianco, nie możemy zostać w Filadelfii. Musimy wyjechać. Nie wiem, dokąd... - Dziś w nocy to nie ma znaczenia - powtórzyłam. Lucas odwrócił się, żeby zaprzeczyć, ale spojrzał mi w oczy i zamilkł. Położyłam mu rękę na piersi, aby poczuć jego oddech i bicie serca. Żyjemy, pomyślałam. A właśnie to znaczy być żywym. - Bianco...

- Óóóó...

Przesunęłam palcami po jego wargach, wzdłuż szyi, po wystającym jabłku Adama. Czułam, że jego oddech stał się coraz szybszy. Wciąż wydawał się taki odległy. Ręce mi drżały, kiedy zdejmowałam mu przez głowę T-shirt. A potem objęłam go w pasie i oparłam głowę na jego piersi. Usłyszałam szum krwi płynącej w jego żyłach, jak szum morza w muszli. Ale to było za mało.

- Bliżej - szepnęłam. Przyciągnęłam go do siebie, żeby pocałować. Usta Lucasa spotkały się z moimi, a jego dłonie zaczęły gwałtownie zdejmować ze mnie sukienkę. Tak samo gwałtownie, jak ja wcześniej rozrywałam na nim ubranie. Pomogłam mu zsunąć ramiączka, ani na chwilę nie przerywając pocałunku, bo nie chciałam przestać go dotykać.

Moje ubranie opadło na podłogę. Poczułam dotyk jego skóry, a jej cedrowy zapach był jedynym powietrzem, jakim mogłam oddychać. Teraz miałam na sobie tylko czerwoną bransoletkę z koralu, która jaśniała nu tle jego ciała, gdy pociągnął mnie w stronę łóżka.

Rano czułam się strasznie, zapewne dlatego, że byłam zmęczona ucieczką przed wampirami i obolała od spadającego lodu, nie wspominając już o przemarznięciu. Lucas wpadł w panikę.

- Naprawdę się rozchorowałaś. - Przyłożył mi rękę do czoła, co nie było mądre, ponieważ niemal zawsze był cieplejszy ode mnie. - A co z zawrotami głowy?

- Jeszcze nie dałeś mi wstać z łóżka. Skąd mam wiedzieć, czy kręci mi się w głowie? - Wskazałam ręką nu przykrywającą mnie kołdrę i stos poduszek. - Zwykle trzeba wstać, żeby móc powiedzieć cokolwiek na ten temat.

- Po prostu się martwię.

- Hm... To jest nas dwoje. Ale nie chcę, żebyś się martwił. Lucas usiadł ciężko na skraju łóżka i oparł głowę na - Kocham cię, Bianco. A to znaczy, że i tak będę się martwił. Dzieje się z tobą coś, czego żadne z nas nie rozumie. Musimy porozmawiać z jakimiś wampirami... Ale nie takimi, jakie spotkaliśmy ostatniej nocy. - Myślałam, żeby się odezwać do mamy i taty - wyznałam. - Nie dlatego, że chcę... Chociaż bardzo chcę...

Wziął mnie za rękę, żeby pokazać, że rozumie. - Ale nie sądzę, żeby nas wysłuchali - ciągnęłam. Nie podobała mi się ta świadomość, ale czułam, że mam rację. Że rodzice mogą zareagować na mój telefon tylko w jeden sposób. Przyjadą tu. Zrobią wszystko, żeby rozdzielić mnie z Lucasem. I zapewne będą się starali mnie zmusić, żebym stała się wampirem jak oni. Lucas namyślał się przez chwilę.

- A Balthazar? - powiedział to z wyraźnym trudem. Dużo go kosztowało przyznanie, że Balthazar może być jedyną osobą, która mi pomoże. Zdawałam sobie z tego sprawę. Ale to także była ślepa uliczka. - Już go pytałam, w zeszłym roku w szkole. On też nie wie, co dzieje

się z dziećmi wampirów, jeśli nie dokończą przemiany.

- Cholera! - Lucas wstał z łóżka i przechadzał się tam i z powrotem. Parzyłam na niego spod kołdry. Nie myśl o tym, chciałam powiedzieć. Może to nic takiego. Uciekliśmy od Charity. Powinniśmy się cieszyć!

Znów próbowałam udawać, że nic się nie dzieje. A ponieważ wyznałam Lucasowi prawdę chyba właśnie po to, żeby już nigdy tego nie robić, postanowiłam wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy.

Lucas zatrzymał się nagle.

- Zakładamy, że to ma jakiś związek z wampirzą częścią twojej mamy. A jeśli nie? Chodzi mi o to, że może po prostu jesteś chora? Na zapalenie płuc albo coś podobnego?

- Możliwe. Myślałam już o tym. - Prawdziwe wampiry nigdy nie łapią wirusów, nie chorują na wyrostek robaczkowy ani nic w tym rodzaju. Ale kiedy dorastałam, miewałam przeziębienia i bóle brzucha jak każde dziecko. W ostatnich latach byłam bardzo zdrowa i rodzice mówili, że to wampirzą moc wzmacnia mój system odpornościowy. Ale być może nadal mogłam się rozchorować jak wszyscy inni.

- Dana kilka lat temu chorowała na zapalenie płuc. Nie miała apetytu, była osłabiona i tak dalej. To może być to.

- Możliwe. - Bardzo spodobał mi się ten pomysł, Właściwie aż za bardzo. Jak można chcieć mieć zapalenie płuc?

Lucas usiadł na łóżku, tak wesoły, jak nie był od naszej wizyty w planetarium.

- Więc zabierzemy cię do lekarza. Niech cię zbada i powie, co ci dolega.

Pomysł wydawał się dobry, z jednym zastrzeżeniem.

- Jak zapłacimy za lekarza? - spytałam z wahaniem.

- Mamy dość pieniędzy, żeby pójść do przychodni. To będzie trochę kosztowało, ale sobie poradzimy.

- A jeśli będę potrzebowała antybiotyków... Lucasie, takie rzeczy są naprawdę drogie.

- Jeśli będziesz potrzebowała antybiotyków, sprzedamy samochód.

- Ten kradziony?

- A o jakim innym mógłbym mówić? - Nie patrzył mi w oczy.

- Tak nie można. Auto należy do kogoś, kto na pewno chce je odzyskać. - Nie mogłam uwierzyć, że powiedział coś takiego. - Poza tym jak chciałbyś to zrobić? Samochód jest kradziony. Nie jest łatwo sprzedać kradziony samochód. Widziałam w telewizji.auta mają numery seryjne i masę innych rzeczy, które pozwalają je rozpoznać. - Bianco, pracuję w dziupli. - Westchnął ciężko.

Co to jest dziupla? Byłam zdezorientowana. W pierwszej chwili przyszło mi do głowy coś związanego z drzewami. Ale Lucas pracował przecież w warsztacie.

- Nie rozumiem.

- Dziupla to warsztat, który handluje kradzionymi samochodami. - Lucas wpatrywał się w swoje dłonie i z nieobecny wyrazem twarzy tarł podrażnioną skórę na nadgarstkach. - Usuwamy numery nadwozia, rozbieramy auta na części, przemalowujemy je, przerabiamy tablice. - Wszystko, czego ludzie potrzebują. Nie jestem z tego dumny. Ale umiem to robić.

- Dlaczego pracujesz w takim miejscu?

- Bądź realistką. Niedługo będę miał dwadzieścia dwa lata, a nie skończyłem nawet średniej szkoły, nie wspominając o uprawnieniach mechanika. Jak myślisz, kto inny by mnie zatrudnił? Nie cierpię pracować z oszustami. Nienawidzę tego tak bardzo, że czasami robi mi się niedobrze. Ale muszę coś robić, żeby nas utrzymać. A taki warsztat to... To właściwie jedyne miejsce, gdzie chcą mnie zatrudnić.

Policzki mi płonęły. Poczułam się jak idiotka, która nie rozumie sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Duma Lucasa musiała niewyobrażalnie cierpieć każdego dnia.

On tak głęboko wierzył w uczciwość i sprawiedliwość! Przyjął tę pracę tylko dlatego, że musiał. Dla nas obojgu, Delikatnie dotknęłam jego dłoni.

- Rozumiem.

- A ja czasem nie. - Zabrał rękę. - Posłuchaj, wiem, że właściciel tego samochodu powinien go odzyskać. Ale założę się o milion dolarów, że nie potrzebuje go dlatego, że musi zdobyć pieniądze na lekarstwo dla kogoś, kogo kocha. Gdyby wiedział, że... Gdyby wiedział, jak bardzo tego potrzebujesz, myślisz, że miałby mniejszy żal?

Skinęłam głową. Zamrugałam. Stałam się ciężarem dla Lucasa i w dodatku zostaliśmy przestępcami. To bolało, ale musiałam stawić czoło konsekwencjom naszych decyzji. I mojej natury.

Okazało się, że przy jednym z pobliskich szpitali jest bezpłatna przychodnia. Lucas wziął wolny dzień i poszedł tam ze mną. W chwili gdy weszliśmy do środka, zrozumiałam, dlaczego jest bezpłatna. Wszystkie krzesła w poczekalni były zajęte. Część przez starych ludzi, którzy wyglądali na samotnych i zagubionych, inne przez całe rodziny, które najwyraźniej przyszły tu razem. Ze wszystkich stron słyszałam kaszel. Pożółkłe plakaty na ścianach ostrzegały przed różnymi zagrożeniami dla zdrowia, wśród których niepokojąco często powtarzały się choroby weneryczne.

Dopisałam swoje nazwisko na końcu naprawdę długiej listy przypiętej do starej, zniszczonej podkładki. W powietrzu unosił się zapach lizolu.

- Usiądź - powiedział Lucas. - Odpocznij trochę Wprawdzie miałam ochotę powiedzieć mu, żeby nie był taki nadopiekuńczy, ale naprawdę musiałam usiąść.

Byłam osłabiona, robiło mi się na przemian zimno i gorąco. Chwilami tęskniłam za kocem, czasem dusiłam się nawet w cienkiej letniej sukience. Lucas usiadł obok mnie i zajęliśmy się przeglądaniem kolorowych magazynów leżących na stoliku. Większość z nich była poświęcona rodzicom i małym dzieciom. Na okładkach widniały zdrowe, zadowolone, uśmiechnięte maluchy, zupełnie niepodobne do płaczących niemowląt, które widziałam wokół nas. Wszystkie magazyny były wyblakłe i pomięte. Pierwszy, po jaki sięgnęłam, miał prawie dwa lata.

- To miejsce przyprawia o gęsią skórę, - Nie jest tak źle. - Wzruszył ramionami. Zdałam sobie sprawę, że Lucas prawdopodobnie nigdy nie korzystał z innej opieki medycznej. Czarny Krzyż nie płacił za takie rzeczy, a grupa nie zostawała w jednym miejscu na tyle długo, by chodził do normalnego lekarza.

Przypomniałam sobie mojego pediatrę w Arrowwood, doktora Diamonda. Był to miły pan w okularach, który zawsze pozwalał mi wybierać plastry z ulubionymi postaciami z kreskówek, zanim dał mi zastrzyk. Mama mówiła, że zabierali mnie do niego, od kiedy byłam małym dzieckiem. Przestałam do niego chodzić dopiero wtedy, gdy przenieśliśmy się do Wiecznej Nocy. Przez cały ten czas, kiedy dawał mi szczepionki i badał odruchy, nigdy nie zauważył we mnie niczego niezwykłego. Chociaż raz wspomniał, że mama wydaje się wiecznie młoda.

Doświadczenia z doktorem Diamondem przekonały mnie, że jeśli tylko złapałam jakiegoś normalnego wirusa, lekarz będzie mógł mi pomóc. Ale jeśli mój problem ma coś wspólnego z wampiryzmem... Cóż, będę miał pecha, a doktor mi nie pomoże.

Minęła cała wieczność, nim wyczytano moje nazwisko. Ale w końcu się doczekałam. Lucas pomachał mi, kiedy wchodziłam do gabinetu.

Otyta pielęgniarka weszła razem za mną. Na jej identyfikatorze widniało imię „Selma”.

- Jaki mamy problem?

- Mam zawroty głowy - powiedziałam i usiadłam na przykrytej papierem leżance. - I zupełnie straciłam apetyt.

- Możesz być w ciąży?

- Nie! - Poczułam, że się czerwienię. Wiedziałam, że lekarze mogą zadawać takie pytania, ale nie byłam na nie gotowa. - To znaczy... mam... Jestem aktywna seksualnie, tak to się chyba mówi, ale uważamy. I wiem, że nie jestem w ciąży. Na pewno. Naprawdę.

- Sprawdzimy to. - Selma włożyła mi do ust termometr, a ja posłusznie trzymałam go pod językiem, gdy poszła po aparat do mierzenia ciśnienia. - jak się dzisiaj czujesz?

Pomachałam ręką. Tak sobie.

Selma skinęła głową i założyła mi na ramię opaskę. Zerknęłam kątem oka i zauważyłam, że wpatruje się w wyświetlacz termometru. Pokazywał trzydzieści dwa stopnie i siedem kresek.

Zawsze miałam niską temperaturę - doktor Diamond żartował z moich trzydziestu sześciu stopni - ale to nie było tak bardzo niezwykle. Trzydzieści dwa stopnie najwyraźniej były.

- Daj mi to. - Selma wyjęła mi z ust termometr, zresetowała i włożyła mi go jeszcze raz do buzi. Zapięła mi opaskę na ramieniu i zaczęła pompować. Poczułam, jak opaska coraz mocniej ściska mi rękę.

Nie odrywałam wzroku od wyświetlacza termometru. Dalej, myślałam. Rusz się. Co najmniej do trzydziestu sześciu stopni. To jej tak bardzo nie dziwi.

Liczby na wyświetlaczu się zmieniły. Zobaczyłam trzydzieści dwa i dwa.

Oczy Selmy rozszerzyły się ze zdumienia. W pierwszej chwili pomyślałam, że dostrzegła liczby na wyświetlaczu, ale zdałam sobie sprawę, że z ciśnieniem też musi być coś nie tak. Odpięła mi z ręki opaskę. - Połóż się - poleciła. - W tej chwili idę po doktora.

- To nic takiego - zaprotestowałam słabo. - Naprawdę, tylko trochę kręci mi się w głowie.

- Połóż się, zanim upadniesz. - Selma pchnęła mnie, kładąc na stole. Mimo zdecydowanych ruchów, w jej zachowaniu było coś łagodnego. Musiała być dobrą pielęgniarką. Wybiegła z gabinetu, a ja leżałam z rękoma złożonymi na brzuchu, próbując przekonać samą siebie, że nic wielkiego się nie dzieje.

Niestety, wiedziałam, że to nieprawda.

Nie miałabym tak niskiej temperatury, gdybym złapała zapalenie płuc, pomyślałam. Albo grypę, albo jakiegokolwiek innego wirusa. Ludzie dostają gorączki, kiedy są chorzy. I nie sądzę, żeby to miało taki wpływ na ciśnienie krwi.

Innymi słowy, cokolwiek mi dolegało, nie była to ludzka choroba.

Z korytarza dobiegał mnie głos pielęgniarki, która z ożywieniem opowiadała coś komuś, zapewne któremuś z lekarzy. Zabiorą mnie do szpitala? A jeśli tak, to jak się stamtąd wydostanę?

Czym prędzej usiadłam. Za szybko. Od gwałtownego ruchu zakręciło mi się w głowie i przez chwilę bałam się, że upadnę. Przytrzymałam się stołu i odetchnęłam parę razy

głęboko. Po chwili mogłam się już ruszyć.

Wyrzałam na korytarz. Selma stała niedaleko, ale była pochłonięta rozmową z lekarzem. Mówiła tak cicho, że ledwie ją słyszałam.

- Jestem pewna, że termometr działa prawidłowo, To było dziesięć minut temu. Mówię panu...

Trzeba się spieszyć. Na palcach przeszłam przez korytarz i biegiem ruszyłam w stronę poczekalni. W korytarzu pojawiła się inna pielęgniarka i spojrzała zaskoczona, gdy precyzyjnie przycisnęłam się obok niej.

Nie oglądaj się za siebie! - pomyślałam. Nie zwalniając ani trochę, wbiegłam do poczekalni.

- Lucas! - rzuciłam przez ramię. - Idziemy!

Popatrzył na mnie zdumiony, ale w jednej chwili zerwał się na równe nogi. Musimy uciekać. Uda się nam. W końcu znaleźliśmy się na zewnątrz i poczułam gorące promienie lipcowego słońca. Fale ciepła unosiły się ze schodów i chodnika. Tego było dla mnie za dużo i oparłam się ciężko o poręcz. Schody wydawały się rozciągać i falować pod moimi nogami.

- Bianco! - Lucas chwycił mnie i zarzucił sobie moją rękę na ramię. Tylko wspierając się na nim, dałam radę zejść po schodach i skręcić za róg.

- Nie zatrzymuj się - jęknęłam. - Wyjdą i będą mnie szukać. Wiem o tym.

- Idziemy cały czas. Co się stało?"

- Miałam dziwne wyniki. Pielęgniarka wpadła w panikę.

Lucas prowadził mnie boczną ulicą. Starał się iść szybko. Czułam się teraz nieco pewniej, ale nadal musiałam się na nim wspierać.

- Co rozumiesz przez „dziwne”?"

Wtedy dotarła do mnie prawda. Przez całe życie w taki czy inny sposób przygotowywałam się na ten moment. A kiedy w końcu nadszedł, byłam zaskoczona i wystraszona. - Jeszcze nie jestem wampirem - wyszeptałam. - Ale już nie jestem człowiekiem.

ROZDZIAŁ 19

Do domu wróciliśmy o zachodzie słońca. Lucas położył mnie z powrotem do łóżka i oboje zastanawialiśmy się, co dalej. Opowiedziałam mu o wszystkim, co zdarzyło się w przychodni. I o dziwnych odczytach, które tak przeraziły pielęgniarkę. - Nigdy wcześniej nie zdarzyło ci się nic podobnego? - spytał. Pokręciłam głową. - W takim razie... zmieniasz się. Czy ci się to podoba, czy nie. Stajesz się wampirem. To znaczy... prawdziwym wampirem. - Nie mogę być prawdziwym wampirem, dopóki nie zabiję. To tylko tak działa.

- Skąd wiesz? - zapytał Lucas. Leżał obok mnie na łóżku, chociaż ja byłam pod kołdrą, a on na niej. - Nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się z takimi jak ty, prawda?

- Prawie nikt. Ale moi rodzice wiedzieli. Nigdy mi tego nie wyjaśnili od początku do końca, ale co do tej części nie mam wątpliwości. - Wpatrywałam się w biały sufit, studiując nierówności gipsu. - Jest tylko jeden sposób, w jaki można stać się wampirem. Albo zostajesz kilkakrotnie ugryziony przez wampira i umierasz od ostatniego ugryzienia, albo rodzisz się jako wampir... Tak jak ja... I musisz kogoś zabić. To tyle.

- Więc co się z tobą dzieje? - Dotknął dłonią mojego policzka. W jego ciemnozielonych oczach malowało się cierpienie. - Nie zniosę tego. Tej niewiedzy. I wiem, że będzie coraz gorzej.

Przytrzymałam jego rękę przy swojej twarzy i próbowałam się uśmiechnąć. Nie umiałam mu powiedzieć, w co właśnie zaczynałam wierzyć.

Coraz bardziej osłabiona doświadczałam dziwnego uczucia, jakbym się zapadała, zużywała, jakby było mnie z każdym dniem mniej. Coś wewnątrz mnie walczyło z życiem i... powoli zwyciężało.

Rodzice nigdy nie chcieli mi powiedzieć, co się stanie, jeśli urodzony wampir nie zabije kogoś, żeby dopełnić przemiany. Teraz pomyślałam, że wiem, czego się bali tak bardzo, że nie chcieli nawet o tym mówić.

Zaczynałam się zastanawiać, czy alternatywą nie jest śmierć.

Palce Lucasa przesuwają się między pasmami moich długich włosów, gdy gładził mnie po głowie, próbując pocieszyć.

- Czy... Kiedy napiszę list do rodziców, obiecasz mi, że go wyślesz, jeśli... - zaczęłam.

- Jeśli co? Zamknęłam oczy.

- Jeśli wydarzy się coś złego.

- Bianco...

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Ale jeśli obiecasz... To będzie dla mnie bardzo ważne.

Lucas milczał przez chwilę.

- Obiecuję - szepnął w końcu.

Następnego ranka, kiedy tylko się obudziłam, wiedziałam, że coś we mnie zmieniło się na gorsze. Wcześniej, nawet najgorszego dnia, miałam siłę, żeby trochę się pokręcić po domu. Teraz byłam tak słaba, że nie wstałabym bez pomocy Lucasa. Ku mojemu zakłopotaniu musiał mnie nawet zaprowadzić do łazienki. Przyniósł mi do łóżka śniadanie, ale nie dałam rady zjeść więcej niż kawałek tosta. A i to w siebie wmusiłam. - Chcesz, żebym ci przyniósł krew? - spytał. Zacisnął ręce na oparciu krzesła tak mocno, że jego palce zrobiły się białe. - Mógłbym ci coś złapać albo włamię się do szpitala, do banku krwi.

- Nie chcę krwi. Niczego nie chcę. Może... Może trochę wody.

Tak naprawdę nie miałam ochoty nawet na wodę, ale w ten sposób Lucas mógł poczuć, że coś dla mnie pobił.

Upływ czasu nie miał dla mnie żadnego znaczenia. W ogóle nie wychodziłam na zewnątrz. Lucas zadzwonił do pracy, żeby powiedzieć, że jest chory. Bałam się, że go wyrzucą, ale może w dziupli nikt nie oczekiwał, że wszyscy pracownicy będą przychodzić codziennie. Kiedy go to zapytałam, Lucas przytaknął.

- Nie martw się o mnie, dobrze? Zatrósz się o siebie.

Ale jak miałam to zrobić?

Wieczorem Lucas poszedł po zakupy. Wrócił w rekordowym czasie z kilkoma papierowymi torbami, które rzucił na stół i jakby o nich zapomniał.

- Hej - powiedział. - Udało ci się zajrzeć do książki?

- Trochę.

Wcześniej tego samego dnia znalazł wydanie *Jane Eyre* w miękkiej okładce. Przyniósł mi, ale ja byłam zbyt osłabiona i zmęczona, żeby czytać. Czarne litery na białych kartkach zdawały się palić mnie w oczy.

Skinął głową i usiadł na krześle. Zastanawiałam się, czy usiadł tam dlatego, że chciał się znaleźć dalej ode mnie, czy żeby lepiej mnie widzieć. Siedział ze spuszczonej oczami, z rękoma opartymi na kolanach. Jedną stopą szurał po podłodze, do przodu i do tyłu. Był zdenerwowany, ale starał się to ukryć.

- Cokolwiek chcesz powiedzieć - wyszeptałam - po prostu powiedz.

- Wysłałem dzisiaj list do Balthazara - wykrztusił. - I e-mail do Vica. Zapytałem, czy mógłby wrócić do domu, może nawet z Ranulfem. Może któryś z nich będzie wiedział, co

robić.

Vic nie będzie mógł pomóc. Przypuszczałam też, że Balthazar udzielił nam już wszystkich odpowiedzi, jakich mógł. Co do Ranulfa... Cóż, był na tym świecie przez długi czas i kto wie, czego mógł się nauczyć. Ale nie wierzyłam, żeby istniało jakieś wyjście z tej sytuacji. Nie miałam pojęcia, czy Lucas zdawał sobie z tego sprawę czy nie, ale wezwał ich, ponieważ potrzebował wsparcia.

- To dobrze - powiedziałam. Pokręcił głową.

- Nie powinienem był cię zabierać z akademii.

- Jak możesz mówić coś takiego? - Próbowałam usiąść, ale zakręciło mi się w głowie. Uniosłam się tylko na łokciu. - Chciałam stamtąd odejść. To ja cię o to poprosiłam!

- Nie powinienem się zgodzić, nawet gdybyś błagała. - Szarpnął się za włosy, jakby chciał je wyrwać. - Twoi rodzice wiedzieli, co się dzieje. A jeśli nawet skłámali? Przynajmniej wiedzieliby, co robić. Mogliby się tobą zaopiekować. Ja nie mogę. Jedyne, czego pragnę, to żebyś wyzdrowiała. Ale nie wiem, jak ci pomóc.

- Przestań. Lucasia, to, co się ze mną dzieje... to część tego, czym jestem. Część tego, czym muszę się stać. To nie nasza ucieczka spowodowała to wszystko. - Ale twoi rodzice umieliby to zatrzymać. - Tego nie wiemy. Na pewno staraliby się mnie nakłonić, żebym się stała prawdziwym wampirem, a tego chcę. Nawet teraz. Lucasa nie było łatwo pocieszyć. - Musiałaś uciekać. Byłaś w niebezpieczeństwie. Nic masz dość pieniędzy, żeby robić to, na co masz ochotę. Nawet żeby jeść to, co lubisz. Obiecałem, że się tobą zaopiekuję... i cię zawiodłem.

- Nigdy mnie nie zawiodłeś! - Musiałam go przekonać. To była jedna z niewielu rzeczy na świecie, co do których nie miałam najmniejszych wątpliwości. - Ostatnio dwa miesiące były najlepsze w całym moim życiu. Nawet mając Charity na karku, nawet kiedy utknęliśmy w Czarnym Krzyżu... Było warto, ponieważ przeżyliśmy to razem.

Ukrył twarz w dłoniach.

- Poświęciłbym to wszystko, żebyś tylko wyzdrowiała.

- A ja nie. Pamiętaj, to zawsze była moja decyzja, nie twoja. Nie popełniłam błędu. - Kiedy Lucas w końcu podniósł głowę i spojrzał na mnie, uśmiechnęłam się do niego. - I zrobiłabym to samo jeszcze raz. Sto razy. Zrobiłabym wszystko, żeby być z tobą.

Lucas podszedł do mnie i mocno objął. W tamtej chwili nie potrzebowałam niczego innego.

Ale kiedy obudziłam się w środku nocy, o wiele trudniej było mi być dzielną.

- Wytrzymaj, dobrze? - Lucas przytulił mnie i pogłaskał po plecach. - Tylko

wytrzymaj.

- Nie mogę! - Nie potrafiłam zapanować nad drżeniem całego ciała. To nie był atak, bo wciąż wiedziałam, kim jestem i gdzie się znajduję. Po prostu nie mogłam przestać się trząść. Zaczęło się, kiedy spałam. Drżałam tak, że Lucas wybił się ze snu i obudził mnie. Musiał kilka razy zawołać mnie po imieniu, nim się ocknęłam - Proszę, Bianco. Proszę.

- Nie mogę przestać. Nie mogę...

- Nie musisz przestawać. Nie zmuszaj się. Po prostu przeczekaj. Jestem tu z tobą. Dobrze?

- Dobrze - jęknęłam. Ale drżenie nie ustąpiło prawie przez godzinę. A kiedy w końcu minęło, byłam tak wyczerpana, że czułam się, jakbym już nigdy nie miała siły się ruszyć.

Jedno nie ulegało wątpliwości. Po tym wszystkim byliśmy zbyt wystraszeni, żeby w ogóle myśleć o spaniu.

Kiedy nadszedł ranek, poprosiłam Lucasa, żeby znalazł mi papier i coś do pisania. Miał ciemne kręgi pod oczami i skórę bladą jak popiół. Tak bardzo chciałabym się nim zaopiekować, zamiast leżeć bezsilnie.

Lucas pomógł mi się oprzeć na stosie poduszek. Mimo drżenia rąk, udało mi się napisać krótki list.

Mamo i Tato

Jeśli czytacie ten list, to znaczy że...

Tu musiałam przerwać na chwilę. Wiedziałam, co powinnam napisać, ale nie byłam dość silna, żeby to zrobić. Kiedy wyobraziłam sobie, jak moi rodzice czytała ten list... to było ponad moje siły.

... że już nigdy nie będę mogła do Was wrócić. Lucas obiecał, że wyśle go, jeśli cokolwiek mi się przydarzy. Wiem, uważaliście, że postępujecie słusznie, mówiąc pannie Bethany o moim ostatnim e-mailu. Nie mam wam za złe, że próbowaliście mnie odnaleźć, zwłaszcza teraz, kiedy zrozumiałam, jak bardzo musieliście się o mnie bać. Ale właśnie dlatego później nie mogłam się do Was odezwać. Naraziłabym Lucasa na niebezpieczeństwo, a tego nie mogłabym zrobić.

Proszę, nie miejcie żalu do Lucasa o to wszystko, był dla mnie cudowny i dat mi wszystko, co mógł. Byłam z nim taka szczęśliwa tego lata. Myślę, że jeśli moglibyście zobaczyć nas razem, i wiedzielibyście, jak się czuję, zrozumielibyście. Pierwszy raz uświadomiłam sobie, jak to jest z Wami, że kochacie się bez względu na wszystko. Lucas i ja przeżyliśmy to samo, nawet jeśli trwało to tylko kilka miesięcy. Wiem, że pewnego dnia będziecie się cieszyć, że ja też tego doświadczyłam.

Tak bardzo kocham Was oboje. Dziękuję Wam za wszystko, co dla mnie zrobiliście. Mimo wszystkich naszych kłótni i mimo że teraz jesteśmy rozdzieleni, zawsze wiedziałam, że mam najlepszych rodziców na świecie.

Kocham Was

Bianca

Niewiele pamiętam z tamtego dnia. Zasypiałam budziłam się. W każdym razie czasami to był sen. Chwilami traciłam świadomość. Nie potrafiłam już oddzielić jednego od drugiego.

Czułam się, jakbym miała gorączkę, ale wiedziałam, że moje ciało zrobiło się bardzo zimne. Dotyk Lucasa parzył mnie jak ogień za każdym razem, gdy ocierał mi czoło albo trzymał za rękę. Byłam spocona, zaplątałam się w pościel i ze zniecierpliwieniem odgarniałam kosmyki włosów, które przyklejały mi się do szyi i pleców. Przez dłuższy czas wszystko wydawało mi się nierzeczywiste.

Błąkałam się we wspomnieniach, chaotycznych i niepowiązanych ze sobą. Większość była szczęśliwa, więc z chęcią w nie odpływałam. W jednej chwili szłam ulicami Nowego Jorku z Raquel i śmiałyśmy się z tego, jak bołą nas mięśnie po porannym treningu. Chwile później byłam znowu w Arrowwood i mania z dumą dokonywała ostatnich poprawek w moim kostiumie księżniczki na Halloween. Potem znalazłam się w szkole. Patrice robiła mi manikiur podobny do swojego i obie miałyśmy błyszczące paznokcie liliowego koloru. Albo ćwiczyłam szermierkę w sali gimnastycznej z Balthaza rem, który pokonywał mnie z taką łatwością, że nie potrafił powstrzymać się od śmiechu.

Albo byłam na obiedzie z Vikiem i Ranulfem - siedzieli obok siebie w hawajskich koszulach. Albo w furgonetce z Daną, która śpiewała razem z chrypiącym radiem.

W lesie z tatą słuchaliśmy pohukiwania sów i rozmawialiśmy o tym, dlaczego musimy zostać w akademii.

W Riverton z Lucasem trzymałam w dłoniach broszkę, którą mi podarował, i patrzyłam na niego z bezbrzeżną wdzięcznością i miłością.

Dlaczego miałabym chcieć stamtąd wrócić?

Kiedy w końcu odzyskałam jasność myśli, była już noc. Nie miałam pojęcia, czy jest bliżej do zmierzchu, czy do świtu. Półprzytomnie odwróciłam głowę i zobaczyłam Lucasa. Stał przy łóżku, blady jak papier. Kiedy nasze oczy się spotkały, uśmiechnęłam się, ale on pozostał poważny.

- Cześć - szepnęłam. - Jak długo byłam nieprzytomna?

- Za długo. - Lucas powoli ukląkł koło mnie. Jego twarz znalazła się na wysokości

moich oczu. - Bianco, nie chcę cię straszyć, ale to, co się z tobą dzieje... - Wiem. Czuję to.

Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam ból dorównujący mojemu strachowi i smutkowi. Zamknął oczy uniósł twarz do sufitu. Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, pomyślałabym, że się modli.

- Chcę, żebyś się ze mnie napiła - powiedział w końcu.

- Nie mam ochoty na krew - wyszeptałam.

- Nie rozumiesz. - Odetchnął głęboko. - Bianco, chcę, żebyś piła moją krew, dopóki nie umrę. Chcę, żebyś się przemieniła. Żebyś została prawdziwym wampirem.

Byłam tak wstrząśnięta, że na chwilę odebrało mi mowę. Mogłam tylko patrzeć na niego w osłupieniu.

- Wiem, że dawno temu postanowiłaś, że nie zostaniesz wampirem - ciągnął Lucas. Ujął moją dłoń w swoje. - Ale wygląda na to, że nie masz innego wyjścia. Jeśli tego trzeba, żeby cię uratować, to nie jest tak źle, prawda? Będziesz mogła wrócić do swoich rodziców, zawsze będziesz młoda i piękna.

To wcale nie było takie proste i oboje o tym wiedzieliśmy. Ale jeśli Lucas zdecydował się na ten krok, to powinnam się zastanowić.

- Ty też staniesz się wampirem - powiedziałam. - Oboje się przemienimy. Dasz radę?

Lucas pokręcił głową.

- Nie.

- Co?

- Bianco, musisz mi obiecać... Musisz przysięgnąć na wszystko, co ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, że kiedy umrę, zanim się przemienię, zniszczysz mnie. Nie pozwolisz, żebym się odrodził jako wampir. Chcę umrzeć.

A więc mógł zaakceptować moją przemianę, ale nie swoją. Krucha nadzieja, jaką czułam przez kilka sekund, legła w gruzach.

Szarpnął kołnierzyk swojej koszuli, odsłaniając szyję.

- Napij się ze mnie - powtórzył cicho.

- Chcesz, żebym cię zabiła - wyszeptałam. - Poświęcisz własne życie, żeby mnie ratować.

Spojrzał na mnie tak, jakby to było coś oczywistego, coś koniecznego i poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

- Wiem, co robię - oznajmił. Jego rysy wydawały się wyraźniejsze dzięki cieniom, które kładły się na jego twarzy. - Jestem gotów. Ostatnie, czego chcę być pewien, to że będziesz zdrowa. Tylko tego chcę.

Pokręciłam głową.

- Nie.

- Tak - powtórzył. Ale wciąż miałam dość sił, żeby się odsunąć.

- Jak mogłabym żyć dalej ze świadomością, że oddałeś życie, żeby mnie ratować?

Wyrzuty sumienia nie dałyby mi spokoju. Nie mogę, Lucasie. Nie prosź mnie o to.

- Nie musisz mieć wyrzutów sumienia! Chcę, żebyś to zrobiła!

- A ty byś to zrobił? - spytałam. - Mógłbyś mnie zabić, żeby ratować własne życie?

Lucas patrzył na mnie i widziałam, że nie jest w stanie nawet myśleć o czymś tak strasznym. - Musisz mi obiecać, że będziesz normalnie żył - poprosiłam. - A nie siedział i oplakiwał mnie. - Boże! - Skrzywił się i zdałam sobie sprawę, że jest bliski płaczu. Wtulił twarz w moją kołdrę, a ja położyłam mu rękę na głowie.

- Bianco, proszę. Proszę, zrób to. Ratuj się. Widziałam w jego oczach, że się waha. Że gdybym bardziej nalegała, zgodziłby się zostać wampirem. Ale wiedziałam też, że byłaby to dla niego ofiara ponad siły. Zdałam sobie sprawę, że nie mogę go o to prosić - ani by ratować siebie, ani z żadnego innego powodu. - Nie - powtórzyłam i tym razem wiedziałam, że zrozumiał, iż moja odpowiedź jest ostateczna. - Obiecuj mi, Lucasie.

- Jak mógłbym żyć bez ciebie? Byłaś jedyną dobrą rzeczą, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła.

Wtedy się rozplakałam, a on chwycił mocno moją dłoń. Po chwili oparł mi głowę na ramieniu, a świadomość, że jest tak blisko, dodawała mi otuchy.

Po jakimś czasie nie miałam już siły trzymać go za rękę. Cienie w pokoju wydawały się pogłębiać. Lucas bardzo się martwił, ale nie potrafiłam skupić się na tym, co mówił. A na pewno nie dałabym rady odpowiedzieć.

Przyniósł mi wodę, ale nie wypiłam dużo. Zapadłam w sen - może to był sen - i ocknęłam się po chwili, która zdawała mi się bardzo długa.

Lucas stał przy ścianie opierając się o nią rękoma, jakby się bał, że upadnie. Wzrok miał błędny.

Zobaczył, że jestem przytomna.

- Już miałem wzywać ambulans - szepnął. - Niewiele by to pomogło, ale nie mogę tak stać bezczynnie.

- Po prostu bądź blisko. - Czułam ogromny ciężar na piersi. Mówienie wymagało wielkiego wysiłku. Przeszedł mnie dreszcz, trzęsłam się. Czułam się nieznośnie rozpalona i ociężała. Miałam ochotę wyrwać się z własnego ciała, uwolnić od niego.

Coś w mojej twarzy musiało powiedzieć Lucasowi, jak się czuję, ponieważ jego oczy

nagle się rozszerzyły. Podeszedł do mnie i położył mi rękę na policzku. Przez chwilę szukał właściwych słów, aż w końcu szepnął:

- Kocham cię.

- Kocham... - Nie zdołałam powiedzieć nic więcej. Twarz Lucasa zaczęła nikać, gdy w pokoju pociemniało. Tak łatwo byłoby odejść.

Poddałam się fali, która ciągnęła mnie w dół. I wtedy umarłam.

ROZDZIAŁ 20

Nic nie było już ze sobą powiązane - tylko tak mogę to określić. Na przykład wciąż zdawałam sobie sprawę, że istnieje grawitacja - czułam różnicę między niebem a ziemią - ale wydawało się, że nie ma na mnie wpływu. Mogłam płynąć w górę i w dół, a czasami czułam, jakbym się poruszała w obu kierunkach równocześnie.

Od wielu dni całe ciało bolało mnie coraz bardziej, aż w końcu wydawało mi się, jakby nie istniało nic oprócz ciężaru i bólu. A teraz byłam lekka jak piórko i wolna. Ale równocześnie pusta, wydrążona. Zagubiona.

Próbowałam otworzyć oczy, ale zdałam sobie sprawę, że i tak widzę. Tyle że to, co widziałam, nie miało sensu. Cały świat zlewał się w mętną, błękitnoszarą mgłę, w której unosiły się jakieś cienie. Te cienie nigdy nie przybierały rozpoznawalnych kształtów. Próbowałam się poruszyć, ale choć byłam całkiem swobodna, moje kończyny nie reagowały.

Jak długo to trwa? - pomyślałam. Nie czułam upływu czasu. Mogłam pozostawać w tym stanie kilka sekund albo lat i nie potrafiłam sobie przypomnieć, jak określić różnicę. To proste, zacznij liczyć oddechy. Albo uderzenia serca, Jedno albo drugie pozwoli ci to ocenić.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że moje serce nie bije. Tam, gdzie powinien być mój puls - miarowe, rytmiczne ciepło we wnętrzu - nie było nic.

Był to dla mnie wstrząs. Cios tym silniejszy, że nie miałam nawet ciała, które mogłoby go przyjąć. Przerazenie rozdarło spowijającą mnie mgłę i przez moment widziałam wyraźnie.

Wciąż byłam w piwnicy na wino, chociaż nie leżałam już w łóżku. Miałam wrażenie, że unoszę się tuż pod sufitem. W dole widziałam samą siebie. Leżałam pod kołdrą, Moja twarz była biała jak prześcieradło, patrzyłam przed siebie niewidzącymi oczami.

Przy łóżku klęczał Lucas, oparty czołem o materac obok mojej nieruchomej ręki. Przykrył głowę rękoma, jakby próbował się przed czymś osłonić, chociaż nie wiedziałam przed czym. Jego plecy drżały i zdałam sobie sprawę, że płacze.

Widząc jego cierpienie, zapragnęłam go pocieszyć. Dlaczego nie miałabym usiąść i tego zrobić? Przecież leżałam tuż obok.

Zaraz, to nie ja. Przecież ja to ja. Jak może istnieć różnica między osobą, którą widziałam w łóżku, a tą, która oglądała to wszystko? To kompletnie nie miało sensu.

Lucasie, zawołałam. Lucasie, jestem tutaj. Popatrz w górę. Po prostu popatrz w górę.

Ale nie miałam głosu. Ani języka i warg które mogłyby uformować słowa.

Ku mojemu zaskoczeniu Lucas uniósł głowę. Ale nic spojrzął na mnie. Zdawał się niczego nie słyszeć. Oczy miał przekrwione i puste. Otarł policzki wierzchem dłoni i wyciągnął do mnie rękę - do tej mnie, która leżała na łóżku. Patrzyłam z fascynacją i przerażeniem, jak przesunął palcami po moich powiekach, żeby je zamknąć. Wyglądało, jakby to był ostatni wysiłek, na jaki się zdobył, bo zaraz potem opadł bezwładnie na łóżko, równie nieruchomy, jak leżące w nim ciało. Moje ciało.

Nie. To nie może być prawda. Nawet nie będę tak myśleć. Cokolwiek się zdarzyło, to błąd... Wielki błąd, ale naprawimy go, kiedy tylko dowiemy się, jak to zrobić.

Przecież dotarłam do niego, prawda? Kiedy zawołałam Lucasa, usłyszał mnie. Nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy. Powinnam zawołać go jeszcze raz.

Lucasie, jestem tutaj! Musisz tylko na mnie spojrzeć.

Nawet nie drgnął.

Może będzie łatwiej, jeśli się do niego zbliżę, pomyślałam. Ale jak mam to zrobić? Nie miałam pojęcia, jak się poruszyć - czy w ogóle mogę się poruszyć - skoro ja i moje ciało oddzieliliśmy się od siebie. Wtedy spojrzalam na Lucasa i zobaczyłam rozdzierający ból na jego twarzy. Wyglądał na rozpaczliwie zagubionego i samotnego. Pragnęłam go objąć, jakoś pocieszyć...

I to pragnienie zadziało jak hol, ściągając mnie spod sufitu do niego. Nagle poczułam ciepło jego ciała, przyjemne jak miękka kołdra. Lucasie!

Podерwał się gwałtownie. Jego oczy rozszerzyły się ze strachu i zaczął się cofać w kąt piwnicy.

Dlaczego się boi? Lucasie, jestem tutaj.

Ale już wiedziałam, że nie słyszał tego, co mówiłam. I chyba mnie nie widział. Zamrugał i oparł się ciężko o ścianę. Musiał pomyśleć, że mu się coś przywidziało.

Nagle przestałam go widzieć. Szarobłękitna mgła zamknęła się wokół mnie i poczułam, że się w niej unoszę. Czy przemieszczałam się w górę, czy w dół? A może w ogóle się nie przemieszczałam? Nie wiedziałam, jak mogłabym to ocenić.

Muszę odszukać swoje ciało, powiedziałam sobie. Jeśli odnajdę ciało, po prostu wejdę w nie z powrotem. Wyobraziłam to sobie jako coś podobnego do wejścia do śpiwora. Wydawało się całkiem łatwe. Więc dlaczego nic mogę odnaleźć mojego ciała?

- Ono nie jest już twoje.

Zaskoczona rozejrzałam się dookoła, by zobaczyć, kto to powiedział. Ale tak naprawdę nie mogłam nigdzie spojrzeć, a tym bardziej zobaczyć czegokolwiek przez kłębiącą się mgłę. Właściwie nie tyle usłyszałam ten głos, ile go odczułam.

Wracam do piwnicy na wino, postanowiłam. Chcę Być z Lucasem. Więc będę z nim, i to już.

I oto znowu byłam z Lucasem, ale nie w piwnicy. Stał na podjeździe domu Woodsonów. Wydawało mi się, że jestem tuż za nim, jakbym wyglądała mu zza ramienia. Świtało już - niebo zrobiło się szare i ponure. Jakiś samochód zatrzymał się na podjeździe i wysiadła z niego wysoka postać.

Balthazar kroczył pospiesznie w stronę Lucasa. Jego twarz była poważna i napięta, znaczyły ją blizny. Szedł wolniej niż zwykle, lecz najwyraźniej niewiele brakowało, żeby ostatecznie wydobrzeł.

- Co z nią? - spytał. A potem przyjrzał się uważniej twarzy Lucasa i zamarł w bezruchu. - Och, nie!

- Ona... - Lucas nie mógł wydobyć z siebie słów. Widziałam, jak napinają się mięśnie jego szczęki, jakby z trudem przychodziło mu mówienie. - Odeszła.

- Nie! - Balthazar pokręcił głową, a wyraz jego twarzy był bliski paniki. - Nie, na pewno się mylisz.

- Bianca nie żyje - oznajmił na to Lucas. Dopiero, kiedy powiedział to na głos, dotarło do mnie, że to prawda. Chciałam krzyknąć, ale nie mogłam. Chciałam biec, ale to też okazało się niemożliwe. Nie było już ucieczki od tego, co się stało.

- Pozwól mi ją zobaczyć - poprosił Balthazar.

Lucas się odsunął. Kiedy Balthazar go mijał, odniosłam wrażenie, jakby przeszedł przeze mnie. Och, to było dziwne uczucie. Na swój sposób zdumiewające, ponieważ przez sekundę cała siła, rozpacz i miłość Balthazara odbiły się echem w moim wnętrzu. To było coś rzeczywistego, bardziej rzeczywistego niż ja.

Kiedy pobiegł do piwnicy, czułam się, jakby pociągnął mnie za sobą. Może to dlatego, że przeszedł przeze mnie. Nie byłam pewna. Miałam wrażenie, jakbym płynęła długimi korytarzami pełnymi butelek wina w stronę sylwetki Balthazara. A potem przez niego, aż znalazłam się znowu w pokoju i patrzyłam na niego, a on patrzył na mnie.

Moje ciało leżało dokładnie w tym samym miejscu, gdzie widziałam je ostatnim razem, kiedy Lucas zamknął mi oczy. Balthazar stał nade mną i przyglądał mi się przez długą chwilę, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Potem oparł się o ścianę i... Upadł. Osunął się na podłogę i zacisnął pięści na włosach.

Próbowałam unieść się nad swoim ciałem. Moim zdaniem nie wyglądało źle. Może było trochę wymizerowane, ale nie różniło się od tego, jak musiałam wyglądać, kiedy spałam. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz nie oddychałam. Ale to mogę naprawić, prawda?

Wystarczy, że wskoczę z powrotem do środka.

Cóż, wydawało się to łatwe, ale wcale takie nie było. Patrzyłam z góry na samą siebie, próbując poczuć to samo magnetyczne przyciąganie, które łączyło mnie teraz z Lucasem i Balthazarem. Jeśli uda mi się skorzystać z tej samej energii, myślałam, zostanę wciągnięta do swojego ciała i znowu będę żywa.

Ale przyciąganie się nie pojawiło.

Po chwili - zdaje się, że trwało to kilka minut, ale nie byłam pewna - Balthazar podniósł się z podłogi. Zza niego dobiegi mnie odgłos kroków Lucasa. Stanęli obok siebie i patrzyli na mnie.

- Co się stało? - spytał ochryple Balthazar.

- Było tak, jak napisałem w liście. - W głosie Lucasa zabrzmiało ogromne zmęczenie. Zastanawiałam się, ile czasu minęło, odkąd ostatnio spał. - Po prostu stawała się coraz słabsza. Wiedzieliśmy, że żaden lekarz jej nie pomoże, więc mogłem tylko patrzeć...

Lucas przełknął ślinę. Balthazar zawahał się i pomyślałam że poklepie go po ramieniu, ale nie zrobił tego - Próbowałem ją nakłonić, żeby dokończyła przemianę - mówił dalej Lucas. - Chciałem, żeby użyła mnie i zamieniła się w wampira. Ale zgodziłaby się tylko, jeśli ja również bym się przemienił. Odmówiłem. - Uderzył pięścią w ścianę, - Do diabła, dlaczego po prostu nie pozwoliłem jej tego zrobić?

Balthazar pokręcił głową.

- Bianca podjęła słuszną decyzję. Tak jest najlepiej nie tylko dla ciebie, ale i dla niej. Są rzeczy gorsze od śmierci.

- Raczej się z tobą nie zgodzę.

- Rozumiem.

Stali nade mną niczym strażnicy. Wciąż chciałam ich powiadomić, że to wszystko jest pomyłką, że możemy coś zrobić, żeby to naprawić. Ale zaczęło do mnie docierać, że to nieprawda.

Jestem martwa. To jest przeżycie pozacielesne, o jakim kiedyś czytałam, i w każdej chwili może się pojawić jasne światło, do którego będę musiała pójść.

Chciało mi się płakać, ale żeby płakać, trzeba mieć ciało. Nawet na taką ulgę nie mogłam liczyć. Cały smutek i przerażenie kłębiły się we mnie i nie mogły znaleźć ujścia.

W końcu Lucas się odezwał.

- Nie mogę wezwać policji ani ambulansu. Zbyt wielu rzeczy nie umiałbym im wyjaśnić.

- Nie, nie możesz tego zrobić. Musisz ją tu pochować, zanim wzejdzie słońce, żeby

nikt się niczego nie domyślił. Pomogę ci.

Lucas wciągnął głęboko powietrze.

- Dziękuję.

- Po raz pierwszy zobaczyłam, że pozbył się rezerwy wobec Balthazara. Patrzyli na siebie bez urazy. Dzieląca ich zazdrość i niechęć zniknęły.

Balthazar stanął obok łóżka i delikatnie odgarnął mi włosy z twarzy. Pochylił się i pocałował mnie w czoło.

Widziałam, że zadrżał i że z trudem powstrzymuje Izy.

Po chwili znowu był poważny i zdecydowany. Odgarnął kołdrę i dokładnie owinął mnie prześcieradłem, po czym wziął na ręce.

Chcę mnie pochować. Jeśli mnie pochowają, nigdy nie wrócę! Nie umiałam sama przed sobą przyznać, że nie będę mogła wrócić, choćby nie wiem co. Potrafiłam myśleć tylko o tym, jak im przeszkodzić. Proszę, Balthazarze, Lucasie. Przestańcie. Musicie się zatrzymać! Tymczasem Balthazar przeniósł mnie kilka kroków od łóżka. W jego oczach malował się smutek. Nie patrzył na to, co robi.

- Przykryj jej twarz - szepnął. Lucas nasunął mi prześcieradło na głowę. Kiedy skończył, Balthazar wydawał się bardziej skupiony.

- Czy jest coś, co chciałbyś... Co Bianca chciałaby mieć ze sobą?

Lucas wziął głęboki oddech.

- Tak.

Podszedł do komódki, w której trzymałam swoje nieliczne rzeczy. Kiedy wysunął szufladę, zobaczyłam moją biżuterię - broszkę, którą podarował mi w Riverton, gdy się w sobie zakochaliśmy, i koralową bransoletkę, którą dostałam na ostatnie urodziny. Dłoń Lucasa zamknęła się na nich obu i zrozumiałam, że chce mi je włożyć do ręki, żebym miała ze sobą na wieczność jakąś część jego.

- Nie pozwól mu tego zrobić! Musi je zatrzymać! Zaskoczona rozejrzałam się dookoła, żeby zobaczyć, skąd dobiega ten głos. Ale nie tylko nie dostrzegłam jego źródła, ale cały świat wokół mnie rozmył się, jakby miał za chwilę znowu zniknąć w błękitnawej mgle.

Kto to był? Jediną osobą, która mogłaby mówić do mnie po śmierci, był Bóg. A nie miałam wątpliwości, że jego pierwsza wiadomość dla mnie po przejściu na drugą stronę nie dotyczyłaby biżuterii.

Niemniej była to jedyna wskazówka, jaką dostałam do tej pory. Doszłam do wniosku, że powinnam jej posłuchać.

Kiedy Lucas wziął broszkę i bransoletkę, próbowałam powiedzieć: „Nie rób tego.

Zostaw je”. Zawahał się, lecz nie byłam pewna, czy to pod wpływem mojej perswazji. Co jeszcze mogłabym zrobić?

Wtedy przypominałam sobie, jak się poczułam, kiedy Balthazar przeze mnie przeszedł. Przez chwilę odczuwałam wszystkie jego emocje jak swoje własne. Nie wiedziałam, czy Balthazar też coś poczuł - był tak wzburzony, że mógłby na to nie zwrócić uwagi. Ale pomyślałam, że warto spróbować.

Skoncentrowałam się na Lucasie ze wszystkich sił, mówiłam sobie, jak bardzo chciałabym być teraz z nim, i nagle... Zupełnie, jakbym przesunęła się do przodu, zbyt szybko, by to zauważyć. Byłam przy Lucasie, wokół niego, w nim. Wypełnił mnie jego smutek, tak potężny, że pociemniało mi przed oczami, i poczułam, jakbym się gdzieś zapadała. Poczucie osamotnienia i pustki było niemal niemożliwe do zniesienia.

Zadrżał, jakby z zimna.

- Tak jakby tu była - szepnął. - Kiedy patrzę na te rzeczy, które jej podarowałem... Bianca jest tak blisko. - Lucas odłożył broszkę i bransoletkę do szuflady. - Nie potrafię się z nimi rozstać.

- Okej.

Teraz skupiłam uwagę znowu na Balthazarze. To, co zobaczyłam, wypaliło w mojej duszy ślad, który nigdy nie zniknie. Balthazar w czarnym T-shircie i spodniach, wyglądał jakby sam był częścią nocy, z moim martwym ciałem na rękach. Białe prześcieradło spowijało mnie prawie całkowicie, z wyjątkiem jednej ręki, która opadła w dół, i długich, rudych włosów.

To się dzieje naprawdę. To wszystko się dzieje naprawdę!

Jestem martwa.

- Masz wszystkie potrzebne narzędzia? - spytał Balthazar.

- W garażu. - Lucas przygarbił się, jakby przygnieciony ciężarem. - Mają tam... mają łopaty.

Łopaty? Łopaty. Nie chcę na to patrzeć. Chcę być gdziekolwiek indziej...

I nagle znalazłam się gdzie indziej. A właściwie nigdzie. Świat znowu stał się szarobłękitną mgłą, w której czułam się samotna i zagubiona. Nie cierpiałam tego uczucia, ale było mi je łatwiej znieść niż widok Lucasa i Balthazara kopiących mój grób.

We mgle zaczęła się formować twarz dziewczyny, mniej więcej w moim wieku, o krótkich, jasnych włosach. Ta sama, którą widziałam wielokrotnie wcześniej.

- Zjawą! - Moje słowa wydały mi się teraz rzeczywiste, chociaż nie sądziłam, żeby ktokolwiek z żywych mógł mnie usłyszeć. - Ty jesteś zjawą z Wiecznej Nocy. Dopiero teraz

cię poznałam.

- Och, nie jedyną stamtąd - odparła. Na jej twarzy pojawił się nieznaczny, triumfujący uśmiezek. Miałam ochotę ją uderzyć. - I rzeczywiście, od drugiej strony słyhać nas zupełnie inaczej, prawda? - Co się ze mną dzieje? - spytałam. - Czy ja naprawdę nie żyję? A jeśli tak, to czy ty powstrzymujesz mnie przed... Przed pójściem do nieba, albo w stronę światła, albo przed zaśnięciem... Czy co tam dzieje się z ludźmi po śmierci?

Machnęła rękoma, rozgarniając mgłę wokół siebie.

- No, wiesz... jest mnóstwo możliwości. Nie powstrzymuję cię przed wybraniem żadnej z nich.

Teraz, kiedy mgła się rozrzedziła, dotarło do mnie, że widzę, co się dzieje pod nami. Najwyraźniej unosiłyśmy się w powietrzu nad drzewami przed domem. Jakiś ruch zwrócił moją uwagę. Balthazar i Lucas z łopatami w dłoniach kopali mój grób.

- Widziałam to we śnie. - Tak bardzo chciało mi się płakać. Żałowałam, że nie mogę tego zrobić. - W jednym ze snów, w których ty też byłeś. Pamiętasz?

- Oczywiście, że nie. - Wydawała się niemal urażona. - To były twoje sny. Twoje wizje przyszłości. Nic miałam z tym nic wspólnego. Jeśli mnie tam widziałas, to w taki sam sposób jak wszystko - jako część tego, co ma się wydarzyć.

- Powiedziałaś, że wolałabym nie wiedzieć, co robią. Gdybym przyjrzała się im wtedy, przewidziałabym własną śmierć.

Zjawa przechyliła głowę, a jej jasne włosy zafalowały poruszone niewidzialnym powiewem.

- Pora już, żebyś zapomniała o życiu, które straciłaś. Pora zająć się przyszłością.

- Zapomnieć? Jak mogłabym zapomnieć o Lucasie? I niby jaka przyszłość mnie czeka, skoro jestem martwa? - Mgła zgęstniała, zasłaniając ją. - Zostaw mnie.

Wtedy pomyślałam o Lucasie i zapragnęłam być przy nim. Wrócę do ciebie, obiecuję. Jestem tutaj!

Mgła się rozviała. Znajdowałam się na polanie za posiadłością Woodsonów i patrzyłam na niewielki kopczyk ziemi. Balthazar uklepywał jego powierzchnię odwrotną stroną łopaty, Lucas klęczał przy grobie. Czułam zapach potu na ich skórze, piaszczystej ziemi i letniej trawy. Niebo rozjaśniało się, przybierając różowawy odcień. Zaczynał się nowy dzień. Beze mnie.

Lucas pochylił głowę, przytłoczony rozpaczą. Nie chciałam oglądać go w takim stanie.

Proszę, zobacz mnie, pomyślałam. Skupiłam się na wszystkich widokach i zapachach

wokół mnie, na wszystkim, co rzeczywiste i materialne. Staralam się stać częścią tego świata. Lucasie, zobacz mnie, proszę, proszę...

- Lucas!

Obaj odskoczyli do tyłu.

- Słyszałeś to? - spytał Lucas. Balthazar skinął głową.

- To... to brzmiało jak... nie, niemożliwe.

Tak! Udało się! Skoncentrowałam się ze wszystkich sił na obecnej chwili i miejscu. Całą swoją wolę włożyłam w to, żeby przypomnieć sobie, jak się czułam w swoim ciele. Jak wyglądałam. Przez moment czułam znowu siebie - widmowe ciało, widmowe włosy - a Lucas i Balthazar wstrzymali oddech. Zobaczyli mnie!

Ale radość mnie rozproszyła i zdałam sobie sprawę, że zniknęłam w mgnieniu oka. Czy uda mi się to powtórzyć? Nie byłam całkiem pewna, jak mi to wyszło za pierwszym razem. Nie jest łatwo być martwą.

- Balthazarze... - odezwał się Lucas. - Czy ja oszalałam?

- Nie sędzę.

- Ty też ją widziałeś?

- Taak... - W oczach Balthazara pojawił się błysk zrozumienia. Ale to, co miał do zakomunikowania... - O mój Boże!

- Co? O czym pomyślałeś?

Balthazar zaczął chodzić tam i z powrotem obok grobu.

- Jeśli Bianca urodziła się, ponieważ jakaś zjawa pomogła wampirom...

- Zgadza się - powiedział Lucas.

- I jedną z dróg, jakie mogła wybrać, było zostać prawdziwym wampirem...

- Taak... - Oczy Lucasa się rozszerzyły.

- To drugą możliwością musiało być zostanie zjawą. To dlatego Olivierom tak bardzo zależało na jej przemianie. Alternatywą dla Bianki nigdy nie było życie jako istota ludzka. Mogła tylko zostać zjawą. - Balthazar zamrugał, wpatrując się w miejsce, w którym przez ułamek sekundy mnie widzieli. - I została.

Bardzo pragnęłam, żeby Balthazar się mylił, ale niestety, każde jego słowo miało sens.

- Widzisz? - Zjawa wydawała się unosić obok mnie. - Właśnie to zawsze próbowaliśmy ci powiedzieć.

- Co masz na myśli? O czym mówisz? - spytałam.

- Przecież pamiętasz. - Uśmiechnęła się triumfalnie i w tym uśmiechu dostrzegłam przesłanie, które otrzymałam w akademii, zapisane literami wyrytymi w szronie: „Nasza”.

ROZDZIAŁ 21

A więc zjawy uważały mnie za swoją własność? Cóż, więc myliły się i zamierzałam im to udowodnić.

- Nie jestem wasza - oznajmiłam unoszącej się przede mną zjawie. Miała na sobie coś w rodzaju białej cieniutkiej sukienki, być może staroświecką nocną koszulę. Zastanawiałam się, czy jest to ubranie, w którym umarła. Jeśli tak, to ja utknęłam na wieczność w białym staniku i niebieskich bawełnianych spodniach od pizamy w białe chmurki. Spojrzałam w dół i zobaczyłam te właśnie spodnie - lekko prześwitujące, jak cała moja postać, ale niewątpliwie te same. Świetnie!

- Należę do samej siebie. I już.

- Ale teraz jesteś jedną z nas. - Jej błękitnawa twarz jaśniała w miękkim świetle poranka. - Nie widzisz, że to jest o wiele lepsze?

- Jeśli jest duchem... zjawą... To jak możemy się z nią skontaktować? - Lucas zwrócił się do Balthazara.

- Jestem tutaj! - zawołałam, ale mnie nie słyszeli. Balthazar wyglądał, jakby nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

- Ja nie... Wampiry i zjawy... Uczymy się, jak ich unikać, a nie jak z nimi rozmawiać.

- A kto może to wiedzieć? - W oczach Lucasa widać było desperację. - Czy jest jakiś sposób? Jakikolwiek? Nie znam żadnego... ale może jest jakiś? Do diabła, musi być jakiś sposób. Musi!

Spojrzał na mój grób i zacisnął powieki.

- Myślę. - Balthazar nie wyglądał na mniej zagubionego niż Lucas. - Nie wiesz, czy ktoś w Czarnym Krzyżu mógłby nam pomóc?

Lucas jęknął.

- Mnóstwo ludzi. Ale z nikim z nich nie będę mógł już nigdy porozmawiać. Chyba że...

Rozwazał taką możliwość! Naprawdę brał pod uwagę to, żeby zwrócić się do Czarnego Krzyża, mimo że łowcy mogą mieć rozkaz zabicia go na miejscu. Och, nie! - pomyślałam. Lucacie, nie możesz tego zrobić. Jesteś wzburzony, zagubiony... To zły pomysł...

Świat znowu zasnuła niebieskawa mgła i straciłam wszelkie poczucie cielesności. Wprawdzie pod wieloma względami byłam swobodniejsza - trochę jakbym latała we śnie -

ale brak ciała mi doskwierał. Ciało jest dobre Ciało mówi ci, gdzie jesteś i co możesz zrobić. Już teraz bardzo brakowało mi ciała, na którym mogłabym polegać.

Kiedy starałam się przybrać jakiś kształt, we mgle obok mnie uformowała się tamta zjawą.

- Nauczysz się czerpać z tego przyjemność, Ale pa trzeba trochę czasu, żeby się przyzwycząić.

- Dzisiaj się nie przyzwyczajam. - Kiedy mówiłam tylko do niej, miałam wrażenie, jakbym naprawdę mówiła, choć nic nie zostało powiedziane na głos. - Musi my porozmawiać o tym, co się ze mną stało.

- Więc mów.

- Nie, nie kiedy jesteśmy... ulotne, zagubione i ca jeszcze! Zabierz mnie w jakieś rzeczywiste miejsce. Gdzieś, gdzie możemy być rzeczywiste.

- Dobrze, niech tak będzie.

W mgnieniu oka mgła zniknęła. Stałyśmy na strychu domu Vica, niedaleko od krawieckiego manekina w zawadiackim kapeluszu z piórami. Czułam zapach zatechłych starych książek i widziałam sterty rupieci choć nieco mniejsze niż poprzednio, bo część z nich trafiła do piwnicy na wino. Przez nasze przezroczy się stopy widać było wyraźnie deski podłogi.

Uśmiechnęła się do mnie, znowu nieco przemądrzale. Zjawą mogłaby być całkiem ładna, gdyby nie wyraz jej twarzy. Jasne włosy były proste i krótko obcięte. Miała wąski podbródek, prosty nos i wyraziste, mądre oczy. Z zaskoczeniem zdałam sobie sprawę, że może być jakiś rok lub dwa młodsza ode mnie. No tak, była o rok lub dwa młodsza, kiedy umarła. Po raz pierwszy dotarło do mnie, że nigdy już nie będę starsza. Z jakiegoś powodu wydało mi się to bardziej nieodwracalne niż wszystko inne.

- Jestem Maxie O'Connor - przedstawiła się. - Umarłam tutaj prawie dziewięćdziesiąt lat temu. Od tamtej pory nawiedzam ten dom. Ty też będziesz się czuła związana z tym miejscem, bo tutaj umarłaś. Ale uprzedzam cię od razu, że ten dom jest mój. Pozwoliłam wam się zatrzymać w piwnicy ze względu na Vica, to wszystko. Wpaść z wizytą, ale nie zostać.

Jak bym miała ochotę na wizyty. Jej imię wydało mi się znajome, ale nie mogłam go z niczym skojarzyć. Zresztą nie przywiązałam do tego większej wagi.

- Jesteś zjawą - stwierdziłam. Dalszy ciąg trudniej przechodził mi przez gardło, ale w końcu wykrztusiłam. - Jak ja.

Maxie skinęła głową.

Fuj, zjawą! Przez ostatni rok pobytu w akademii nauczyłam się bać i nienawidzić

zjawy. Według mojej wiedzy nie robiły nic poza straszaniem i dręczeniem ludzi. Ta w domu Raquel była prawdziwym potworem. A teraz ja stałam się jedną z nich. Ogarnęła mnie odraza. Wolałabym już zupełnie nie istnieć, niż być czymś takim. Po raz pierwszy naprawdę zrozumiałam opór Lucasa przed zamianą w wampira. Przemiana w stwora, którym nie chciało się być, oznaczała utratę jakiejś istotnej części siebie. Być może całego jestestwa. Lucas cały czas tak właśnie to widział.

Wbrew gasnącej nadziei musiałam zapytać:

- I nie ma... Nie ma drogi powrotnej? No, żeby znowu żyć?

- Ależ jest, to bułka z masłem - ironizowała Marie. - Wystarczy, że pstrykniesz palcami. Właśnie tak nie zamieniłam się w człowieka już dawno temu.

- Nie musisz ze mnie kpić.

- To prawda. Nie muszę. Dodaję w ramach promocji. Maxie była tą zjawą, która próbowała zabić mnie w szkole. Teraz zdałam sobie sprawę z tego, że to mógł być kluczowy moment naszej znajomości. Zastanowiłam się nad tym przez chwilę.

- Zaczekaj... widziałam cię w Wiecznej Nocy. I to nieraz. Jak mogłaś być tam, skoro nawiedzasz ten dom?

- Oczywiście przez Vica - odparła, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. - Jestem z nim związana, a on pojechał do szkoły. Tam mogłam skontaktować się z tobą.

- Jesteś duchem Vica. - Przypomniałam sobie, jak bardzo ją lubił. Najwyraźniej nie znał jej zbyt dobrze. - Dlaczego po prostu mu się nie pokażesz?

- Trudno jest pokazywać się żywym. Ci dwaj nu dole...

- Lucas i Balthazar.

- Lucasa znam, ale wampira nie. Przy okazji, są fajni. A ty masz ich obu na smyczy?

Dobra robota.

Zignorowałam tę uwagę.

- Nie mówisz jak ktoś, kto żył dziewięćdziesiąt lat temu.

- Przez ostatnich siedemnaście lat zadawałam się z Vikiem.

- To dużo tłumaczy - mruknęłam.

- No, więc ci chłopcy na dole... - tłumaczyła. - Możesz się im ukazywać, ponieważ jesteś z nimi bardzo mocno związana emocjonalnie. To zwykle pomaga. Ale nawet wtedy nie jest łatwo. Co do Vica... - Maxie się zawahała i widziałam, że sprawa jest dla niej delikatna, chociaż nie chciała, żebym to zauważyła. - Spotkałam go wiele lat po tym, jak umarłam. Dorastał w tym domu.

- I czytał ci różne historie, kiedy był mały - dodałam.

- Wspominał ci o tym? - Wyraźnie nie wiedziała, co powiedzieć. Przypuszczałam, że gdyby duchy mogły się rumienić, byłaby ogniście czerwona. - Hm, no tak. Więc teraz może mogłabym mu się pokazać. Ale myślę, że to by go wystraszyło. Nie chcę, żeby się mnie bał - dodała ciszej.

- Tym, że mnie wystraszysz, jakoś się nie przejmowałaś - zauważyłam gniewnie. - Pokazałaś mi się w akademii... I to wiele razy, zawsze śmiertelnie mnie przerażając. Dwa razy omal mnie nie zabiłaś, z czego raz niewątpliwie rozmyślnie. Więc wybacz mi, jeśli nie wierzę, że masz takie dobre serce.

- Przecież ty byłaś nasza! - Sprawiała wrażenie rozzłoszczonej. - Zawsze do nas należałaś!

- Przestań to w kółko powtarzać! - Miałam ogromną ochotę ją uderzyć, ale przypuszczałam, że moja ręka po prostu przesłababy przez jej bezcielesną postać, co byłoby frustrujące i nieco makabryczne.

- Ale to prawda! - Jej błękitne oczy zapłonęły. Maxie najwyraźniej nie lubiła rezygnować z własnego zdania.

- Urodziłaś się, żeby zostać zjawą! I to nie jakąś tam zjawą, ale jedną z czystych, rozumiesz? Jesteś silna. Twoja moc może pomóc innym. Zjawy cię potrzebują, a twoi rodzice chcieli się wycofać z umowy i odebrać cię nam.

- Przede wszystkim, dać komuś możliwość wyboru nie znaczy odbierać cokolwiek.

Maxie spojrzała na mnie i przechyliła głowę.

- Ale twoi rodzice nie dali ci takiego wyboru, prawda?

- Wy też nie, więc przestań się wymądrzać. - Zakręciło mi się w głowie od wszystkich informacji, które musiałam przetrwać. - Jedną z... czystych? To znaczy jednym z dzieci urodzonych przez wampiry, a stworzonych przez zjawy? O to chodzi?

- Nareszcie zaczynasz pojmować.

Zdałam sobie sprawę, że mogę się wiele dowiedzieć od Maxie. Znała odpowiedzi, na które czekałam przez całe życie. Ale nie zamierzała być moją przyjaciółką. Podejrzywałam, że jestem dla niej jedynie środkiem prowadzącym do jakiegoś celu. Tylko jakiego?

- Inne duchy mnie potrzebują... Duchy takie jak ja? - spytałam. Maxie skinęła głową. - W czym dokładnie miałabym im pomóc?

- Czynisz nas silniejszymi. Pomagasz się materializować, żebyśmy mogli znowu kontaktować się ze światem. - Maxie przepłynęła przez cały strych. Jej stopy nie dotykały podłogi, co mnie zaskoczyło, choć nie potrafiłam powiedzieć, dlaczego. - Przestań się użalać

nad sobą i pomyśl, jak to jest. Przez całe miesiące, lata i stulecia tylko ta niebieska mgła. Tak jest dla niektórych z nas. Ci, którzy się zagubili... Nie mogą zrobić nic, żeby znowu przybrać jakąś formę. Czasami udaje im się to tylko dlatego, że uzależniają się od strachu ludzi, a wtedy jest jeszcze gorzej. Ale większość zjaw chce mieć wybór. Chce mieć inne wyjście. Ty możesz im to dać.

Przypomniałam sobie ducha, który tak długo dręczył Raquel. Czy robił to dlatego, że to była dla niego jedyna możliwość ucieczki z więzienia mgły? Czy był jednym z duchów, które dokonały niewłaściwego wyboru?

- Kiedy jesteśmy blisko ciebie, kiedy jest nas dużo, możemy robić rzeczy, które są niemożliwe w pojedynkę. Na przykład wszyscy mogliśmy ci się pokazać w Wiecznej Nocy, mimo że musieliśmy pokonać barierę, jeszcze nie byłeś w pełni zjawą, ale ta moc już w tobie drzemała.

- Więc, mówiąc najkrócej, urodziłam się i umarłam po to, żebyście wy mogli dostać dodatkowe baterijki? - Czy ta świadomość miała poprawić mi samopoczucie? - Wcale nie muszę wam pomagać. Wracam do Lucasa. - Czy możesz poczekać? Proszę?

Maxie stała się niemal przezroczysta, ale z ledwie widocznych rysów jej twarzy wyczytałam, jak ją to zabolalo. Po prawie stuleciu spędzonym na strychu Vica pewnie czuła się samotna. A może była martwa od tak dawna, że nie pamiętała już, jakie to straszne uczucie. Ale moja litość nie wzięła góry nad ostrożnością. - Jeśli chcesz mieć przyjaciółkę - powiedziałam powoli - ty też musisz się zachowywać jak przyjaciółka.

I strych, i Maxie zniknęły. Tym razem mgła nie zamknęła się wokół mnie, lecz znowu byłam tam, gdzie chciałam być. Z Lucasem.

W mgnieniu oka wróciłam do piwnicy na wino. Lucas i Balthazar siedzieli przy małym stoliku. Sprawiali wrażenie jeszcze bardziej wyczerpanych niż przedtem. Lucas oparł się o pomalowaną na zielono ścianę. Był nieogolony. Z ciemnymi kręgami pod oczami wyglądał, jakby ktoś go pobił. Balthazar oparł łokcie na stole i siedział ze spuszczoną głową.

Najwyraźniej żaden z nich mnie nie dostrzegł. Ich widok sprawił mi taką radość, że nawet nie potrafiłam się przejmować swoją niewidzialnością. Zaczęłam się przysłuchiwać w połowie zdania wypowiedzianego przez Balthazara:

- ... może telefon albo list. To będzie chyba rozsądniejsze.

Lucas pokręcił głową.

- Grupy za często się przemieszczają, żeby list mógł do nich dotrzeć na czas. A telefon straciła, kiedy walczyła z panną Bethany. Masz czterysta lat i nigdy nie zadałeś sobie trudu, żeby się czegoś dowiedzieć o ludziach, którzy na ciebie polują?

Drażnił się z Balthazarem jak zwykle, ale w jego głosie nie było już kaśliwości. Dawna rywalizacja stała się dla nich już tylko odruchem.

Balthazar przesunął bezwiednie palcem po ścianie piwnicy na wino, kreśląc na niej jakiś nieregularny kształt.

- Mówiłeś, że Czarny Krzyż śledzi też e-maile.

- Tak, ale przynajmniej będę miał pewność, że mama dostanie moją wiadomość. Jeśli coś wie... A może nawet jeśli nie wie... przyjedzie. - Nagle Lucas zadrżał i zmrużył oczy.

- Poczuleś to?

Wyczuł mnie. Lucas wie, że tu jestem!

- Tak. - Balthazar rozejrzał się dookoła i mimo wszystko nabrałam nadziei, że mnie zobaczy. Ale jego wzrok prześlizgnął się przez miejsce, gdzie czułam, że jestem, i powędrował dalej. - Myślę, że wróciła.

- To na pewno Bianca - powiedział Lucas po chwili milczenia.

- Zgadza się, to coś sprawia wrażenie, jakby było Bianca. I te perfumy, których czasem używała... o zapachu gardenii...

Lucas zerknął na Balthazara, wyraźnie niezbyt zachwycony faktem, że ktoś jeszcze rozpoznaje mój zapach. Ale chyba poczuł raczej ulgę niż złość. Najważniejsze dla Lucasa było teraz to, że ma kogoś, kto może potwierdzić, że to się dzieje naprawdę. Że on sam nie traci zmysłów.

- Czy to jest jakaś pociecha? - spytał cicho Balthazar - Świadomość, że jakaś jej część nadal żyje?

- A jak ty myślisz?

- Nie, oczywiście, że nie. - Balthazar westchnął.

- Chcę, żeby była tutaj! - Lucas opadł na stół. - Cały czas myślę, że mógłbym cofnąć to wszystko i wrócić do chwili, kiedy była bezpieczna, jeśli tylko zapragnę tego wystarczająco mocno. Jakby to nie zdarzyło się naprawdę.

- Pamiętam to uczucie. - Balthazar uniósł głowę i rozprostował ramiona krzywiąc się, jakby go to zabolalo. - Po tym jak Charity... Kiedy jej to zrobiłem, tak rozpaczliwie chciałem, żeby to się nigdy nie zdarzyło, że wydawało mi się niemożliwe, żebym nie mógł tego naprawić. Nie potrafiłem uwierzyć, że wszechświat może funkcjonować tak odmiennie od tego, jak powinien, Oczywiście teraz jestem mądrzejszy. Lucas zmarszczył brwi. Wiedziałałam, co zaraz powie. Nie, nie! Lucasie, nie rób tego, pamiętasz, jaki to ma na niego wpływ!

- Charity jest w mieście - rzekł mimo moich błagań. Tyle pożytku z telepatii. Balthazar wyprostował się na krześle. - Słyszałeś pogłoski, znalazłeś ślady jej plemienia... -

Nie, zostaliśmy porwani przez jej plemię tydzień przed tym, jak Bianca... Tydzień temu. - Lucas przełknął ślinę i mówił dalej: - Charity bardzo chciała zamienić Biancę w wampira. Wpadła na jakiś głupi pomysł, że w ten sposób ty, ona i Bianca staniecie się jedną wielką, szczęśliwą rodziną nieumarłych.

- Chciała zabić Biancę? - Balthazar wyglądał na tak zranionego, tak rozczarowanego jej zachowaniem. Mimo niezliczonych dowodów, że jego siostra jest szurnięta, wciąż w nią wierzył i kochał tak samo mocno, jak zawsze. Jego wiara mogłaby być wzruszająca, gdyby nie była tak ślepa. - Ale ją uratowałeś.

Lucas pokręcił głową.

- Duchy to zrobiły.

- Zjawy was ocaliły?

- Tak się wtedy wydawało. - Spojrzenie Lucasa stało się nieobecne. - Ale teraz widzę to inaczej. Tak naprawdę tylko zadbały o to, żeby Bianca umarła wtedy, kiedy one chciały, i w taki sposób, w jaki chciały. Więc mają swoją zdobycz. Gdyby Charity się udało, wyświadczyłaby nam wielką przysługę.

- Mówiłem ci już wcześniej, że bycie wampirem to nie to samo, co bycie żywym.

- Ale i tak jest lepsze, niż bycie duchem, prawda? - Lucas odsunął się gwałtownie od stołu, zbyt wściekły, żeby siedzieć beczynn timer. - Gdyby Bianca stała się wampirem, przynajmniej byłaby tutaj. Odzyskałaby przyjaciół, mogłaby się zobaczyć z rodzicami i... Nic by się nie zmieniło.

Balthazar spochmurniał, bliski gniewu.

- Wszystko by się dla niej zmieniło. I dobrze o tym wiesz.

- Byłaby tutaj - szepnął Lucas. - Mógłbym jej dotknąć. A teraz już nigdy więcej jej nie dotknę.

Nigdy? Naprawdę nigdy? Dopiero teraz to sobie uświadomiłam i ogarnąłem mnie przeraźliwy smutek. Nagle kuchnia stała się zamglona i bardzo odległa. Nie, tylko nie to!

Znowu pochłonęła mnie niebieskawa, mglista nicość. Chciałam z nią walczyć, ale nie miałam pięści, by uderzyć, ani stóp, którymi mogłabym stanąć mocno na ziemi. W rozpacz i desperacji poczułam się jak zagubione dziecko płaczące za rodzicami. I wtedy mgła zniknęła. Znalazłam się w Wiecznej Nocy. Rozejrzałam się dookoła, próbując zgadnąć, co się dzieje. Wiedziałam, że to nie jest wspomnienie, ponieważ siedziałam na jednym z gargulców za moim oknem - a tego nigdy wcześniej nie robiłam. Nie wydawało mi się też, że bym śniła, chociaż nie miałam pojęcia, jakie sny miewają zjawy.

Nie, chociaż wydawało się to dziwaczne, jedynym logicznym wyjaśnieniem było to,

że w jakiś sposób przeniosłam się do akademii. Może moim pośmiertnym zajęciem miało być straszenie panny Bethany, Spojrzałam w dół i zobaczyłam niezadowoloną minę gargulca. Czyżbym uraziła jego godność, siadając mu na głowie?

Po raz pierwszy od przeżycia na strychu Vica miałam wyraźne poczucie fizycznej formy. Widziałam nawet swoje stopy zwisające przy szponach gargulca. Oparłam się dłońmi o okno, głównie po to, żeby coś zrobić z rękoma, ale też w nadziei, że uda mi się zajrzeć do środka.

Kiedy czubkami palców dotknęłam powierzchni szkła, na szybie pojawiły się nitki szronu. Patrzyłam, jak lodowe kosmyki układają się w pierzaste wzory i całkowicie pokrywają okno. Tyle wyszło z zagłądania do mojej dawnej sypialni, chociaż efekt był całkiem ładny.

Usłyszałam jakiś hałas na dole i spojrzałam na dziedziniec. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam na podjeździe kilka zaparkowanych samochodów i co najmniej tuzin uwijających się ludzi. Do tej pory szkoła latem była wręcz nieznośnie spokojna. Nikt nic zagłada z wizytą, tylko czasami przyjeżdżały dostawy lub samochód z pralni. Więc kim byli ci ludzie?

Domyśliłam się tego, kiedy tylko zauważyłam, że wszyscy mają na sobie kombinezony. To robotnicy dobudowujący Wieczną Noc.

Aż do tej pory właściwie nic nie słyszałam. Jak sądzę, przede wszystkim dlatego, że nie słuchałam. Jak to dziwne, że trzeba pamiętać o słuchaniu. Teraz docierało do mnie warczenie pił i stukot młotków. Większość tych odgłosów wydawała się dobiegać z dachu, ale prawdopodobnie intensywne prace trwały również wewnątrz budynku. Choć nie cierpiałam akademii Czarnego Krzyża nienawidziłam bardziej, więc myśl, że zniszczenia spowodowane przez łowców są naprawiane, sprawiła mi ponurą satysfakcję. Panna Bethany nie dopuściłaby, żeby było inaczej.

I nagle usłyszałam głos dobiegający z mojej sypialni.

- Adrianie?

To była mama. Wołała tatę.

Odwrociłam się do okna, chcąc ją zobaczyć choćby z daleka, ale szron wciąż pokrywał szybę. Na to właśnie musiała patrzeć mama.

Potrzyj szkło, pomyślałam. Jeśli oczyścisz szybę, zobaczysz mnie!

Wewnątrz rozległy się kroki, ich odgłos stawał się coraz bliższy.

- Och, mój Boże! - usłyszałam tatę. Przycisnęłam ręce do okna. Byłam zbyt przejęta, szybę pokrył jeszcze grubszy szron. Teraz trudniej im będzie mnie zobaczyć. Ale zobaczą mnie, prawda?

- Wiedzieliśmy, że zjawą wróci. - Jego głos zabrzmiał twardo, wręcz zimno. - Panna Bethany nas ostrzegła.

- Ale tutaj, w pokoju Bianki... - Wydawało mi się, że mama płacze.

- Wiem - powiedział cicho tata. - Wciąż jej szukają. Przynajmniej wiemy, że jeszcze jej nie znalazły. Że wciąż żyje.

Och, tato! Zakryłam usta dłonią, jakbym nadal mogła płakać i musiała powstrzymać łzy.

- Ale tym razem się ich pozbędziemy. - Głos mamy drżał, ale dźwięczała w nim determinacja.

Co chciała przez to powiedzieć? Próbowałam odgadnąć, o co może jej chodzić... Może o jakąś sztuczkę, którą wymyśliła panna Bethany?

To coś uderzyło we mnie, jakbym się rozbiła o mur. Straszliwa siła odepchnęła mnie od okna, gargulca, akademii i wszystkiego, co rzeczywiste. Fizyczna forma, którą przybrałam, rozplynęła się jak zamek z piasku uderzony przez falę. Byłam zbyt oszołomiona, by dotarło do mnie cokolwiek poza tym, że jestem znowu zagubiona we mgle, że jestem nikim i niczym - martwą rzeczą.

- Dlaczego tam poszłaś? - spytała Maxie. Jej obecność, choć irytująca, stała się dla mnie jedynym punktem orientacyjnym w otaczającej mnie nierzeczywistości. - Chcesz, żeby cię zniszczyli? - Już zostałam zniszczona.

- Tak ci się tylko wydaje. - W jej słowach usłyszałam coś w rodzaju przemądrzałego uśmiešku. - Może być o wiele, wiele gorzej.

- Co może być gorsze od śmierci? Nie mogę się spotkać z rodzicami. Nie mogę być z Lucasem.

- To prawda. W zasadzie prawda.

- Co znaczy „w zasadzie”?

- Jest pewien sposób, żebyś mogła powiedzieć „witaj” swojemu drogiemu Lucasowi. To zaboli was oboje bardziej, niż gdybyś zdecydowała się na jedyną rozsądną rzecz i po prostu poszła dalej... Ale samemu trudno jest się zorientować, kiedy należałoby skończyć, prawda? Dobrze... spróbuj tego.

Poczułam się, jakbym została pchnięta do przodu i nagle zobaczyłam Lucasa. Wciąż był w piwnicy na wino, tym razem sam. Leżał na podłodze, całkowicie ubrany, z poduszką pod głową, przykryty kocem. Miałam wrażenie, że widziałam go całkiem niedawno - mogło być najwyżej popołudnie - ale domyśliłam się, że był tak wyczerpany, że potrzebował odrobiny snu, Nigdzie nie zauważyłam Balthazara.

Lucas poruszył się niespokojnie pod kocem. Przez chwilę zastanawiałam się, dlaczego śpi na podłodze, nie przypomniałam sobie, że przecież umarłam w naszym łóżku. Lucas pewnie nie będzie chciał nawet na nim siadać.

- Powiedziałaś, że chcesz być z nim, prawda? - odezwała się Maxie. - Więc dalej, zrób to.

I oto Lucas i ja znaleźliśmy się w księgarni w Amherst, sami w piwnicy, gdzie przechowywano podręczniki, Klęczał na podłodze i trzymał książkę o astronomii. Na otwartej stronie zobaczyłam zdjęcie przelatującej komety.

- Lucas? - powiedziałam.

Podniósł głowę, a w jego oczach natychmiast odmalowała się ulga i zachwyt.

- Bianco? Jesteś tutaj?

- Taak, ale... co znaczy „tutaj”?

Lucas upuścił książkę i wziął mnie w objęcia. Dotyk jego rąk na moich plecach, nacisk jego ciała tak mną wstrząsnęły, że rozplakałam się z zaskoczenia i ze szczęścia.

- Ty żyjesz - szepnął mi do ucha. - Myślałem, że umarłaś. Byłem pewien, że umarłaś.

Ależ ja umarłam.

- Lucasic, gdzie my jesteśmy?

- Zamierzałem znaleźć cię w gwiazdach. Widzisz? - Zamiast wskazać książkę, którą upuścił, Lucas podniósł rękę. Ku swojemu zaskoczeniu nie zobaczyłam sufitu, lecz nocne niebo iskrzące się gwiazdami.

- Wiedziałem, że tam cię znajdę. Pamiętasz ten fragment *Romea i Julii*, który mi cytowałaś, kiedy starałaś się mnie przekonać, że Julia zajmowała się astronomią?

- „Daj mi Romea - powiedziałam cicho. - A po jego zgonie rozsyp go w gwiazdki! A niebo zapłonie tak, że się cały świat w tobie zakocha i czci odmówi słońcu * „,

- Tak - szepnął w moje włosy. - Właśnie dlatego wiedziałem, że tutaj cię znajdę.

Wtedy zrozumiałam.

- To tylko sen - stwierdziłam ze smutkiem.

- Ja nie śnię. - Lucas objął mnie mocniej. - Nie wierzę w to.

Byłam we śnie Lucasa. Raquel opowiadała mi, jak duch napastował ją w snach. Powinnam się domyślić, że zjawy mogą się przedostawać do śpiących umysłów. A więc będę mogła być z Lucasem tylko w jego snach? To było tak niewiele, ale zawsze coś, czego można się trzymać.

* William Szekspir *Romeo i Julia*, przekład Józef Paszkowski (przyp. tłum.).

- Każdej nocy - obiecałam mu. - Każdej nocy będę tu dla ciebie.

- To nie wystarczy. Potrzebuję cię. Niech to nie będzie sen.

Rzeczywistość wokół nas zniknęła w jednej chwili. Znowu unosiłam się tuż przy suficie. Patrzyłam na Lucasa, który właśnie otworzył oczy. Zmarszczył czoło i przetarł dłonią twarz. Wyglądał na bardziej zmęczonego niż rankiem.

- Bianco? Jesteś tutaj? - spytał. Nie mogłam mu odpowiedzieć, ale on i tak zrozumiał.

- Zawsze tu będziesz. Tylko za daleko, żeby móc cię dotknąć.

Zdałam sobie sprawę, że nawiedzanie go w snach będzie dla mnie jakąś pociechą, ale dla Lucasa jedynie udręką. On nie mógł traktować tych przeżyć tak jak ja. Co więcej, nie byłam pewna, czy udałoby mi się go przekonać, że nasze bycie razem w snach jest rzeczywiste. Jeśli odwiedzałabym go każdej nocy, tylko podsycala bym w nim na nowo rozpacz i tęsknotę za mną.

Lucas przewrócił się na bok i zwinął sobie poduszkę pod głowę.

- Śniłem o tobie - powiedział. - Byłem w księgarni i próbowałem cię znaleźć... nie pamiętam, jak... Boże, już teraz mi się to wymyka. Ale byłaś tam. Twoja śmierć okazała się jakąś wielką pomyłką i znowu mogłem wziąć cię w ramiona. To był wspaniały sen... Dopóki się nie obudziłem.

Westchnął, odrzucił koc i wstał z podłogi. Poruszał się sztywno i zrozumiałam, że musi być obolały. Kiedy wyjmował z lodówki karton soku, usłyszałam kroki na zewnątrz. Lucas podszedł do drzwi i otworzył je, zanim Balthazar zdążył zapukać.

Zamiast „cześć” czy „jak się masz”, Balthazar powiedział:

- Miałaś rację co do Charity.

- Ale mi nowina. Wiedziałem o tym. - Złośliwość zniknęła z jego przytyków pod adresem Balthazara, ale najwyraźniej nie zamierzał z nich zrezygnować. Znalazłeś ją? - Znalazłem kogoś, kto ją zna. A to znaczy, że Charity wkrótce się dowie, że jestem w Filadelfii. O ile już o tym nie wie. - Puściłeś tego wampira wolno, żeby jej doniósł o waszym spotkaniu? - Lucas pociągnął spory łyk soku z kartonu. - Niezbyt rozsądnie. Balthazar spojrzał na niego gniewnie. - Jedna z wielu różnic między nami polega na tym, że nie przebijam kołkiem każdego, kto mógłby sprawiać - Jak rozumiem, to znaczy, że musiałeś uciekać, co? - Nie uciekam przed walką - odparł Balthazar. - I nie zamierzam zostawić mojej siostry w takiej sytuacji.

- Nikt jej nie zmusza, żeby tak postępowała. - Lucas odstawił sok do lodówki. - Teraz już powinieneś to wiedzieć. A może wiedziałeś cały czas?

Balthazar nie odpowiedział na to pytanie.

- Jeśli udałoby mi się rozdzielić ją z plemieniem, Charity stanie się znowu sobą.

- Co zamierzasz zrobić? Trzymać ją w zamknięciu Rzez sto lat, dopóki się z tobą nie zgodzi?

- Tak.

- Chłopie, twoje układy z bliskimi są naprawdę popaprane.

- Masz lepszy pomysł, jak z nią postępować? - spytał Balthazar. - Kolek nie wchodzi w grę.

- Sam to powiedziałaś. - Lucas westchnął głęboko. - Chcesz, żebym ci pomógł ją porwać?

Balthazar wyraźnie nie miał ochoty prosić Lucasa o pomoc, ale skinął głową.

- Poradzisz sobie w walce. A Charity nie będzie się spodziewała naszej współpracy. Możemy wykorzystać element zaskoczenia.

- Kiedy?

- Ruszy o świcie, więc zostało nam parę godzin. - Jak wszystkie wampiry, Balthazar wyczuwał, ile czasu jest do świtu i zmierzchu. - Im szybciej tam dotrzemy, tym lepiej.

Nie chciałam, żeby Lucas pomagał w tym polowaniu. Prawdę mówiąc, wołałabym, żeby nigdy więcej nie spotkał Charity. Była niebezpieczna i niezależnie od tego, jak dobrze wyszkolony był Lucas, i jak bardzo go wzmocniłam, pijąc jego krew, Charity zawsze będzie silniejsza. Nie sądziłam, żeby Lucas i Balthazar mogli zwyciężyć, kiedy będzie miała przy sobie swoje plemię.

Kiedy indziej przynajmniej mogłabym liczyć, że Lucas wyjdzie z tego żywy. Teraz był wyczerpany i zrozpaczony. Balthazar, zaślepiony poczuciem winy albo żalem, a może jednym i drugim, zabierał ich obu na samobójczą wyprawę.

Czy Lucas o tym wiedział? Ogarnęła mnie zgroza, gdy uświadomiłam sobie, że prawdopodobnie tak.

Patrzyłam, jak narzuca na siebie flanelową koszulę i sznurowe buty. Dręczyły mnie obawy. Czy Lucas sądzi, że jeśli zginie, to będziemy znowu razem? Czy jego życie przestało mieć jakąkolwiek wartość? Dla mnie było cenne. Pragnęłam, żeby żył, był bezpieczny i szczęśliwy za nas oboje.

Wyglądał, jakby nie przejmował się żadną z tych rzeczy.

Kiedy był już prawie gotowy, zatrzymał się i podszedł do szuflady, w której przechowywałam swoje rzeczy. Zacisnął rękę na broszce, którą mi kiedyś podarował - wydawało się, że było to wieki temu. - Widziałam, że próbuje z niej czerpać siłę, jak zawsze ja to robiłam. Pospiesznie wsunął ją do kieszeni koszuli.

Och, Balthazarze, zabiłabym cię za to. Proszę, przestańcie, chłopcy, proszę.

Balthazar oparł się o jeden z regałów na wino, tak zmęczony i smutny, że zrobiło mi się go żal.

- Możemy ruszać - rzucił krótko Lucas.

- Potrzebujemy broni - odparł Balthazar.

A Lucas, który w Czarnym Krzyżu nigdy nie wychodził na patrol, ani nawet na spotkanie ze mną, jeśli nie był uzbrojony po zęby, rzucił tylko:

- Coś wymyślimy.

Zniknęli za drzwiami. Chciałam iść za nimi, lecz nie mogłam. Mniej więcej w połowie drogi na podjazd zdałam sobie sprawę, że coś mnie tu trzyma. Utknęłam tam i patrzyłam, jak wsiadają do samochodu Balthazara.

Lucas usiadł na siedzeniu pasażera i zauważyłam, że zmrużonymi oczami wpatruje się w miejsce, gdzie stałam. Kiedy Balthazar uruchomił silnik i ruszyli, odwrócił głowę. Może zastanawiał się, czy coś widział. Pewnie uznał, że to było tylko złudzenie spowodowane grą światła.

ROZDZIAŁ 22

Jeszcze długo po tym, jak samochód Balthazara zniknął w oddali, stałam w tym samym miejscu, patrząc za chłopakami ze smutkiem. Nie miałam żadnego powodu, żeby pozostawać na zewnątrz, ale wyglądało na to, że będę już zawsze wracała do piwnicy na wino i to miejsce zdąży mi całkiem obrzydnąć.

- Wiesz, że jesteś troszeczkę żałosna?

- Zamknij się, Maxie - mruknęłam.

- A może to ty byś się zamknęła i posłuchała mnie, tak dla odmiany? - Zjawa stała się nieco wyraźniejsza. Pierwsze, co zobaczyłam, nie były jej włosy ani zarys sylwetki, lecz jedna, sceptycznie uniesiona brew, jakby była jakąś nowszą wersją kota z Cheshire.

- Widzisz, mogę ci pomóc. I znam innych, którzy też to potrafią. Więc może to dobry moment, żebyś przestała mnie traktować jak coś, co przykleiło ci się do podeszwy?

- Jak możesz mi pomóc, skoro jestem martwa?

To było retoryczne pytanie, ale ona na nie odpowiedziała.

- Nie chciałybyś się dowiedzieć?

- Okej.

Maxie w końcu przybrała widzialną postać, ale im wyraźniejsza się robiła, tym bardziej trawnik wokół mnie stawał się zamglony i przejrzysty. Zanim się zorientowałam, byłyśmy znowu w piwnicy na wino i stałyśmy przy łóżku, na którym umarłam.

- Tak już lepiej. - Jej uśmiezek był nieco zbyt przemądrzały jak na mój gust, ale musiałam przyznać, że w tej sytuacji miała przewagę. - Liczyłam na to, że w końcu odzyskasz rozum.

- Wcale nie „odzyskałam rozumu” - warknęłam. - Walczyliście o mnie z wampirami i wygraliście. Ale tak naprawdę, niezależnie od wyniku, to ja przegrałam.

- Zachowujesz się tak, jakbyś kiedykolwiek miała szansę na normalne życie. Wiesz, co ci powiem? To nigdy nie było możliwe. Urodziłaś się, żeby dołączyć do nieumarłych. Taka jest twoja natura... To, kim jesteś i jaka jesteś. Obwinianie o to mnie jest żalosne.

- Zdaje się, że jesteś martwa od tak dawna, że zdążyłaś zapomnieć, co znaczy być żywą.

Maxie przechyliła głowę.

- Pewnie masz rację. Ciebie też to czeka. Zapomnę, jak to jest, być żywą? Nigdy! Zapomnieć życie znaczyłoby zapomnieć o tylu cudownych rzeczach. I o Lucasie. A do tego

nigdy nie dojdzie.

- Mówiłaś, że potrafisz mi pomóc. Jak?

- Dobra. - Maxie machnęła ręką w stronę szuflad, w których trzymałam swoje rzeczy.

- Weź swoją koralową bransoletkę.

- Czemu tak się czepiłaś biżuterii?

- Weź ją do ręki, to zobaczysz.

Niby jak miałabym cokolwiek wziąć do ręki. Nie miałam już prawdziwych rąk, tylko ich złudzenie.

Myslałam, że pokażę Maxie, jak głupi był jej pomysł, więc wsunęłam dłoń do otwartej szuflady i... poczułam srebro i koral, cudownie twarde. Podniosłam bransoletkę i popatrzyłam na mgliste odbicie w szklanych drzwiczkach kuchenki mikrofalowej. Dostrzegłam migotliwe błękitne światło, w którym była zawieszona bransoletka, jakby unosiła się w powietrzu. Byłam zbyt zaskoczona, żeby powiedzieć choć słowo.

Maxie triumfalnie odrzuciła jasne włosy.

- Mówiłam ci.

- Jak to możliwe?

- Materialne przedmioty, z którymi byliśmy silnie związani przed śmiercią - jak drzwi domu albo pamiątnik, albo w twoim przypadku biżuteria, którą bardzo lubiłaś - łączą nas z rzeczywistym światem. Dodatkowo masz szczęście, że to koral. Koral jest dla nas jednym z najpotężniejszych materiałów, bo mamy ze sobą coś wspólnego. Domyślasz się, co?

- Byliśmy kiedyś żywi... - Dotknęłam czerwonego koralu i wyobraziłam sobie, jak żył w morzu kiedyś, dawno temu.

Maxie nie wyglądała na zachwyconą faktem, że odgadłam, o co jej chodzi i pozbawiłam ją elementu zaskoczenia - No tak. My wszyscy możemy używać takich rzeczy. Ponieważ jednak jesteś zjawą z urodzenia, jedną z czystych, powinnaś być w tym bardzo dobra. Jeśli poćwiczysz, może uda ci się coś zrobić z tą bransoletką. Rozumiesz już, dlaczego nie wolno było pozwolić Lucasowi włożyć jej do grobu.

- Dzięki. - Po raz pierwszy moja wdzięczność była absolutnie szczerą. Zamiast się wywyższać, Maxi spuściła oczy, niemal zawstydzona. - Co miałaś na myśli mówiąc „coś zrobić”?

- Słyszałam, że zjawy takie jak ty... Hm, być może mogłabyś odzyskać materialne ciało, przynajmniej na krótki czas. Ale podobno to wymaga długiej praktyki...

Głos Maxie ucichł, gdy skoncentrowałam się na bransoletce, którą ściszałam w dłoni. Przypomniałam sobie dzień, w którym Lucas mi ją dał, naszą miłość... Kamienie wydawały

się jeszcze bardziej rzeczywiste. Najpierw siłą woli skierowałam całą moją moc w rękę trzymającą bransoletkę i - ku mojemu zaskoczeniu - w szybie kuchenki pojawiło się odbicie ręki. Ogarnęło mnie poczucie osamotnienia, niczym rodzaj ciepłego dreszczu, i wtedy zobaczyłam swoje odbicie. Identyczne z tym, jak wyglądałam jeszcze kilka dni temu, choć nieco bledsze. Uśmiechnęłam się promiennie, gdy uderzyłam pięścią w ścianę i usłyszałam stukot. Potem podniosłam kołdrę na łóżku i patrzyłam, jak powoli opada.

- Cóż, szybko ci poszło - powiedziała Maxie z rozdrażnieniem.

- Mam ciało! - Roześmiałam się i poczułam, że się śmieję. Nie, nie było zupełnie tak samo, jak kiedy żyłam. W tym ciele brakowało ciepła i radości. Wiedziałam, że nie jest moją siedzibą. Ale przynajmniej znowu byłam materialna. Gdyby Lucas tutaj był, mogłabym go objąć, nawet pocałować. Moglibyśmy rozmawiać jak normalni ludzie. - To niewiarygodne.

- Nie będziesz mogła utrzymać tego ciała przez cały czas. Nawet Christopher tego nie potrafi. - Maxie wydawała się zadowolona z tego, że może pozbawić mnie odrobiny satysfakcji, chociaż nie była w stanie całkowicie popsuć mi humoru. - Poza tym tak naprawdę to niczego nie zmieni. Ale możesz w ten sposób robić różne rzeczy.

Westchnęłam.

- To zdecydowanie najlepsza rzecz, jaka mi się przytrafiła, od kiedy umarłam.

Przez moment zastanowiłam się, kim jest ten Christopher, ale nie zdążyłam o niego zapytać. Na żwirowym podjeździe zachrząściły koła jakiegoś samochodu. Podniecona skoczyłam do drzwi - które teraz musiałam otworzyć, zamiast przez nie przepłynąć. Sądziłam, że to Balthazar i Lucas wracają do domu. Balthazar na pewno przemyślał wszystko i doszedł do wniosku, że nie powinni się dzisiaj wybierać na polowanie. Tymczasem na podjeździe zobaczyłam jaskrawożółty kabriolet. Wewnątrz siedzieli Vic i Ranulf.

- Co oni tu robią? - mruknęłam. Maxie wyjrzała mi zza ramienia. - Och, poczekaj... Lucas powiedział, że napisał do Vica i zawiadomił go, że jestem chora. Vic musiał przekonać rodziców, żeby pozwolili mu wrócić do domu wcześniej i zająć się mną.

- Więc się odrobinę spóźnił - zauważyła Maxie. Zignorowałam ją i ruszyłam biegiem.

- Co ty robisz?! - krzyknęła za mną.

- Idę się przywitać z przyjaciółmi!

- Nie możesz tak po prostu tam iść... Bianco, ty nie żyjesz!

Zastanawiałam się, czy to oznacza, że jakieś niewidzialne pole siłowe zatrzyma mnie w biegu, ale nic podobnego się nie stało. Kiedy wybiegłam na dziedziniec przed domem, twarz Vica rozpromieniła się w uśmiechu, a Ranulf pomachał do mnie ręką.

- Cześć! - zawołał Vic. - Wygląda na to, że ci się poprawia!

- Vic! - Objęłam go mocno. Nigdy tak bardzo nie się cieszyłam z samego faktu, że mogę uściskać drugą osobę. Pachniał wodą kolońską, która zwykle mi się nie podobała, ale był to pierwszy zapach, jaki poczułam od chwili śmierci. Kto by przypuszczał, że woda kolońska może pachnieć tak fantastycznie?

- Och, tęskniłam za tobą.

- Ja za tobą też - odparł. - Przepraszam, że cię obudziłem. Jeszcze się kurujesz?

Vicowi najwyraźniej chodziło o pizamę, którą miałam na sobie. Pewnie koralowa bransoletka na to nie mogła nic poradzić.

- To długa historia. I bardzo dziwna.

- Dawaj. - Vic poprawił na głowie czapkę, jakby szykował się do załatwiania poważnej sprawy. - Czy nasza historia może być jeszcze dziwniejsza?

- Zdziwiłbyś się - powiedziałam cicho.

Ranulf wyprostował się, a jego przyjazne spojrzenie stało się nieufne.

- Vic, w Bianca coś się zmieniło.

- Co? - Vic patrzył to na mnie, to na Ranulfa, wyraźnie nic nie pojmując. - Jest trochę lepka, ale poza tym chyba wszystko w porządku.

- Jej natura się zmieniła. - Ranulf zmrużył oczy. Po raz pierwszy wcale nie wyglądał na niewiniątko. Dostrzegłam w nim ślady o wiele groźniejszego człowieka, jakim musiał być niegdyś. - Nie wydaje mi się, żeby nadal była wampirem - Naprawdę? - Vic uśmiechnął się szeroko. - Jesteś człowiekiem? Bianco, to super!

- To nie całkiem tak - stwierdziłam. - Może wejdziecie do środka. Naprawdę musimy porozmawiać. I musicie znaleźć Lucasa.

Vic ruszył za mną. Ranulf, wciąż nieufny, szedł za nami, ale trzymał się kilka kroków z tyłu.

- Co jest z Lucasem? - spytał Vic. - Dokąd poszedł?

- Z Balthazarem.

- Z Balthazarem? Twoim byłym? - Uniósł brwi tak wysoko, że zniknęły pod czapką. - Okej, robi się naprawdę ciekawie.

- Wejdźmy, dobrze? - Kiedy wskazałam ręką drzwi, bransoletka wyslizgnęła mi się z palców. I w tej samej chwili zniknęłam. A właściwie prawie zniknęłam, ponieważ w miejscu, gdzie znajdowała się moja ręka, został błękitny, mglisty ślad.

Vic odskoczył tak gwałtownie, że omal się nie przewrócił.

- Co, do diabła...?

- Ona już nie jest wampirem - rzekł Ranulf, przyjmując pozycję, jakby spodziewał się

walki. - Jest zjawą.

- Zjawą? Chcesz powiedzieć, duchem? Bianca jest duchem? To niemożliwe.

Skoncentrowałam się, zamknęłam w dłoni bransoletkę i odzyskałam cielesną postać. Vic i Ranulf cały czas patrzyli na mnie, osłupiali. Żaden z nich nie powiedział ani słowa.

- To możliwe, jestem teraz zjawą - wyjaśniła kiedy znów mnie zobaczyli. - I nie, Ranulfie, nie zamierzam cię skrzywdzić. Stara wojna między duchami i wampirami, przynajmniej w moim wypadku, nie ma nic wspólnego ze mną i z tymi, których kocham.

Ranulf nie wyglądał na przekonanego, ale też się nie odwrócił.

- Czy teraz pozwolicie mi wszystko wyjaśnić? spytałam.

Vic przełknął ślinę i skinął głową.

- Chyba lepiej to zrób.

Pół godziny później, gdy na zewnątrz zrobiło się ciemno, Vic, Ranulf i ja siedzieliśmy przy małym stoliku, Obaj starali się pojąć to, co przed chwilą im opowiedziałam. Ranulf, który naturalnie więcej wiedział o dziwnych regułach rządzących światem nieumarłych, chyba rozumiał. Vic natomiast był kompletnie skołowany.

- Okej - powiedział. - Sprawdźmy, czy wszystko do mnie dotarło. Umarłaś.

- Tak. - Pomyślałam, że nigdy nie przyszło mi łatwiej wyznanie tego.

- Przyjechał Balthazar i razem z Lucasem pochowali cię za domem.

- Zgadza się.

- Więc za moim domem leżą sobie zwłoki, które będę musiał jakoś wytłumaczyć rodzicom.

- Nie sądzę, żeby je znaleźli... to jest na tyłach, trochę tak... A w każdym razie, czy nie zeszliśmy trochę z tematu?

- Nie bardzo - stwierdził Vic. - Nie zrozum mnie źle. W porównaniu ze wszystkim innym, co się wydarzyło, to nie jest wielka sprawa. Rozumiem, że miałaś o wiele cięższy tydzień niż ja. Ale przez to wcale nie przyjdzie mi łatwiej wyjaśnić rodzicom, dlaczego za domem leżą zwłoki. - To prawda - potwierdziłam. - Sugerowałbym zasadzić jakieś rośliny w tym miejscu - wtrącił Ranulf.

- Czy to cały twój wkład w dyskusję? - spytałam. - Tak. - Pozostał niewzruszony. - Mówię to, co uważam za użyteczne. W tym momencie nie mam więcej użytecznych pomysłów.

Vic wycelował w niego dwoma palcami, wyrażając aprobatę.

- Lubię gościa, który zna wartość słów i nie gędzi bez powodu.

Ranulf skinął głową.

- Takie podejście bardzo sobie cenię.

Tu Vic odwrócił się do mnie. Wyraz jego twarzy wydawał mi się dziwny. I nagle zdałam sobie sprawę, że nigdy dotąd nie widziałam, żeby był tak poważny.

- Bianco, to straszne, że przytrafiło ci się coś takiego. Gdybym nie mógł popatrzeć ci w oczy i powiedzieć... Gdybyś nie była tylko nieżywa, ale... no wiesz, martwa i nieżywa... Nie chcę nawet o tym myśleć. Może nie wszystko będzie tak jak kiedyś, ale... Jeśli jest jakiś sposób... Możemy nadal być przyjaciółmi, prawda?

Poczułam się, jakbym nigdy wcześniej się nie uśmiechała, a w każdym razie nie naprawdę.

- Jesteśmy przyjaciółmi bez względu na wszystko - zapewniłam go. - A ty jesteś najlepszym człowiekiem jakiego kiedykolwiek spotkałam.

Vic pochylił głowę, zawstydzony.

- Więc... jak ci się udało to wszystko zrozumieć?

- Twoja zjawa mi pomogła - wyjaśniłam. - Ma na imię Maxie.

- Co? Mój duch ma imię?

- Dlaczego miałyby nie mieć? - Wydało mi się nieco nieuprzejme zakładać, że duchy nie mają imion. Wszyscy kiedyś byliśmy ludźmi, prawda? W tym momencie zdałam sobie sprawę, że już myślę o duchach jako o „nas”.

- Skoro może się pojawiać, to dlaczego mi nigdy się nie pokazała? - Teraz to Vic poczuł się urażony. Najwyraźniej uważał Maxie za swojego prywatnego ducha.

- Nie chciała cię przestraszyć. Maxie?! - zawołałam ją, chociaż wiedziałam, że z pewnością podsłuchuje każde słowo. - Hej, Vic chce cię poznać. Chodź się przywitać.

- Zadaję się ze zjawami - mruknął Ranulf. - Nie robi się takich rzeczy.

- Pamiętasz, co ci mówiłem o tym, że konwenanse są więzieniem umysłu? - powiedział Vic do Ranulfa. Włosy w kolorze piasku wystawały mu spod czapki, stercząc we wszystkie strony tak, że sprawiał wrażenie nieco nieokrzesanego, kiedy zwrócił się do Maxie: - My wszyscy tutaj jesteśmy nonkonformistami, więc, wiesz... Zajrzyj do nas.

- Dlaczego powiedziałas mu, jak mam na imię? - Zobaczyłam Maxie, nie widząc jej, jako obraz w umyśle. W taki sam sposób, w jaki przez moment pokazała mi się na strychu. - On nie musi wiedzieć, kim jestem.

- Maxie do mnie mówi - wyjaśniłam Vicowi i Ranulfowi. - Ale cicho. Myślę, że jest nieśmiała.

- O rany! - Vic rozejrzał się z zainteresowaniem po piwnicy. Może sądził, że dostrzeże Maxie gdzieś między butelkami.

- Naprawdę, Maxie, wszystko w porządku. Chodź do nas.

- Nie wyjdę.

Na ile mogłam sądzić z tonu jej „głosu”, Maxie była autentycznie przerażona myślą, że mogłaby stanąć twarzą w twarz z Vikiem. Jego zdanie musiało dla niej naprawdę dużo znaczyć.

Doszłam do wniosku, że mogę tego użyć na swoją korzyść. Czy to było fair? Pewnie tak samo, jak próba zamrożenia mnie przez zjawę na śmierć. Największe szanse wydobywania z niej informacji miałam teraz, w obecności Vica.

- Maxie zgodziła się mi pomóc - powiedziałam na głos. - Czy mogłabyś wyjaśnić, jak działa bransoletka? Chciałabym to zrozumieć.

Konsternacja Maxie była oczywista, przynajmniej dla mnie. Ranulf i Vic wpatrywali się w sufit, jakby zjawy miały w zwyczaju wisieć pod nim niczym żyrandole.

- Muszę zdobyć tabliczkę Ouija - mruknął Vic.

- No i co? - zwróciłam się do Maxie. - Nie chcesz przecież zawieść Vica, prawda?

- Jak byś kiedykolwiek potrzebowała mojej pomocy - warknęła. - Już teraz możesz sobie chodzić i obściskiwać ludzi. Ja nigdy nie potrafiłam stać się na tyle materialna, a popatrz tylko na siebie. Założę się, że dasz radę chodzić tak cały dzień.

- Mogę funkcjonować całkiem normalnie, kiedy mam bransoletkę - wyjaśniłam Vicowi i Ranulfowi. Nie mogłam się doczekać, kiedy zrobię niespodziankę Lucasowi. Na pewno się ucieszy. No dobrze, w pierwszej chwili pewnie o mało nie umrze ze strachu. Ale potem przekona się, że jednak mamy przed sobą jakąś przyszłość. Jasne, jest wiele powodów do rozpaczki. Moja śmierć pozbawiła nas tylu możliwości. Już teraz budziła we mnie przerażenie myśl o niezliczonych latach po śmierci Lucasa. Ale i tak to było więcej, niż miałam do tej pory. - Czy tak samo jest z broszką? Tą, którą Luciu zabrał ze sobą? - spytałam.

- Lucas zabrał ją ze sobą? - Maxie odprężyła się nieco. Wciąż była nadąsana, ale już nie tak zła. - No to masz szczęście, dziecinko. Jak ci mówiłam, wszystko rzeczy, z którymi byliśmy mocno związani za życia, możemy wykorzystać po śmierci. Nie tylko po to, żeby się materializować, tak jak ty teraz. Możesz ich też użyć, żeby się przemieszczać.

- Przemieszczać? O czym ty mówisz? - Teraz i ja mówiłam do sufitu. Kątem oka zauważyłam, że Vic i Ranulf siedzą kompletnie zdezorientowani.

- Jeździłaś kiedyś tramwajem? To tak działa. Możesz pojechać wszędzie, gdzie się zatrzymuje. Te rzeczy, z którymi byłaś najmocniej związana za życia, są jak przystanki. Możesz się przemieścić wszędzie, gdzie one są.

Gargulec. Ile godzin spędziłam, wpatrując się w jego grymas za oknem mojej sypialni

w akademii? Być może związałam się z nim dostatecznie mocno, żeby móc się znaleźć w szkole zawsze, kiedy zapagnę. Mogłabym też znaleźć inne „przystanki”. Mój świat stawał się coraz większy. Nie odzyskałam wprawdzie swobody, jaką miałam za życia, ale przynajmniej było to o wiele więcej niż ten jeden dom.

- Broszka - powtórzyłam. - Lucas zabrał ją ze sobą. Chcesz powiedzieć, że... że mogę znaleźć się przy Lucasie? Teraz, natychmiast? Czy będę miała ciało? On mnie zobaczy?

- Twoja bransoletka nie przeniesie się z tobą. Ale poczekaj, broszka jest z gagatu, zgadza się? Więc może uda ci się jej użyć, kiedy będziesz na miejscu.

- Gagat to skamieniałe drewno! - Rozpromieniłam się. Gagat też był kiedyś żywy. To znaczy, że może mieć taką samą moc jak koral.

- Proszę, powiedz mi, że gdybym słyszał drugą część rozmowy to, co mówisz, nabrałoby sensu - odezwał się Vic.

- Tak jakby. - Streściłam krótko sytuację, najlepiej jak umiałam, opierając się tylko na wyjaśnieniach Maxie. - Zamierzam spróbować i zobaczyć, czy mi się uda. Muszę powiedzieć Lucasowi, że wciąż możemy ze sobą rozmawiać... Że istnieje sposób...

- Taak... Zmykaj - przerwał mi Vic. - Domyślam się, że Lucas chciałby cię zobaczyć jak najszybciej.

- Jak mam to zrobić? - zwróciłam się do Maxie. Jej głos zabrzmiał słabiej, jakby zazdrościła tego, że udało mi się tak szybko.

- Skoncentruj się na tej rzeczy naprawdę mocno... Zobacz ją umysłem. I już powinnaś się tam znaleźć. Może będziesz musiała spróbować parę razy.

Zamknęłam oczy, postanawiając zacząć od razu. Usłyszałam jeszcze głos Maxie:

- Możesz pozostawać wśród ludzi, ile chcesz. Ale prędzej czy później oni o tobie zapomną. Jesteś martwa, Bianco. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej.

Zignorowałam ją.

Jeśli istniało na świecie coś, co mogłam dokładnie odtworzyć w pamięci, to była to właśnie moja broszka, Delikatne grawerowanie... kształt dziwnych kwiatów o ostrych płatkach, które widziałam w moich snach... jej chłodny ciężar na dłoni... to, jak do niej pasowała...

Ciemność.

Zaskoczona, starałam się zgadnąć, gdzie jestem. To nie była ta straszna, spowijająca mgła, ale też nie jakiegokolwiek miejsce, które rozpoznawałam. Nie było tu żadnego światła, z wyjątkiem kilku czerwonych punktów Domyśliłam się, że to oznaczenia awaryjnych wyjść, Sklepienie było wysoko - bardzo wysoko - a ja unosiłam się tuż pod nim, próbując dostrzec,

co się dzieje w dole.

Wtedy usłyszałam głos Balthazara.

- Lucas! Uważaj!

Daleko pode mną coś się poruszało - dwie postacie zmagaly się ze sobą. Przewróciły się na ziemię, splątane w walce. Strach popchnął mnie niżej i udało mi się do nich zbliżyć. W ciemności widziałam niewiele poza rzędami siedzeń, jakbyśmy byli w kościele. Ale Balthazar nie mógłby wejść do kościoła.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że biała ściana w głębi budynku to wcale nie ściana, ale ekran. To musiało być kino. Jak większość miejsc, które wybierała Charity, wyglądało na dawno opuszczone. Ściany były pokryte kolorowymi graffiti, a połowa siedzeń została wyrwami.

Przyjrzałam się bliżej postaciom walczącym w dole. Rozdzieliły się na chwilę i mogłam je lepiej zobaczyć. Jedną z nich był Lucas, miał rozdarty T-shirt, we włosach strużkę krwi. Dyszał ciężko, a w ręce trzymał nóż sprężynowy. Broń niemal zupełnie bezużyteczną w starciu z wampirem.

Wtedy odwróciła się druga postać i zobaczyłam jej twarz. Charity.

- Pozwoliłeś, żeby duchy ją dopadły - drażniła się z Lucasem. Jej oczy lśniły jak u kota, wielkie i bez wyrazu. - Ciało Bianki gnije, jej duch jest uwięziony. Wszystko to twoja wina!

Lucas zadrżał i zrozumiałam, że Charity stara się wyprowadzić go z równowagi. Kiedy się odezwał, jego głos ociekał nienawiścią, jakiej nigdy u niego nie słyszałam.

- Zapłacisz za to, że ją skrzywdziłaś.

- Czy ty w ogóle wierzysz w to, co mówisz? - Charity się uśmiechnęła. - Wcale nie chcesz mnie zabić, chłopczyku. Chcesz umrzeć.

Pragnęłam z całego serca, żeby Lucas zaprzeczył. Ale tego nie zrobił.

Charity się roześmiała.

- Nie martw się. Już niedługo spotkasz się z Bianca. W grobie.

- Nie! - krzyknęłam. Ale już opuściłam ciemne pomieszczenie. Znalazłam się z powrotem w piwnicy na wino. Vic i Ranulf patrzyli na mnie z osłupiali.

- Bianco? - odezwał się Vic. - Co się stało? Chwyciłam go za rękę.

- Jeśli natychmiast nie odnajdziemy Lucasa, on zginie.

ROZDZIAŁ 23

Zła siostra Balthazara, to raz - mówił Vic, gdy bieглиśmy z piwnicy na wino do samochodu. W świetle latarni jego długi cień padał na podjazd. Ja nie miałam cienia. - Lucas i Balthazar gonią resztkami sił, to dwa. Cała masa oszalałych wampirów, to trzy. Dobrze podsumowałem sytuację?

- Całkiem nieźle. - Z ulgą przyjął fakt, że nie muszę niczego wyjaśniać dokładniej.

- Ale nie wiem, gdzie są.

- Filadelfia to spore miasto. - Vic się skrzywił. - Może użyłabyś swoich mocy, żeby tam wrócić i dokładniej opisać to miejsce?

- Już próbowałam - burknęłam. Najwyraźniej duchowe podróże wymagały koncentracji, a ja byłam zbyt wystraszona, żeby się skupić. I nagle przyszło mi do głowy, że mam jeszcze jedną wskazówkę, o której wcześniej w panice nie pomyślałam. - To było opuszczone kino. Graffitiarze dokładnie je pomalowali. To ci się z czymś kojarzy?

Ku mojej uldze Vic się rozpromienił.

- McCrory Plaza Six jest zamknięte od dwóch lat. Tak, to będzie to! - Odwrócił się i spojrzał na Ranulfa, który spokojnie wyszedł za nami i skierował się do garażu - Ranulf, chłopie, idziesz z nami?

- Zabieram rzeczy, które mogą być użyteczne! - zawołał Ranulf.

- Broń. - Powinnam była wcześniej o tym pomyśleć. - Vic, musimy się uzbroić. Umiesz walczyć?

Vic nie wyglądał na zachwyconego.

- Hm... ćwicyłem karate...

- Super!

- ... przez dwa miesiące - dokończył. - Kiedy miałem siedem lat. Za pierwszym razem, gdy próbowałem złamać deskę, nadwyrężyłem sobie nadgarstek. To chyba się nie liczy, co?

Co ja sobie w ogóle myślałam, próbując zmontować ekipę ratunkową? Vic nie ma najmniejszych szans w starciu z hordą krwiożerczych wampirów. Ranulf powinien być wystarczająco silny, silniejszy niż większość, zważywszy jego wiek, ale trudno było mi go sobie wyobrazić, jak walczy. On nawet nie podnosił głosu, kiedy się złościł. To znaczy, że na polu walki zostają tylko ja.

Na szczęście przypomniałam sobie, co zjawie udało się ostatnio zrobić z Charity. Przypomniałam sobie ból i strach na jej twarzy, gdy lodowata pięść wbiła się w jej brzuch.

Czy będę umiała zrobić to samo? Dla Lucasa niewątpliwie tak.

Dwie to na pewno lepiej niż jedna, pomyślałam.

- Maxie? Maxie, czy mogłabyś w jakiś sposób pójść z nami? Zrobić coś z tych rzeczy z lodem?

- Nie sądzę.

- Gdybyś mogła być z nami, byłabym ci naprawdę wdzięczna. Mogłybyśmy porozmawiać o... o tym, czego chcą zjawy.

- Prędzej czy później i tak o tym porozmawiamy.

- Maxie, proszę.

- To, czy ja chcę, nie ma tu nic do rzeczy, przyznała. Do takiej magii potrzebujemy poważnej pomocy. Potrzebujemy Christophera.

Kim, do diabła, jest Christopher? Wtedy przypomniałam sobie człowieka ze szronu, brodatą postać pierwszego ducha, jaki ukazał mi się w Wiecznej Nocy, tego samego, który uratował mnie przed Charity. Czy on był przywódcą zjaw? Nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Tajemniczego Christophera tu nie było, co oznaczało, że jego moc nam nie pomoże.

Nie martw się, bransoletka będzie działać bez względu na to, dokąd się udasz. Jesteś silna.

Być może Maxie nie byłaby w stanie powiedzieć czegoś tak podnoszącego na duchu, gdyby musiała spojrzeć mi w oczy. Ale teraz to nie miało większego znaczenia. Wciąż było nas tylko troje przeciwko całemu plemieniu Charity.

Przed garażem Vic spojrział na stosik ekwipunku, który przygotował dla nas Ranulf.

- Vic nie powinien używać kołka - stwierdził Ranulf, gdy podeszliśmy bliżej. Mało prawdopodobne, żeby to przeżył.

- Poczulbym się urażony, gdyby nie to, że masz absolutną rację.

Ranulf uniósł dużą puszkę benzyny do zapalniczek i plastikową zapalniczkę.

- Spróbuj wywołać pożar, wtedy wampiry będą mu siały się rozproszyc.

- Ale to niebezpieczne - zaprotestowałam. - Dla Balthazara i Lucasa także.

- Zgadzam się, że ogień to środek ostateczny. - Podał puszkę i zapalniczkę Vicowi, po czym wrócił do garażu.

- Hej, tu mamy masę rzeczy! - zawołałam i podniosłam ogrodniczą tyczkę, którą dałoby się użyć przeciwko wampirom. Znalazłeś mnóstwo broni, Ranulf. Ruszajmy!

- To nie jest przydatne - rzucił irytująco spokojnie i cofnął się o kilka kroków, trzymając wielki topór na długim trzonku. Zanim zdążyłam zapytać, cisnął nim w najbliższe

drzewo. Topór zawirował w powietrzu i wbił się w pień tak głęboko, że prawie słyszałam, jak drewno jęknęło. Trzonek wibrował jeszcze przez chwilę Vic i ja patrzyliśmy osłupiali. Ranulf rzekł z satysfakcją:

- Topór jest przydatny.

- Gdzie się nauczyłeś takich rzeczy? - spytał Vic.

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że wikingowie złupili moją wioskę i zabrali mnie ze sobą? - Teraz Ranulf mówił do Vica. Nigdy wcześniej nie słyszałam tej historii. - Wszyscy młodzi ludzie u wikingów uczyli się walczyć.

- Więc to dlatego tak dobrze ci idzie w *World of Warcraft* - stwierdził Vic.

Mieliśmy po swojej stronie wikińskiego wojownika. Może więc mimo wszystko nam się uda.

Vic dojechał na pełnym gazie do McCrory Plaza Six; na szczęście okazało się, że to niedaleko. Kino było okazałe jak to w Riverton, do którego Lucas i ja poszliśmy na pierwszą randkę. Ale tu nie było kurtyny z czerwonego aksamitu ani rzeźbionych w drewnie ozdób. Rozległy, przysadzisty budynek stał pośrodku wielkiego parkingu, w którego spękanym asfalcie rosła trawa. Zapuszczona budowla i ponura okolica wyglądały na miejsce, którym małe dzieci mogłyby się straszyć w Halloween.

- Zostań na zewnątrz - zwróciłam się do Vica, gdy wysiedliśmy z samochodu. Ranulf szedł przodem, z toporem przerzuconym przez ramię. - Jeśli usłyszysz, że któreś z nas cię woła, podpalaj. Jeżeli usłyszysz... Nie wiem, cokolwiek innego, dzwoń na policję. Ranulf i ja nie bardzo możemy się zwrócić do nich po pomoc. Ale ty możesz.

- Jestem gotowy. - Vic wyglądał na przerażonego, ale mocno ścisnął w dłoni puszkę z benzyną. Wiedziałam, że w żadnym wypadku nie zostawi przyjaciół w kłopotach.

Szybko cmoknęłam Vica w policzek i pobiegłam za Ranulfem.

Myślałam, że zakradniemy się cicho do środka, ale Ranulf po prostu otworzył z rozmachem spękane szklane drzwi i odłamki szyby posypały się z brzękiem na podłogę. Z za opustoszałego stoiska wyłoniła się postać o długich, splątanych włosach.

- Co się dzieje? - spytała wampirzyca, najwyraźniej zastanawiając się, dlaczego inny wampir zabląkał się tutaj.

Ranulf z całej siły cisnął toporem, w mgnieniu oka odcinając jej głowę. Krzyknęłam zaskoczona i mój krzyk odbił się echem w całym budynku. Odwrócił się do mnie, marszcząc brwi.

- Krzyki nie są przydatne.

- Przepraszam!

Zaczęły się pojawiać wampiry, zaalarmowane hałasem - dwaj, potem trzech... Wszyscy tłoczyli się w holu. Dwaj najpotężniejsi rzucili się na Ranulfa, który był uzbrojony i stanowił większe zagrożenie, lecz on powalił ich jednym zamachem. Topór wbił się w podłogę roztrzaskując stare płytki i obok moich stóp przetoczyła się głowa wampira.

- Ty! - Jakiś wampir ruszył w moją stronę i z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że to Shepherd. Nie miał już rdzawych dredów, w ogóle włosów, podobnie jak uszu. Ogień tak straszliwie okaleczył mu twarz, że rysy jakby się rozpląnęły, a skóra przybrała odrażający kolor rozgotowanego mięsa. - To ty wzniciłaś pożar.

Jego odrażające spojrzenie przeraziło mnie... Na mniej więcej dwie sekundy, nim coś sobie uświadomiłam. Chwila, ja już jestem martwa. Niewiele może mi zrobić.

- Powinieneś był nas wypuścić, kiedy miałeś szansę - powiedziałam, siłując się z zapięciem bransoletki.

- Kiedy ja miałem szansę? - Shepherd pokręcił głową. - Musisz się jeszcze sporo nauczyć.

- Ty też.

Kiedy skoczył na mnie, upuściłam bransoletkę na podłogę i wbiłam dłoń - teraz widmową - w pierś Shepherd'a.

To było uczucie podobne do zanurzenia przemarzniętej ręki w ciepłej wodzie - poczułam równocześnie gorąco i zimno. Moja dłoń przenikała przez kolejne warstwy, odrażająco wyraźnie wyczuwalne - skórę, żebra, serce, kręgosłup. Shepherd szarpnął się gwałtownie i zeszywniał, szarpiąc się bezskutecznie rękoma za pierś, która rozpadała się wokół mojej ręki w niebieskawy pył.

Chciał się wyrwać, a ja rozpaczliwie pragnęłam się go pozbyć, ale wiedziałam, że muszę wykorzystać swoją przewagę.

- Powiedz mi, gdzie jest Lucas!

- Na górze - jęknął. - W... kabinie... projekcyjnej... Cofnęłam rękę i Shepherd osunął się na podłogę.

Podniosłam bransoletkę. Teraz wystarczyło, że się na niej skoncentrowałam, i natychmiast odzyskiwałam cielesną postać.

W tym momencie do holu wkroczył chwiejnie Balthazar. Spomiędzy włosów ciekła mu strużka krwi, ubranie miał poszarpane, ale w obu rękach trzymał kolki i wyglądało na to, że zwyciężył we wszystkich walkach, w jakich brał udział. Kiedy mnie zobaczył, wstrzymał oddech.

- Bianca? - wykrztusił.

- Pomóż Ranulfowi! - krzyknęłam. Ranulf przy drzwiach, z lekkim uśmiechem na twarzy, opędał się od czterech wampirów, ale nie wiedziałam, jak długo wytrzyma. Balthazar rzucił się do niego. Pobiełam dalej.

- Lucas! Lucas, gdzie jesteś? Żadnej odpowiedzi.

Znalazłam schody prowadzące do kabiny projekcyjnej i wbiegłam po nich na górę, przeklinając każdy stopień i fakt, że jeszcze nie kontroluję swoich mocy nu tyle, by móc po prostu pojawić się u boku Lucasa. Kiedy byłam już prawie na miejscu, usłyszałam ich głosy.

- Dlaczego się nie poddasz? - W głosie Charity brzmiał autentyczny smutek. - Teraz, kiedy nie masz już Bianki, co takiego ci zostało, o co warto walczyć?

Lucas nic nie odpowiedział.

Stałam przed drzwiami kabiny projekcyjnej i mu siałam podjąć decyzję. Upuścić bransoletkę, czy ją zachować? Jeśli ją upuszczę, łatwiej mi będzie walczyć z wampirzycą. Jeśli zachowam - Lucas zobaczy, że wciąż z nim jestem i razem zmierzmy się z Charity. Postanowiłam ją zatrzymać.

Kabina projekcyjna była ozdobiona plakatami filmowymi z kilku dziesięcioleci - Angelinę Jolie naklejono na Meg Ryan a tę na Paula Newmana. Na podłodze leżał projektor i czarne zwoje prawdziwej, staroświeckiej taśmy filmowej - zapomniany ślad ostatniego filmu, jaki tu wyświetlano. W każdym kącie wisiały pajęczyny tak gęste, że przypominały kupony jedwabiu. We frontowej ścianie kabiny wychodzącej na salę kinową, ziała wielka dziura. Lucas i Charity stali po środku, oboje zakrwawieni i w poszarpanych ubraniach. Stare dzinsy i T-shirt Charity mogły być podarte już wcześniej, ale niektóre z rozdarć wyglądały na nowe. Koszula Lucasa miała oderwany kołnierz. W dłoni ścisnął kulek.

Lucas już miał ją zaatakować, gdy zobaczył mnie. Przypuszczałam, że rozpromieni się z radości, ale na jego twarzy zobaczyłam tylko obojętne niedowierzania - Bianca?

- Lucas! To ja, wszystko będzie dobrze!

Charity także mnie zobaczyła. Twarz nawet jej nie drgnęła. Odwróciła się i z całej siły kopnęła Lucasa w szczękę.

Zachwiał się i cofnął o krok, przytomny, ale oszołomiony. Charity uśmiechnęła się i z przerażeniem uświadomiłam sobie, że teraz bez trudu go pokona.

Upuściłam bransoletkę i skoczyłam na nią, gotowa trafić ją w pierś i w końcu dać nauczkę. Ale ona tylko się uchyliła, odniosła coś z podłogi i rzuciła tym we mnie.

Nie! Przeszył mnie straszliwy ból, który przeniknąłby całe moje ciało, gdybym je miała. Bolało nawet powietrze wokół mnie. Zaczęła mnie ogarniać błękitna mgła i omal nie zniknęłam zupełnie z tej rzeczywistości. Poczułam, że się przewracam. Upadłam na podłogę,

jakbym się rozbiwała. Kryształki lodu rozprysnęły się po podłodze, a ból rozpadania się na kawałeczki był gorszy niż wszystko, co mogłabym sobie wyobrazić.

A jednak wciąż tu byłam. Nie dano mi nawet ulgi umierania.

- Żelazo - stwierdziła Charity. - Myślę, że to część projektora. Nic nie unieszkodliwi zjawy tak szybko, jak żelazo.

Podniosłam bransoletkę z podłogi i próbowałam się zmaterializować, ale byłam ciężko ranna i mi się nie udało. Ale przynajmniej stałam się częściowo widoczna. Błękitna poświata tuż przy podłodze.

Z tyłu, za Charity, Lucas chwiejnie podniósł się na kolana, lecz ponownie osunął na podłogę. Dopiero teraz zauważyłam, w jakim jest stanie, jeszcze przed ostatnim ciosem Charity miał poważne kłopoty.

- Bianca? - jęknął. - To... to niemożliwe... To ty?

- Chcę mieć rodzinę - szepnęła Charity. - Nie rozumiesz tego? Jak bardzo jestem samotna? Moje plemię... Oni mnie słuchają, pomagają mi, ale nie są rodziną.

- Masz brata. - Byłam zaskoczona, że mogę powiedzieć to na głos. - Mogłabyś być z nim, gdybyś... gdybyś przestała...

- Przestała zachowywać się jak wampir? - Charity pochyliła głowę i jasne włosy opadły jej na ramiona. - To nie jest rozwiązanie. Przynajmniej teraz wiem, co mam robić. Żeby związać Balthazara ze sobą, muszę związać ze sobą ciebie. A to znaczy, że powinniśmy mieć coś wspólnego.

- Nie waż się jej skrzywdzić! - Lucas rzucił się na Charity, ale ona uchyliła się w samą porę, by uniknąć ciosu. Wciąż był oszołomiony, wciąż zbyt osłabiony, żeby dobrze walczyć. Charity błyskawicznie chwyciła Lucasa, odchyliła do tyłu jego głowę i wbiła kły w jego gardło.

Wrzasnęłam. Wydawało mi się, jakby nie istniało nic oprócz mojego krzyku, widoku Lucasa wrywającego się Charity, a potem tracącego przytomność, kiedy ona piła, piła i piła... Jej wargi i jego szyja poczerwieśniały od krwi. Z każdym łykiem drżała z rozkoszy.

W końcu Charity oderwała się od Lucasa i puściła go. Ciało z łoskotem opadło na podłogę. Krzyk uwiązał mi w gardle i zapadła przerażająca cisza.

- To powinno pomóc - szepnęła Charity. Spojrzała na mnie z pogardą, po czym gwałtownie obejrzała się przez ramię. Usłyszałam, że jacyś ludzie wchodzą po schodach. Nie wydawała się tym zachwycona.

Charity podbiegła do dziury w ścianie i skoczyła. Przez chwilę widziałam jej ciemną sylwetkę na tle białego ekranu, ale potem zniknęła mi z oczu.

To niemożliwe. Niemożliwe. Proszę, nie.

Udało mi się jakoś dojść do siebie. Najbardziej na świecie chciałam podbiec do Lucasa, ale najpierw podeszłam do drzwi i podniosłam z podłogi bransoletkę. Natychmiast odzyskałam cielesną postać. Teraz już mogłam pomóc Lucasowi. Mogłam znieść go na dół i zrobić sztuczne oddychanie albo pomóc mu usiąść - zależnie od tego, czego będzie potrzebował.

Leżał nieruchomo. Kilka kropel jego krwi skapnęło na podłogę, a na szyi widniał ślad po ugryzieniu. Kiedy ja go gryzłam, zostawiałam tylko ślady kłów. Charity rozerwała mu gardło.

To nic. Zagoi się.

- Lucas? - szepnęłam. Musnęłam palcami jego policzek. Nie poruszył się. - Lucasie, to ja. Jestem tutaj.

Nawet nie drgnął.

Z wahaniem położyłam dłoń na jego piersi. Nie wyczułam bicia serca. Lucas był martwy.

Nie chciałam w to uwierzyć, ale nie mogłam od tego uciec, Charity zamordowała Lucasa na moich oczach. Wróciłam, żeby go uratować, ale się spóźniłam.

Och, nie. Proszę, nie. Ale nie było kogo prosić, żadna siła nie mogła spełnić mojej prośby, żeby czas się cofnął, żeby odwrócić to, co się wydarzyło. To było rzeczywiste i nieodwracalne.

Łoskot na schodach stawał się coraz głośniejszy, aż do kabiny wpadli Balthazar, Ranulf i Vic. Wszyscy zamarli widząc, co się stało, a Vic zasłonił usta dłonią, jakby chciał powstrzymać krzyk.

- To była Charity - szepnęłam. - Wypiła jego krew. Zamordowała go.

Vic opadł na kolana. Ja tylko uniosłam głowę Lucasa, żałując, że nie zdążyłam go dotknąć, choćby przez chwilę, zanim umarł. Gdybyśmy tylko mogli spędzić ze sobą choć sekundę. Ale Charity odebrała nam nawet to. Pomyślałam o Julii, trzymającej w ramionach martwego Romea. Ona także za późno wróciła z grobu.

Ranulf pochylił głowę. Balthazar podszedł i położył mi rękę na ramieniu, ale ja się odsunęłam.

- To twoja wina - powiedziałam. Nie krzyczałam. Nie musiałam tego robić, żeby odczuł siłę moich słów. - Przywlokłeś go tutaj, chociaż wiedziałeś, że nie jest w stanie walczyć. Nie potrafisz przyjąć do wiadomości, że Charity jest potworem. Nie odzywaj się do mnie nigdy więcej.

Balthazar dumnie uniósł głowę. Widziałam ból w jego oczach, ale nie miał tyle przyzwoitości, by odejść.

- Jeśli za kilka dni będziesz myślała tak samo, uszanuję twoją wolę.

- Uszanujesz ją już teraz.

Czy mogłabym włożyć dłoń w pierś Balthazara i zrobić mu to samo, co Shepherdowi? W tamtej chwili na pewno tak.

Ale Balthazar powiedział coś, co sprawiło, że porzuciłam wszelkie myśli o zemście.

- Będziesz potrzebowała pomocy w nadchodzących godzinach.

W pierwszej chwili zabrakło mi słów. Wiedziałam, że mówi prawdę. Znałam reguły, zanim jeszcze poznałam Lucasa, ale w rozpaczce nie zastanawiałam się nad tym, co musi stać się teraz. To wydawało się zbyt straszne, żeby o tym myśleć.

- Nie. Tylko nie to.

- Wiesz, jak to działa, Bianco.

- Nie pouczaj mnie! - wrzasnęłam. - Nic nie rozumiesz! Lucas nigdy by tego nie chciał. Wolałby raczej umrzeć. To... to jego najgorszy koszmar!

- Poczekaj - wychrypiął Vic. Policzki miał mokre od łez. - Wolałby umrzeć? Powiedziałaś chyba, że Lucas nie żyje. Więc żyje? Możemy mu jeszcze pomóc?

Objęłam mocniej ciało Lucasa.

Przepraszam, Lucacie. Przepraszam. To była jedyna rzecz, przed którą powinnam cię chronić za wszelką cenę. I zawiodłam.

- Lucas nie żyje - odparł Balthazar. - Ale umarł od ugryzienia wampira. A wcześniej gryzła go Bianca, więc był już osłabiony. Przygotowany.

Vic patrzył w osłupieniu to na Balthazara, to na mnie.

- O czym ty mówisz?

- Odrodzi się jako wampir - wyszeptałam.

Czy Lucas będzie potrafił to znieść? Sama myśl o czymś takim zawsze napawała go wstrętem. Ale nie potrafiłam zapomnieć, co powiedział Balthazar, kiedy był więziony przez Czarny Krzyż: „Dla nas śmierć jest tylko początkiem”.

To może być najgorszy z naszych koszmarów. Ale być może stanie się dla nas jedyną nadzieją na ratunek.

Potem już nikt się nie odezwał. Trzymałam na rękach głowę Lucasa i gładziłam jego włosy. Teraz nie zostawało nam nic innego, jak czekać na świt.